

Ponad milion sprzedanych egzemplarzy

# JØRN LIER HORST

# SZUMOWINY

Merytoryczna dokładność i wiarygodność  
w powieściach kryminalnych Jørna Liera Horsta  
wynosi je wysoko ponad przeciętną.

– Torbjørn Ekelund, *Dagbladet*

**JØRN LIER  
HORST**

# **SZUMOWINY**

Przekład:  
Milena Skoczko

smak  słowa  
Sopot





*Ku pamięci*  
*Oddvara Liera Olsena*

# 1

Centrala operacyjna policji w Tønsberg przyjęła zgłoszenie we wtorek 22 czerwca o godzinie 9:32.

William Wisting był trzecim funkcjonariuszem przybyłym na miejsce zdarzenia.

Właśnie wyszedł z gabinetu lekarskiego i wszedł do samochodu, gdy usłyszał komunikat nadawany przez policyjną radiostację. Teraz stał na plaży w butach pełnych drobnego piasku i osłaniał oczy przed słońcem.

Fale uderzały o brzeg i toczyły się z powrotem do morza. Po obu stronach płytkiej zatoki ciągnęły się gładkie, oszlifowane przez wodę skały.

Dwóch umundurowanych policjantów odgrodziło białoczerwoną taśmą zachodnią część plaży. O tak wczesnej porze prawie nie było ludzi. Grupka gapiów liczyła nie więcej niż dwanaście, trzynaście osób, głównie dzieci. Jeden z funkcjonariuszy odciągnął na bok dobrze

zbudowanego chłopca o rudych sterczących włosach i twarzy obsypanej piegami. Chłopiec jedną ręką próbował przytrzymać małego czarnego teriera, który szarpał za smycz, a drugą wskazywał kierunek i coś tłumaczył.

Kilka mew krążyło leniwie nad zatoką, zataczając szerokie koła. Wisting zatrzymał wzrok na jednej z nich, jakby chciał zrobić sobie krótką przerwę, po czym wypełnił płuca słonym morskim powietrzem i skupił się na tym, co miało przerodzić się w długie i żmudne śledztwo.

Na wodzie kołysał się but do biegania. I chociaż za każdym razem, gdy piasek uciekał spod niego, zdawało się, że morze porwie go ze sobą, to jednak kolejne fale wyrzucały go z powrotem na brzeg. Wodorosty i trawa morska zaplątały się w zawiązane sznurowadła. Na podeszwie utworzył się osad z brunatnych alg. Z buta wystawały resztki ludzkiej stopy, oblepionej narybkami krewetek i innymi drobnymi organizmami morskimi.

Wisting odwrócił wzrok i mrużąc oczy, spojrzał na cienką szarą linię oddzielającą morze od nieba. W oddali na zamglonym horyzoncie dostrzegł zarys statku kontenerowego.

Mała furgonetka wjechała na trawiastą równinę z tyłu plaży i zatrzymała się obok radiowozu. Espen Mortensen wysiadł z samochodu, po czym wsunął głowę do szoferki i wyjął z niej torbę z aparatem fotograficznym. Wisting

przywitał młodego technika skinieniem głowy. Ten odwzajemnił pozdrowienie i otworzył boczne drzwi ambulansu kryminalistycznego. Wyjął ze środka łopatę i białą plastikową miskę i zszedł na dół do kolegi.

– Jeszcze jedna? – spytał, odkładając łopatę.

– Jeszcze jedna – potwierdził komisarz i ukucnął obok makabrycznego znaleziska, podczas gdy Mortensen przygotowywał sprzęt fotograficzny.

Stopa wyglądała tak, jakby została oderwana lub odcięta od reszty ciała tuż nad stawem skokowym, ale wciąż siedziała mocno w bucie. Płaty grubej skóry rozchylały się na boki. Między resztkami szarobiałej tkanki tłuszczowej prześwitywały blade fragmenty kości. Część czegoś, co przypominało więzadło, leżało na napiętku.

Wisting widział to wszystko już wcześniej. To była druga odcięta stopa, którą morze wyrzuciło na ląd w jego okręgu policyjnym w ciągu ostatnich kilku dni. Podniósł się i zerknął na technika.

– Nie pasują do siebie – oznajmił stanowczym głosem.

Mortensen spojrział sceptycznie na but kołyszący się na brzegu.

– Co masz na myśli? Moim zdaniem wygląda dokładnie tak samo jak poprzedni.

– I w tym cały problem – skinął głową komisarz. – To jest lewy but. Tak jak poprzedni. – Pochylił się i jeszcze raz przyjrzał się jego zawartości. – Poza tym w środku

jest biała skarpetka tenisowa, a w poprzednim była czarna podkolanówka.

Mortensen zaklął i pochylił się nad butem.

– Masz rację – stwierdził. – Zresztą ten jest na oko ze dwa numery większy. A to oznacza...

Urwał w pół zdania. Obaj dobrze wiedzieli, co to oznacza. Znaleźli fragmenty dwóch niezidentyfikowanych zwłok, które prawdopodobnie nadal pływały w morzu.

Zrobił kilka zdjęć, włożył aparat do torby, chwycił łopatę i wsunął ją pod but. Razem z obuwiem do białej miski wpadło trochę piasku, kilka muszelek i odrobina morskiej wody.

Policjant, który rozmawiał z rudym chłopcem, podszedł do Wistinga i Mortensena. Krótko zreferował wyjaśnienia nastolatka, który znalazł but, gdy zaledwie godzinę wcześniej wyprowadzał psa na spacer.

– Planujemy przeszukać plażę – wyjaśnił. – W każdej chwili reszta ciała może zostać wyrzucona na ląd. Niedługo zaroi się tu od dzieciaków. Czerwony Krzyż obiecał w ciągu godziny przysłać do pomocy ekipy poszukiwawcze.

Komisarz skinął głową z aprobatą. Po znalezieniu pierwszej stopy przez kilka kolejnych dni prowadzili poszukiwania zwłok wzdłuż brzegu. Bez rezultatu. Może tym razem będą mieć więcej szczęścia.

Wielka fala wtoczyła się na plażę i Wisting musiał cofnąć się o kilka kroków, żeby nie zmoczyć obuwia. Po



chwili fala wycofała się, usuwając ślady jego stóp odcisnięte na wilgotnym piasku.

Komisarz przeczesał palcami gęste ciemne włosy i przeniósł wzrok na morze. Wiele już w życiu widział, lecz tym razem jego serce biło szybciej niż zwykle.

## 2

Na mapie rozłożonej na stole w sali konferencyjnej południowy czubek Stavernsøya był zaznaczony czerwonym krzyżykiem. Wisting wziął do ręki pisak i narysował kolejny krzyżyk, tuż przy zwróconym na południe wale stanowiącym element dawnych fortyfikacji, na terenie stoczni w starej części Stavern. Nils Hammer wisiał mu na ramieniu.

– Kolejna lewa stopa? – spytał z powątpiewaniem.

Komisarz przytaknął. Wyjął z koperty plik zdjęć i rozłożył je na blacie. Motyw przewodni był ten sam. Niebieski but do biegania z przyszwą z syntetycznego materiału, usztywnionym brzegiem i językiem z naszytą nazwą marki Scarpa Marco. Z czerwonymi, mocno kontrastującymi paskami po obu stronach, które wyblakły na skutek przebywania w słonej morskiej wodzie.

Nie było już cienia wątpliwości. Obuwie znalezione sześć dni temu na Stavernsøya to był ten sam model tej samej marki co but, który znajdował się na metalowym blacie w laboratorium kryminalistycznym Espena Mortensena. Miejsca, w których odkryto stopy, dzielił w linii prostej zaledwie kilometr.

Po ujawnieniu pierwszego buta Wisting nie zaangażował się w śledztwo, lecz pozostawił je kolegom. Zgodnie z przyjętą hipotezą stopa stanowiła szczątki zwłok osoby, która utonęła w Skagerraku. Lekarze medycyny sądowej stwierdzili, że stopa mogła leżeć w wodzie od sześciu do dziewięciu miesięcy. Praca śledczych polegała głównie na sporządzeniu listy osób, które zaginęły na wybrzeżu w ciągu ostatniego roku.

Pierwsza myśl, jaka przyszła komisarzowi do głowy, gdy ujawniono drugi but ze stopą, była taka, że należały one do jednej osoby i tworzą parę. Okazało się jednak, że chodzi o dwie lewe stopy.

Hammer podszedł do ekspresu do kawy i napełnił papierowy kubek napojem. Urządzenie nie skończyło jeszcze pracy, więc za każdym razem, gdy krople gorącej kawy trafiały na płytę grzewczą, rozlegał się syk.

– Nie ma już mowy o żadnym wypadku, prawda? – spytał, odstawiając zbiornik na miejsce.

Wisting nie odpowiedział, ale on także rozumiał, że muszą zmienić założenia i skorygować kierunek śledztwa.

Hammer zaczął siorbać gorącą kawę.

– Porachunki mafii narkotykowej – skwitował.

Wyrośnięty oficer śledczy pracował jako szef sekcji do spraw narkotyków i w jego oczach większość przestępstw w ten czy inny sposób wiązała się z działalnością narkotykową. Był po czterdziestce, miał szerokie ramiona, beczkowatą klatkę piersiową i włosy koloru ciemny blond. Ciemne oczy nadawały jego twarzy sceptyczny wyraz. Często wystarczyło, że tylko wpatrywał się w podejrzanego, aby ten przyznał się do winy, chcąc uniknąć jego przenikliwego spojrzenia.

– To nie musi być czyn przestępczy – przypomniał mu Wisting.

Hammer odsunął krzesło, usiadł i położył nogi na stole.

– Odcinanie stóp jest czynem przestępczym bez względu na to, czy chodzi o żywych, czy umarłych.

Ekspres do kawy zabulgotał cicho i wyrzucił w powietrze chmurę pary. Wisting wyjął z szafki filiżankę i napełnił ją kawą.

– Nie musiały zostać odcięte – stwierdził i odchylił się do tyłu. – Zdarza się, że ręce i nogi oddzielają się od reszty ciała, które przebywa długo w wodzie.

– I zupełnie przypadkowo dotyczy to dwóch lewych stóp w tym samym rodzaju obuwia?

Komisarz wzruszył ramionami, chociaż wiedział, że nie przekona nikogo, zaprzeczając faktom. Westchnął. A fakty były takie, że mieli przed sobą wyjątkowo

rozległe dochodzenie.

W drzwiach sali konferencyjnej stanęła Torunn Borg z plikiem dokumentów.

– Jeszcze jeden but? – spytała.

– Jeszcze jeden lewy but – uściślił Hammer.

– O dwa numery większy od poprzedniego – wyjaśnił Wisting. – Ale ta sama marka.

– Scarpa Marco – przytaknęła, siadając przy stole. – Wiązany but sportowy – dodała i zaczęła szukać czegoś w papierach.

Wisting zajął miejsce obok niej. Borg była jednym z najzdolniejszych oficerów śledczych w wydziale. Świetna pod względem merytorycznym, skuteczna i zaangażowana. To właśnie ona otrzymała zadanie sprawdzenia rodzaju obuwia.

– Odkryłaś coś? – spytał.

– Są produkowane w Chinach – wyjaśniła i położyła na stole kserokopie list zamówień i produkcji. – Europris importuje około piętnastu tysięcy par rocznie. Od 2005 roku w całym kraju sprzedali trochę ponad pięćdziesiąt tysięcy par.

Nagle zadzwonił telefon. Komisarz spojrział na wyświetlacz. To była Suzanne. Wyłączył dźwięk i postanowił nie odbierać. Wiedział, że Suzanne chce z nim rozmawiać o jego wizycie u lekarza.

– Pierwszy but miał rozmiar czterdzieści trzy. W całym kraju sprzedano siedem tysięcy czterysta par

w takim rozmiarze.

– To mnie pocieszyłaś – skomentował sucho Hammer i przygryzł papierowy kubek z kawą. – A tak w ogóle, kto kupuje buty do biegania w Europris?

– Buty sportowe – poprawiła go Borg i wyjęła broszurkę, z której wynikało, że buty są wykonane ze skóry syntetycznej i mają podeszwę z pianki, dzięki czemu doskonale amortyzują chód.

– Starzy ludzie – odparł Wisting. – Mój ojciec robi zakupy w Europris. Mają przystępne ceny i jakość, z której jest zadowolony. Stopy muszą należeć do „Starych”.

Borg i Hammer umilkli. Wiedzieli, że Wisting ma rację. Lista osób zaginionych w ubiegłym roku nie była długa. Komisarz miał ją przed sobą. Składała się z zaledwie czterech nazwisk.

Torkel Lauritzen

Otto Saga

Sverre Lund

Hanne Richter

Wszyscy czworo zaginęli we wrześniu ubiegłego roku, w odstępie kilku dni.

Sprawy ich zaginięć przyprawiły śledczych o ból głowy. Każdego roku przyjmowali około pięćdziesięciu zgłoszeń dotyczących zaginięcia osób w ich okręgu policyjnym. Większość tych ludzi udawało się odnaleźć. Byli to nastolatki, którzy uciekli z domu, dzieci, które



w trakcie zabawy zapomnieli o Bożym świecie, ludzie chorzy na demencję, którzy zabłądzili i nie potrafili odnaleźć drogi powrotnej, chorzy psychicznie, zbieracze jagód i myśliwi. Najczęściej wszystko kończyło się happy endem. Czasem okazywało się, że osoba zaginiona padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku lub pozostawiła list pożegnalny. Bardzo rzadko zdarzało się, że ludzie ginęli bez wieści, przepadali jak kamień w wodę.

O trzech pierwszych osobach na liście mówiono w wydziale „Starzy”. Dwóch z nich mieszkało w domu opieki w Stavern, przy Brunlaveien. Trzeci mężczyzna był w podobnym wieku, lecz miał wystarczająco dużo sił, by mieszkać we własnym domu na Johan Ohlsens gate, w centrum Stavern. Poza tym jego żona jeszcze żyła.

Media nie spekulowały na temat dziwnego zbiegu okoliczności, chociaż z pewnością podzielały zdanie policji.

Statystycznie rzecz biorąc, do tych zaginięć nie miało prawa dojść. W Stavern mieszkało na stałe sześć tysięcy osób, z czego ludzie po siedemdziesiątym piątym roku życia stanowili zaledwie cztery procent. W ciągu jednego tygodnia zaginęło trzech mieszkańców w tym przedziale wiekowym.

Policja szukała możliwych powiązań między nimi, oprócz wieku i miejsca zamieszkania. Jedyne, co odkryli, to fakt, że córka jednego z nich była synową drugiego.

Torkel Lauritzen był wdowcem i dawnym szefem

działu personalnego w koncernie Treschow-Fritzøe. Dwa lata wcześniej przeszedł ciężki udar. Na zdjęciu dołączonym do akt widać było, że jeden z kącików ust mu opadał. Choroba spowodowała, że mężczyzna mówił bełkotliwie i posługiwał się jedynie monosylabami, ale dzięki rehabilitacji prowadzonej w domu opieki był w stanie porozumieć się z otoczeniem. Wróciła mu również ruchomość w prawej stopie. Mężczyzna uwielbiał chodzić na krótkie spacery nadmorską ścieżką. Był zawsze dokładny i punktualny. Gdy w poniedziałek 1 września nie wrócił ze spaceru na obiad, personel był wyraźnie zaniepokojony. Mimo choroby mężczyzna nie rzucił palenia papierosów, miał wysokie ciśnienie i poziom cholesterolu, obawiano się więc, że mógł dostać kolejnego wylewu. Przeszukano okoliczne trasy spacerowe, ale nigdy go nie odnaleziono, ani żywego, ani martwego.

Otto Saga zniknął z domu opieki w Stavern trzy dni później. Był podpułkownikiem w stanie spoczynku i dawnym szefem Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Lotniczych w Stavern. Po śmierci żony zaczął pisać wiersze i wydał dwa zbiorki poezji w miejscowym wydawnictwie. Trzy lata temu rodzina zauważyła pierwsze niepokojące oznaki demencji. Nawracające zawały mózgu uszkodziły komórki nerwowe i z czasem doprowadziły do spadku sprawności intelektualnej. Mężczyzna zapominał o wielu rzeczach i powtarzał

czynności. Bliscy złożyli wniosek o umieszczenie go w placówce leczniczej i wkrótce okazało się, że personel nawiązał z nim lepszy kontakt niż oni.

Otto Saga zniknął w czwartek 4 września, tuż po śniadaniu. Pracownicy najpierw przeszukali budynki, a potem poszerzyli obszar poszukiwań, uwzględniając teren nieczynnej stoczni z dawnym obozem wojskowym, w którym mężczyzna niegdyś pracował, oraz osiedle domków jednorodzinnych na Agnes, gdzie swego czasu mieszkał. Już wcześniej się gubił i nie mógł odnaleźć drogi powrotnej. Gdy dyżur przejęła wieczorna zmiana, o zaginięciu zawiadomiono policję. Poszukiwania trwały przez całą noc. Przetrzęsnięto parki i prywatne ogrody. Niezamknięte na klucz szopy i pomieszczenia gospodarskie. Ulice w centrum miasta i przystanie jachtowe. Dobę później poszukiwania przerwano. Otto Saga, 79-letni emerytowany wojskowy, zniknął bez śladu.

Sverre Lund pracował w oświacie i zakończył karierę zawodową na stanowisku dyrektora szkoły podstawowej w Stavern. Z dokumentów wynikało, że jego zaginięcie zgłosiła żona, Greta Lund, w poniedziałek 8 września o godzinie 17:32. Sverre Lund powiedział jej, że ma do załatwienia parę spraw i około jedenastej wyszedł na spacer. Sprawy zwykle oznaczały filiżankę kawy, ciastko z owocami i kruszonką i ogólnokrajową gazetę w cukierni Nalum. Spacer nie zajmował mu więcej niż pięć minut.

Mężczyzna zwykle wracał do domu około trzynastej.

Obie ekspedientki z cukierni wiedziały doskonale, kim jest dyrektor Lund, ale tego dnia ani jedna, ani druga go nie spotkała. Pokojówka z hotelu Wassilioff, która około godziny dwunastej siedziała na tyłach budynku i paliła papierosa, twierdziła, że widziała emerytowanego dyrektora wsiadającego do szarego samochodu kombi przed starym gmachem poczty. Tam ślad się urywał. Kierowca auta nigdy nie zgłosił się na policję. Od tamtej pory nikt nie widział Sverrego Lunda.

Hanne Richter miała trzydzieści cztery lata i nic jej nie łączyło z zaginionymi mężczyznami. Jej sprawa była inna. Kobieta pracowała jako przedszkolanka, ale przez długi czas przebywała na zwolnieniu lekarskim. Część tego okresu spędziła w Furubakken, na oddziale szpitala psychiatrycznego w Larviku. Zdiagnozowano u niej schizofrenię paranoidalną. Kobieta cierpiała na urojenia, wydawało jej się, że obca organizacja szpiegowska śledzi ją i przeprowadza u niej w domu tajne przeszukania, między innymi po to, by ulokować w jej mieszkaniu sprzęt szpiegowski. Leki przeciwpsychotyczne w postaci iniekcji domięśniowych zmniejszyły objawy choroby, dzięki czemu kobieta mogła mieszkać sama w domu, który wynajmowała. Gdy pielęgniarka środowiskowa odwiedziła ją w środę 10 września, nie zastała jej w domu. Pielęgniarka weszła do środka i przeszukała dom. Zauważyła, że poczta i gazety z piątku 6 września

zostały wyjęte ze skrzynki, natomiast prasa i korespondencja z kolejnych dni wciąż w niej leżą. Spodziewała się, że znajdzie Hanne Richter martwą w łóżku lub w łazience, ale kobiety nigdzie nie było. Ani w domu, ani w najbliższej okolicy. Policja opublikowała nazwisko i zdjęcie zaginionej w mediach, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Nikt nie widział 34-letniej przedszkolanki ani nie wiedział, co się z nią stało.

Praca nad rozwikłaniem zagadki zniknięcia w sumie czterech osób pochłonęła dużo sił i środków, a mimo to nie udało się ustalić losów zaginionych. Potem priorytetem stało się znalezienie sprawcy, który odciął głowę młodej dziewczynie i nadział ją na pal na środku targu, i w ten sposób jeszcze przed Wielkanocą wszystkie cztery śledztwa dotyczące zaginięcia zostały umorzone.

Godzinę temu Wisting wyjął z archiwum akta tamtych spraw.

# 3

Zamknął drzwi gabinetu i zajął miejsce za biurkiem. Odsunął stosy dokumentów czekających na przejrzanie i wzdychając ciężko, położył na środku blatu akta dotyczące trzech zaginionych mężczyzn.

W ciągu ostatnich lat stale doświadczał tego, że ilość pracy rosła wprost proporcjonalnie do wciąż malejących zasobów ludzkich. Sprawy leżały całymi tygodniami lub były badane tylko powierzchownie, po czym je umarzono ku rozpaczcy zarówno oficerów śledczych, jak i ofiar przestępstw. A przecież nie musiało tak być. Gdyby tylko mieli do dyspozycji więcej czasu. Gdyby tylko było ich więcej.

Prawdopodobnie zbliżali się do punktu, w którym łamanie prawa zacznie się opłacać. Przeszłość szerzyła się bardziej niż kiedykolwiek przedtem, a on nie dostrzegał żadnych możliwości skutecznego



przeciwdziałania temu zjawisku. Wręcz przeciwnie: policja i sądy stawały się coraz bardziej bezbronne. Wymiar sprawiedliwości był coraz bliższy kapitulacji.

Sięgnął po kartkę papieru ze stosu na półce pod oknem. Nieco koślawymi literami po raz kolejny zapisał nazwiska zaginionych. Potem oparł się plecami o fotel i przez dłuższą chwilę przyglądał się krótkiej liście:

Torkel Lauritzen

Otto Saga

Sverre Lund

Za każdym z tych nazwisk krył się niepokój krewnych. Strach, rozpacz i cierpienie. Pustka. Zagadka – i jej rozwiązanie.

Dochodzenia w sprawie zaginięć zostały przeprowadzone. Przesłuchano rodziny i znajomych trzech zaginionych mężczyzn i ustalono, co robili w ciągu ostatnich dni przed zniknięciem. Sprawy ciągnęły się, a śledztwa nie przyniosły żadnych rezultatów. Wisting nie był za nie bezpośrednio odpowiedzialny, lecz obserwował podejmowane czynności z boku. Sam zajmował się wówczas sprawą „Nocnego mężczyzny”. Potem musiał wziąć kilka tygodni zaległego urlopu, a gdy wrócił do pracy, sprawy były już umorzone. Teraz musiał zapoznać się z obszernym materiałem dochodzeniowym i chociaż do końca dnia zostały dwie godziny, czuł się zmęczony na samą myśl o zadaniu, które na niego czekało.

Zaczął porządkować segregatory, gdy usłyszał pukanie do drzwi.

– Wejść! – zawołał.

Espen Mortensen wsunął do pokoju swoją pełną loków głowę.

– To ja lecę – powiedział.

Wisting uniósł brwi.

– Do zakładu medycyny sądowej – wyjaśnił technik. – Zawiozę im materiał porównawczy pobrany od członków rodzin, żebyśmy mogli zidentyfikować stopy.

Komisarz skinął głową z aprobatą. Nie zdążył się jeszcze zastanowić nad kolejnymi czynnościami śledczymi, ale odpowiedź na pytanie, czy odcięte stopy należą do dwóch z zaginionych mężczyzn, miała decydujące znaczenie.

– Jak ci się to udało? – spytał Mortensena, który zrobił kilka kroków w głąb pokoju.

– Profil DNA Sverrego Lunda mamy w bazie – wyjaśnił technik.

Wisting przyciągnął do siebie segregator leżący na samej górze i odszukał w nim kopię żółtego formularza *ante mortem*. Żona emerytowanego dyrektora dostarczyła jego szczoteczkę do zębów, dzięki czemu profil DNA został zabezpieczony na przyszłość i wprowadzony do rejestru zaginionych. Natomiast z osobami zaginionymi z domu opieki sprawa nie przedstawiała się już tak prosto. Zanim śledczy zrozumieli, że nie ma szans na

szybkie rozwiązanie zagadki ich zniknięcia, pokoje mężczyzn zostały opróżnione z przedmiotów osobistego użytku, żeby zrobić miejsce nowym pacjentom, którzy czekali w kolejce. W rejestrze osób zaginionych znajdowały się szczegółowe informacje dotyczące ich wzrostu, wagi, koloru oczu, długości włosów, dane na temat ich uzębienia oraz ogólnego stanu zdrowia, natomiast brakowało profilu DNA. Żadna z posiadanych informacji nie wystarczyła do identyfikacji odciętych stóp.

– Właściwie poszło dość łatwo – ciągnął Mortensen. – Córnka Ottona Sagi jest żoną syna Torkela Lauritzena. Godzinę temu byłem u nich w domu i przedstawiłem sytuację. Od obojga pobrałem próbkę śliny. – Technik był w drodze do drzwi. – Za dwa dni będziemy wiedzieć, do kogo należą stopy.

Wisting odprowadził go wzrokiem. Właśnie takie szczęśliwe zbiegi okoliczności jak ten, że dwóch z trzech zaginionych mężczyzn było ze sobą spokrewnionych, mogły pchnąć śledztwo do przodu. Co prawda ten fakt nie musiał mieć żadnego związku ze sprawą, ale takie przypadki automatycznie wzbudzały nieufność śledczych.

Komisarz przeniósł wzrok za okno. Gabinet wychodził na zachód i słońce wisiało wysoko nad horyzontem. Małe łodzie z postawionymi żaglami przemierzały fiord.

Podniósł się gwałtownie i nalał sobie kawy, po czym usiadł z powrotem za biurkiem i zaczął wgryzać się

w zgromadzony materiał.

Na początku było mu trudno skupić się na pracy. Czuł, że powinien zadzwonić do Suzanne, ale ciągle odsuwał to w czasie. Nie był w stanie rozmawiać z nią o wizycie lekarskiej przez telefon.

Poznali się trochę ponad pół roku temu. Po tym, jak Ingrid zmarła nagle przed niespełna trzema laty, nie planował nowego związku, ale życie lubi zaskakiwać. Połączyła ich ponura sprawa dwóch brutalnych zabójstw. Bez pomocy Suzanne nie udałoby się jej rozwiązać.

Przez chwilę bawił się bezwiednie obrączką, którą wciąż nosił na palcu. Ogarnęło go poczucie winy, które pojawiała się natychmiast, gdy mieszał myśli o Suzanne ze wspomnieniami o Ingrid. Wyrzuty sumienia zalewały go jak zdradliwa fala.

Kawa w filiżance zaczęła stygnąć. Upił duży łyk i zmusił się do tego, by znowu być policjantem. Po kilku godzinach znał już akta sprawy. Czuł zmęczenie. Zapach potu spod pach sprawił, że stęchłe i wilgotne powietrze w pokoju stało się jeszcze bardziej nieświeże. Wniosek nasuwał się sam: przeprowadzone dochodzenie miało, delikatnie mówiąc, pewne braki. Wielu pracowników domu opieki, którzy odgrywali ogromną rolę w życiu dwóch zaginionych mężczyzn, w ogóle nie zostało przesłuchanych. Pozostałe czynności wykonano pobieżnie. W ogóle nie zadawano wnikliwych pytań. Nie stwierdzono nawet najmniejszych konfliktów między

zaginionymi a ludźmi z ich najbliższego otoczenia. Żadnych zatargów. Żadnych wrogów ani ludzi im niechętnych. Nie ujawniono żadnych rodzinnych tajemnic.

Zgromadzony materiał był jak gładka tafla wody, ale Wisting wiedział, że gdzieś pod nią czai się ciemność. Zawsze tak było. Sztuka polegała na tym, by umieć dobrze szukać.

Nagle rozległo się pukanie. Inspektor Audun Vetti otworzył drzwi, nie czekając na odpowiedź.

– Krótkie wprowadzenie? – rzucił na dzień dobry i usiadł na krześle petenta.

Wisting przechylił się do przodu, oparł przedramiona o biurko i utkwiał wzrok w oficerze. Był ubrany w świeżo wyprasowany mundur z gwiazdkami na naramiennikach, jakby chciał dać do zrozumienia, że to on sprawuje tutaj władzę.

Przypominał zarozumiały imbryk z baśni Andersena. Egocentryczny i arogancki, uważał się za lepszego od filizanek i talerzyków z serwisu do herbaty, ponieważ posiadał ucho i dzióbek.

Audun Vetti nie potrafił grać zespołowo. Nie był otwarty na inne punkty widzenia ani propozycje i zrećźnie unikał podejmowania trudnych decyzji. Miał niską samoświadomość, a jego jedyną motywację stanowiła chęć wybicia się. Wyjaśnienie sprawy nie miało dla niego żadnego znaczenia, chyba że mogło pomóc mu

w karierze, a właśnie ubiegał się o posadę zastępcy komendanta okręgu. Potrzebował sprawy, która wzbudzi duże zainteresowanie mediów, i oczywiście liczył na jej szybki finał.

Wisting nie pamiętał dokładnie, jak kończy się historia imbryka do herbaty, ale wydawało mu się, że było tam coś o potłuczonych skorupach.

– Oto co wiemy – powiedział zmęczonym głosem. – Trzech starych mężczyzn zaginęło bez wieści dziewięć miesięcy temu. Nie ma po nich śladu. Dwóch z nich mieszkało w domu opieki w Stavern. Łączyły ich więzy rodzinne. – Zrobił pauzę i sięgnął po kopertę ze zdjęciami odciętych stóp. Rozłożył fotografie na blacie biurka i mówił dalej: – W tym tygodniu znaleźliśmy dwie stopy należące do dwóch różnych osób.

Vetti wziął do ręki jedno ze zdjęć i przyjrzał mu się, mrużąc oczy.

– Mamy sprawę o zabójstwo? – spytał.

Wisting rozejrzał się dookoła, jakby bał się, że ktoś może ich usłyszeć, po czym westchnął ciężko.

– Tak między nami: nie ma co do tego żadnych wątpliwości.



## 4

Line jeszcze raz powiodła wzrokiem po obcym pomieszczeniu. Mała kuchnia była wyposażona tylko w najpotrzebniejsze sprzęty: szafki, blaty, kuchenkę i lodówkę. Dwa wysokie okna wychodziły na podwórze. Na półce z przyprawami kwitła bazylia, oregano i melisa cytrynowa, zasłaniając widok z okna.

Mężczyzna siedzący po drugiej stronie stołu piętnaście lat temu zabił człowieka. Nigdy by się tego nie domyśliła. Siedział odchylony do tyłu, z łagodnym wyrazem twarzy. Był czysty, ładnie ubrany i miał zadbane włosy. Zwróciła uwagę na jego myślące spojrzenie i spokojny, miarowy oddech. A jednak Line czuła się nieswojo i zastanawiała się, czy jej reportaż nie był pomyłką.

Pomysł był dobry. Miała przeprowadzić wywiad z sześcioma osobami skazanymi za zabójstwo, pięcioma mężczyznami i jedną kobietą, które łącznie odbyły karę

prawie stu lat więzienia. Chciała, żeby opowiedzieli jej o latach spędzonych za kratami. O tym, jak to jest, kiedy czas wlecze się niemiłosiernie. Kiedy każdy dzień jest dniem straconym, skracającym resztę życia.

Chciała pokazać, jak wpłynęła na nich kara, czy stali się lepszymi, czy też przeciwnie – gorszymi ludźmi. Zamierzała zadać pytanie, czy kara więzienia jest celowa i zasadna. W czasach, gdy wzrost przestępczości wymagał większej liczby policjantów posiadających rozległe uprawnienia, a jednostkowe, wyjątkowo odrażające przestępstwa były opisywane szeroko w mediach, łatwo było domagać się zaostrzenia kar, widząc w tym skuteczny środek prewencyjny. Ludziom, którzy nigdy nie siedzieli w więzieniu, trudno było sobie wyobrazić, jak traumatycznym przeżyciem było wieloletnie pozbawienie wolności. Kara miała być surowa i dotkliwa, co zdaniem Line stanowiło swego rodzaju paradoks w społeczeństwie, którego podstawowa zasada brzmiała, że należy pomagać ludziom będącym w trudnej sytuacji życiowej, uśmierzać ich ból, łagodzić cierpienie.

Dzięki tym wywiadam Line chciała spróbować znaleźć odpowiedź na pytanie, czy surowe kary miały jakikolwiek sens. Pokazać, co stało się z ludźmi, którzy w więzieniu spędzili wiele lat. Chciała postawić hipotezę, że umiarkowany wymiar kary, rozważne stosowanie przymusu państwowego mogą przyczynić się do ukształtowania bardziej humanitarnego społeczeństwa.

Materiał miał się ukazać w magazynie weekendowym pod koniec lata. Line dostała osiem stron i dwa tygodnie na przeprowadzenie wywiadów. Liczba stron mogła wzrosnąć, wszystko zależało od tego, czy dostarczy dobre zdjęcia. Zamierzała pracować nad tą sprawą również w czasie wakacji, więc miała do dyspozycji w sumie pięć tygodni. Postawiła sobie ambitny cel: trafić z artykułem na pierwszą stronę.

Jej pierwszym rozmówcą był 41-letni Henning Mørk. Teczkę z materiałami na jego temat zostawiła w samochodzie. Składały się one głównie z wycinków prasowych z maja 1994 roku, gdy Mørk udusił trzynastoletniego chłopca z sąsiedztwa, Kristiana Storåsa. W większości artykułów mężczyzna był nazywany dzieciobójcą. Ohydna zbrodnia wstrząsnęła całym krajem.

Dwa dni przed popełnieniem morderstwa Henning Mørk skończył dwadzieścia sześć lat, tyle samo, ile teraz miała Line. Był krótko po ślubie i właśnie został zatrudniony w firmie produkującej lakier proszkowy. Jego żona była w ósmym miesiącu ciąży. Świat stał przed nim otworem.

Mimo to zaczął potajemnie romansować z ukochaną z dzieciństwa, która właśnie przeprowadziła się na tę samą ulicę. Z wycinków prasowych wynikało, że żona była na wizycie kontrolnej u ginekologa, gdy trzynastoletni sąsiad przyłapał Mørka z kochanką w ich

małżeńskim łożu.

Line denerwowała się na myśl o spotkaniu z zabójcą, ale nie spodziewała się, że będzie aż tak nieprzyjemnie. Jego ciemne oczy przeszywały ją na wylot, w sposobie, w jaki marszczył brwi i patrzył na nią, było coś niepokojącego. Przerzątał ją. Czowała, że jest niebezpieczny. Że czai się w nim coś ciemnego i nieobliczalnego.

Wrażenie, jakie na niej robił, mocno kontrastowało z tym, jak bardzo był chętny do współpracy i otwarty na jej pytania. Trzymał się tematu i udzielał wyczerpujących odpowiedzi. Opowiadał szczerze o życiu za kratami i o trudnym powrocie na łono społeczeństwa. O swoim obecnym samotnym życiu. I nie ukrywał, jak bardzo stał się zgorzkniały. Postanowiła spróbować pójść dalej. Przycisnąć go do muru.

– Jak z perspektywy czasu ocenia pan to, co pan zrobił? – spytała.

Wbił w nią wzrok, zaciskając prawą dłoń wokół szklanki, która stała przed nim na stole.

Line podniosła swoją szklankę i napiła się, jakby chciała złagodzić wydźwięk pytania.

– To był impuls, działanie pod wpływem chwili – odparł i odchrząknął. – Zrobiłem to, zanim zdążyłem pomyśleć. I za to pozbawili mnie piętnastu lat życia.

– Uważa pan, że kara była zbyt surowa?

Zbliżył szklankę do ust i napił się powoli, nie spuszczając z niej wzroku. Potem odstawił naczynie

i odpowiedział:

– Nie powinienem w ogóle zostać skazany.

Line zawahała się.

– Co pan ma na myśli? Przecież przyznał się pan do zabójstwa?

– Zabiłem go – przytaknął. – Sędzia stwierdził, że źle zrobiłem, ale ja się z tym nie zgadzam.

Zapadła nieznośna cisza. Line zaczęła się wiercić na krześle.

– Nie rozumiem... – zaczęła. – Twierdzi pan, że postąpił słusznie...

Bała się, że nazwanie zbrodni, której się dopuścił, zabrzmiało zbyt prowokacyjnie, więc nie dokończyła zdania.

– To, czy zabójstwo jest słuszne, czy nie, zależy od tego, jakie ma konsekwencje dla wszystkich zainteresowanych – wyjaśnił. – Jeśli łączne konsekwencje są dobre, zabójstwo jest moralnie usprawiedliwione. Jeśli są złe, zabójstwo jest czymś niewłaściwym.

Line zmarszczyła czoło. Nie kryła, że z trudem nadąża za jego tokiem myślenia.

– Niech pani sobie wyobrazi sytuację, w której może pani uratować dwie osoby, zabijając jedną. Czy zabójstwo byłoby wtedy czymś właściwym czy nie?

Musiała przyznać w duchu, że na to pytanie natury etycznej nie miała gotowej odpowiedzi.

– Ale przecież to nie był ten przypadek.... –

zaoponowała.

– A co z uniknięciem niewyobrażalnych cierpień? – przerwał jej Mørk. – Czy nie byłoby słuszne zabicie jednej osoby, by oszczędzić długotrwałych tortur wielu innym? Czy suma konsekwencji nie usprawiedliwiałaby tego zabójstwa?

Nie odpowiedziała.

– Albo inna sytuacja: zdrowa osoba zostaje zamordowana po to, by jej organy mogły uratować życie innym ludziom, którzy potrzebują serca, wątroby i nerek. Niewykluczone, że takie zabójstwo przyczyniłoby się do stworzenia lepszego świata, z większą liczbą szczęśliwych istnień, niż świat, w którym ci, którzy czekają na przeszczep organów, muszą umrzeć. Czy odebranie życia jednej zdrowej osobie nie byłoby moralnie słuszne?

– Kristian Storås miał trzynaście lat – przypomniła mu Line. Czuła, że Mørk celowo ją prowokuje.

– I był postrachem dzielnicy – zripostował. – Inne dzieciaki bały się go. Dręczył je. Bił i okradał. Młodszych zmuszał do jedzenia dżdżownic i chrząszczy. Zakradał się do sąsiednich domów i kradł pieniądze, które leżały na wierzchu. Właśnie w ten sposób znalazł się u nas. Gdybym go nie powstrzymał, nie wiadomo, co by z niego wyrosło, ale zapowiadał się nieciekawie. Nawet rodzona matka spisała go na straty.

Henning Mørk mówił z coraz większym zapalem.

Przechylił się do przodu, a w jego spojrzeniu było coś triumfującego, jakby był przekonany, że zabijając dziecko, uwolnił świat od okrutnego sadysty.

– Mimo to... – zaczęła Line

– Chwileczkę! – przerwał jej, unosząc dłoń. – Obliczenia nie są jeszcze gotowe. Dokładnie dziewięć miesięcy po tym, jak zostałem skazany, matka chłopaka urodziła córkę. Nowe dziecko jako rekompensata za syna, którego jej zabrałem. Gdyby nie ja, ta mała nigdy by się nie urodziła. Jak wygląda jej życie? Ma teraz czternaście lat. Niedawno brała udział w jednym z tych telewizyjnych *talent show*. Grała na instrumencie i śpiewała kompozycję własnego autorstwa. Możliwe, że ją pani widziała. Ładna i inteligentna. Ani ona, ani jej matka nie doświadczyłyby tego, gdyby jej brat nie został zamordowany.

Line nie wiedziała, jakie książki filozoficzne czytał w więzieniu mężczyzna, który przed nią siedział, ale jego pogląd na kwestie życia i śmierci był wyjątkowo nieciekawym. Skinęła głową, jakby na znak, że się z nim zgadza, i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Jako dziennikarka powinna pani starać się zachować bezstronność – ciągnął Mørk. – Jeśli te wywiady mają się udać, powinna pani spróbować spojrzeć na to, co się stało, całkowicie obiektywnie, nie z perspektywy zabójcy, nie z perspektywy ofiary, ani też z czyjejkolwiek innej. Powinna pani potraktować interesy wszystkich osób jako

równoważne i spojrzeć na sprawę z perspektywy wieczności.

Potrząsnęła głową, ale nie zabrała notesu ze stołu. Punkt widzenia Henninga Mørka mógł jej pomóc umieścić reportaż na pierwszej stronie. Dodać mu dramatyzmu.

– Zabił pan dziecko tylko po to, by ukryć własną niewierność. Nie rozumiem, jak może pan bronić tego, co pan zrobił – powiedziała spokojnym głosem.

– A rozumie pani, dlaczego przeciwnicy aborcji w USA twierdzą, że zabijanie lekarzy dokonujących aborcji jest słuszne? Dlaczego muzułmańscy myśliciele są przeciwni samobójstwom, a mimo to uważają, że ludzie powinni oddawać życie w świętej wojnie? W niektórych krajach wolno pomóc starym i chorym zakończyć życie, w innych idzie się za to do więzienia. Niektóre społeczeństwa dopuszczają, by głowa rodu zabijała członków rodziny, którzy złamali niepisany kodeks honorowy, inne to odrzucają. Niektórzy pozwalają na zabijanie i jedzenie zwierząt, inni praktykują wegetarianizm. Niektórzy dopuszczają zabijanie wrogów na wojnie, inni nie zgadzają się nawet na to.

Line pokiwała głową ze zrozumieniem. Ludzie nie stosują tych samych norm moralnych we wszystkich aspektach życia. Ale jej wyraz twarzy nie pozostawiał żadnych wątpliwości, co sądzi o powoływaniu się na podwójną moralność świata, by usprawiedliwić własne



błędne działania.

– A co z pani ojcem? – spytał nagle. – Co z komisarzem Williamem Wistingiem?

Wyprostowała się. Najwyraźniej nie ona jedna przeprowadziła *research*, przygotowując się do tego wywiadu.

– Co z nim? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Czy on także nie jest zabójcą?

Słowa padły niespodziewanie i bardzo ją poruszyły. Nagłe uczucie odrazy sprawiło, że zrobiło jej się niedobrze. Wstała, by pokazać, że spotkanie dobiegło końca.

Siedem lat temu sprawa o zabójstwo, nad którą pracował ojciec, zakończyła się strzelaniną. Ojciec stanął twarzą w twarz z człowiekiem, który w bestialski sposób torturował, a następnie pozbawił życia emeryta. Doszło do wzięcia zakładnika i wtedy ojciec zastrzelił sprawcę. Śledztwo przeprowadzone przez SEFO<sup>[1]</sup> uniewinniło Wistinga.

Zawsze czuła, że może porozmawiać z ojcem na każdy temat, ale ta sprawa jakoś nigdy nie wypłynęła w rozmowie. Nigdy o niej nie wspominali. Line wątpiła, czy ojciec z kimkolwiek rozmawiał o tamtym zdarzeniu. Nawet z matką.

Mørk zaśmiał jej się prosto w twarz.

– Widać życie nie jest aż taką świętością, skoro zabójstwo w obronie własnej uchodzi płazem.

---

[1] SEFO (De saerskilte etterforskningsorganene, od 1 stycznia 2005 roku Spesialenheten for politisaker) – specjalna jednostka, której zadaniem jest prowadzenie śledztwa w przypadkach, gdy funkcjonariusze organów ścigania są oskarżeni o popełnienie czynu karalnego w związku ze służbą, np. o nadużycie stanowiska służbowego. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

# 5

– Co powiedział lekarz?

Żuł powoli, jakby chciał zyskać na czasie.

Suzanne nakryła do stołu na dworze. Wiązy otaczające taras poruszały się ledwo dostrzegalnie na lekkim popołudniowym wietrze. Dalekie odgłosy miasta przybierały na sile.

– Hm? – spytała, gdy nie odpowiadał.

Ostatnio czuł się ospały, zmęczony i pozbawiony energii. Miewał zmienne nastroje i byle co wyprowadzało go z równowagi. Miał problemy z koncentracją, stracił zainteresowanie pracą i nie przejawiał żadnej inicjatywy, nie chciało mu się nawet iść po poradę do lekarza. To Suzanne umówiła go w końcu na wizytę.

– Klimakterium – odpowiedział krótko i nałożył sobie dokładkę sałatki z makaronem i szynką.

Suzanne otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Klimakterium? – powtórzyła i zaśmiała się.

– Lekarz nie był pewny, ale uznał, że to może być to. Mężczyźni też przez to przechodzą. Z wiekiem coraz bardziej spada poziom testosteronu.

Nadziała na widelec kawałek pomidora i mrugnęła do Wistinga.

– Jakoś tego nie zauważyłam – skomentowała i uniosła widelec do ust.

Odwzajemnił uśmiech.

– W każdym razie to nie jest cukrzyca.

– Dostałeś coś na to?

– Za kilka dni przyjdą wyniki morfologii. Za dwa tygodnie mam się zgłosić na badanie kontrolne, ale podobno można kupić jakieś suplementy hormonalne.

– Popytam w sklepie ze zdrową żywnością – zaproponowała. – Na pewno mają tam coś takiego.

Wzruszył ramionami.

– Jutro przyjeżdża Line – powiedział, głównie po to, by zmienić temat. – Po pracy pojedę do siebie.

– Wspaniale. Na długo przyjeżdża?

– Nie wiem. Od przyszłego tygodnia ma urlop, ale pracuje nad jakąś serią wywiadów dla „VG”. Między innymi ma się spotkać z mężczyzną, który mieszka w Helgeroa, więc chyba spędzi tu kilka dni. A w czwartek Tommy wraca z rejsu.

– Może któregoś wieczoru moglibyśmy wybrać się wszyscy razem do restauracji?

Wisting sięgnął po pieczywo czosnkowe.

– Sam nie wiem – odparł, dzieląc je na pół. – Obawiam się, że będę bardzo zajęty.

– Nowa sprawa?

Skinął głową.

– Znaleźliśmy jeszcze jedną stopę.

Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Innego człowieka – dodał, odchylając się na krześle. – Jutro rano muszę zmontować ekipę. Ekipę do spraw zabójstw.

## 6

Zebrali się wokół stołu konferencyjnego: komisarze Nils Hammer i Torunn Borg oraz technik kryminalistyki Espen Mortensen. Zjawił się również inspektor Audun Vetti i szef komendy Eskild Anvik. W sumie było ich jednak niewielu i większość krzeseł pozostała pusta.

Śledczy zaczęli przeglądać swoje dokumenty. W powietrzu czuć było niepokój i napięcie podobne do tego, jakiego doznajemy na widok zbliżającej się, gwałtownej burzy.

Vetti siedział przy stole nad rozłożoną lokalną gazetą. Znalezieniu kolejnej części ciała poświęcono zaledwie dwie szpalty na piątej stronie pisma. Artykuł ilustrowało zdjęcie plaży i archiwalna fotografia inspektora. Wisting domyślał się, że po zakończeniu narady Vetti wytnie ten fragment i schowa do szuflady biurka w swoim gabinecie.

Informacji, że chodzi o stopy należące do dwóch

różnych osób, nie ujawniono. Ze sposobu, w jaki dziennikarz opisywał znalezisko i akcję poszukiwawczą, wynikało, że nikt z redakcji nie podejrzewał, że może chodzić o czyn przestępczy. Łączono to ze sprawą ubiegłorocznych zaginięć. Inspektor wyraził nadzieję, że badania genetyczne w ciągu paru dni potwierdzą tę teorię.

Przynajmniej raz Vetti trzymał się wcześniejszych ustaleń, pomyślał Wisting. Powodem spotkania była wymiana informacji. Wszyscy, którzy mieli pracować dalej nad tą sprawą, musieli wiedzieć, na czym stoją. Trzeba było uzgodnić plan działania.

Wisting przywitał zebranych, ściągając na siebie spojrzenia kolegów.

– Dzieje się tutaj coś, czego konsekwencji nie jesteśmy teraz w stanie przewidzieć – zaczął. – Chwilowo za punkt wyjścia musimy przyjąć to, że stopy pochodzą od którejś z zaginionych osób. Dalsze dochodzenie należy prowadzić, zakładając najgorszy możliwy scenariusz.

Policjanci pokiwali głowami. Najgorszy możliwy scenariusz oznaczał, że wszczęte śledztwo będzie dotyczyło zabójstwa.

– W ciągu najbliższych dni najważniejsze będą trzy rzeczy – ciągnął Wisting. – Identyfikacja ofiar, znalezienie reszty ciał i ustalenie przyczyny zgonu.

– Kiedy możemy poznać tożsamość ofiar? – spytał komendant.

Komisarz przekierował pytanie do Mortensena.

– Próbki zostały przekazane do zakładu medycyny sądowej wczoraj po południu – wyjaśnił technik. Przesunął kopię wniosku w stronę Wistinga i wytłumaczył pozostałym, w jaki sposób zdobył materiał porównawczy od krewnych zaginionych. – Odpowiedź otrzymamy jutro w porze lunchu, a pod koniec dnia patolog prześle nam tymczasowy protokół z sekcji.

Promień słońca wdarł się przez żaluzje i oślepił Wistinga. Komisarz wstał, podszedł do okna i przekręcił żaluzje.

– Co robimy, żeby znaleźć resztę ciał? – spytał komendant, gdy Wisting wrócił na swoje miejsce.

– Przeszukujemy plażę – odpowiedziała Borg. – Umówiłam się również z ekspertem z Instytutu Meteorologii. – Zajrzała do notatek. – Z niejakim Ebbem Slettakerem, który jest specjalistą do spraw obiektów unoszących się w wodzie.

– Są specjaliści od takich rzeczy? – zdziwił się Hammer.

– Wyznaczają prawdopodobny kierunek rozprzestrzeniania się plam oleju, przemieszczania się tratw ratunkowych, ładunku statków czy ludzi, którzy wypadli za burtę. Slettaker przebywa na urlopie w Kragerø, ale jak tylko usłyszał, czego dotyczy sprawa, postanowił przyjechać.

– Kiedy tu będzie? – spytał Wisting.



– Jestem z nim umówiona na dwunastą.

Komisarz skinął głową i zanotował godzinę, po czym przerzucił jedną kartkę do tyłu.

– Przejrzałem sprawy zaginięć trzech mężczyzn – powiedział. – We wszystkich przypadkach przyjęto wstępnie, że chodzi o starych ludzi, którzy oddalili się od miejsca zamieszkania i padli ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Musimy jeszcze raz przesłuchać rodziny tych mężczyzn i możliwie najdokładniej odtworzyć ich ostatnie dni przed zaginięciem. Potrzebujemy również szczegółowej listy krewnych i znajomych zaginionych.

Borg przytaknęła i zapisała coś w notesie. To było zadanie wymagające systematyczności i zdolności analitycznych – w sam raz dla niej.

– Co ze śladami elektronicznymi?

– Żaden z zaginionych nie miał telefonu komórkowego – wyjaśniła Borg – a dane z sieci stacjonarnej nie zostały jeszcze pobrane od operatorów.

– Ściśle rzecz biorąc, powinniśmy podać mediom fakty – stwierdził Vetti, wodząc dłonią po leżącej przed nim gazecie. – Potrzebujemy informacji od opinii publicznej.

– Pozwólmy sobie najpierw na chwilę oddechu – zaproponował Wisting i wziął do ręki filiżankę z kawą. – Stopy prawdopodobnie pływały w morzu od miesiący. Wstrzymajmy się jeszcze jeden dzień, żeby móc wyrobić sobie lepszy pogląd na sprawę.

Z wyrazu twarzy Vettiego można było wyczytać, że nie

zgadza się z komisarzem.

– Powinniśmy ujawnić fakty przed wieczornymi wiadomościami – upierał się. – A ty powinienesz sporządzić notatkę, o jakie informacje prosimy ewentualnych świadków.

– Właśnie tego jeszcze nie wiemy – odparł Wisting i gwałtownym ruchem odstawił filiżankę na stół. Zdawał sobie sprawę z tego, że w jego głosie słyhać irytację. – Zobaczmy, co przyniesie dzień – dodał dyplomatycznie i przełożył stronę w notesie. – Jest jedno nazwisko, na które zwróciłem uwagę, przeglądając akta. Camilla Thaulow, pielęgniarzka zatrudniona w domu opieki. Według zeznań wielu świadków miała dobry kontakt z pensjonariuszami, a wciąż nie została przesłuchana w związku z zaginięciem dwóch podopiecznych.

– Mam się tym zająć? – zaofiarowała się Borg.

Wisting potrząsnął głową.

– Sam z nią porozmawiam.

Komendant sięgnął po zdjęcie Ottona Sagi, które wystawało pomiędzy papierów komisarza.

– Starzy ludzie – westchnął. – Kto zabija starych ludzi?

Nikt nie potrafił na to pytanie odpowiedzieć. Wisting zatrzymał wzrok na mężczyźnie z fotografii. Miał gęste siwe włosy i ciemne, niemal czarne oczy, które uwydatniały jeszcze mocno zarysowane brwi. Skóra twarzy była również ciemna, poorana głębokimi

zmarszczkami i bruzdami. Miał za sobą długie życie.  
Życie, które mogło pomieścić wiele tajemnic.

# 7

Fale wtaczały się na białą plażę i cofały powoli do morza. Mężczyzna stojący obok Wistinga badał ruchy wód oceanicznych od ponad dwudziestu lat. Jego oczy przypominały wąskie kreski ukryte za grubymi szklami okularów. Przygryzał mocno dolną wargę i wyglądał na skupionego i jednocześnie zaskoczonego. Powietrze nad nimi spowijała delikatna mgła, a w oddali morze i niebo zlewały się w jedną całość niczym halucynacja.

Za nimi stał namiot, który miał dawać cień koordynatorom akcji poszukiwawczej. Dwóch mężczyzn pochylało się nad mapą, na której szrafami oznaczono przeszukaną już część wybrzeża, gdzie nie natrafiono na szczątki ludzkie.

Wisting zrobił krok w tył, ustępując przed dużą falą. Naukowiec stał nieruchomo, obserwując, jak morze się cofa.

– A więc tę jedną stopę znaleziono właśnie tutaj? – zwrócił się do Torunn Borg.

– Sześć dni po pierwszej – potwierdziła i wskazała Stavernsøya, gdzie funkcjonariusze w pomarańczowych kamizelkach szli tyralierą, przeczesując teren.

– W warstwie powierzchniowej prądy morskie są łagodne – wyjaśnił oceanograf. – Ale prędkość prądów głębinowych jest bardzo różna. Lokalna topografia dna morskiego sprawia, że prądy pływowe trudno określić.

Podniósł przewieszoną przez ramię torbę z laptopem.

– Muszę znaleźć wartości współczynników wymiany turbulentnej i współczynnika tarcia na dnie – mówił dalej. – Turbulencja i tarcie zmieniają się w zależności od prądów i ukształtowania dna, a jednocześnie są cechą samego ruchu.

Wisting nie rozumiał, o czym mówi oceanograf, ale koniec końców interesował go wynik, a nie metodologia.

– Z jaką dokładnością jest pan w stanie określić, skąd pochodzą stopy? – spytał.

– Wszystko zależy od dokładności dat, które wprowadzę do modelu – wyjaśnił i poklepał wiszącą na ramieniu torbę. – Potrzebuję również szczegółowych danych na temat butów. Ich wagi, fasonu, zdolności unoszenia się na wodzie.

Komisarz skinieniem głowy wskazał trzymane przez Borg kserokopie protokołów z miejsca ujawnienia szczątków.

– Woda nie jest masą homogeniczną – stwierdził naukowiec, odbierając plik dokumentów. – I dlatego nie mogę dać gwarancji, że wynik moich pomiarów nie będzie obarczony błędem.

– Czy to, że stopy leżały w wodzie od dziewięciu miesięcy, utrudni panu zadanie?

– Dziewięć miesięcy? – Mężczyzna uniósł brwi. – Oczywiście, że to komplikuje nieco sprawę. – Znowu popatrzył na morze. – Ale nie czyni jej niemożliwą do zbadania. W 1992 roku sztorm na Pacyfiku zmył z pokładu statku towarowego wiele kontenerów. Jeden z nich się otworzył. W środku znajdowało się 28 000 zabawek do kąpieli, w tym tysiące żółtych plastikowych kaczek. Dziesięć miesięcy później na plażach Alaski pojawiło się mnóstwo żółtych kaczek. Użyłem dynamicznego, dwuwymiarowego, zintegrowanego modelu numerycznego, żeby obliczyć szybkość prądów morskich. W symulacji komputerowej kaczki do kąpieli wylądowały na Knight Island w głębi Zatoki Alaski, w tym samym miejscu, w którym rzeczywiście znaleziono większość plastikowych kaczek.

– Imponujące.

– Zawsze bezpieczniej jest poprzeć teorię faktami. Zwykle używamy boi sygnalizacyjnych, by móc badać prądy morskie, ale są one drogie i mają tendencję do znikania. Niektóre kaczki postanowiły popłynąć dalej. Przemieściły się daleko na północ i najprawdopodobniej

porwał je arktyczny pak lodowy. Pozostałe wyruszyły innymi drogami. Sześć lat temu żółta plastikowa kaczka pojawiła się niespodziewanie na plaży w Szkocji, a w zeszłym roku dwie znaleziono w Anglii. Pak lodowy przesuwał je powoli w dół, w kierunku wschodniego wybrzeża Kanady. Tam zostały zapewne porwane przez Gofsztrom, który ściągnął je do Anglii. To jest naprawdę fascynujące.

– Znaleźliście jakieś kaczki w Norwegii?

– Nie, ale niewykluczone, że któraś tu przywędrowała. Jeśli udało im się przyplłynąć z Gofsztromem do Szkocji, to nic nie stało na przeszkodzie, by dotarli do wybrzeży Norwegii.

– Chce pan powiedzieć, że stopy, który fale wyrzuciły tutaj na brzeg, mogły pochodzić z innych części świata? – zdziwił się Wisting.

Oceanograf wzruszył ramionami.

– Teoretycznie tak. Mogły pochodzić z katastrofy lotniczej nad Oceanem Atlantyckim, ze statku, który zatonął na Morzu Północnym, a nawet być pozostałością po tsunami w Azji.

Komisarz już miał powiedzieć na głos, jak druzgocące dla śledztwa były te informacje, gdy nagle podszedł do nich policjant dowodzący akcją poszukiwawczą.

– Zgłoszono ujawnienie szczątków – oznajmił, podnosząc nadajnik, jakby chciał wyjaśnić, skąd pochodzi informacja. – W Skråvika – dodał.

- Gdzie to jest? – spytał oceanograf.
- Po drugiej stronie cypla – wytłumaczył Wisting, wskazując na zachód.



## 8

Ciemne sosny z gęstymi powyginanymi gałęziami otaczały równiny rozciągające się nad małą zatoką, która kształtem przypominała nacięcie. Poskręcane korzenie wiły się po ziemi w stronę brzegu morza. Od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku chętnie organizowano tutaj koncerty plenerowe. Za kilka tygodni znowu miała tu stanąć scena festiwalowa, a idylliczny nadmorski zakątek miał się zapełnić tysiącami ludzi.

Wisting zatrzasnął za sobą drzwi samochodu. Ogarnęło go zniechęcenie i bezradność. Zwykle tego typu sprawy rozpały go – był wówczas skupiony i zdeterminowany. Tymczasem teraz nie wiedział, jak poprowadzić to rozległe dochodzenie ani jak zmotywować podwładnych. Czuł się zbyt zmęczony, by wziąć na siebie to zadanie. Brakowało mu inicjatywy. Postanowił, że w drodze powrotnej do komendy zatrzyma się przy sklepie ze

zdrową żywnością i kupi jakiś suplement diety.

Plaża była kiedyś bardzo popularna z powodu drobnego piasku, jaki ją pokrywał. Ale odkąd morze zdecydowało się zarzucić ją dużymi okrągłymi kamieniami, amatorzy kąpieli zaczęli wybierać inne miejsca.

Ochotnicy z Czerwonego Krzyża siedzieli w cieniu drzew. Wychudzony brązowy pies dyszał z gorąca, wysuwając język.

Wisting wsunął dwa palce za kołnierzyk koszuli. Czuł, że poci mu się skóra głowy. Ostatni raz był tutaj siedem lat temu. Trzech mężczyzn uciekło stąd łodzią razem z siedemnastoma milionami koron pochodzącymi z napadu. Kluczowy świadek zdarzenia został brutalnie zamordowany, zanim zdążył skontaktować się z policją. Komisarz coraz częściej pytał samego siebie, dokąd to wszystko zmierza. Od kiedy zaczął pracować w policji, liczba przestępstw popełnianych każdego roku w Norwegii potroiła się i odnotowywano coraz więcej aktów okrucieństwa.

Na kamienistej plaży stało dwóch umundurowanych policjantów, którzy dyskutowali z Nilsem Hammerem. Wisting podszedł do nich razem z Torunn Borg i oceanografem z Instytutu Meteorologii. Poczul zapach słonej wody i gnijących wodorostów. Na ich widok jeden z policjantów urwał w pół zdania i odsunął się na bok, żeby pokazać, co morze wyrzuciło na brzeg.

Komisarz zatrzymał się.

– Cholera jasna! – zaklął.

– No – potwierdził Hammer, przekładając wykałaczkę z jednego kącika ust do drugiego. – Dokładnie. Cholera jasna.

Przed nimi leżała kolejna stopa.

Sportowy but był zaplątany w kiść wyschniętego morszczyku pęcherzykowego. Płaska plecha glonu prawie go zakrywała. Wisting ukucnął i przełknął ślinę. Na pierwszy rzut oka but nie różnił się niczym od innych śmieci. Dryfujące drewno, puste plastikowe butelki i resztki sieci walały się wzdłuż całego brzegu.

But był biały, z trzema czarnymi paskami po bokach, charakterystycznymi dla produktów marki Adidas. Mniejszy od dwóch znalezionych wcześniej. Ze środka zwisały szare włókna i płaty skóry, strzępy tkanki mięśniowej i ścięgien.

Wisting przechylił głowę i spojrzał na niego pod różnymi kątami, żeby nabrać pewności. To był kolejny lewy but.

– Cholera jasna! – powtórzył i podniósł się z kucek. Nie potrafił znaleźć odpowiedniejszego wyrażenia. Nerw skroniowy zaczął mu pulsować. Wiedział, że rozwinie się z tego potężny ból głowy, jeśli w porę temu nie zaradzi. Rozdrażniony odwrócił się w kierunku ekipy poszukiwawczej z Czerwonego Krzyża.

– Dlaczego oni tak sobie siedzą? – warknął.

– Pracują od siódmej rano – wyjaśnił Hammer. –

Potrzebują przerwy.

Wisting żałował, że zareagował tak impulsywnie, ale nic nie powiedział.

Oceanograf wyjął z kieszeni mały aparat fotograficzny.

– Mogę? – spytał, wyciągając aparat w stronę komisarza.

– Tylko niech pan pilnuje, żeby zdjęcia nie dostały się w niepowołane ręce – odparł. – Dzwoniliście po Mortensena?

– Jest w drodze – zapewnił Hammer.

Naukowiec zrobił dwa zdjęcia panoramiczne, na których uchwycił zatokę i morze, po czym zrobił zbliżenie samego buta.

– W porządku – skomentował, zapisując coś w swoim notesie. – To mi ułatwi pracę.

– Co pan ma na myśli?

– Pracy, rzecz jasna, przybyło, ale im więcej znalezisk, tym wiarygodniejszy wynik. Podobnie jest z zamiarem krzyżowym: im więcej punktów odniesienia, tym pewniejsza odpowiedź.

Wisting zauważył, że ten komentarz nastroił go optymistycznie. Oceanograf miał rację. To samo dotyczyło prowadzenia śledztwa. Trzy zabójstwa było łatwiej wyjaśnić niż jedno. Istniała większa szansa, że sprawca pozostawił po sobie ślady. Drobne szczegóły związane z każdym dowodem rzeczowym w sprawie opowiadały część jakiejś historii.

– Nie wiem, czy będę mógł państwu pomóc – ciągnął naukowiec, poprawiając okulary. – Oczywiście, zrobię, co w mojej mocy, ale moim zdaniem najbardziej logiczne wytłumaczenie jest takie, że gdzieś w morzu leży worek z rozkawałkowanymi ciałami, który ktoś wyrzucił z łodzi. Pierwsze fragmenty wydostały się z worka, ale prawdopodobnie w ciągu najbliższych dni wypłyną pozostałe. Wtedy proszę o informację.

Komisarz odwrócił się w stronę grupy ochotników z Czerwonego Krzyża. Widział, że z dużym zainteresowaniem śledzą każdy ruch policjantów. Przeszukiwanie nie mogło zostać wznowione, dopóki trwały oględziny. Na samą myśl, że gdzieś w pobliżu pływają fragmenty zwłok, zrobiło mu się niedobrze. Był 23 czerwca. Noc świętojańska. Wieczorem fiord zaroi się od łodzi. Na skałach przybrzeżnych i wysepkach zbiorą się ludzie, którzy rozpalą ogniska i będą wesóło świętować początek lata. W weekend rozpoczną się wakacje. Właściciele domów letniskowych i przyczep kempingowych podwoją liczbę mieszkańców okręgu.

Na trawiastą równinę wjechał ambulans kryminalistyczny Espena Mortensena. Obok kierowcy siedział inspektor policji i to on pierwszy wysiadł z auta. Ruszył w ich stronę, balansując na okrągłych kamieniach, i zatrzymał się metr od odciętej stopy. Wyglądał tak, jakby nie potrafił zdecydować, jaki wyraz nadać swojej twarzy.

– Kolejna? – powiedział w końcu i chwycił się za podbródek.

– Myślę, że pan meteorolog ma rację – odezwał się Hammer i skinął głową na naukowca.

– Nie jestem meteorologiem – wtrącił Ebbe Slettaker, poprawiając okulary. – Jestem oceanografem.

– Dla mnie to bez różnicy – uśmiechnął się Hammer i wypluł drzazgę z wykałaczki. – Ale uważam, że ma pan rację. – Odwrócił się w stronę morza. – Gdzieś tam leży worek na śmieci pełen różnych części ciała.

Inspektor otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdołał wykrztusić ani słowa. Jego koścista twarz wyrażała bezbrzeżne zdumienie. W końcu przeniósł wzrok na Wistinga.

– Rozmawiałem z prokuratorem – oznajmił. – Po południu organizujemy konferencję prasową. Musimy powiadomić opinię publiczną, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi. Tylko w ten sposób uzyskamy potrzebne informacje.

Wisting zrobił kilka kroków do tyłu, żeby przepuścić Mortensena, który niósł walizkę ze sprzętem. Tym razem musiał przyznać rację inspektorowi. Chwilowo nie mieli zbyt szerokiego pola manewru. Rozwiązanie sprawy mogło zależeć od kogoś dobrze poinformowanego, kto zdecyduje się podzielić swoją wiedzą z policją.

## 9

Line skręciła i zaparkowała na kamiennym podejździe przed budynkiem na Herman Wildenveys gate. Wciąż myślała o tym jak o powrocie do domu, chociaż nie mieszkała tu od niemal sześciu lat. Jako dwudziestolatka przeprowadziła się do Oslo i zaczęła studiować wiedzę o mediach, ale już po roku znudziły jej się podręczniki i program zajęć. Chciała przeżywać i doświadczać, więc gdy nadarzyła się okazja pracy na zastępstwo w lokalnej gazecie, wróciła do Larviku i wynajęła kawalerkę. Bardzo szybko zrozumiała, że właśnie tego chce. Zastępstwo w „Østlands-Posten” było jak lekko uchylone drzwi, które w krótkim czasie otworzyły się przed nią na oścież. Zawód dziennikarza dobrze współgrał z jej cechami charakteru – ciekawością i zmysłem krytycznym. Materiały, które dostarczała, spotykały się z dużym odzewem, coraz więcej jej artykułów trafiało na

pierwszą stroną, dzięki czemu dość szybko otrzymała propozycję pracy na zastępstwo w „VG”. Angaż przedłużano trzy razy i chociaż gazety w całym kraju redukowały etaty i cięły wydatki, Line nie traciła nadziei, że w końcu zostanie zatrudniona na stałe. Tym bardziej, że ktoś musiał zastąpić stare wygi, które po kolei odchodziły na emeryturę. Po jakimś czasie otrzymała „Złote Pióro”, nagrodę przyznawaną przez „VG”, a rok wcześniej została uhonorowana nagrodą SKUP za ujawnienie międzynarodowej narkotykowej grupy przestępczej, która zmuszała nieletnich ubiegających się o azyl do przemytu narkotyków przez Europę.

Dzięki rocznemu studium, które odbyła przez Internet, zyskała kompetencje zawodowe, a po Wielkanocy dorzuciła kolejnych sześćdziesiąt punktów ECTS za kurs dziennikarstwa reportażowego. Coraz bardziej ją to pociągało. Możliwość opowiadania historii, a nie tylko przekazywania newsów.

Wysiadła z samochodu i wyjęła pęk kluczy. Widok bejcowanego na brązowo domu z białymi ramami okiennymi zawsze budził w niej uczucie tęsknoty. Od czasu śmierci matki, to znaczy od prawie trzech lat, ogród nie był pielęgnowany, ale mimo to wciąż rósł bujnie. Bluszcz piął się po ścianach wokół wejścia do domu, okalając drzwi zewnętrzne, które kiedyś tak często otwierała.



Gdy przyjeżdżała do miasta, najczęściej zatrzymywała się u Tommy'ego Kvantera, który mieszkał w centrum. Przez część podstawówki i gimnazjum chodziła z nim do klasy, ale potem ich drogi się rozeszły. Spotkali się przypadkiem, po dziesięciu latach, gdy zeszłej jesieni Line relacjonowała sprawę o zabójstwo. Od tamtej pory spędzali razem dużo czasu, ale nigdy nie stali się formalnie parą. Praca i studia sprawiły, że Line odsuwała takie myśli w bliżej nieokreśloną przyszłość. Może jednak przede wszystkim z tego powodu, że w głębi serca czuła, że do siebie nie pasują. Za bardzo się od siebie różnili. Tommy był impulsywny i chadzał własnymi drogami. Żył beztrosko i spontanicznie, przez co bywał nieobliczalny. Pchało go do miejsc i środowisk, które u niej budziły strach. Poza tym miał na swoim koncie dwa wyroki więzienia, z których dłuższy – za przemyt pięciu kilogramów haszyszu – wynosił półtora roku. Zapewne to właśnie były prawdziwe powody, z jakich nie wyobrażała sobie długiego życia u jego boku. Spontaniczność Tommy'ego pociągała ją i jednocześnie przerażała. Ale zazdrościła mu tego, że potrafi żyć chwilą, i gdy byli razem, większość jej trosk o przyszłość zniknęła. Tommy pracował jako kucharz na duńskim statku łowczo-przetwórczym, którym łowiono krewetki na wodach wokół Grenlandii. Zwykle wypływał w czternastodniowe rejsy. Line miała klucz do jego mieszkania, ale nie lubiła tam przebywać pod jego nieobecność. Żadne z nich nie

było zachwycone charakterem pracy, którą wykonywał, ponieważ rzadko mogli się widywać. I dlatego Tommy coraz częściej przebąkiwał, że chciałby zejść na ląd, zamieszkać z nią w Oslo i znaleźć pracę w branży gastronomicznej. Line nie była pewna, czy podoba jej się ten pomysł.

Otworzyła drzwi budynku, który wciąż nazywała w myślach domem, i zrzuciła buty w przedpokoju. Ojciec nie zdecydował się na zainstalowanie alarmu, w przeciwieństwie do większości sąsiadów. W ogóle się tym nie przejmował, chociaż kilka razy o tym rozmawiali. Zimą pracowała nad serią artykułów o mobilnych szajkach złodziei z Europy Wschodniej. Dowiedziała się, w jaki sposób działają. Włamywali się do domów i zabierali wszystkie cenne przedmioty. Następnego dnia mogli być w zupełnie innej części kraju. Dom ojca był położony w malowniczej scenerii, na górskim zboczu nad Stavern, i na pewno był atrakcyjny dla tego rodzaju przestępców. Poza tym przez większą część doby stał pusty. Ojciec dużo pracował, a wieczory i weekendy chętnie spędzał z Suzanne Bjerke, którą poznał w tym samym czasie, w którym Line spotkała Tommy'ego Kvantera.

W domu było czysto i schludnie, i pachniało dokładnie tak, jak to zapamiętała. Pewnie wczoraj ojciec poświęcił kilka godzin wieczornych na doprowadzenie domu do porządku na jej przyjazd.

Zaniosła torbę z ubraniem na zmianę do swojego dawnego pokoju na piętrze i zeszła na dół do kuchni. Wyjęła z szafki szklankę i napełniła ją wodą z kranu. Była czystsza i bardziej świeża niż ta w stolicy, zresztą nie było się czemu dziwić: w końcu z tutejszych kranów płynęła woda z Farris.

Na stole w kuchni stała brudna filiżanka po kawie. Sprzątnęła ją i położyła na blacie laptop i teczkę z materiałami prasowymi. Gdy przyjeżdżała do domu, zamieniała kuchnię w swoją pracownię.

Kolejny były więzień, z którym zamierzała przeprowadzić wywiad, nazywał się Ken Ronny Hauge. Typowe imiona dla czarnego charakteru, przeszło jej przez myśl. W wielu sprawach kryminalnych, nad którymi pracowała, sprawca miał dwa imiona, których samo brzmienie kojarzyło jej się z przestępcą. Na przykład Ken Arvid, Roy Tore, Jim Raymond czy Tom Roger. Zresztą, gdy się bliżej zastanowić, imię Tommy również często pojawiała się w aktach spraw, pomyślała.

Ken Ronny Hauge był najciekawszą osobą na liście jej rozmówców. W poniedziałek 23 września 1991 roku, we wczesnych godzinach porannych zastrzelił policjanta.

To było jedno z pierwszych wspomnień Line związanych z wiadomościami. Ojciec kupował wszystkie stołeczne dzienniki, dopóki sprawa nie zeszła z pierwszych stron gazet. Rodzice śledzili wszystkie relacje telewizyjne i radiowe. Zastrzelony policjant

nazywał się Edgar Bisjord i był równolatkiem ojca. Policjanci znali się, ponieważ uczestniczyli razem w kilku kursach podyplomowych. Bisjord pracował na posterunku policji w Øvre Eiker. Został wezwany z dyżuru domowego do wypadku, do którego doszło na drodze krajowej 35, na południe od Vestfossen. To było rutynowe działanie. Pomógł stronom wypełnić formularze zgłoszenia szkody komunikacyjnej i opuścił miejsce zdarzenia, gdy tylko samochody pomocy drogowej odholowały uszkodzone pojazdy, nigdy jednak nie wrócił do domu. Następnego dnia jego radiowóz został odnaleziony na końcu małej bocznej uliczki niedaleko jeziora Eikeren. Edgar Bisjord leżał trzy metry od samochodu, z klatką piersiową przedziurawioną trzema pociskami.

Line miała wówczas osiem lat i to, co się stało, przeraziło ją. Bała się, że coś podobnego może się przytrafić ojcu. Krzyczała, gdy wyjeżdżał do pracy. Wciąż pamiętała ten paniczny lęk, który jej wtedy towarzyszył.

Sprawę pogarszał fakt, że sprawca pochodził z Helgeroa, położonego zaledwie dziesięć minut drogi od miejsca ich zamieszkania. Niewykluczone, że uciekając z miejsca zdarzenia, przejeżdżał przez Stavern. Może nawet mijał dom, w którym spała Line.

Hauge został ujęty jeszcze tego samego wieczoru i dopiero po szesnastu latach wyszedł z więzienia. W chwili zwolnienia odsiedział więcej niż przepisowe

dwie trzecie wymiaru kary.

Line sprawdziła go i ustaliła, że zdecydował się wrócić w rodzinne strony, chociaż na pewno wiele osób wiedziało, kim był. Zaskoczyło ją to, ale uznała, że od chwili zabójstwa minęło ponad szesnaście lat i nastąpiła częściowa zmiana pokoleniowa. Poza tym światem wstrząsały wówczas jeszcze gorsze, bardziej brutalne zbrodnie.

Zadzwoiła do niego trzy tygodnie temu. Słuchał z zainteresowaniem, gdy tłumaczyła, że celem reportażu jest naświetlenie negatywnych stron kary więzienia. Że chce opowiedzieć o tym, jak pozbawiony sensu bywa czas spędzony za kratami i jak trudny jest powrót do społeczeństwa. Miała nadzieję, że ten temat stanie się ważnym elementem jesiennej kampanii wyborczej.

Hauge był ostatni na liście. Przed nim siedem osób jej odmówiło i zdążyła się już nauczyć, jak właściwie dobierać słowa i jakie treści akcentować, żeby namówić rozmówcę na wywiad.

Dał się przekonać, ale miał jeden warunek: chciał pozostać anonimowy. Z tym nie było żadnego problemu. Dwóch byłych więźniów zgodziło się na podanie ich imion i nazwisk oraz na publikację wizerunku. Czuła, że reportaż zyska na dramatyzmie, jeśli wywiady zilustruje również innym rodzajem zdjęć. Myślała o żółtych od nikotyny palcach wokół filiżanki kawy, zaciśniętych pięściach, zgiętym karku z siwymi włosami lub zbliżeniu

więziennego tatuażu.

Wyjęła z teczki zdjęcie Kena Ronny'ego. Było stare i pochodziło z archiwum fotograficznego „VG”. Następnego dnia po aresztowaniu ukazało się na pierwszej stronie pod nagłówkiem: „ZABÓJCA POLICJANTA”. Linijkę wyżej znacznie mniejszą czcionką było napisane „Domniemany”, tak żeby redaktor mógł spokojnie podpisać się pod treścią artykułu. Właśnie z powodu tego artykułu obawiała się, że Ken Ronny nie udzieli jej wywiadu. Wiele osób spośród tych, którzy jej odmówili, uzasadniało to tym, że gazeta wydała na nich wyrok, zanim zrobił to sąd, ich zdaniem przedstawiła sprawę tendencyjnie i jednostronnie.

Zdjęcie wyglądało na fotografię szkolną i pochodziło zapewne z ostatniego roku nauki w klasie o profilu mechanika samochodowa w szkole zawodowej w Larviku, którą ukończył kilka lat przed popełnieniem zbrodni. Line doskonale znała praktyki stosowane przez dziennikarzy. Najprawdopodobniej ustalili, kto chodził z nim do klasy, i odkupili to zdjęcie za tysiąc koron, może nawet za dwa. Nie widziała w tym niczego zdrożnego. Gazety i agencje prasowe od zawsze kupowały zdjęcia. Cieszyła się jednak, że to nie ona ponosi odpowiedzialność za publikację takich fotografii. Tak samo postępowały tabloidy, zadając niepotrzebny ból rodzinie sportretowanego i wywołując u niej wstyd.

Przyjrzała mu się uważnie. Doszła do wniosku, że był

przystojny. Może również z tego powodu jego zdjęcie trafiło na pierwszą stronę. Między młodym mężczyzną widocznym na fotografii a okrutnym czynem, którego się dopuścił, był ogromny kontrast. Ken Ronny miał ciemne, gładkie, krótko ostrzyżone włosy i inteligentną twarz o ciemnych oczach, co mogło wskazywać na to, że w jego żyłach płynęła nie tylko norweska krew. Z innych dokumentów Line dowiedziała się, że jego matka miała na imię Liv, ale nigdzie nie znalazła imienia ojca.

Ken Ronny był starszym z dwóch braci. Młodszy miał obecnie trzydzieści pięć lat i o ile Line się nie myliła, nigdy nie był karany. Prowadził firmę produkującą sprzęt dla przemysłu kamieniarskiego, był żonaty i miał dwie córki.

Ich matka została znaleziona martwa w basenie portowym niemal dokładnie rok po aresztowaniu Kena Ronny'ego. Jako przyczynę zgonu podano utonięcie wskutek nieszczęśliwego wypadku. Line zastanawiała się, czy dziennikarz, który rok wcześniej wklejał jego zdjęcie na pierwszą stronę gazety, wiedział o tym zdarzeniu. Prawdopodobnie kobieta zdecydowała się na ten desperacki krok, nie mogąc zapić rozpaczony alkoholem.

W sprawie o zabójstwo policjanta wciąż było wiele znaków zapytania. Line najbardziej niepokojące wydało się to, że Hauge nigdy nie przyznał się do winy ani nie złożył wyjaśnień dotyczących przebiegu wydarzeń tamtej

ciemnej wrześniowej nocy w 1991 roku. Nawet na sali sądowej nie przerwał milczenia.

Mieli się spotkać w piątek. Była ciekawa, co ma jej do powiedzenia. Przyjrzała się jego oczom na fotografii i zauważyła, że obawia się trochę tego spotkania. Przypomniały jej się wieczory, gdy jako mała dziewczynka leżała w łóżku i modliła się, żeby „morderca policjanta” nie zrobił krzywdy jej ojcu. To jak zmierzyć się z lękami z przeszłości, pomyślała.



# 10

Popołudniowe słońce sączyło się przez żaluzje i tworzyło jasne prążki na zarzuconym dokumentami biurku Wistinga.

Odkręcił wieczko opakowania tabletek, za które w sklepie ze zdrową żywnością zapłacił prawie czterysta koron, i przeczytał skład. Cenne pigułki zawierały głównie rózeniec górski i inne zioła. Z ulotki wynikało, że w białych kapsułkach znajdowały się substancje zwiększające tolerancję na stres, stymulujące wydajność fizyczną i psychiczną, dostarczające wigoru i energii życiowej. Poza tym miały poprawiać pamięć i koncentrację, wpływać pozytywnie na motywację i stabilizować nastrój.

Właśnie tego potrzebował.

Wysypał na dłoń dwie kapsułki, połknął je bez popijania i przeczytał jeszcze raz oświadczenie dla prasy,

które napisał. Było za późno, by cokolwiek w nim zmienić. Tekst został wysłany do dziesiątek redakcji i przez agencje prasowe docierał właśnie do wszystkich gazet w kraju.

W oświadczeniu przedstawił krótko najważniejsze fakty: że odnaleziono trzy odcięte stopy, tu podał dokładny czas i miejsce, a następnie potwierdził, że najprawdopodobniej chodzi o fragmenty ciała należące do trzech różnych osób. W kolejnym akapicie nawiązał do zaginięcia łącznie czterech mieszkańców regionu i wspomniał, że prowadzone badania mają wykluczyć lub potwierdzić związek odciętych stóp z zaginionymi. Nadmienił również, że istnieje możliwość, iż fragmenty ciał przypląnęły z daleka. Potem dodał standardowe wyrażenie, że policja bierze pod uwagę różne hipotezy i że na obecnym etapie śledztwa nie można wykluczyć, że zdarzenie ma charakter przestępczy.

Na końcu poinformował, że na godzinę dwudziestą została zwołana konferencja prasowa. Dzięki temu redakcje miały trzy godziny na to, żeby się zorganizować. Była wigilia świętego Jana i na pewno w wielu miejscach brakowało dziennikarzy, ale wiedział, że oświadczenie wywoła lawinę. Ekipy reporterów ze stołecznych gazet i działów informacyjnych różnych stacji telewizyjnych pakowały już swoje wozy transmisyjne.

Wisting potarł oczy. Zdawał sobie sprawę, że po konferencji nie będą mieli chwili spokoju.

Audun Vetti prosił, żeby w oświadczeniu dla prasy podano jego nazwisko jako osoby do kontaktów. Pod tekstem pojawił się więc jego numer telefonu komórkowego i stacjonarnego, łączący bezpośrednio z jego gabinetem. Mimo zastrzeżenia, że odpowiedzi na pytania wykraczające poza treść oświadczenia zostaną udzielone dopiero podczas konferencji, telefon inspektora dzwonił bez przerwy. Wisting cieszył się, że nie musiał odpowiadać w kółko na te same pytania, wiedział jednak, że najbardziej doświadczeni dziennikarze prędzej czy później dotrą również do niego.

Sięgnął po opróżnioną do połowy filiżankę zimnej kawy, wypił łyk i przyciągnął do siebie akta sprawy. Najwyższy czas rozkręcić śledztwo, pomyślał.

Odszukał numer telefonu. Postanowił zacząć od Camilli Thaulow z domu opieki w Stavern. Kobieta знаła dobrze dwóch zaginionych mężczyzn. Uchodziła za wyjątkowo sumienną pielęgniarkę, która często spędzała długie godziny na rozmowach z pensjonariuszami. A mimo to nie została przesłuchana.

Dwukrotnie próbował się z nią skontaktować, ale bez powodzenia. Jeszcze raz wybrał jej numer, ale od razu włączyła się automatyczna sekretarka. Tym razem nagrał wiadomość, prosząc kobietę o pilny kontakt.

Poczuł ucisk w skroniach zwiastujący ból głowy. Wiedział, że wkrótce ból zacznie narastać i promieniować na całą czaszkę. Odszukał okulary, które wkładał

zdecydowanie za rzadko, i odwrócił się w stronę wygaszonego monitora. Niewykluczone, że Thaulow zmieniła numer telefonu w ciągu dziewięciu miesięcy, które minęły od czasu, gdy prowadzili sprawy o zaginięcie. Może miała również telefon stacjonarny, który nie figurował w aktach sprawy.

Na monitorze wyświetliła się strona, którą czytał ostatnio. Zrobiło mu się nieprzyjemnie. Do przeglądarki internetowej wpisywał hasła związane z „niskim poziomem testosteronu”. Większość odpowiedzi zawierała te same informacje, które dzień wcześniej otrzymał od lekarza, i dotyczyła problemów z potencją, zmęczenia i depresji. W części wyników wyszukiwania padało również słowo „guz”, a autorzy artykułów odsyłali go na stronę Norweskiego Towarzystwa Onkologicznego.

Zamknął przeglądarkę i sprawdził Camillę Thaulow w książce telefonicznej. Mieszkała na Markaveien w Langangen. Nie znalazł innych numerów telefonicznych poza tym, pod który próbował się dodzwonić.

Otworzył internetowe wydanie lokalnej gazety, którą miał zapisaną w ulubionych. Oświadczenie dla prasy zdążyło zamienić się w artykuł. „ŚLEDZTWO W SPRAWIE ZABÓJSTWA”, brzmiał nagłówek, na który zdecydowała się redakcja. Wisting przeczytał, że dziennikarze gazety kontaktowali się z inspektorem Audunem Vettim, który potwierdził, że policja prowadzi

dochodzenie w sprawie o zabójstwo. Po chwili zadzwonił telefon komórkowy.

Komisarz westchnął. Cyrk zaczynał się od nowa.

Line przeciągnęła się i ziewnęła. Od dłuższego czasu pracowała w skupieniu, czytając stare artykuły i przygotowując konspekt wywiadu z zabójcą policjanta. Nagle poczuła głód i zerknęła na zegar wiszący na ścianie. Siedziała tak od dwóch godzin. Ojciec powinien już dawno wrócić z pracy.

Wstała i podeszła do lodówki. Zobaczyła, że zrobił zakupy z myślą o niej. Na półkach leżały nowe opakowania krojonej wędliny, ser, dwa befsztyki i karton mleka. Ojciec nie pił mleka. Ona właściwie też już go nie piła, ale ojciec zatrzymał się na etapie, gdy nie wyobrażała sobie śniadania bez szklanki mleka, i nadal je kupował, gdy Line przyjeżdżała do domu.

W skrzynce na dnie lodówki znalazła dwa pomidory, wyjęła je i znowu usiadła przed komputerem. Gdy ugryzła pomidora, świeży sok wypłynął jej z kącików ust. Wessała go, wytarła usta wierzchem dłoni i jadła dalej. Otworzyła internetowe wydanie „VG”, przeczytała nagłówek „ZABÓJSTWO W STAVERN” i otworzyła usta ze zdziwienia. W następnym wierszu trochę mniejszą czcionką było napisane: „Fale wyrzucają na brzeg fragmenty zwłok”.

Odłożyła zjedzonego do połowy pomidora i przewinęła

tekst w dół, ale nie zdążyła przeczytać go do końca, ponieważ zadzwonił telefon.

To był Morten Pludowski z działu kryminalnego. Pracowali razem nad wieloma sprawami, ale nie mieli ze sobą kontaktu od czasu, gdy Line spróbowała swoich sił w reportażu.

– Słyszałaś już? – spytał, nie przedstawiając się.

– Właśnie czytam – odparła.

– Wiesz o tym?

– Nic poza tym, co przeczytałam w internetowym wydaniu gazety.

– Gdzie jesteś?

– W domu. – Zawahała się przez moment i dodała: – W Larviku.

– Świetnie. Już tam jadę.

– Ale ja teraz pracuję nad czymś zupełnie innym! – zaprotestowała. – Poumawiałam się już z ludźmi i nie przesunę tych spotkań. Nie mogę zająć się tą sprawą. I nie chcę. To byłoby trudne ze względu na tatę.

– W porządku. Zjawimy się liczną ekipą. Mam tylko nadzieję, że jeśli dowiesz się czegoś, o czym inni nie wiedzą, zadzwonisz z tym do mnie.

– Oczywiście. *Goes without saying.*

– I chciałbym napić się z tobą kawy, skoro już będę w twojej okolicy. – Zrobił krótką pauzę. – Brakuje mi ciebie.

Line nie wiedziała, czy to była prawda, czy

pochlebstwo, ale czuła, że ona również za nim tęskni. Morten P. od ponad dwudziestu lat pracował w dziale kryminalnym, ale nigdy nie był zawistny. Od pierwszego dnia zabierał Line ze sobą na miejsca przestępstw i wypadków. Dobrze się dogadywali i dużo się od niego nauczyła.

– Mnie też ciebie brakuje – dodała. – Może spróbujemy zjeść jutro razem lunch?

– Zadzwoń, jeśli będę miał okienko. – W tle słyhać było czyjeś wołanie. – Muszę kończyć – wyjaśnił. – Zdzwoniemy się.

– Powodzenia!

Połączenie zostało przerwane i Line poczuła ucisk w żołądku. Wiele by dała, by móc w tym uczestniczyć, ale nie chciała pisać na temat sprawy o zabójstwo, w której ojciec prowadził dochodzenie. Raz tak zrobiła i nie miała ochoty na powtórkę. Zbyt wiele nerwów ją to kosztowało.

Przez chwilę bawiła się telefonem, po czym wybrała numer ojca.

– Tak? – odezwał się oschłym tonem, nie zadając sobie trudu, by spojrzeć na wyświetlacz i przekonać się, kto dzwoni.

– Cześć, tato. To ja.

Przez jego głowę przebiegło kilka błyskawicznych myśli. Właściwie nie byli umówieni, ale przygotował dla nich obiad i cieszył się na spotkanie z córką.

- Line – powiedział z uśmiechem. – Gdzie jesteś?
  - W domu. Przyjechałam dwie godziny temu.
  - Przepraszam. Powinienem był do ciebie zadzwonić...
  - Widziałam nagłówki gazet – przerwała mu. – Nie martw się o mnie.
  - W lodówce jest coś do jedzenia...
  - Poradzę sobie. U ciebie wszystko w porządku?
  - Tak, jasne. Tym razem też damy radę – zapewnił córkę, choć sam nie do końca w to wierzył. – Chyba nie pracujesz nad tą sprawą?
  - Nie, przecież wiesz, że pracuję w innym dziale.
- Zapadła cisza.
- Wpuściłaś Bustera? – spytał, zmieniając temat. Trzy lata temu „odziedziczył” po Line czarnego kocura. Kot bardzo urósł i przybrał na wadze, i nigdy nie oddalał się zbyt od domu.
  - Nie, nie widziałam go.
  - Przyjdzie, jeśli go zawołasz – stwierdził. – Jakie masz plany na wieczór?
  - Jeszcze o tym nie myślałam. Może zadzwonię do dawnych koleżanek, chociaż większość z nich jest pewnie zajęta. Mają mężów i dzieci. Może wybiorę się po prostu na spacer po plaży.
- Otworzyły się drzwi gabinetu i do środka wszedł Audun Vetti razem z komendantem.
- Dobry pomysł. – Wisting wskazał inspektorowi miejsce na krześle dla petenta i powiedział do słuchawki:



– Muszę kończyć. Zdzwonimy się wieczorem.

Vetti usiadł, natomiast komendant podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Wisting zakończył rozmowę.

– Chcą dostać zdjęcia – oznajmił inspektor.

– Zdjęcia?

– Butów.

Oczywiście, pomyślał. Oczywiście, że chcą zdjęć. Nie odpowiedział. Zamknął oczy i zamyślił się. Wiele razy dyskutował z Line na temat wykorzystania zdjęć w gazetach i rozumiał, że stanowią ważną część materiału prasowego. Dla policji również korzystny był fakt, że sprawa zyskiwała wyższe notowania w serwisach informacyjnych. Dramatyczne fotografie zwiększały zainteresowanie czytelników, a tym samym szanse na to, że ktoś, kto ma ważne informacje, dowie się o sprawie i skontaktuje z policją.

Był pewien, że sprawa odciętych stóp zdominuje nagłówki, ale zastanawiał się, czy powinno się publikować zdjęcia budzące odrazę. Z drugiej strony byłoby to niewątpliwie z korzyścią dla sprawy. Wciąż nie wiedzieli, do kogo należą stopy, a publikując zdjęcia butów, mieli szansę pchnąć śledztwo do przodu. W teczkach z dokumentacją zdjęciową sporządzoną przez Mortensena znajdowały się również fotografie, na których szczątki ludzkiego ciała były niewidoczne.

– Musimy dać im coś więcej niż kilka suchych faktów z oświadczenia dla prasy – żołądkował się Vetti.

– Zajmę się zdjęciami – obiecał komisarz. – I zbiorę informacje na temat rodzaju i rozmiaru obuwia, producenta i tak dalej.

Znowu zadzwonił telefon. Ponieważ Wisting nie znał numeru, który ukazał się na wyświetlaczu, zaczekał, aż Vetti wstanie i dojdzie do drzwi, i dopiero wtedy odebrał. Ale komendant nadal stał przy oknie.

– Chwileczkę – powiedział do telefonu. Zasłonił słuchawkę i spojrzał na niego pytająco.

Anvik czekał, aż Vetti opuści gabinet, i odwrócił się w stronę Wistinga.

– Chciałbym, żebyś zjawił się na konferencji – powiedział.

Komisarz szukał w myślach kontrargumentów. Nigdy nie czuł się komfortowo na spotkaniach z tak liczną grupą dziennikarzy, ale zdołał to wyrazić jedynie za pomocą mowy ciała.

– Potrzebujemy tam kogoś, komu ludzie ufają. – Komendant rzucił przelotne spojrzenie w stronę otwartych drzwi. – Kogoś, na kim mogą polegać i komu uwierzą, że jest w stanie rozwikłać tę sprawę.

Wisting zmarszczył brwi.

– Mówię o tobie, Williamie. Już nie raz to udowodniłeś. Cieszysz się autorytetem.

Ruszył do drzwi.

– Godzina ósma – powiedział. Skinął głową i wyszedł.

Komisarz odprowadził go wzrokiem, po czym wrócił do

przerwanej rozmowy telefonicznej.

– Tak?

– Będę się streszczał – powiedział mężczyzna po drugiej stronie słuchawki. – Tu oficer dyżurny komisariatu w Grenland. – Odchrząknął i przedstawił się: – Kvastmo, Vetle Kvastmo. Słyszałem, że macie sporo roboty. Właśnie w tej sprawie dzwonię.

– Tak? – powtórzył Wisting.

– Prawdopodobnie nie ma to związku z waszymi zaginięciami, ale dziś przed południem przyjęliśmy zgłoszenie o zaginięciu kobiety z Langangen.

– No i?

– Nie wróciła na noc do domu. Sęk w tym, że pracuje w tym samym domu opieki, z którego oddalili się dwaj poszukiwani przez was pensjonariusze. Nie pojawiła się również na wieczornej zmianie.

Wisting poczuł, jak nerw skroniowy zaczyna mu pulsować. Domyślał się, co teraz nastąpi.

– Nazwisko?

– Thaulow. Kobieta nazywa się Camilla Thaulow.

# 11

Wisting siedział w fotelu pasażera w radiowozie i przeglądał papiery, które otrzymał faksem. Kobieta, która zaginęła w sąsiednim okręgu, była tą samą osobą, z którą próbował się skontaktować przez telefon niezliczoną ilość razy.

Notatka służbowa spisana tego samego dnia o godzinie 9:23 była krótka. Camilla Thaulow miała 58 lat i mieszkała ze swoją matką w Langangen, małej miejscowości liczącej zaledwie pięciuset mieszkańców, tuż za granicą z Telemarkiem. Z dokumentu wynikało, że poprzedniego dnia wyjechała z domu około czternastej, ponieważ tego dnia pracowała na popołudniową zmianę w domu opieki w Stavern. Matka położyła się wcześniej spać i dopiero następnego ranka odkryła, że córka nie wróciła na noc do domu. Najpierw zadzwoniła na jej komórkę, ale córka nie odbierała. Potem zadzwoniła do

domu opieki i dowiedziała się, że Camilla nie pojawiła się w pracy. Następnie za namową przyjaciółki mieszkającej w sąsiedztwie skontaktowała się z policją.

To zaginięcie mogło być oczywiście skutkiem nieszczęśliwego wypadku. Kobieta mogła stracić panowanie nad samochodem i wylądować w rowie, tak że inni uczestnicy ruchu nawet by jej nie zauważyli. Stara droga wiodąca przez Tvedalen w kierunku Stavern była wąska i pełna zakrętów, a w wielu miejscach także pozbawiona jakichkolwiek zabezpieczeń. Z drugiej strony właśnie pracowali nad trzema sprawami, które miały kilka elementów wspólnych. Statystycznie rzecz biorąc, było to jak trafienie pokera królewskiego parę razy z rzędu. Wisting nie wierzył, że zaginięcie Camilli Thaulow to przypadek, i dlatego chciał jak najszybciej poznać szczegóły sprawy.

Langangen znajdowało się w odległości zaledwie piętnastu minut jazdy od komendy, ale Wisting nie był tam od lat. Jak zdecydowana większość kierowców pokonywał wiadukt biegnący między wysokimi zboczami wzgórz z dużą prędkością, nie rozglądając się na boki.

Samochód prowadziła Torunn Borg. Cieszył się z jej towarzystwa, ponieważ miała niezwykłą zdolność prowadzenia rozmowy z krewnymi ofiar. Jeśli w ciągu kilku godzin nie okaże się, że Camilla Thaulow zrobiła sobie wagary i przenocowała u przyjaciela albo uległa wypadkowi drogowemu i leżała gdzieś, czekając na

pomoc, jej 84-letnia matka znajdzie się w centrum zagadki kryminalnej, o której wkrótce dowiedzą się również media. Wiedział z doświadczenia, jak ogromnym obciążeniem dla rodziny zaginionych jest pozostawanie w kręgu zainteresowania opinii publicznej. Nie mówiąc już o tym, że starzy ludzie mieli zazwyczaj mniej sił, by skutecznie bronić się przed mediami. Strach i niepewność, złość i wyparcie były na porządku dziennym. Dla policji oznaczało to większe trudności w uzyskaniu niezbędnych informacji. W takich sprawach rola policjanta polegała również na okazywaniu troski i udzielaniu wsparcia.

– Numer dwadzieścia trzy – powiedziała Borg i zatrzymała radiowóz przy białym płocie ogradzającym przestronny, lecz skromny ogród.

Dom był częściowo ukryty za dwoma wysokimi wiązami. Cień koron sprawiał, że białe ściany wyglądały na ciemnoszare.

Zaskrzypiała żelazna furтка, a gdy szli ścieżką w kierunku domu, żwir chrzęścił im pod stopami. Gdzieś z oddali dobiegał śmiech dzieci.

Chuda kobieta o siwych włosach upiętych w ścisły kok wyjrzała zza firanki, zanim dotarli do drzwi. Wisting zapukał i usłyszał, jak starsza pani powoli poczłapała w ich stronę. Gdy w końcu drzwi się lekko uchyliły, ujrzeli przed sobą drobną pomarszczoną twarz. Oczy kobiety były małe i leżały w głębokich oczodołach.

– Tak?

Wokół wąskich ust pojawiła się siatka zmarszczek. Staruszka wyraźnie zmagiała się z suchością w ustach i miała problemy z mówieniem.

Wyjaśnił jej donośnym głosem, kim są, i skinął głową z wdzięcznością, gdy ruchem dłoni zaprosiła ich do środka. Szła przed nimi, stawiając drobne kroki. Zaprowadziła ich do jasnego przestronnego salonu z widokiem na fiord. Kobieta cierpiała na kifozę. Idąc, opierała się ciężko o meble.

– Kawy? – spytała, przytrzymując się oparcia krzesła.

Wisting uprzejmie odmówił i zajął miejsce przy ławie. Meble były stare i spłowiałe, ale pachniały czysto i świeżo. Borg wyjęła notes i usiadła obok niego.

– Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań dotyczących Camilli – wyjaśnił. – Usiądzie pani z nami?

Przytaknęła. Jej sine usta drżały, gdy z ogromnym trudem opadła na fotel.

– Ciało niedomaga – wyjaśniła przepraszająco. – W końcu już nie jestem taka młoda. Za to z głową wszystko w porządku.

Komisarz uśmiechnął się.

– Camilla zniknęła – powiedziała. – Nic z tego nie rozumiem.

– Zniknęła – powtórzył. – Postaramy się ją znaleźć.

Kobieta wymamrotała podziękowanie i poprawiła fałdy spódnicy.

– Kiedy rozmawiała z nią pani po raz ostatni?

– Wczoraj – wyjaśniła, wzdychając. – Gdy wyjeżdżała do pracy.

– O której to było?

– Tuż przed drugą. – Odchrząknęła, żeby oczyścić głos.

– Zwykle nie wyjeżdżała przed trzecią trzydzieści, bo dyżur zaczyna się dopiero o czwartej, ale Camilla mówiła, że chce jeszcze coś załatwić. Zawsze jemy coś razem przed jej wyjazdem, a wczoraj ledwo zdążyliśmy napić się kawy.

Wisting rzucił okiem na Borg. To nieoczekiwane odstępstwo od rutyny było ważne dla śledztwa.

– Co chciała załatwić?

Staruszka zamknęła oczy na krótką chwilę, jakby się namyślała.

– Mówi mi o wszystkim – powiedziała, otwierając oczy.

– Tylko nie o mężczyznach.

Chciał zadać pytanie, ale zaczekał, aż kobieta zacznie opowiadać dalej w swoim tempie.

– Pięć lat temu poznała kawalera i zrobiła się strasznie tajemnicza. Nie mówiła, dokąd się wybiera ani co zamierza robić. Ale nie sądziłam, że to się powtórzy. Sparzyła się.

– Jak to?

– Nie wiem, co się stało. Pożyczyła mu pieniądze i nigdy ich nie odzyskała. A jemu tylko o to chodziło. O pieniądze. – Zwilżyła wargi językiem. – Sparzyła się –



powtórzyła. – Została oszukana.

– Dużo mu pożyczyła?

Staruszka przełknęła ślinę.

– Nigdy mi tego nie powiedziała, ale domyślam się, że to były całe jej oszczędności.

Borg poprawiła się w fotelu.

– Wie pani, jak on się nazywa?

– Chyba Gunnar Moland. Mam to gdzieś zapisane. Mówił, że jest lekarzem i odbywa staż, ale to nie była prawda. – Potrząsnęła głową. – To było dawno temu. Camilla zdążyła się z tego otrząsnąć.

– Miała potem jakąś sympatię?

Kobieta spuściła wzrok i złożyła pomarszczone dłonie.

– Kto wie – wymamrotała. – Wcześniej miała przyjaciela, z którym korespondowała, ale czy teraz ma kogoś, tego nie wiem.

– Korespondencyjny przyjaciel?

– To było kilka lat temu. Gdy ludzie jeszcze pisali do siebie listy. Co drugi tydzień przychodził list zaadresowany kanciastym pismem. Potem to też się urwało.

– Nie wie pani, od kogo były te listy?

– Nie. Nie rozmawialiśmy o tych sprawach. Wydaje mi się, że spotkała się z nim kilka razy. Wyjeżdżała z domu wczesnym rankiem i wracała późnym wieczorem. Musiał mieszkać kawałek drogi stąd, ale nie na tyle daleko, by Camilla musiała tam nocować.

Wisting zaczął się podnosić.

– Mogę się trochę rozejrzeć?

Staruszka skinęła głową i komisarz wyszedł z pokoju. Borg została z kobietą, by zadać jej kilka rutynowych pytań.

Matka i córka miały oddzielne sypialnie na parterze, z łazienką po drugiej stronie korytarza. Pomieszczenia na piętrze sprawiały wrażenie, jakby nie były od dawna używane. Był tam salon ze skośnymi ścianami, w którym stały meble przykryte białymi prześcieradłami, i trzy otwarte pokoje, w których składowano stare ubrania i kartony z książkami.

Sypialnia córki była największa. Oprócz prostego łóżka było w niej miejsce na niewielkie biurko, mały komplet wypoczynkowy i telewizor. Na ścianie wisiały trzy zdjęcia, wszystkie, jak się Wisting domyślił, przedstawiały Camillę Thaulow. Dwa w fartuchu pielęgniarki pochodzące z czasów studiów i jedno nowsze, na którym Camilla siedziała w bujnym ogrodzie. Od razu zauważył jej podobieństwo do matki. Obie miały przyjazne błyszczące oczy, które wpatrywały się prosto w swojego rozmówcę.

Usiadł przy biurku i zaczął wysuwać szufladę za szufladą. Wewnątrz panował porządek. Były tam rachunki za dom, ubezpieczenia, zeznania podatkowe i stare albumy ze zdjęciami. Nic z tego nie przykuło jego uwagi, ale odłożył dokumenty na bok, żeby przejrzeć je

później.

Obok łóżka stał mały nocny stolik, na którym leżała książka z kawałkiem kartki wsuniętym między ostatnie strony. Wisting wziął ją do ręki. *Przypadki* Charliego Lie. Kartka leżała między stronami 316 i 317. Złożona kartka samoprzylepna, bez żadnych zapisków. Zwykła prowizoryczna zakładka.

Usiadł na łóżku i przekartkował książkę. Zostały jej do przeczytania trzydzieści dwie strony. Prawdopodobnie zamierzała dokończyć powieść wczoraj wieczorem.

W szufladzie stolika Wisting znalazł pudełko pastylek, chusteczki higieniczne, krem w tubce i zbiorek poezji.

Rozejrzał się dookoła. Wydawało mu się, że teraz to czuje. Sprawa przybrała inny obrót.

# 12

Kiedy Wisting wrócił do komendy, konferencja prasowa już trwała. Przez szklaną ścianę i zasłonę sznurkową, która oddzielała salę konferencyjną, zobaczył, że Audun Vetti trzyma w dłoniach zdjęcia butów. Sala była wypełniona po brzegi. Dziennikarze siedzieli z laptopami na kolanach i przygotowywali materiały prasowe. Doliczył się też pięciu włączonych kamer.

Poszedł dalej szybkim krokiem i zamknął się w przestronnej toalecie dla niepełnosprawnych. Odkręcił kran i poczekał, aż zacznie płynąć zimna woda. Oplukał twarz, ale nie dodało mu to energii. W lustrze nad zlewem odbijała się twarz zmęczonego mężczyzny. Po raz pierwszy pomyślał o sobie, że jest stary. Miał pięćdziesiąt jeden lat. Włosy przerzedziły się i posiwiały, a kąciki oczu pokryły drobnymi zmarszczkami.

Westchnął. To nie jest praca, która pomaga zachować

młodość na dłużej, pomyślał. Ale też nie taka, w której można doczekać późnej starości.

Zebrali się w jego gabinecie, gdy tylko ostatni dziennikarze opuścili budynek. Borg usiadła na jednym z dwóch krzeseł dla petentów, natomiast Hammer ulokował się na parapecie. Otworzył okno i wpuścił chłodne wieczorne powietrze. Czuć w nim było zapach jasnożółtych kwiatów bujnego kasztanowca rosnącego na tyłach komendy. Dobiegały ich dźwięki orkiestry przygrywającej w restauracji Hotelu Grand. Komendant stanął pod ścianą, opierając się ramieniem o szafę na dokumenty. Audun Vetti zajął drugie krzesło dla gości.

– Chciałem cię tu widzieć o ósmej – burknął komendant.

Wisting udał, że tego nie słyszy.

– Mamy kolejne zgłoszenie – oznajmił.

Vetti zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Mamy kolejną sprawę o zaginięcie – wyjaśnił komisarz i streścił krótko, na co poświęcił swój czas. – Ostatni raz widziano ją wczoraj około czternastej, gdy wyjeżdżała z domu – zakończył.

– Co robimy? – spytał komendant i poluzował krawat.

– Zaginiona porusza się czerwonym fordem fiesta – wtrąciła Borg. – Patrole szukają go wzdłuż dróg między Stavern i Langangen.

– Jak długo musimy czekać ze wszczęciem oficjalnego

poszukiwania?

Wisting wzruszył ramionami.

– Do jutra? – zaproponował.

Borg zaczęła szukać czegoś w stosie dokumentów, które trzymała na kolanach.

– Centrum Informacji Policyjnej w Telenor namierzyło jej telefon. – Wyjęła wydruk. – Jest wyłączony albo rozładowany. Ostatni raz wysyłał sygnały wczoraj wieczorem około dwudziestej drugiej. Znajdował się wówczas w Helgeroa.

– W naszym okręgu – skwitował komendant. – Więc jest gdzieś tutaj.

– Koncentrujemy poszukiwania właśnie na tym obszarze.

– Co ze śmigłowcem?

– Policyjny śmigłowiec jest nieoperacyjny. Przylecą dopiero jutro.

– Z kim rozmawiała przez telefon? – spytał Hammer.

Wisting przechylił się nad biurkiem. Lista kontaktów Camilli Thaulow mogła stanowić decydujący trop.

– Z nikim – odparła krótko Borg.

Komisarz spojrzał na nią pytająco.

– Ona prawie nie korzysta z komórki. W ciągu ostatniego tygodnia wykonała trzy połączenia: dwa do domu, do matki, i jedno do pracy. Żadnych przychodzących połączeń. Jeśli się z kimś umówiła, nie zrobiła tego przez telefon.

Dyskutowali jeszcze przez dziesięć minut, ale nie doszli do żadnych nowych wniosków. W końcu rozeszli się do swoich zadań.

Wisting również wstał i podszedł do okna, które otworzył Hammer. Wyrzwał na zewnątrz. Czekala na niego jasna letnia noc. Wciągnął głęboko powietrze i uświadomił sobie, że ma za sobą najdłuższy dzień w roku. Wokół fiordu paliły się już ogniska świętojańskie, zapowiedź krótszych i ciemniejszych dni.

Nie pozwolił sobie na żadne spekulacje ani karkołomne konstrukcje myślowe dotyczące ostatnich wydarzeń. Nie tworzył możliwych scenariuszy, które wyjaśniałyby fakt znalezienia trzech odciętych stóp. Zabójstwa i inne ciężkie przestępstwa z użyciem przemocy rzadko były przemyślanymi działaniami, ale zwykle dawały się wytłumaczyć. W wielu sprawach bez trudu można było wyrobić sobie jakieś zdanie na temat tego, co się stało, stworzyć teorię przedstawiającą możliwy przebieg zdarzeń. Tym razem Wisting utknął w miejscu i nie był w stanie wymyślić żadnego logicznego wytłumaczenia. I to go przerażało. Jedyne wyjaśnieniem, które przychodziło mu do głowy, było to, że za wszystkim stał człowiek o chorym umyśle. Taki, którego czynów nie można było zrozumieć ani tym bardziej przewidzieć.

Wibrujący na blacie telefon komórkowy przerwał ponure rozważania. Komisarz wyłączył dźwięk, gdy szedł na spotkanie.

To była Suzanne. Powinien był do niej zadzwonić w ciągu dnia, ale nie znalazł na to czasu.

– Co słyszeć? – spytała.

– W porządku. Niedługo kończę pracę.

Podszedł do okna i zamknął je.

– Wpadniesz do mnie? – W jej głosie słyszeć było nadzieję. – Przygotowałam sałatkę ze skorupiaków. Sama nie dam rady jej zjeść.

– Brzmi zachęcająco, ale chyba pojedę prosto do domu i trochę się prześpię. Jutro czeka mnie długi dzień. Poza tym przyjechała Line.

– Jak forma?

– Bez zmian.

– Przyszły wyniki morfologii?

– Nie. To potrwa kilka dni.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Wisting wyszedł z gabinetu i zamknął go na klucz. Gdy wsiadł do samochodu, pożegnali się, życząc sobie dobrej nocy.

Jechał powoli w kierunku Stavern, skupiając się bardziej na własnych myślach niż na ruchu ulicznym. Nie przypominał sobie drugiej takiej sprawy, która wydawałaby się aż tak chaotyczna, pozbawiona sensu i nieprawdopodobna. Nie wiedział, od czego zacząć ani na co spożytkować skromne siły, którymi dysponował.

Na fiordzie roіło się od małych łodzi. Ludzie siedzieli na przybrzeżnych skałach i małych wysepkach. W wodzie odbijał się blask bijący od ognisk. Wisting westchnął



ciężko, włączył radio i zaczął bębnić palcami o kierownicę w takt dawnego letniego przeboju.

Podjazd przed domem był pusty. Zaparkował samochód tak, żeby Line też się zmieściła i nie zatarasowała wyjazdu z posesji. Postanowił nastawić budzik na szóstą.

Powoli zapadały wieczorne ciemności. Od strony żywopłotu zakradł się kot i otarł się o nogi Wistinga. Komisarz pochylił się i podrapał go za uchem, zanim otworzył drzwi.

Stół kuchenny był zavalony notatkami Line. Rzucił na nie okiem, sięgając po opakowanie suchej karmy dla kota. To były stare wycinki gazet z dużymi nagłówkami informującymi o brutalnych zbrodniach. Wsypał jedzenie do miski i zastygł nad stołem pogrążony w lekturze. Pamiętał większość tych spraw. Również zabójstwo policjanta niedaleko jeziora Eikeren. Wiedział, że Line pracowała nad serią wywiadów i że była umówiona z byłym więźniem w Helgeroa. Teraz dotarło do niego, o kogo chodziło. O Kena Ronny'ego Hauge. Sprawa sprzed niemal dwudziestu lat. Wisting nie miał pojęcia, że mężczyzna wyszedł już na wolność.

Kolejna sprawa dotyczyła zabójstwa 37-letniej Stine Nymann w 1989 roku. Kobieta została zgwałcona i uduszona, a jej ciało znaleziono w parku w Mysen. Nie było to może najbrutalniejsze zabójstwo w historii Norwegii, ale Wisting zapamiętał je, ponieważ właśnie wtedy po raz pierwszy w tym kraju wykorzystano jako

dowód w procesie karnym wynik badania DNA.

Jedną z osób, z którymi Line zamierzała przeprowadzić wywiad, był także Åge Reinholdt, dwukrotny zabójca. W 1974 roku, gdy miał 23 lata, w pijackiej awanturze zadźgał swoją dziewczynę. Dostał za to jedenaście lat więzienia. Dziesięć lat po wyjściu na wolność zrobił to jeszcze raz. Jego konkubina, równolatka z Romerike, zginęła od jedenastu ciosów zadanych nożem, co świadczyło o nieprawdopodobnej wręcz agresji sprawcy.

Artykuły, które miał przed sobą, dotyczyły najciemniejszych stron ludzkiej psychiki. Nie podobała mu się myśl, że jego córka ma do czynienia z tym całym bezmiarem nędzy człowieka.

Buster najadł się do syta. Przeciągnął się i podreptał do salonu. Wisting otworzył lodówkę. Rzadko była dobrze zaopatrzona. Przez chwilę zastanawiał się, czy usmażyć steki, ale gdy spojrzął na zegarek, stwierdził, że jest już za późno. Rzucił okiem na datę przydatności do spożycia umieszczoną na opakowaniu. Mięso mogło poleżeć w lodówce jeszcze dwa dni.

Po chwili usłyszał dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Line zawołała coś z korytarza. Wyszedł z kuchni i pocałował ją w policzek na powitanie.

– Jesteś głodna?

– Nie – odparła, zdejmując buty. – Zjadłam na mieście.

– A ja zrobię sobie kanapkę.

Weszła za nim do kuchni.

– Przepraszam, że zostawiłam tu taki bałagan – powiedziała i zaczęła zbierać papiery.

– Niech leżą – Wisting powstrzymał ją ruchem ręki. – Zjem w salonie.

Przygotował sobie dwie kanapki i położył je na talerzu. Line nalała mleka do szklanki.

– Masz zamiar przeprowadzić wywiad z nimi wszystkimi? – spytał, wskazując głową stół kuchenny.

– Taki mam plan.

– Większość ludzi zrobiłaby wszystko, żeby nie mieć z żadnym z nich do czynienia.

Line napiła się. Górna warga zrobiła się biała od mleka.

– Widać nie jestem taka jak większość ludzi – uśmiechnęła się i wytarła usta wierzchem dłoni. – Pamiętasz zabójstwo policjanta w 1991 roku?

– Widziałem wycinek z gazety – przytaknął Wisting. – Już go wypuścili?

– Dostał dwadzieścia jeden lat, ale półtora roku temu został zwolniony warunkowo. Wrócił do domu w Helgeroa. Jestem z nim umówiona na piątek.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Nie odpowiedziała.

– A z iloma zabójcami ty rozmawiałaś? – spytała.

Wisting ugryzł kawałek chleba i żując, zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Z ośmioma – odparł i przełknął. Nagle przyszło mu

do głowy, że w swoim życiu częściej miał do czynienia z zabójcami niż zabójczyniami.

– Czy któryś z nich zabił więcej niż raz?

– Przecież wiesz. Pisałaś o kilku takich sprawach. Kolejnego zabójstwa dokonuje się, żeby ukryć poprzednie.

– Tak, ale mam na myśli sytuację, w której ktoś popełnia kolejną zbrodnię po odbyciu kary za pierwsze zabójstwo.

Potrząsnął głową.

– Właśnie to jest tematem mojego artykułu. Czy kara więzienia rzeczywiście pomaga w resocjalizacji.

Wisting ugryzł kawałek kanapki.

– I co, znalazłaś odpowiedź?

– Chcę, żeby czytelnicy sami odpowiedzieli sobie na to pytanie. A ty? Nie zastanawiałeś się nigdy nad tym, czy kara więzienia ma sens?

Wielokrotnie zadawał sobie to pytanie. Zbyt wielu spośród tych, których aresztował, popełniało kolejne, znacznie poważniejsze przestępstwa, zaraz po wyjściu na wolność. Więzienia były niczym szkoły dla przestępców, w których nawiązywało się nowe znajomości.

– Skazani za zabójstwo stanowią specyficzną grupę statystyczną, jeśli chodzi o odsetek recydywistów – odparł, próbując uniknąć odpowiedzi na pytanie. – Większość osób, które stają się zabójcami, znajduje się w ekstremalnej sytuacji, której prawdopodobnie nigdy

więcej nie doświadczy.

– W takim razie kara więzienia nie spełnia żadnej funkcji? – Line opłukała szklanę i wstawiła ją do zmywarki. – To nie strach przed karą powstrzymuje ich przed popełnieniem kolejnego przestępstwa?

– Być może kara nie ma żadnego prewencyjnego działania w przypadku zabójstw – przyznał. – Ale przecież musimy mieć jakiś system prawny. Jakieś reguły i zasady. Można mieć nadzieję, że to, że przestępcom wymierza się karę, działa odstraszająco na innych.

– Ludzie, którzy znajdują się w tak ekstremalnym położeniu, że popełniają zbrodnię, nie są w stanie myśleć racjonalnie. Zanim zabijają, nie oceniają, jaka grozi im za to kara.

Odstawił talerz i wyjął z szafki szklanę.

– Teraz będziesz mnie dręczyć filozofią – jęknął i napełnił szklanę wodą z kranu. Lubił dyskutować z córką na takie tematy, ale teraz nie mógł się skupić.

– Chodzi o całościowe podejście – wysunął ostatni argument.

– W każdym razie kara nie wyszła na dobre Ågemu Reinholdtowi.

Line sięgnęła po wycinek prasowy dotyczący mężczyzny, który trzydzieści pięć lat temu zabił nożem swoją dziewczynę, a po dwudziestu jeden latach dokonał kolejnej identycznej zbrodni.

– Może powinniśmy wprowadzić karę śmierci? – rzucił prowokacyjnie.

Ale Line nie dała się podejść.

– Będę z nim rozmawiać w sobotę – powiedziała. – Mieszka w Gusland. Jego rodzice pochodzą z Brunlanes, ale przenieśli się do Oslo przed jego narodzinami. Matka zmarła, gdy był mały, a ojciec przejął gospodarstwo po swoich dziadkach, gdy jego syn odsiadywał wyrok za pierwsze zabójstwo. Teraz on nim zarządza.

– Chcesz tam pojechać sama?

Skinęła głową. Nie podobało mu się to. Milczał, ponieważ wiedział, że nie przekona jej do zmiany planów.

– Wiedziałaś o tym? – spytała. – Że dwóch zabójców mieszka w twoim okręgu? Åge Reinholdt i Ken Ronny Hauge.

Zaprzeczył ruchem głowy.

Wcale nie dwóch, pomyślał, przypominając sobie zdjęcie odciętych stóp. Trzech.

# 13

Nie włączając światła, nastawił ekspres do kawy, stanął przy oknie i spojrział w dół na plac przed komendą. Czekał, aż woda przesączy się przez filtr. W tym czasie starał się zebrać i uporządkować myśli.

Wniosek o wszczęcie poszukiwania Camilli Thaulow leżał gotowy na biurku. Krótka informacja prasowa na temat samochodu, którym odjechała, i ubrania, które miała na sobie. Ciemnie długie spodnie, biała bluzka, apaszka w kratkę i czarne buty do biegania. Do wniosku był również dołączony plik zdjęciowy. Z trudem zdobyli jej aktualną fotografię. Kobieta nie miała paszportu, a prywatne albumy ze zdjęciami nie były uzupełniane od wielu lat. Na szczęście jedna z jej koleżanek z pracy znalazła zdjęcie zrobione rok temu w czasie spotkania przedświątecznego. Fotografia miała neutralny

charakter. Thaulow nie uśmiechała się ani nie wyrażała innych emocji. Włosy miała uczesane w taki sam sposób, w jaki, zgodnie z zeznaniami współpracowników, czesała się przez wszystkie lata pracy w domu opieki.

Ekspres do kawy zamruczał cicho, wyrzucając ciepłą parę. Wisting napełnił filiżankę i wrócił do okna. Zapowiadał się kolejny piękny dzień. Budynek stojące w centrum mieniły się rdzawoczerwono w porannym słońcu, ale ulice pozostawały jeszcze uśpione. Tylko samotna zamiatarka drogowa poruszała się powoli po szarym asfalcie.

Filiżanka była zbyt gorąca, by mógł trzymać ją w dłoni. Wypił ostrożnie łyk kawy, przełożył filiżankę do drugiej ręki i zaniósł ją do gabinetu. Postanowił jeszcze raz przejrzeć akta spraw dotyczących dwóch zaginionych mężczyzn, pensjonariuszy domu opieki: Torkela Lauritzena i Ottona Sagi. Obaj byli wdowcami, ale Wisting zamierzał poszukać innych osób z kręgu ich znajomych, których wyjaśnienia mogły rzucić nowe światło na sprawę. Nawet najdrobniejsze szczegóły mogły okazać się decydujące dla śledztwa.

Ale niczego takiego nie znalazł. Niczego wcześniej nie przeoczył. Z akt po prostu nie dało się wycisnąć nic więcej. W ciągu dnia musiał osobiście udać się do domu opieki i poszukać kogoś, kto wiedział coś na temat zaginionych mężczyzn.

Poranna odprawa była krótka. Większość czasu



poświęcili na omówienie relacji prasowych. Na pierwszej stronie gazet ukazały się zdjęcia butów. W „VG” słusznie przewidzieli, że wszystkie redakcje zaprezentują to samo, i dlatego swój materiał opatrzyli komentarzem znanego aktora telewizyjnego, który spędzał urlop w swoim domku letniskowym w Nevlunghavn. „To było wprost przerażające”, twierdził aktor.

– Cholera jasna! – zdenerwował się Hammer. – Nawet pisząc o zabójstwie, muszą podierać się celebrytą!

Wisting zakończył spotkanie i wrócił do gabinetu. Dziesięć minut później ktoś zapukał do drzwi.

To był jeden z przyjętych latem na zastępstwo oficerów dyżurnych, którzy odważyli się przestąpić próg wydziału kryminalnego. Wisting przyjrzał się młodemu mężczyźnie stojącemu w drzwiach. Czysty, świeżo wyprasowany mundur. Krótco ostrzyżone włosy i starannie wypastowane buty. Komisarz zastanawiał się, czy ten młody policjant zdawał sobie sprawę z tego, ilu ludzkich tragedii i nieszczęść będzie świadkiem przez te wszystkie lata, które miał przed sobą.

– Tak? – powiedział, starając się uśmiechnąć zachęcająco. Funkcjonariusz albo był ciekawy, co dzieje się piętro wyżej, albo miał do przekazania ważną informację.

– Na dole stoi jakaś pani – wyjaśnił. – Twierdzi, że wie, do kogo należy but z gazety.

Wisting wstał.

– Który?

– Najnowszy. Ten, który został znaleziony wczoraj.

Komisarz ruszył na dół za młodym policjantem. Czterdziestoparoletnia kobieta czekała na nich przy recepcji. Była wysoka i szczupła, miała krótkie włosy w kolorze srebrno-siwy blond i szaroniebieskie, mocno podkrążone oczy.

Wisting uściśnął jej rękę na powitanie. Jej nazwisko nic mu nie mówiło.

– Podobno wie pani coś na temat buta, którego zdjęcie ukazało się w dzisiejszych gazetach? – zagadnął nieznajomą.

– Tak. – Kobieta zajrzała do torebki. – Wydaje mi się, że należy do mojej siostry. – Wyciągnęła zdjęcie. – Proszę zobaczyć.

Odebrał od niej kolorowe zdjęcie kobiety w dresie, która stała przed uginającą się pod ciężarem owoców jabłonią. Na nogach miała białe buty do biegania. Chociaż szczegóły były dość niewyraźne, rozpoznał trzy czarne paski charakterystyczne dla marki Adidas.

– To zdjęcie zostało zrobione tuż przed jej zaginięciem – wyjaśniła.

Wisting czuł, że nie do końca ją rozumie.

– Pani siostra? – spytał ze zdziwieniem.

– Hanne Richter. Zaginęła we wrześniu ubiegłego roku. W tym samym czasie co ci starzy mężczyźni.

# 14

Sytuacja zmieniła się diametralnie. Dotąd nie łączyli sprawy Hanne Richter z zaginięciami trzech mężczyzn. Richter była pacjentką oddziału psychiatrycznego i nie miała z nimi żadnego związku. To, że jedna z odciętych stóp należała do niej, znacznie komplikowało śledztwo.

Zgłoszenie zaginięcia Richter przyjęto 10 września ubiegłego roku, ale kobieta najprawdopodobniej zniknęła tuż po 6 września, to znaczy zaledwie kilka dni po Torkelu Lauritzenie i Ottonie Sadze, których zaginięcie zgłoszono odpowiednio w poniedziałek 1 września i czwartek 4 września. Natomiast Sverre Lund zaginął w kolejny poniedziałek, 8 września.

Wisting jeszcze raz zapoznał się z aktami jej sprawy. Cierpiała na schizofrenię paranoidalną. W chwili zaginięcia znajdowała się w stanie, który lekarze określili jako umiarkowane zaburzenie psychotyczne. Celem

prowadzonej terapii było odzyskanie przez kobietę wglądu w siebie, ale stosowano głównie leczenie farmakologiczne.

Komisarz zanotował nazwisko psychiatry opiekującego się pacjentką, żeby umówić się z nim na rozmowę. Przez chwilę wpatrywał się w zdjęcie Hanne Richter na tle bujnej jabłoni. Po jej zaginięciu nie wszczęto intensywnych poszukiwań, a jej sprawa nie pojawiła się na pierwszych stronach gazet. Była tylko kolejną nierozwiązaną sprawą, jeszcze jednym zapomnianym ludzkim losem.

W drzwiach stanął Espen Mortensen.

– Świetnie – powiedział Wisting, wstając zza biurka. – Chcę, żebyś pojechał ze mną do domu Hanne Richter.

Zdjął kurtkę z oparcia krzesła.

– Dostałem wyniki DNA – wyjaśnił technik kryminalistyki, pokazując plik kartek. – Myślę, że powinieneś się z nimi zapoznać.

Wisting włożył kurtkę i skinął głową na znak, że Mortensen ma mówić dalej.

– Okej. Pierwszy but, który znaleźliśmy, należy do Torkela Lauritzena. Profil DNA pokrywa się z próbką pobraną od jego syna.

– Dobrze.

– Trzeci but zgodnie z najnowszymi założeniami należy do Hanne Richter. Prawdopodobnie tak właśnie jest. Chwilowo nie dysponujemy materiałem porównawczym,

ale marker płci wskazuje, że to stopa kobiety. Potwierdzimy to, jak tylko przyjdzie wynik analizy próbki pobranej od jej siostry.

– Co z numerem drugim?

– Profil DNA nieznany.

– To znaczy?

– Znamy profil DNA dawnego dyrektora szkoły dzięki szczoteczce do zębów dostarczonej przez jego żonę.

– Sverre Lund – przytaknął Wisting i zerknął na akta sprawy.

– To nie jest jego profil. Co więcej: nie stwierdzono jego pokrewieństwa z córką Ottona Sagi.

Komisarz musiał na chwilę usiąść. Nie był w stanie ogarnąć wszystkich wątków. Przeczesał palcami włosy i odebrał od Mortensena dokumenty zawierające krótki opis zastosowanych metod analizy i procedur kontrolnych. Niektóre słowa i zwroty brzmiały niezrozumiale, ale wniosek był jasny. Tylko jedna z trzech znalezionych stóp należała do zaginionego mężczyzny.

– Może wystąpił błąd w analizie? – powiedział z wahaniem w głosie.

– Mogę ich poprosić, żeby powtórzyli test, ale wątpię, czy to coś zmieni.

– Tak czy inaczej, zrobmy to – powiedział Wisting. – Żeby mieć stuprocentową pewność.

# 15

Dom Hanne Richter znajdował się na końcu żwirowej drogi. Samochód wzbijał tumany kurzu, które osiadały na przedniej szybie, gdy Wisting próbował wyminąć najgorsze wyboje.

Był to jednopiętrowy drewniany dom, pomalowany na biało, wzniesiony na kamiennym cokole. Budynek był w fatalnym stanie. Farba odpadała od ścian, a popękane dachówki porastał mech.

Dom otaczał duży ogród pełen starych drzew owocowych. Trawy dawno nie przycinano, a stare liście zbiły się w małe kopce. Wisting rozpoznał drzewo, na którego tle sfotografowano Hanne Richter. Jabłka dawno zebrano, zeszłoroczne liście opadły i pojawiły się nowe. Teraz jabłoń była pokryta świeżym białym kwieciem.

Siostra zaginionej stała na schodach i obracała w palcach klucz. Komisarz wysiadł z auta i pozdrowił ją

skinieniem głowy. Espen Mortensen zrobił to samo.

– Czy po zgłoszeniu zaginięcia siostry była tu policja? – spytał Wisting.

– Oczywiście. – Kobieta wsunęła klucz w zamek i przekręciła go. – Sprawdzili wszystkie pomieszczenia, piwnicę i szopę na narzędzia. Zajrzeli nawet na strych, jakby myśleli, że tam się ukryła.

Otworzyła drzwi. Owiało ich ciepłe stęchłe powietrze. Siostra Hanne Richter pozwoliła, żeby Wisting pierwszy przekroczył próg.

– Przepraszam za ten okropny bałagan – powiedziała, idąc za nim. – Moja siostra była dość szczególną osobą. Miała wiele dziwacznych nawyków i pomysłów. Leżała w szpitalu. Ale to już wiecie.

Na podłodze w małym korytarzu stały buty. Płaszcz i dwie kurtki wisiały na stojącym wieszaku.

Wisting poszedł w głąb mieszkania. Jego kroki na parkiecie odbijały się głuchym echem.

– Wszystko jest tak, jak było, gdy zniknęła – wyjaśniła siostra. – Niczego nie przestawialiśmy. Wyrzuciliśmy tylko śmieci i resztki jedzenia, które zaczęły się rozkładać.

Komisarz przyjrzał się kilku zdjęciom wiszącym w korytarzu. Przedstawiały dwie małe dziewczynki. Zdjęcia były pozowane, zrobione przez zawodowego fotografa, najpierw w przedszkolu, a potem w szkole, w miarę jak dorastały.

– To moje dziewczynki – odezwała się kobieta zza jego pleców. – Hanne nie miała dzieci.

– A więc dom stoi pusty od czasu jej zaginięcia? – spytał zaciekawiony Mortensen.

– My po prostu... czekaliśmy. Ale teraz musimy to wszystko spakować i wynieść. Umowa najmu kończy się w sierpniu.

– Hanne wynajmowała ten dom? – upewnił się Wisting.

– Jakby to powiedzieć... Nie mieliśmy siły, żeby coś z tym zrobić. Chodzi o to, że Hanne tak nagle zniknęła. Świadczenia z ZUS-u wpływają na jej konto co miesiąc, a opłata za wynajem jest potrącana automatycznie jako stałe zlecenie. Wszystko samo się jakoś toczy.

Weszli do salonu. Wisting zatrzymał się tuż za drzwiami i rozejrzał po pokoju. Był skromnie urządzony, ze stołem jadalnym w jednym końcu i zestawem wypoczynkowym, niskim stolikiem i telewizorem w drugim. Duża, podobna do palmy roślina z brązowymi zwiędłymi liśćmi stała przed drzwiami wychodzącymi na taras. Mimo minimalistycznego umeblowania w salonie panował chaos. Miało się wrażenie, że ten, kto tu mieszkał, był w trakcie przemeblowywania pokoju lub przygotowywał się do remontu.

Regał na książki stał pusty. Książki ułożono w wysokie stosy na podłodze, stole i krzesłach. Regał był odsunięty, a boazeria ze ściany – odłupana i rozrzucona po



postrzępionym, wytartym dywanie. Dwa kinkiety były zdemontowane, kontakty wykręcone ze ściany, a radio tranzystorowe rozebrane na części.

– To ta choroba – wyjaśniła kobieta. – Mania prześladowcza. Hanne twierdziła, że ktoś ją podgląda i steruje jej życiem przez fale radiowe. Wszystko rozkręcała.

– Kto ją śledził?

– Jakaś organizacja mafijna. Włamywali się, gdy spała lub przebywała poza domem. Zmieniali ustawienie przedmiotów albo je usuwali. Podawali jej narkotyki i uprowadzali.

– Uprowadzali?

– To jedno z jej urojeń. Wierzyła, że została uprowadzona przez mafię i że wszczepiono w jej ciało nadajnik radiowy, dzięki czemu mogli kontrolować ją przez system satelitarny. Co jakiś czas porywali ją, żeby wymienić baterie.

Wisting podniósł z podłogi telefon komórkowy, który również był rozkręcony.

– Pewnie nie było wam lekko – powiedział.

– Nikomu z nas – przyznała i rozejrzała się dookoła. – Lekarz twierdził, że przed zniknięciem musiało jej się pogorszyć.

– Czy ktoś ją tutaj odwiedzał?

Odłożył telefon i podszedł do rzędu okien wychodzących na ogród owocowy. Rozsunął spłowiałe od słońca zasłony.

Na parapecie leżały martwe muchy. Za sadem ciągnął się gęsty las iglasty.

– Nie. – Kobieta stanęła obok niego. – Przychodziła tylko pielęgniarka środowiskowa – wyjaśniła. – Ale wszyscy starzy przyjaciele i koledzy z pracy zerwali z nią kontakt. My również, to znaczy jej najbliższa rodzina. Relacje z Hanne z czasem stały się zbyt trudne i nieprzyjemne.

Wisting zaciągnął zasłony.

– Przeszukali las z psami – ciągnęła siostra, wskazując głową okno. – Bali się, że mogła się powiesić lub zrobić sobie jakąś krzywdę.

– Miała skłonności samobójcze?

– Nie, ale samobójstwo byłoby zrozumiałe, jeśli nie dawała już sobie rady z chorobą.

Przytaknął. Policja również zakładała taką ewentualność.

– Miała chłopaka?

Potrząsnęła głową.

– Nic o tym nie wiem. Ale w szpitalu poznała chyba jakichś nowych przyjaciół.

– Odwiedzali ją?

Wzruszyła ramionami.

– Od jak dawna tutaj mieszkała?

– Od czterech lat. Właściciel domu przeniósł się do domu opieki.

Wisting poczuł, jak przez jego ciało przepływa prąd

i przygwaźdza go do podłogi. Nagle dostrzegł linię łączącą. Była cienka, ale można było ją prześledzić.

– Do domu opieki?

– Tak, ale ten człowiek już nie żyje. Zmarł tuż przed zniknięciem Hanne. Wszystko się strasznie skomplikowało. Czysz za wynajem wchodzi w skład masy spadkowej, a nie można przeprowadzić podziału spadku, dopóki nie wyjaśni się sprawa z wynajmem. Wydaje mi się, że spadkobiercy chcą sprzedać dom.

– O który dom opieki chodzi?

Spojrzała na niego. Wyraz jej twarzy się zmienił. Wisting zrozumiał, że siostra Hanne Richter idzie tropem jego myśli.

– W Stavern – odparła. – Dom opieki w Stavern.

# 16

Właściciel domu nazywał się Christian Hauge i dożył osiemdziesięciu lat. Zmarł w niedzielę, 10 sierpnia, trzy tygodnie przed zaginięciem pierwszej osoby. Policja nie została zawiadomiona o jego zgonie, więc Wisting musiał porozmawiać z pracownikami domu opieki, żeby poznać okoliczności śmierci osiemdziesięciolatka.

Komisarz siedział odchyłony w fotelu przy biurku i wpatrywał się w monitor. Chociaż nie było podstaw, by przypuszczać, że śmierć nie nastąpiła z przyczyn naturalnych, Wisting odkrył coś, co mu się nie spodobało.

Christian Hauge miał jedno dziecko, córkę, która zmarła w 1992 roku. Jego prawowitymi spadkobiercami byli dwaj wnukowie, z których jeden nazywał się Ken Ronny Hauge i był skazany za zabójstwo policjanta.

Wisting nie wierzył w zbiegi okoliczności. Zawsze istniało jakieś logiczne wytłumaczenie. Jakiś wzorzec,

wspólny mianownik, ciąg przyczynowo-skutkowy.

Wziął do ręki filiżankę i wypił łyk kawy. Pytanie, które poprzedniego wieczoru zadała mu Line, wciąż nie dawało mu spokoju. Co sprawia, że morderca zabija po raz kolejny, tak jak inny przestępca, na przykład włamywacz, który dopuszcza się recydywy?

Zadzwoił telefon. To była Line.

– Cześć! – pozdrowiła go radosnym głosem. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie wracam dzisiaj do domu. Zostanę u Tommy’ego.

– Jest tutaj?

– Ląduje za dwie godziny.

Wisting nie do końca rozumiał, na czym opierał się związek Line z jej duńskim przyjacielem. I nie był wcale pewny, czy mu się to podoba.

– Pozdrów go ode mnie – powiedział mimo wszystko.

Rozmawiali przez chwilę, po czym pożegnali się. Wisting siedział zamyślony, sącząc kawę. Może jednak nazwisko Kena Ronny’ego Hauge pojawiło się w sprawie przypadku? Może zasugerował się tym, czego dowiedział się od Line?

Ken Ronny Hauge urodził się i wychował w tej okolicy, tak jak jego matka i ojciec matki. To, że jego dziadek spędził ostatnie lata życia w domu opieki w Stavern, nie było niczym wyjątkowym. Takie są koleje losu.

Przypadek polegał na tym, że jego zdjęcie znajdowało się wśród notatek, które Line zostawiła na stole

kuchennym niecałą dobę temu. Komisarz potarł oczy i odrzucił tę myśl. Może powinien jednak przyjąć, że w życiu czasem zdarzają się zbiegi okoliczności? Zdarzenia, których nie da się wyjaśnić prawami natury ani teoriami naukowymi?

Kawa dawno zdążyła ostygnąć. Zabrał ją do sali konferencyjnej, wylał do zlewu i napełnił filiżankę gorącym napojem. Żołądek zaprotestował już po pierwszym łyku. Komisarz podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Przed budynkiem komendy stał wóz transmisyjny TV2 z zamontowanym na dachu sprzętem do przekazywania relacji na żywo. Kamera była skierowana w stronę Auduna Vettiego ubranego w mundur. Mikrofon krążył między nim a reporterem.

Wisting znalazł pilot, włączył telewizor i odszukał kanał informacyjny. Inspektor policji wypełniał cały ekran.

– ...zaangażowaliśmy również oceanografa z Instytutu Meteorologii, który sprawdza, w jaki sposób stopy mogły być niesione przez prądy morskie – oznajmił.

– W czym to może pomóc? – spytał dziennikarz.

– Mamy nadzieję, że dzięki temu dotrzemy do miejsca ukrycia zwłok.

Wisting potrząsnął głową, spoglądając na zmianę na ekran i przez okno. Dziennikarz zakończył wywiad, dziękując inspektorowi za rozmowę, i oddał głos do studia, zapewniając widzów, że będzie nadal pilnie

przyglądać się tej sprawie.

Wisting wyłączył telewizor i rzucił pilot na stół, trafiając w papierowy kubek z kawą, który ktoś tam zostawił. Zaklął i odsunął leżące obok papiery, zanim poszedł po ścierkę, żeby wytrzeć mokry blat. Zauważył, że nawet takie drobiazgi wyprowadzały go z równowagi.

Gdy wracał do gabinetu, spotkał inspektora idącego korytarzem. Poważna mina, z jaką występował przed kamerą, zamieniła się w szeroki uśmiech.

– Jak leci? – spytał. – Coś nowego?

– Po co wspomniałeś o oceanografie? – spytał komisarz.

– Musiałem im coś dać – wyjaśnił Vetti. – Pokazać, że robimy postępy.

– Chyba możemy zostawić pewne informacje tylko dla siebie?

– Przecież to nie ma żadnego wpływu na dochodzenie. Czego się boisz? Że sprawca zmieni kierunek prądów wodnych, żeby zatrzeć ślady?

Wisting potrząsnął głową. Nie czuł najmniejszej potrzeby, by odpierać nierzeczowe argumenty, ale praca szefa ekipy dochodzeniowej polegała między innymi na tym, by wiedzieć, jakie szczegóły przekazać mediom. Potrzebowali kilku detali nieznanymi opinii publicznej na wypadek, gdyby zjawiał się ktoś, kto chciałby przyznać się do winy. Informacji, które mogłyby znać wyłącznie prawdziwy sprawca. Historia kryminalistyki знаła mnóstwo sytuacji, w których ktoś fałszywie przyznał się

do winy.

– Przecież muszę im coś zaserwować, skoro ty nie możesz pochwalić się wynikami śledztwa, prawda? – wypalił inspektor. – A może się mylę, może pchnąłeś śledztwo do przodu?

Wisting poczuł falę gorąca na twarzy, ale udało mu się zdusić w sobie złość i rozdrażnienie.

– Biedak nie będzie miał odtąd chwili spokoju – odparł.

– Dziennikarze nie dadzą mu pracować.

– Przecież nie powiedziałem, o kogo chodzi – bronił się Vetti.

– Ilu oceanografów może twoim zdaniem pracować w Instytucie Meteorologii?

Inspektor nie zdążył odpowiedzieć. Z gabinetu na końcu korytarzu wybiegł Hammer.

– Znaleźli samochód Camilli Thaulow.



# 17

Śmigłowiec policyjny wciąż wisiał w powietrzu nad miejscem ujawnienia poszukiwanego pojazdu. Białoczerwone taśmy łopotały i wyginały się na wietrze.

Miejscowość nazywała się Hellerød i leżała na zachód od drogi krajowej 302 między Larvikiem i Helgeroa, tuż przed Tveidalskrysset, skrzyżowaniem z dawnym połączeniem drogowym z Telemarkiem.

Nierówna leśna droga miała około pięciuset metrów i od dawna nie była uczęszczana. Biegła między drzewami liściastymi, które zwisały nad jezdnią, i kończyła się polaną przed niewielkim stawem. Wisting tak manewrował autem, żeby zatrzymać się tuż na skraju gęstego lasu i zrobić miejsce samochodowi pomocy drogowej i wezwanej ekipie nurków ze straży pożarnej.

Z brzegu auto nie było widoczne w ciemnej stojącej wodzie, ale załoga śmigłowca dostrzegła fragment

czerwonego dachu przebijający przez tafłę wody.

– Jedno jest pewne – powiedział Hammer, zatraskując drzwi samochodu. – To nie był żaden wypadek.

– Jeśli to rzeczywiście auto Camilli Thaulow – skomentował Wisting. Rozejrzał się dookoła i zawołał do policjanta w mundurze: – Kiedy zjawią się nurkowie?

– Wkrótce.

Hammer zerwał źdźbło trawy i wsadził je do ust.

– To jest jej samochód – odparł. – Do kogo innego mógłby należeć?

Komisarz przytaknął. Ten, kto tu przyjechał, zrobił to po to, by ukryć auto. Spojrzał w górę na śmigłowiec, który uniósł się w powietrze i zataczał szerokie koła. Prawdopodobnie staw okazał się płytszy, niż zakładał sprawca. Mimo to samochód mógł tkwić tutaj całymi latami i nie zostać przez nikogo zauważony. Miejsce było ustronne, a bujna roślinność świadczyła o tym, że ludzie rzadko tu bywali. To z kolei oznaczało, że sprawca znał okolicę. Oczywiście mógł trafić tutaj przez przypadek, ale wiele wskazywało na to, że pochodził z tych stron.

Zbocze opadało lekko w stronę brzegu. Kąt nachylenia był wystarczający, żeby dało się zepchnąć samochód do wody. Niewykluczone, że dodatkowo pedały gazu i sprzęgła zostały zablokowane patykami lub kamieniami. Wisting widział to już wcześniej przy próbach wyłudzenia odszkodowania.

Zeszli na brzeg. Niewiele promieni słonecznych miało szansę przedostać się przez wysokie drzewa, ale na środku zbiornika woda tak intensywnie odbijała światło, że Wisting stanął oślepiiony. Zmrużył oczy, ale nie był w stanie dostrzec tego, co leżało na dnie.

– Tu są ślady kół pojazdu – wyjaśnił policjant koordynujący działania operacyjne na miejscu zdarzenia.  
– Ktoś próbował je zatrzeć, ale ślady są wyraźne.

Wisting podszedł do niego i zobaczył dwa rzędy przygniecionej trawy prowadzące do stawu. Leżało na nich kilka suchych gałęzi, ale nie zdołały ukryć tego, co znajdowało się pod nimi.

Drogą nadjeżdżał jakiś samochód, podskakując na wybojach. To był ambulans kryminalistyczny Espena Mortensena. Wisting przeniósł wzrok na gałęzie, których ktoś próbował użyć jako kamuflażu. Mógł na nich być decydujący dowód. Za każdym razem, gdy ktoś dotykał jakiegoś przedmiotu, zostawiał na nim niewidoczne gołym okiem komórki skóry. Zeszłej jesieni biegła z zakładu medycyny sądowej prowadziła wykład w komendzie w związku z wejściem w życie nowej ustawy dotyczącej badań DNA, ustawy, która dawała policji szersze uprawnienia w zakresie rejestracji skazanych w centralnym rejestrze DNA i pobierania próbek referencyjnych od podejrzanych. Lekarka wyjaśniła, że każdego dnia tracimy takie ilości komórek skóry, że w ciągu miesiąca cały nasz naskórek zostaje

wymieniony. Ludzkie odpady były dla policji na wagę złota.

Czekali pół godziny na nurków i kolejne pół godziny, aż Mortensen wykona swoją pracę na brzegu zbiornika. W tym czasie ciężarówka holownicza zainstalowała się na leśnej drodze i ekipa przygotowała dźwig.

Wisting przyglądał się pęcherzykom powietrza, które pojawiły się na powierzchni, gdy dwóch nurków zniknęło pod wodą. Sześć, siedem metrów od brzegu woda zaczęła bulgotać. Wiązki światła rzucane przez ich mocne latarki migotały pod taflą. Po kilku minutach jeden z płetwonurków wynurzył się, przeciągnął maskę na czoło i wyjął ustnik fajki.

– Leży na głębokości dwóch, góra trzech metrów – wyjaśnił, kierując się w stronę brzegu. – Powoli zakopuje się w mule. Widoczność nie jest najlepsza, ale zdaje się, że nikogo w nim nie ma.

Hammer wypluł źdźbło trawy.

– Pusty?

Nurek był tuż przy brzegu i wyciągnął rękę po hak, który podał mu mężczyzna z ciężarówki holowniczej.

– Na to wygląda. – Pociągnął kabel, tak że zrobił się luz. – Ale zaraz sami się przekonacie – dodał i zniknął pod wodą.

Dwie minuty później znowu się wynurzył i dał sygnał gotowości. Kabel powoli się napręzał. Ciężarówka wryła się podporami w miękkie podłoże i zaczęła ciągnąć. Tył

czerwonego forda fiesty powoli wyłaniał się z wody.

– To ten samochód – stwierdził komisarz, odczytując na głos numer rejestracyjny.

Auto zostało wydobyte na ląd. Brudna brunatna woda wypływała przez zwisające krzywo drzwi od strony kierowcy. Wisting i Mortensen podeszli do niego, każdy ze swojej strony, i zajrzeli do wnętrza samochodu. W środku było pusto.

Hammer chwycił rękawicę roboczą, którą jeden z mężczyzn z ciężarówki holowniczej położył na skrzyni ładunkowej. Włożył ją, otworzył niewielki bagażnik i potrząsnął głową.

– Pusto – powiedział i zatrzaskał klapę.

– Może leży na dnie stawu? – zasugerował Mortensen.

Wisting odwrócił się w stronę zbiornika wodnego i skinął głową.

– Macie potrzebny sprzęt? – spytał jednego z nurków, który wynurzył się z wody. – Bosaki i zaczepy sierpowe?

– Leżą w samochodzie.

– Ile czasu wam to zajmie?

Nurek przyjrzał się zbiornikowi. Do drugiego, nieco węższego brzegu było około czterdziestu metrów.

– Pobieżne przeszukanie nie powinno trwać dłużej niż dwie, trzy godziny.

– Świetnie – Wisting skinął głową. – Chcę, żebyście wyrobili się do północy.

# 18

Mieszkanie Tommy'ego Kvantera znajdowało się w centrum miasta. Już od progu Line słyszała, że Tommy przygotowuje obiad. Cichy szum okapu kuchennego i brzęczenie garnków mieszały się z muzyką blues-rockową.

Zdjęła buty i zawołała, ale jej nie usłyszał. Musiała wejść do kuchni, żeby ją zauważył. Na jego skupionej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

Miał na sobie czarny fartuch kuchenny z zachęcającym napisem „Pocałuj kucharza”.

Skorzystała z zachęty i pocałowała go szybko w policzek. Tommy przytrzymał ją, przyciągnął do siebie i odszukał jej usta. Przycisnął ją do blatu kuchennego i wsunął palce w jej włosy. Poczula jego zapach. Dobrze było znaleźć się w jego silnych ramionach.

– Miło cię widzieć – szepnął jej do ucha. Jego głos

i oddech łaskotały ją, sprawiając, że mimowolnie usiłowała się wyswobodzić.

Przytrzymał ją jedną ręką, a drugą odsunął garnki z płyty grzewczej.

Fartuch i ubrania opadły na kuchenną podłogę.

Wisting odstawił szklanekę na stół. Widoczne z tarasu promienie słońca znikają powoli. Wieczór był ciepły i bezwietrzny, z cykaniem koników polnych i ćmami, które lgnęły do światła świec.

Suzanne uśmiechała się do niego nad stołem. Widziała, że był dużo bardziej pochłonięty pracą niż tym, co działo się dookoła nich.

Drzewa na skraju ogrodu rosły tak gęsto, że zasłaniały część widoku na miasto i fiord. Między gałęziami prześwitywał stały strumień reflektorów samochodowych i zapalanych w oknach świateł.

Wisting grzebał widelcem w sałatce. Sprawa, nad którą pracował, była pewnie tematem rozmów w wielu domach w mieście. Zastanawiał się, co ludzie o tym sądzili, jakie mieli przypuszczenia. Zauważył, że opinia publiczna stawia im coraz większe wymagania, żąda szybkich odpowiedzi i lubi grozić palcem. Praca policji jest teraz dużo bardziej eksponowana w przekazie medialnym, niż była kiedyś. Wskutek tego policjanci byli obecnie w większym stopniu narażeni na krytykę z powodu popełnianych błędów i źle prowadzonych

dochodzeń. Zarówno media, jak i opinia publiczna patrzyli im na ręce, oczekując od nich wyższej jakości i refleksji nad etyczną stroną spraw. Policja nie mogła pozwolić sobie na utratę zaufania publicznego. Dobre imię i zaufanie wiązały się ściśle z autorytetem i były niezbędne do tego, by policja mogła wypełniać swoje obowiązki. Funkcjonariusze musieli sobie uświadomić, że szacunek nie należy im się już automatycznie z tego tylko powodu, że noszą mundur.

Telefon komórkowy leżał przed nim na stole. Od czasu, gdy Wisting oddalił się od ciemnego stawu ukrytego wśród drzew niedaleko skrzyżowania Tveidal, minęły dwie i pół godziny. Nurkowie wciąż przeszukiwali akwen. Reflektory punktowe i agregaty prądotwórcze były włączone. Mortensen prawdopodobnie kręcił się w pobliżu w białym kombinezonie, w ochraniaczach na obuwie, rękawiczkach i czepku ochronnym. Patrole z psami tropiącymi przeczesywały las w poszukiwaniu czegoś, co popchnęłoby śledztwo do przodu.

Wisting nie mógł skupić się na niczym innym.

Wbił widelec w szynkę rakową i włożył ją do ust, przeżuł dokładnie i uśmiechnął się do Suzanne, żeby dać jej znać, co sądzi na temat jedzenia, chociaż to była resztką sałatki z poprzedniego wieczoru.

– Przepraszam, że nie masz ze mnie dzisiaj żadnej pociechy – powiedział. – Po prostu tyle się teraz dzieje.

Oczekiwał, że okaże zrozumienie i powie, że nie musi



jej za nic przeproszać.

– Kupiłam ci suplement diety – powiedziała zamiast tego. – Nazywa się enanaxin.

Skinął głową, choć bez szczególnego entuzjazmu. Ci, którzy nadawali nazwy produktom farmaceutycznym, byli wyjątkowo kreatywni.

Suzanne sięgnęła po butelkę wina.

– Na pewno nie chcesz?

– Nie, dziękuję – zapewnił i podniósł do ust szklanekę z wodą mineralną Farris.

Nalała sobie wina.

– Możesz przemocować u mnie – zaproponowała, posyłając mu zalotne spojrzenie.

Zawahał się. Czuł się potwornie zmęczony i nie miał na to ochoty.

Line rysowała niewidoczne kręgi na jego nagiej klatce piersiowej. Skóra wokół twardych sutków była zupełnie gładka. Kochać się z Tommym było jak wybrać się w podróż w nieznane, za każdym razem odkrywała nowe obszary w nim i w samej sobie.

Z drugiej strony trochę ją to przerażało. Nigdy go tak naprawdę nie poznała i bała się, że Tommy ma również ciemne zakamarki, które mogą jej się nie spodobać.

– Jak się czujesz w więzieniu? – spytała nagle.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

– Dlaczego o to pytasz?

Podciągnęła kołdrę, zakrywając nagie piersi.

– Jutro przeprowadzę wywiad z mężczyzną, który przesiedział w więzieniu szesnaście lat – wyjaśniła.

– Co zrobił?

– Zabił policjanta.

Tommy usiadł na łóżku.

– Po co masz z nim rozmawiać? Przecież to stare dzieje.

– Piszę reportaż do magazynu weekendowego – odparła. – Chcę przedstawić portrety sześciu morderców. Nakłonić ich do tego, by opowiedzieli, jak kara więzienia wpłynęła na nich i na ich dalsze życie.

Tommy stanął przed nią nagi i przyjrzał jej się z poważną miną.

– Sama wymyślasz tematy reportaży czy redakcja ci je podsuwa?

– To był mój pomysł.

Roześmiał się.

– Dziwna jesteś.

Pochylił się nad nią i pocałował ją, zanim zniknął w kuchni.

Line spojrzała za nim z uśmiechem i leżała przez chwilę, po czym wstała i poszła do łazienki. Wzięła szybki prysznic, wytarła się i poszła nago do kuchni. Tommy zdążył rozgrzać płytę grzewczą i położyć jej ubranie na krześle. Udawał, że zerka na nią ukradkiem, gdy się ubierała. Wyjął dwa kieliszki i otworzył butelkę

wina. Podał jej kieliszek, napełnił go, a swój wziął ze sobą i wrócił przed kuchenkę. Line usiadła przy stole. Tommy zamieszał w jednym z garnków, odwrócił się i wypił łyk wina.

– Czuję się do dupy – powiedział i spojrzał na nią. – Samotny i odizolowany, bez możliwości utrzymywania kontaktu z rodziną i przyjaciółmi. Otoczony bandą klawiszy, którzy przez cały czas decydowali, co powinienem i co mogę robić. Zupełnie jakby życie zostało ustawione w tryb oczekiwania. Tam właściwie nie ma życia, nawet najgłębiej skrywane myśli i uczucia są kontrolowane przez innych.

Znowu się napił.

– Siedziałem z kilkoma największymi twardzielami. Pewnie mi nie uwierzysz, ale nawet oni płakali nocą w poduszkę, tak jak my wszyscy.

Line siedziała z kieliszkiem w dłoni.

– I mimo to po raz drugi trafiłeś do więzienia? – zdziwiła się.

Westchnął ciężko.

– Tak, to było idiotyczne. Pamiętam, jak po pierwszej odsiadce obiecywałem sobie, że już nigdy tam nie wyląduję. Nigdy w życiu. Ale stało się inaczej.

Line przyjrzała mu się uważnie.

– Nie wiem, czy to cię pocieszy, ale nie tobie jednemu to się przytrafiło. Osiem na dziesięć osób wychodzących na wolność trafia z powrotem do więzienia. I w tym tkwi

właśnie pewien paradoks, bo społeczne oczekiwanie jest takie, że osadzeni powinni wychodzić na wolność jako lepsi i bardziej prawi ludzie.

Tommy spojrzał na nią poważnie.

– Moje doświadczenie jest takie, że pobyt w więzieniu budzi w człowieku to, co najgorsze. Wyszedłem stamtąd strasznie pokiereszowany. Gdy po raz drugi opuściłem więzienie, nie byłem w stanie obcować z ludźmi. Bałem się wyjść z domu.

– Właśnie ten temat chcę naświetlić dzięki wywiadam: co pobyt w więzieniu czyni z człowiekiem i czy pełni jakąkolwiek funkcję poza tym, że przez jakiś czas skazani są odizolowani od reszty społeczeństwa. Pomijam już fakt, że więzienie generuje ogromne koszty. Jeden osadzony kosztuje nas wszystkich dwa tysiące koron dziennie. To daje kwotę siedmiuset tysięcy rocznie. Za te pieniądze można by oczekiwać jakiejś resocjalizacji.

– Moja dziewczyna! – Uśmiechnął się do niej ciepło i odwrócił w stronę kuchenki. Zamieszał w garnku i znowu spojrzał na nią.

– Nie martw się, już nigdy tam nie wrócę.

Wstała, podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Już miała powiedzieć, jak bardzo go kocha, ale on ją ubiegł, wołając:

– Podano do stołu!

Nie wiedziała, co właściwie ugotował, więc pochyliła się nad kuchenką, żeby to sprawdzić. Na patelni pierś

kurczaka duszona w sosie śmietanowym, a w garnku potrawka grzybowa z cebulą i boczkiem.

– W lodówce jest sałatka – powiedział.

Line wyjęła sałatkę i zaniósła ją do salonu, w którym Tommy zdążył nakryć do stołu.

– Co zrobili pozostali popaprańcy? – spytał, gdy usiedli.

– Nie rozmawiajmy już o pracy – powiedziała. – Spędźmy miło czas.

– Odpowiedz – nalegał. – Kogo zabili?

Line nie była pewna, czy naprawdę go to interesowało, czy pytał, bo zrozumiał, że zaangażowała się w ten projekt.

– Rozmawiałam już z mężczyzną, który zabił trzynastoletniego chłopca, a w sobotę...

– Ile za to dostał?

– Osiemnaście lat, a odsiedział piętnaście. W sobotę przeprowadzę wywiad z człowiekiem, który najpierw odsiedział jedenaście lat za zabójstwo swojej dziewczyny, a potem...

– Więc życie policjanta jest więcej warte niż życie trzynastolatka? – znowu jej przerwał.

– Co masz na myśli?

– Gość, który zabił policjanta, siedział w pudle szesnaście lat, a ten, który zabił nastolatka – piętnaście. A ten trzeci za zabójstwo dziewczyny dostał tylko jedenaście lat?

– Przy orzekaniu o wymiarze kary każdą sprawę

rozpatruje się indywidualnie.

Tommy zamyślił się.

– Masz rację – powiedział w końcu i zaczął jeść. –  
Spędźmy miło ten czas.

# 19

Pojechał do domu i przemocował na Herman Wildenvyees gate, chociaż potem tego żałował.

Gdy w końcu zasnął, zaczynało świtać. Zwlókł się z łóżka, gdy zadzwonił budzik, przebrnął przez stałe poranne rytuały i pojechał do pracy, chociaż miał wrażenie, że jeszcze nie całkiem się obudził.

Odbyli krótką odprawę tylko po to, by podsumować poprzedni dzień. Około północy nurkowie zakończyli przeszukiwanie akwenu. Nic nie znaleźli. W stawie nie było ani jednej pustej butelki, wraku roweru, absolutnie niczego. Jedyną rzeczą, która wzbudziła pewien entuzjazm, były szczątki zwierzęcia, najprawdopodobniej samca sarny, który położył się na brzegu, by tam umrzeć, i ześliznął się do wody.

Wisting opracował listę spraw, które zamierzał załatwić tego dnia. Najpierw planował wybrać się do

domu opieki w Stavern. Ten punkt czekał na realizację już od dawna, więc komisarz postanowił pojechać tam z samego rana, żeby nic nie pokrzyżowało mu planów.

O dwunastej był umówiony na rozmowę z psychiatrą. Gdy powiedział o tym Hammerowi, ten przyglądał mu się podejrzliwie, zanim dotarło do niego, że chodzi o psychiatrę prowadzącego Hanne Richter.

Myślał również o tym, by raz jeszcze przeprowadzić rozmowy z członkami rodzin zaginionych osób, ale wątpił, czy uda mu się wykonać ten punkt jeszcze tego samego dnia. Na tym etapie śledztwa często zdarzały się rzeczy niespodziewane i dlatego było trudno zaplanować dokładnie cały dzień.

Pokwitował odbiór samochodu służbowego i zszedł do garażu. Czerwona fiesta Camilli Thaulow stała w pomieszczeniu diagnostycznym. Espen Mortensen stał obok auta i coś notował.

– Znalazłeś coś?

Technik wskazał przezroczystą torebkę, w której znajdowała się kolorowa chusta w kratkę.

– To w zasadzie wszystko – odparł. – Woda zmyła ślady.

– Zgadza się z opisem, który podała matka – Wisting skinął głową i wziął do ręki torebkę z dowodem rzeczowym. – Coś jeszcze?

– Właściwie nie. Kluczyki w stacyjce, wrzucony pierwszy bieg. Auto wjechało do wody z dość dużą



prędkością. – Wskazał samochód długopisem. – Nie było żadnej blokady pedałów. Co prawda drzwi od strony kierowcy były otwarte, więc coś, co blokowało pedał gazu, mogło wypaść, ale istnieje również możliwość, że kierowca siedział za kierownicą, wyczołgał się z pojazdu i dopłynął do brzegu.

– Dość ryzykowne.

– Nie do końca. Oczywiście trzeba mieć nerwy jak postronki, ale to najpewniejszy sposób, by samochód znalazł się w wodzie.

– To chyba nie jest robota dla kobiety?

– Myślisz, że ona sama to zainscenizowała?

Komisarz wzruszył ramionami. To była tylko luźna myśl, nic konkretnego.

– Nie możemy tego wykluczyć – odparł. – W tej sprawie jest tyle dziwnych wątków, że sam nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Pozwolił technikowi pracować dalej w spokoju. Wiedział, że po południu na jego biurku będzie leżał gotowy protokół oględzin.

Pod wpływem słońca ciasne wewnątrz pojazdu szybko się nagrzało. Wisting ustawił wentylatory tak, żeby powietrze leciało prosto na niego, i spojrzał w zamyśleniu przez przednią szybę, upstrzoną resztkami owadów.

Fiord był spokojny i miał mlecznoniebieski odcień. Również dzisiaj plaże i przybrzeżne skały zapełnią się ochotnikami szukającymi zwłok.

Dom opieki w Stavern był piętrowym, bejcowanym na brązowo budynkiem o płaskim dachu i wielu przybudówkach. Wyglądał jak skupisko baraków, a nie miejsce, w którym chciałoby się spędzić ostatnie lata życia. Z protokołów przesłuchań wynikało jednak, że pracownicy placówki byli doskonale wykwalifikowani i to prawdopodobnie dzięki temu pensjonariusze dobrze się tam czuli. Nawet jeśli sam budynek był stary, sprawiał wrażenie dobrze utrzymanego.

Dom opieki przeznaczony był dla osób starszych, które z powodu trwałego uszczerbku na zdrowiu nie mogły mieszkać same. Wisting był tam już kiedyś, niemal dwadzieścia lat temu, gdy Line razem z dziecięcym chórem gospel występowała w foyer w ramach świątecznego koncertu.

Przyjęła go oddziałowa – Inga Svendsen. Zaprosiła go na kawę i zaprowadziła do wąskiego gabinetu w części piwnicznej. Regały ciągnące się wzdłuż ścian były wypełnione teczkami, książkami i segregatorami. Na biurku leżały rozłożone aktualne wydania gazet.

Wisting usiadł na jedynym krześle dla gościa znajdującym się w pokoju. Kobieta zerknęła na niego z ciekawością, ale jednocześnie wyglądała na zrezygnowaną. Komisarz znał to spojrzenie. Był okres urlopowy, w którym pacjentom i pracownikom na pewno dawały się we znaki braki kadrowe, a także niemiłosierny upał.

– Czy możemy najpierw porozmawiać o Camilli Thaulow? – spytał.

– Pracuje na moim oddziale – potwierdziła Inga Svendsen. – To do niej zupełnie niepodobne. Jest obowiązkowa i prawie nie bywa na zwolnieniu lekarskim. – Machnęła dłonią na monitor komputera. – Dwa lata temu wzięła kilka dni wolnego, gdy jej matka miała operację stawu biodrowego. Od tamtej pory nie opuściła ani jednego dnia pracy.

– W takim razie gdzie może być?

– Nie wiem. Nikt z nas tego nie wie. – Zgarnęła gazety, w których informowano o znalezieniu czerwonej fiesty. – Ale rozumiem, że jej zaginięcie stało się sprawą kryminalną. Również jej zaginięcie.

Wisting nie skomentował tej uwagi, zbliżył tylko do ust filiżankę z kawą.

– Na czym polegała jej praca?

– Była pracownikiem opieki. Przeprowadzała zabiegi usprawniające i rehabilitacyjne, poza tym pomagała pensjonariuszom w praktycznych czynnościach i codziennych zabiegach pielęgnacyjnych. W utrzymaniu higieny osobistej, w toalecie porannej i wieczornej, w karmieniu. Pomagała tym, którzy tego wymagali.

– Czy są tu osoby, z którymi nawiązała bliższy kontakt? – spytał.

– Oczywiście, głównie z tymi, które pracowały z nią na zmianie. – Oddziałowa skinęła głową i wymieniła kilka

nazwisk. – Ale była lubiana przez wszystkich. Zarówno przez personel, jak i przez pensjonariuszy ośrodka.

Wisting zadawał różne pytania w nadziei, że znajdzie coś, co mogło być powodem zniknięcia pielęgniarki lub co pozwoliłoby połączyć jej sprawę z dwoma pozostałymi zaginięciami, ale bez powodzenia. W tym, co o Ottonie Sadze i Torkelu Lauritzenie opowiadała oddziałowa, nie było niczego, o czym by wcześniej nie wiedział.

– Torkel stał się niemal zbyt zdrowy, by tu mieszkać – wyjaśniła. – Nie potrzebował już takiej opieki i wsparcia jak wtedy, gdy do nas trafił. Dom opieki nie był również odpowiednim miejscem dla Ottona. On miał pewną dysfunkcję społeczną i powinien przebywać na oddziale dla osób cierpiących na demencję.

Wisting przewertował strony w notesie i znalazł tę z nagłówkiem „Christian Hauge”.

– Mieszkał u was również mężczyzna, który nazywał się Christian Hauge – powiedział. – Zmarł 10 sierpnia ubiegłego roku.

– Zgadza się.

– Wie pani, co było przyczyną jego śmierci?

– Czy to ma jakiś związek z zaginięciami? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Niewykluczone – odparł. Nie chciał tłumaczyć, że Christian Hauge był właścicielem domu, z którego zaginęła Hanne Richter, ani tego, że jego wnuk właśnie wyszedł na wolność po odsiedzeniu kary za zabójstwo

policjanta.

– Takie informacje są zwykle objęte tajemnicą lekarską – wyjaśniła.

Wisting milczał. Liczył na to, że jednak odpowie na jego pytanie.

– Zresztą to akurat nie jest żadna tajemnica. Znalazł się u nas po rozległym zawale serca, którego doznał cztery, może pięć lat temu. Wymagał stałej opieki. Po tym, jak lekarze amputowali mu drugą nogę, jeszcze bardziej podupadł na zdrowiu i stracił chęć do życia. Z jedną protezą mógł się swobodnie poruszać, ale po dwóch amputacjach był zmuszony korzystać z wózka inwalidzkiego.

– Amputacja?

Oddziałowa przytaknęła.

– Amputacja podudzia. Doszło do zakrzepicy żył głębokich. Zaburzenia krążenia doprowadziły do zgorzeli i lekarze musieli amputować nogę, żeby ratować mu życie.

– Powiedziała pani, że to była druga amputacja?

– Tak. Wiele lat temu amputowano mu stopę.

– Z jakiego powodu?

– Nie wiem.

Wisting przygryzł wargę.

– Która to była stopa? – spytał.

Oddziałowa namyśliła się, zanim odpowiedziała:

– Teraz amputowano mu prawą.

– Ale przyczyna zgonu była naturalna?

Inga Svendsen przytaknęła.

– Zawał serca.

– Wie pani coś o jego najbliższych krewnych?

– Miał dwóch dorosłych wnuków. Przychodzili tu obaj. Młodszy często go odwiedzał i przyprowadzał dzieci. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Poza tym chyba nie miał innej rodziny. Od nas w pogrzebie wzięła udział Camilla Thaulow. Ktoś z nas zawsze uczestniczy w pogrzebie pensjonariusza, a Camilla sama się zgłosiła, chociaż w nekrologu pojawiła się informacja o cichym pogrzebie.

Kobieta zerknęła na zegarek, dając znak, że czekają na nią obowiązki. Komisarz nie widział powodu, by przedłużać spotkanie. On również miał sporo innych spraw do załatwienia. Wstał i został odprowadzony do wyjścia.

Ściany na korytarzu były ozdobione czarno-białymi zdjęciami oprawionymi w ramy. Wisting rozpoznał Brestrupgården, szkołę Lysheim, starą stację benzynową BP w porcie i restaurację na plaży na Kronprinstomta. Uśmiechnął się na widok tych starych zdjęć.

Oddziałowa również powiodła po nich wzrokiem.

– To są pamiątki ze Stavern – wyjaśniła. – Pochodzą z książki Pettera Norliego. Zdjęcia, które znalazł w archiwum swojego ojca. Zawiesiliśmy je tutaj zeszłego lata. Jest tu też zdjęcie Torkela i Ottona.

Zrobiła kilka kroków i zatrzymała się przed fotografią pięciu młodych mężczyzn siedzących na kamiennych schodach z balustradą z kutego żelaza. Było lato, mężczyźni mieli na sobie koszule z krótkimi rękawami. Ten, który siedział w pierwszym rzędzie, trzymał w dłoni fajkę.

– Dyrektor Lund również jest na tym zdjęciu – powiedziała i wskazała mężczyznę w ostatnim rzędzie po prawej stronie. – Jego także nie ma już wśród nas.

Wisting zbliżył twarz do fotografii. Sverre Lund miał odpiętych kilka górnych guzików koszuli i czarująco się uśmiechał.

Komisarz przyjrzał się pozostałym osobom. Zdjęcie musiało mieć jakieś sześćdziesiąt lat, a mimo to bez trudu rozpoznał wyraziste rysy Torkela Lauritzena, siedzącego w środkowym rzędzie po lewej stronie. Wskazał go palcem i odwrócił się do oddziałowej, żeby upewnić się, że ma rację.

Skinęła głową.

– A to jest Otto Saga – powiedziała i wskazała mężczyznę obok Lauritzena.

– A ten z fajką?

– Nie wiem, ale ten obok Lunda to Christian Hauge, o którego pan pytał.

Oczy Wistinga zamieniły się w wąskie kreski. Wpatrywał się w mężczyznę siedzącego na najwyższym stopniu schodów i czuł, że serce zaczyna mu bić szybciej.

– A więc oni znali się od lat?

– Oczywiście. W końcu wszyscy pochodzili ze Stavern. Bardzo się ucieszyli, gdy zawiesiliśmy na ścianie ich zdjęcie. Nazywali się grupą pięciu.

– Dlaczego?

– No, chyba dlatego, że tworzyło ją pięciu mężczyzn? Pięciu kolegów.

– Grupa pięciu? – powtórzył Wisting, nie odrywając wzroku od fotografii. Czterech z pięciu uwiecznionych na niej mężczyzn już nie żyło, a przynajmniej należało przyjąć, że nie żyją. Komisarz wiele by dał, żeby dowiedzieć się, kim był mężczyzna z fajką.



## 20

Line dotarła do bramy z szyldem informującym o zakazie wstępu osobom nieupoważnionym. W pierwszej chwili pomyślała, że pomyliła drogę, ale gdy dotarła do szczytu wzgórza, zobaczyła, że szosa wiedzie do niewielkiej posiadłości nad brzegiem morza. Słońce odbijało się na dachu stodoły z blachy falistej. Sam budynek mieszkalny był biały i znajdował się na środku posesji. Wyglądał na bardzo zaniedbany. Kiedyś otaczały go pola uprawne, które teraz leżały odłogiem, zamieniając się powoli w dzikie chaszczce. Ogród był zarośnięty i zawalony zardzewiałymi częściami samochodowymi. Stała tam między innymi stara ciężarówka porośnięta trawą, pełna dziur od rdzy. Nieco z boku znajdował się szkielet spalonej pralni, która służyła niegdyś do warzenia piwa. Na środku ruin widać było stary murowany piec, niemal w całości porośnięty pnączami.

Nad wodą znajdował się hangar na łodzie, a przy pomoście cumowała motorówka kabinowa. Rozpadająca się łódź rybacka stała w doku domowej roboty. Połowy drewnianego kadłuba już nie było, a reszta przypominała szkielet prehistorycznego zwierzęcia.

Do Line podbiegł pies i zaszczekał dwa razy, ale gdy wysiadła z samochodu, trzymał się na dystans. Ze stodoły wyszedł mężczyzna w dżinsach i białym podkoszulku. Wytarł ręce w poplamioną olejem szmatę. Line natychmiast wyobraziła sobie zdjęcie, którym chętnie zilustrowałaby reportaż. Ręce robotnika trzymające brudną szmatę.

– Pan Ken Ronny Hauge? – spytała, zdobywając się na uśmiech.

– Po prostu Ken – przytaknął mężczyzna.

Przyjrzał jej się badawczo, zatrzymując wzrok na jej biuście na tyle długo, że zwróciła na to uwagę. W końcu odwzajemnił uśmiech.

Line wyciągnęła dłoń na powitanie. Hauge przeniósł spojrzenie na swoją brudną rękę, zanim podał ją dziennikarce.

– Jestem wdzięczna, że zgodził się pan na rozmowę – powiedziała i rzuciła okiem w głąb budynku znajdującego się za jego plecami. W powietrzu unosiła się ciężka woń oleju silnikowego i trocin. Na środku pomieszczenia stało amerykańskie auto z podniesioną maską. Na podłodze leżały części samochodowe, lampy spawalnicze

i narzędzia do cięcia i obróbki, natomiast na ścianach wisiały półki z narzędziami pełne czarnych tłustych plam. Włączone radio dawało metaliczny pogłos.

– Usiądźmy w cieniu – zaproponował, wskazując zestaw wypoczynkowy ustawiony pod dębem.

Pies podreptał za nimi i położył się pod stołem. Ken Ronny Hauge wszedł do domu po coś do picia. Line powiodła za nim wzrokiem. Było widać, że tak jak wielu innych osadzonych dużo czasu spędził na siłowni. Mięśnie pleców zarysowały się wyraźnie pod cienkim materiałem, który przykleił mu się do ciała.

Wrócił z dwiema butelkami coli i szklanką dla Line. Miał silne, żylaste ramiona i choć był dopiero początek lata, już zdążył się opalić.

Długo zastanawiała się, jak zacząć rozmowę, ale nie przyszedł jej do głowy żaden dobry wstęp.

– Jak to jest? – spytała spontanicznie. – Być wolnym? – dodała, widząc, że nie zrozumiał pytania.

Były więzień wypił łyk coli prosto z butelki i milcząc, skubał etykietę.

– Na początku czułem się dziwnie – powiedział w końcu. – Wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Larvik stał się innym miastem. Hotel na promenadzie i park w porcie, w którym wcześniej ustawiały się tylko kolejki na prom. Nieprzyjemnie było widzieć, że życie na zewnątrz kwitło, podczas gdy moje utknęło w martwym punkcie. Widzieć, że dawni kumple stali się dorosłymi

mężczyznami. Że dziewczyna, w której się było zakochanym, wyszła za mąż i urodziła dziecko, które właśnie przystępowało do konfirmacji, o czym informowało zdjęcie w gazecie.

Machnął ręką.

– Ale tutaj czas również się zatrzymał. Spędzałem tu mnóstwo czasu, gdy byłem młodszy. Moi prapradziadkowie stąd pochodzą. Mój dziadek i jego bracia byli właścicielami tego gospodarstwa, które mój brat przejął piętnaście lat temu. Mógł je sprzedać za grube miliony bogatym gościom z Oslo, którzy chcieli urządzić tu swoją wiejską posiadłość, ale nie zrobił tego. Wydaje mi się, że zatrzymał je dla mnie. Pieniądze i tak nie były mu potrzebne. Rune był zawsze bystrzejszy ode mnie i dobrze mu się powodzi. Ma własną firmę i w ogóle. Dom jest zapuszczony, ale czekał na mnie.

– Szesnaście lat to sporo czasu – skomentowała Line.

– Aż trudno sobie wyobrazić – przytaknął Hauge. – Co wieczór leżysz na pryczy i słyszysz, jak strażnik zamyka drzwi celi, a potem odgłos jego kroków ginących w oddali. Przez szesnaście lat można wiele przemyśleć.

– O czym pan myślał?

Wzruszył ramionami.

– Nie pozwalałem sobie wybiegać myślami w przyszłość, starałem się skupić na konkretnym dniu. Ale teraz myślenie o tych szesnastu latach za kratami już mnie nie dołuje. W pewnym sensie dobrze mi się żyło.

Kumple byli w porządku. Personel też był okej. Czasem niemal tęsknię za tamtym życiem. Po szesnastu latach więzienie staje się czymś pewnym, znanym i bezpiecznym. Wspólnotą, w której wszyscy się akceptują i dają sobie prawo do błędów i porażek.

Line robiła notatki. Była zadowolona, że były zabójca udziela tak wyczerpujących odpowiedzi.

– To nie odsiadka jest trudna – mówił dalej – ale wyjście na wolność. To prawie tak, jakby uczyć się żyć od nowa.

– Jak pan sobie z tym poradził?

– Więzienie stopniowo przygotowuje do wyjścia. Dostaje się częściej przepustki, koniec kary odsiaduje się w zakładzie otwartym, żeby móc posmakować wolności, ale kiedy naprawdę się wychodzi, nie ma się nic.

– Nic?

– Żadnej pracy, żadnych przyjaciół ani znajomych, żadnego domu. Jako były osadzony nie tylko wypadasz poza nawias społeczeństwa, ale lądujesz na samym dnie. Stajesz się mętem społecznym.

– Ale przecież panu żyje się tutaj całkiem nieźle?

– Mam szczęście. Mieszkam tu za darmo. Naprawiam ludziom stare auta. – Skinął głową w stronę stodoły. – Właścicielem tego amerykańca jest bogaty gość z Tønsberg. Nie ma pojęcia o samochodach poza tym, że świetnie się prezentują. W więzieniu zdobyłem zawód mechanika pojazdów samochodowych i dobrze mi płacą.

Trochę dziwnie się czuję, żądając kilkuset koron za godzinę pracy. Przyzwyczałem się do stawki pięćdziesięciu koron dziennie.

– Jaki wpływ miało na pana więzienie?

Namyślił się.

– Złamało mnie. Odebrało mi poczucie przynależności i moją prawdziwą tożsamość. Myślę, że udało mi się przeżyć, ponieważ patrzyłem na siebie jak na studenta, nie jak na więźnia.

– Zdobył pan wykształcenie?

– Zrobiłem licencjat z kryminologii i socjologii i nauczyłem się hiszpańskiego. *Hablo español*.

– Hiszpańskiego?

– Mój brat ma dom w Albir, na wybrzeżu Costa Blanca. Będę mógł z niego korzystać do woli, jak tylko skończy mi się warunek.

– Warunek?

– Po wyjściu z więzienia nie jest się całkowicie wolnym. Jeśli zrobię coś złego w ciągu dwóch pierwszych lat, wracam z powrotem i muszę odsiedzieć resztę wyroku. Do stycznia nie mogę wyjechać za granicę.

– Co jeszcze robił pan w więzieniu poza studiami?

– Przez większość czasu marzyłem. O zwyczajnym życiu. – Schylił się i podrapał psa za uchem. – O spokojnym, dobrym życiu u boku żony, o dzieciach, samochodzie kombi, pracy mechanika. O koncie, na które wpływałyby pensja. O pływaniu łódką po morzu. O tym,

jak łowią dorsza albo stoję na samym końcu przybrzeżnej skały i czuję na twarzy morską bryzę. Marzyłem o tym, że znalazłem się w czasowej czarnej dziurze i że mogę wypełnić czas tyłoma czynnościami, że nie starcza mi czasu na wszystko.

Rozmowa toczyła się swobodnie. Hauge opowiadał o swoich uczuciach, o żalu, tęsknocie i drobnych radościach. Przytoczył kilka historii i anegdot z życia za murami. Po dwóch godzinach notes Line był pełen słów kluczy i cytatów. Mężczyzna używał barwnego języka i Line nie mogła się doczekać, kiedy to wszystko spisz i stworzy fascynujący portret. Czuła, że wyjdzie z tego ciekawy artykuł.

Była zadowolona ze spotkania. Zamknęła notes i włożyła go do torby.

– Dobrze było móc się wygadać – odezwał się niespodziewanie. – Miło się z panią rozmawiało. Nie za bardzo mam z kim rozmawiać, a więzienie to temat, którego każdy unika.

Line uśmiechnęła się. Dobrze, jeśli osoba udzielająca wywiadu czuje satysfakcję, a nie tylko ma poczucie, że wyrzuciła z siebie negatywne emocje.

– Nigdy pan nie powiedział, co się wtedy naprawdę wydarzyło – zaczęła nieśmiało. Postanowiła, że nie poruszy tej kwestii, dopóki nie nadarzy się ku temu sposobność.

– O czym tu mówić? – Hauge odchylił się do tyłu

i wzruszył ramionami. – Co się stało, to się nie odstanie.

– Wiele osób zastanawia się, dlaczego pan zabił. – Zrobiła pauzę i drażyła dalej. – Żona i dzieci zamordowanego mężczyzny otrzymały odpowiedź, kto i jak, ale nigdy dlaczego.

– Trudno mi na to odpowiedzieć. To było niezaplanowane działanie, którego konsekwencji nie byłem w stanie przewidzieć.

– Ale dlaczego pan to zrobił? Jak to się stało, że miał pan przy sobie pistolet? Na te i wiele innych pytań wciąż nie znamy odpowiedzi.

Ken Ronny Hauge otworzył i zamknął usta. Przez chwilę wydawało się, że postanowił opowiedzieć jej całą historię, ale nagle zmienił zdanie.

– Zdaje się, że ten wywiad miał dotyczyć czegoś innego – powiedział. – Odsiedziałem wyrok i opowiedziałem pani o pobycie w więzieniu.

Skinęła głową na znak, że szanuje jego decyzję. Miał prawo nie chcieć rozmawiać o zabójstwie, za które został skazany.

– Czy to panu pomogło? – spytała w zamian. – Czy jest pan teraz lepszym człowiekiem, niż pan był, zanim trafił do więzienia?

Wbił w nią wzrok, zastanawiając się nad odpowiedzią. Nagle w jego spojrzeniu pojawiło się coś nieprzyjemnego. Coś mrocznego i nieprzeniknionego.

– Nie – odparł w końcu. – Wręcz przeciwnie.



# 21

Psychiatra nazywał się Jon Torkelsen. Jego nazwisko było wygrawerowane na tabliczce na drzwiach gabinetu. Wisting czekał na korytarzu przez dziesięć minut, zanim otworzyły się drzwi i ukazał się w nich sześćdziesięcioletni wysoki i szczupły mężczyzna z widocznymi zakolami i krótko ostrzyżonymi włosami. Komisarz wstał i już miał się przedstawić, gdy nagle w głębi pomieszczenia zauważył mężczyznę w białym kitlu. Zaczekał, aż pacjent się oddali. Lekarz wydał mu się znajomy, ale nie zdziwiło go to. W końcu punktów stycznych między psychiatrią a policją było wiele.

– Przepraszam za to małe opóźnienie – powiedział psychiatra i zaprosił Wistinga do gabinetu.

Pokój był mały, lecz funkcjonalny, z czterema regałami na książki wypełnionymi fachową literaturą i metalową szafą na dokumenty, której najwyższa szuflada się nie

domykała. Na szarych ścianach wisiały różne medyczne świadectwa i dyplomy, a na biurku stała fotografia w cynowej ramce, zwrócona w stronę lekarza.

Wisting czuł się dziwnie, siedząc na krześle dla pacjenta, na którym przed nim siedziały dziesiątki ludzi z zaburzeniami psychicznymi. Zawsze czuł się nieswojo w towarzystwie psychologów, psychiatrów i duchownych. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że potrafią czytać w jego myślach i przejrzeć go na wylot.

– Hanne Richter. Taak... – powiedział psychiatra, otwierając grubą teczkę na dokumenty. – Wyjaśniłem sprawę tajemnicy lekarskiej z lekarzem wojewódzkim. Możemy rozmawiać ze sobą otwarcie, ale obawiam się, że niewiele panu pomogę.

– Niewiele to i tak więcej niż nic – uśmiechnął się Wisting. Założył nogę na nogę i oparł notes o udo.

– Dlaczego była hospitalizowana?

– Hanne Richter cierpiała na postępującą paranoję od 2005 roku. Bez hospitalizacji i leczenia nie miałaby praktycznie żadnych szans na znaczącą poprawę, nie mówiąc o całkowitym wyleczeniu.

Komisarz czekał na dalszy ciąg.

– Jesienią 2007 roku została przymusowo umieszczona w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym w Tønsberg, przyjęta w trybie nagłym. Po kilku tygodniach przewieziono ją do nas. Na początku nie chciała się podporządkować, ale z czasem przystosowała się do zasad

panujących na oddziale. Była chętna do współpracy, ale zupełnie nieświadoma swojej choroby.

– Jakie leczenie zastosowano?

– Ważna część terapii dotyczy tego, aby pacjent zaakceptował fakt, że jest chory – wyjaśnił lekarz. – Hanne Richter uczestniczyła w programie psychoedukacyjnym, którego celem było nauczenie pacjentów rozpoznawania symptomów schizofrenii i trening umiejętności społecznych.

– Co z lekami?

– Leki przeciwpsychotyczne miały oczywiście decydujące znaczenie, bez nich wyciągnięcie jej z psychozy byłoby niemożliwe. Z czasem urojenia paranoidalne ustąpiły. Po sześciu miesiącach została wypisana, ale dalej utrzymywała kontakt z oddziałem poprzez cotygodniowe rozmowy i leczenie farmakologiczne.

– Co to były za urojenia?

– Dość typowe. – Psychiatra zajrzał do dokumentów. – Twierdziła, że jest ofiarą zмовy rosyjskich służb wywiadowczych i włoskiej mafii. Mieli wszczepić jej nadajnik radiowy, który pozwalał im obserwować ją przez satelitę.

– Byłem u niej w domu – przytaknął Wisting. – Zdemontowała prawie wszystkie urządzenia elektroniczne.

– Podczas ostatnich rozmów zauważyłem, niestety,

pogorszenie jej stanu – przyznał lekarz. – Pewnego rodzaju zwrot w obrazie choroby.

– Jak to?

– Urojenia zmieniły charakter.

– Czy to się często zdarza?

– Cóż, najczęściej obserwujemy wyraźną kontynuację i jakiś charakterystyczny wzór urojeń, ale bywa też, że pojawiają się nowe.

– O czym rozmawiała z panem podczas ostatniego spotkania?

– Była przeświadczona, że jacyś obcy ludzie byli w jej domu pod jej nieobecność lub wtedy, gdy spała. Poprzestawiali meble. Do mleka w lodówce dosypali środki nasenne, żeby się nie obudziła, gdy pracowali nocą w jej mieszkaniu.

Wisting przeczesał włosy palcami. Zastanawiał się, gdzie przebiegała granica między wyobrażeniem a rzeczywistością u pacjentów psychiatrycznych.

– Co z uprowadzeniami? – spytał. – Opowiadała również o takich przeżyciach?

Psychiatra przytaknął.

– Były częścią jej doświadczanego świata. Wyobrażała sobie, że organizacja mafijna podała jej narkotyki, uprowadziła ją i wszczepiła jej w głowę nadajnik radiowy. Powtarzali to regularnie, żeby wymienić nadajnik na nowy, nowocześniejszy i o większym zasięgu.

Wisting zaczął wiercić się na krześle. Nie wiedział, jak sformułować luźną myśl, która właśnie przyszła mu do głowy.

– Czy są państwo pewni, że te uprowadzenia były tylko urojeniami? – spytał w końcu. – Że nic takiego rzeczywiście się nie wydarzyło, choć w innej formie i w innym celu, niż opisywała to Richter?

Psychiatra uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Praktykuję od ponad trzydziestu lat – odparł. – Proszę mi wierzyć: Hanne Richter została prawidłowo zdiagnozowana.

Oczy Wistinga zamieniły się w wąskie szparki. Zbytnią pewność siebie była cechą, której nie lubił.

– A jednak zniknęła – stwierdził.

## 22

Gdy wyszedł od psychiatry, miał dwa nieodebrane połączenia. Oba od ojca. Ojciec Wistinga skończył siedemdziesiąt dziewięć lat i od dwudziestu dwóch był wdowcem. Był samodzielny i nie chciał być dla nikogo ciężarem, ale ostatnio coraz częściej musiał prosić swojego jedyne go syna o pomoc w praktycznych czynnościach.

Zegar na komórce wskazywał 13:23. Wisting zapomniał, że obiecał zawieźć ojca na czternastą do okulisty. Wciąż miał szansę zdążyć, ale zatrzymały go własne myśli.

Ostatnio ojciec skarżył się na problemy z widzeniem. Miał mgłę przed oczami i zdarzało mu się widzieć podwójnie. Sam postawił sobie diagnozę. Symptomy wskazywały na zaćmę. Była to częsta przypadłość ludzi w podeszłym wieku, niemal równie częsta jak siwe włosy,

ale dla ojca bardzo dokuczliwa. Musiał czytać gazety jednym okiem i zupełnie zrezygnować z czytania książek.

Wisting oddzwonił i zapewnił ojca, że nie zapomniał o wizycie u lekarza.

– Mogę wziąć taksówkę – powiedział ojciec. – Ty masz mnóstwo pracy.

– Jestem już w drodze – uciął dyskusję komisarz.

Kwadrans później ojciec siedział w samochodzie. Miał na sobie duże okulary przeciwsłoneczne, które przylegały ciasno do głowy.

– Jest gorzej? – spytał Wisting.

– Trochę – przyznał ojciec. – Line jest w domu – dodał szybko, jakby chciał zmienić temat. – Była u mnie wczoraj. Mogłem ją poprosić, żeby mnie zawiozła.

– Wszystko w porządku – zapewnił Wisting.

– Jak śledztwo?

Tym razem musiał zastanowić się nad odpowiedzią. W końcu przyznał, że szukają po omacku.

– Wiem coś o tym – skomentował ojciec z uśmiechem i zdjął okulary. Żrenica w lewym oku zaszła szarawą mgłą.

– Znałeś ich? – spytał impulsywnie Wisting. Nagle uświadomił sobie, że ojciec był niemal w tym samym wieku co zaginieni mężczyźni.

– Niezbyt dobrze, w każdym razie nie lepiej niż innych.

– Ale znałeś ich?

– Wiele lat temu – przytaknął. – Najlepszy kontakt

miałem ze Sverrem Lundem.

– Dyrektorem?

– Twoja matka chodziła do szkoły z jego żoną. Zapomniałem, jak ma na imię.

– Greta.

– Zgadza się. Czy to on jest jednym z tych, których... szczątki znaleźliście?

– Tego jeszcze nie wiemy. – Wisting sięgnął po teczkę leżącą na tylnym siedzeniu. – Chciałbym ci coś pokazać.

Wyjął fotografię, którą udało mu się wypożyczyć z domu opieki, i podał ją ojcu. Ten zmrużył oczy i zbliżył zdjęcie do prawego oka.

– Znasz kogoś z nich? – spytał Wisting.

– To jest Sverre – odparł ojciec i wskazał mężczyznę na szczycie schodów, po czym przyjrzał się pozostałym twarzom.

– Czy to jest Torkel? – spytał, wskazując mężczyznę, który siedział po skosie od dawnego dyrektora szkoły.

Wisting przytaknął.

– A to Otto Saga i Christian Hauge – dodał, wskazując właściwe osoby.

– Christian Hauge. Taak... – wymamrotał ojciec. – Już nie żyje. Biedny człowiek.

– Dlaczego biedny?

– Szybko owdowiał i miał jedną córkę, która związała się z pijaczną. Miała z nim dwoje dzieci. Znasz chyba tę historię? Zabójstwo policjanta?



– Jasne – przytaknął. – Facet wyszedł już z więzienia i mieszka teraz w Helgeroa.

Postanowił nie dodawać, że Line ma zamiar się z nim spotkać.

– A ten z fajką?

Ojciec ustawił zdjęcie tak, żeby promienie słońca odbijające się od szyby nie zamazywały obrazu.

– Twarz wydaje się znajoma, ale nie mogę sobie przypomnieć, do kogo należy. – Położył zdjęcie na kolanach. – Czy to ważne?

– Być może. Czworo pozostałych prawdopodobnie nie żyje.

Doszli do gabinetu okulisty, gdy zadzwonił telefon.

– Gdzie jesteś? – spytał Nils Hammer.

– W mieście.

– Powinieneś przyjechać nad Blokkebukta. Kolejna odcięta stopa.

Komisarz rzucił spojrzenie na ojca, który podniósł dłoń w geście „nie musisz nic mówić, wszystko rozumiem”.

– Poradzę sobie – zapewnił syna. – Wrócę do domu taksówką.

## 23

Oślonięta Skagerrakiem Blokkebukta leżała za dużym cyplem z otoczków, będącym częścią dawnego grzbietu morenowego, pozostałego po epoce lodowcowej, który ciągnął się od Finlandii przez Szwecję i ginał w morzu niedaleko Mølen. Dzięki takiemu usytuowaniu zatoka była zacisznym miejscem, chętnie odwiedzanym przez amatorów kąpeli. Każdego lata równiny i płaskowyże aż do otaczającego zatokę zagajnika usiane były przyczepami kempingowymi.

Trzy piaszczyste plaże leżały jedna za drugą, oddzielone stromymi urwiskami i partiami gęstego cienistego lasu dębowego.

Część północnej plaży była odgradzona. Wisting podjechał najdalej, jak się dało, i zaparkował auto. Dziennikarze stali murem przed biało-czerwoną taśmą policyjną. Gdy się zjawił, otoczyli go i zasypali pytaniami.

Komisarz udał, że ich nie słyszy. Pochylił się i przeszedł pod taśmą.

Nils Hammer stał razem z Espenem Mortensenem między kamieniami przy brzegu. W miejscu, w którym dokonano znaleziska, piasek był gruboziarnisty i składał się z drobnych kamyków i potłuczonych muszli. Fale uderzały o plażę i cofały się niemal w takt oddechu Wistinga.

Stopa, która leżała przed nimi, pochodziła od lewej nogi, tak jak pozostałe trzy. A jednak nie wszystko było takie samo. But nie nosił śladów sprania spowodowanego długotrwałym przebywaniem w wodzie. Fałdy skóry i tkanki mięśniowej wystające z grubej żółtej skarpetki przybrały szarawy odcień, ale procesy gnilne nie były zaawansowane.

– Camilla Thaulow? – rzucił Hammer.

Wisting ukucnął i przyjrzał się stopie. Oślepiało go ostre słońce.

– W każdym razie rodzaj obuwia się zgadza – przytaknął. – Czarne najki.

A jednak coś jest nie tak, pomyślał, przyglądając się butowi z łukowatym logo jednego z największych na świecie producentów sprzętu sportowego. Pozostałe stopy zostały wyrzucone na ląd wiele mil morskich stąd, a od zaginięcia Camilli Thaulow minęły zaledwie trzy dni. Zatem miejsce, w którym but wylądował w morzu, musiało znajdować się gdzieś w pobliżu.

Odwrócił się i spojrzał w górę. Za biało-czerwoną taśmą, obok grupy dziennikarzy stał tłum gapiów. Byli to plażowicze, turyści z pola kempingowego i mieszkańcy okolicznych domków letniskowych. Powiódł wzrokiem po ich twarzach. Taki miał zwyczaj. Nierzadko zdarzało się, że sprawca ukrywał się wśród gapiów. Podpalacze byli znani z tego, że wracali na miejsce przestępstwa, żeby przyglądać się temu, co zrobili. Dotyczyło to również innych przestępstw. Sprawca mieszał się z tłumem gapiów, próbując zapewnić sobie coś w rodzaju alibi.

Wisting rozejrzał się. Kobiety z dziećmi na ręku. Mężczyźni z gołymi torsami i brzuchami piwnymi. Dwóch chłopców na rowerach. Nic podejrzanego. Zresztą, nic nie wskazywało na to, że sprawca był w stanie przewidzieć, gdzie dokładnie wypłynie czwarta stopa.

– Co się dzieje, do cholery? – jęknął Hammer, wrywając Wistinga z zamyślenia. – O co tu chodzi? Czyżbyśmy mieli do czynienia ze zwyrodnialcem, który zabija i ćwiartuje ofiary, a potem wrzuca lewe stopy do morza?

Komisarz nie odpowiedział. On również tego nie pojmował.

– Dlaczego nie odnajdujemy pozostałych szczątków ciał? – ciągnął Hammer. – Od paru dni ekipy poszukiwawcze przeczesują wszystkie plaże i przybrzeżne skały i nic.

– Jeśli to jest jej stopa... – zaczął Wisting.

Przerwały mu donośne głosy dziennikarzy prasowych stojących pięćdziesiąt metrów za nimi. Coś spowodowało, że usiłowali zagłuszyć siebie nawzajem, a fotografowie naciskali spust migawki. Audun Vetti utorował sobie drogę, stanął za taśmą policyjną i uniósł dłonie.

– Naradzę się z moimi śledczymi i wrócę wygłosić oświadczenie – usłyszał Wisting.

– Z „moimi” śledczymi – prychnął Hammer.

Inspektor ruszył w ich stronę pewnym krokiem. Zatrzymał się i spojrzał na stopę leżącą w piasku.

– Lewa stopa – skonstatował.

Wisting milczał.

– Wygląda na... świeżą – ciągnął Vetti.

– My też mamy takie wrażenie – przyznał komisarz.

– Czy to jej stopa? Tej zaginionej pielęgniarki?

– Za wcześnie, by to stwierdzić.

Inspektor spojrzał przez ramię.

– To co mam powiedzieć tamtym ludziom?

– Że jest za wcześnie na jakikolwiek komentarz w tej sprawie.

– Ale przecież musimy potwierdzić, że znaleźliśmy kolejną stopę.

– Musimy?

Vetti zastanawiał się.

– Wiemy coś więcej? – spytał. – Mamy coś, co moglibyśmy im przekazać?

– Im mniej mówimy, tym mniej musimy później

prostować – odparł Wisting.

Vetti przytaknął, poprawił tupecik, odwrócił się i ruszył w kierunku czekającej na niego grupy dziennikarzy.

– A co, jeśli to jej stopa...? – spytał Mortensen i przygotował sprzęt, w którym zamierzał przetransportować fragment zwłok. – Zacząłeś coś mówić, zanim zjawił się inspektor. Doszedłeś do jakiegoś wniosku?

– W zasadzie nie, ale Vetti ma oczywiście rację. Jeśli to jest stopa Thaulow, mamy potwierdzenie, że te sprawy się ze sobą łączą.

Odwrócił się i spojrzał na błyszczące morze.

– A to oznacza, że pozostajemy w tyle tylko o trzy dni. Zaczynamy doganiać sprawcę.

## 24

Wisting zaparkował na jednym z miejsc dla gości wspólnoty mieszkaniowej Rødberggrenda i rozejrzał się dookoła.

Powinien był przyjechać tu wcześniej. Gdy tylko zdali sobie sprawę, że nie chodzi o pojedyncze przypadki zaginięcia, powinien był wysłać śledczych, by jeszcze raz porozmawiali z krewnymi zaginionych. Wiele lat temu uświadomił sobie, że jego największą słabością jako szefa było to, że nie potrafił delegować głównych czynności dochodzeniowych. Czuł, że musi i chce wykonywać zadania, które według niego były najważniejsze. Nie wystarczyło mu, że przeczytał protokół przesłuchania, bo tylko w trakcie osobistej rozmowy mógł nabrać przecucia, które pomogłoby mu wytropić nieścisłości w zeznaniach i doprowadzić do przełomu w śledztwie.

Z tej perspektywy czas był największym wrogiem szefa

wydziału. Wisting nie postrzegał czasu jako stale powiększającej się przewagi nad sprawcą, ponieważ wiedział, że prędzej czy później i tak go dopadnie. Wyzwaniem było znalezienie czasu na wszystko. Z biegiem lat nauczył się przeznaczyć go na to, co najważniejsze. Z reguły nie polegało to jednak wcale na dokonywaniu wyboru, lecz na odrzucaniu zadań we właściwej kolejności. Nie lubił tego. Miał wrażenie, że w ten sposób traci kontrolę nad dochodzeniem. Jednocześnie musiał przecież wdrożyć innych w czynności śledcze, wyjaśnić, co i jak mają robić. Zamiast delegować zadania i tworzyć systemy monitorujące, równie dobrze mógł sam się wszystkim zająć. Wymagało to jednak uszeregowania zadań według ich ważności, co samo w sobie stanowiło nie lada wyzwanie.

Zatrzasnął drzwi samochodu. W latach siedemdziesiątych wspólnota mieszkaniowa Rødberggrenda reprezentowała nowy sposób myślenia o budownictwie mieszkaniowym. Były tu place zabaw i tereny rekreacyjne. Chodziło o to, by mieszkańcy czuli się jak w małym miasteczku. Dzisiaj wszystko było w opłakanym stanie. Grafficiarze umieścili swoje podpisy na ciągu garaży. Trawa na maleńkim trawniku między parkingiem a rzędem domów była spalona, pełna koniczyny i przekwitłych mleczy. Ogrodzenie wokół placu zabaw częściowo się rozpadło, a z koszy wysypywały się



śmieci. Grupka dzieci w różnym wieku bawiła się na zardzewiałych drabinkach. Rozmawiały w obcym języku.

Kristin i Mathias Lauritzenowie mieszkali w środku szeregu składającego się z siedmiu mieszkań. Oboje byli po pięćdziesiątce. Ona była córką Ottona Sagi, on młodszym synem Torkela Lauritzena. Ich ojcowie przebywający w domu opieki zaginęli jeden po drugim, w odstępie trzech dni.

Ten „przypadek” sprawił, że Wisting umieścił ich nazwiska wysoko na liście osób, z którymi chciał porozmawiać osobiście.

Najpierw dokonali wstępnego rozpoznania. Mathias Lauritzen był na rencie. Jego żona Kristin pracowała jako sprzątaczką w przedszkolu. Zalegali z płatnościami. Mieli tyle długów, że już na etapie sprawy o zaginięcie sprawdzono alibi małżonków, biorąc pod uwagę możliwość dopuszczenia się przez nich czynu karalnego. Pieniądze były częstym motywem przestępstw.

Ponieważ nie była znana dokładna godzina, o której zaginęli ich ojcowie, trudno było cokolwiek wywnioskować. Lauritzenowie nie mieli pewnego alibi na wszystkie godziny, które zakładali śledczy, ale to, które przedstawili, brzmiało wiarygodnie.

Wisting, zanim jeszcze wszedł do mieszkania, stworzył sobie w głowie ich obraz na podstawie tego, co zobaczył. Lektura protokołów nie dawała takiego wglądu w rzeczywistość. Przed domem, na środku małego

skoszonego do połowy trawnika stała kosiarka, którą ktoś porzucił, nie kończąc pracy. Na schodach stały trzy plastikowe worki ze śmieciami, z których dolatywał przykry zapach. Przepelniona popielniczka balansowała na poręczy schodów. Na tabliczkach z nazwiskami znajdowały się również imiona synów, którzy już dawno wyprowadzili się z domu. Wszystko to mówiło wiele o ludziach, którzy tutaj mieszkali.

Drzwi otworzyła Kristin Lauritzen. Była pulchna i miała puciołowatą twarz. Kręcone włosy były w nieładzie, jakby przed chwilą wstała z łóżka.

– Dzwoniłem dzisiaj do państwa – wyjaśnił Wisting po tym, jak się przedstawił.

Kobieta skinęła głową i wpuściła go do środka. W mieszkaniu panował zaduch. Układ pomieszczeń odpowiadał tradycyjnej koncepcji architektonicznej: kuchnia i łazienka na lewo od drzwi wejściowych, korytarz prowadzący do salonu w kształcie litery L, z wysokimi oknami wychodzącymi na małą werandę i cienkimi drzwiami, które oddzielały dwie przylegające do salonu sypialnie. Większość wyposażenia wyglądała tak, jakby była tam od samego początku.

Mathias Lauritzen siedział w głębokim fotelu. Był mocno zbudowany i wpatrywał się w komisarza wodnisto niebieskimi oczami. Nie wstał, żeby się przywitać, ale odłożył tygodnik na kolana.

– Wiadomo już coś? – spytał.

Wisting usiadł.

– Otrzymaliśmy wyniki badań stóp z zakładu medycyny sądowej – zaczął. – Mamy już pewność, że pierwszy znaleziony but należy do pańskiego ojca.

Mężczyzna nie odpowiedział. Nie wydawało się, żeby ta wiadomość zrobiła na nim wrażenie.

– A co z pozostałymi? – spytała jego żona.

Komisarz potrząsnął głową.

– Żadna z nich nie należy do pani ojca.

– Jak to?

– Nie stwierdzono zgodności pani profilu DNA z żadnym z pozostałych profili genetycznych – wyjaśnił. – Patomorfolodzy przeprowadzą ponowne badanie, ale nic nie wskazuje na to, aby wynik mógł być inny.

Lauritzen podniósł się z fotela i rzucił tygodnik na ławę.

– Cholera jasna! – zaklął i zrobił kilka kroków w stronę drzwi, po czym zawrócił i znowu usiadł w fotelu. – Miałem nadzieję, że to się wreszcie skończy.

– To się nie skończy, dopóki nie poznamy prawdy – powiedziała ostrożnie jego żona. – Nie jest wcale pewne, czy kiedykolwiek będziemy to mieć za sobą.

– Ale byłoby nam lżej, gdyby można było uznać ich za zmarłych. Mieć już to wszystko za sobą i żyć dalej.

Wisting wyjął notes. Jeszcze kilka dni temu wszyscy sądzili, że do zaginięcia ich ojców doszło wskutek jakiegoś wypadku. Jednak po odnalezieniu odciętych stóp

sprawy o zaginięcie zamieniły się w sprawy o zabójstwo.

– Jak państwo myślą: co się mogło stać?

Żadne z nich nie potrafiło udzielić odpowiedzi.

Komisarz wyprostował się i doprecyzował:

– Czy wiedzą państwo o kimś, kto mógłby im źle życzyć?

– Pyta pan, czy staruszek miał jakichś wrogów? – spytał Mathias Lauritzen.

– A miał?

– Wrogów... – Mężczyzna siedzący w głębokim skórzanym fotelu wypowiedział to słowo tak, jakby chciał sprawdzić, jak smakuje. – Już nie. Przez ostatnich czterdzieści lat wrogowie istnieli już tylko w jego głowie.

– Co pan ma na myśli?

– Sowieckich okupantów – wyjaśnił tamten. – Jego wrogami byli komuniści. Zresztą to byli również wrogowie ojca Kristin – dodał i skinął głową na żonę. – Obaj byli członkami grupy militarnej gotowej do walki z nowym okupantem.

Wisting uniósł brew.

– Z nowym okupantem? – powtórzył.

– To był okres zimnej wojny – próbował tłumaczyć Lauritzen. – Bali się, że Stalin napadnie na Norwegię, i dlatego aktywnie działali w siatce wywiadowczej. – Uniósł dłoń do góry. – Niech mnie pan nie pyta o szczegóły, bo nic więcej nie wiem. Siatka została zdekspirowana w mediach w latach siedemdziesiątych,

to wszystko, co wiem. Staruszek nigdy o tym nie rozmawiał, w każdym razie nie ze mną, bo nigdy nie służyłem w wojsku.

Wisting nie wiedział, jak zapisać myśli, które nagle przysły mu do głowy. Miał wrażenie, że coś się otworzyło. Poczł, że znalazł się w pobliżu czegoś ważnego. Czegoś, co wcześniej przeoczyli.

– Otto był przywódcą – ciągnął Lauritzen. – Pracował w siłach powietrznych i sporo mu się dostało od gazet. Wydaje mi się, że to on zrekrutował pozostałych.

– Kto jeszcze był w tej grupie?

– Na pewno dyrektor Lund – odparł. Gdy tylko to powiedział, wyraz jego twarzy zmienił się, jakby mężczyzna nagle dokonał odkrycia. – Cholera jasna! – zawołał i znowu wstał z fotela. – Przecież on też zniknął! O co w tym wszystkim chodzi?

– Właśnie to staramy się ustalić.

– Znaleźliście jego stopę? – spytała nieśmiało Kristin Lauritzen. – Stopę dyrektora Lunda?

Wisting zaprzeczył.

– Ile osób było w tej grupie?

Lauritzen wzruszył ramionami.

– Kilka – odparł. – Przypuszczam, że cztery, może pięć.

– Grupa pięciu? – podsunął komisarz, ale mężczyzna tego nie podchwycił. – Czy Christian Hauge również do niej należał? – pytał dalej.

– Ojciec Liv? Nie wiem, ale niewykluczone, że tak. Mieli ze sobą kontakt, ale nie sądzę, żeby często ze sobą rozmawiali po tym, co zrobił jego wnuk. Zastrzelił policjanta. Wie pan o tym?

Wisting przytaknął i podniósł się gwałtownie.

– Mam coś, co chciałbym państwu pokazać – powiedział. – Muszę tylko to wziąć z samochodu.

Ruszył do drzwi. Żadne z małżonków nie pofatygowało się, by go odprowadzić. Podszedł do auta, wyjął starą fotografię i wrócił do mieszkania. Wszedł prosto do salonu i kładąc przed nimi zdjęcie, spytał:

– Rozpoznają państwo któregoś z tych mężczyzn?

Oboje pochylili się nad fotografią.

– To jest tata – powiedziała Kristin Lauritzen i wskazała mężczyznę siedzącego po prawej stronie, na środkowym stopniu schodów. – Obok niego siedzi ojciec Mathiasa. Skąd pan ma to zdjęcie?

– Wypożyczyłem je z domu opieki – wyjaśnił Wisting. – Zna pani pozostałe osoby?

Kobieta zmarszczyła brwi i skupiła się na fotografii.

– Czy to nie jest dyrektor Lund? – spytała, wskazując mężczyznę w najwyższym rzędzie po prawej. – Uczył w naszej szkole. Ale wtedy nie był jeszcze dyrektorem.

Komisarz przytaknął.

– Wiecie państwo może, kim jest ten człowiek? – spytał, wskazując mężczyznę z fajką siedzącego na pierwszym stopniu schodów.

Oboje przyjrżeli mu się uważnie, ale w końcu zaprzeczyli ruchem głowy.

## 25

Wisting wpatrywał się w zdjęcie buta i stopy, które fale wyrzuciły na brzeg Blokkebukta. Skrzydlate logo marki Nike było pokryte wyschniętą słoną wodą. Zdjęcie przywiodło mu na myśl Gary'ego Gilmore'a, który 19 lipca 1976 roku dokonał napadu na stację benzynową na zachodnim wybrzeżu USA, zabijając ekspedienta. Następnego dnia popełnił zbrodnię w motelu. Został skazany na śmierć i pół roku później rozstrzelany przez pluton egzekucyjny w amerykańskim stanie Utah, stając się tym samym pierwszym skazańcem, na którym wykonano wyrok śmierci, po tym jak Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych przywrócił karę śmierci w 1976 roku.

Gary Gilmore prosił o śmierć. Ani razu nie skorzystał z prawa do apelacji i sam próbował odebrać sobie życie, zanim zrobiły to władze.



Od tamtej pory w USA ponad tysiąc osób zostało rozstrzelanych, zagazowanych, powieszonych, otrutych lub zamordowanych na krześle elektrycznym. W tym samym czasie ponad stu niewinnie skazanych opuściło cele śmierci. Często nowe dowody DNA pozwalały oczyścić ich z winy i ratowały ich przed egzekucją. Nikt jednak nie wiedział, ilu niewinnie skazanych leżało w grobach.

Wisting miał przed oczami nagłówki gazet, które leżały rozrzucone na kuchennym stole. Tysiąc egzekucji wykonanych w USA w ciągu trochę ponad trzydziestu lat odpowiadało ogólnej liczbie osób skazanych w Norwegii za zabójstwo w tym samym okresie. Historia nauczyła ich, że również w Norwegii zdarzało się skazywać za zabójstwo niewinne osoby. Różnica polegała na tym, że żadna z nich nie została pozbawiona życia. Po odsiedzeniu wyroku wypuszczano je na wolność.

Kilka lat temu czytał książkę o Garym Gilmore. Jego ostatni posiłek składał się z hamburgera, jajek na twardo i pieczonego ziemniaka. Zakończył go kawą i trzema szklankami whisky. Potem wstał i powiedział: „Zróbmy to!”.

Wisting powiódł palcem po łukowatym logo widocznym na zdjęciu. Ostatnie słowa Gary'ego Gilmore'a wykorzystali specjaliści od reklamy w firmie Nike, którzy stworzyli kampanię reklamową *Just Do It*. Te trzy sylaby stały się sloganem, dzięki któremu ludzie na

całym świecie zaczęli więcej trenować i stawali się zdrowsi. Ale przyczynił się on również do tego, że kobiety opuszczały złych mężów, a młodzi chłopcy zdobywali się na odwagę, by zaprosić dziewczynę na randkę.

*Just do it.* Po prostu zrób to. Wisting odchylił się do tyłu i przetarł oczy. To nie było wcale takie proste. Miał mętlik w głowie i nie wiedział, jaki powinien być jego kolejny ruch.

– Jest fałszywa – powiedział Espen Mortensen z za jego pleców.

Komisarz odwrócił się i spojrzał na technika pytająco.

– Stopa – wyjaśnił tamten, wskazując zdjęcie, które Wisting trzymał w dłoni. – Stopa nie jest prawdziwa.

– Co to znaczy?

– Że nie należy do człowieka.

Hammer pojawił się w drzwiach za Mortensenem. Wisting rzucił okiem na zdjęcie buta, z którego wystawała tkanka mięśniowa, i przeniósł wzrok z powrotem na śledczych. Nie wiedział, jak okiełznać myśli, które przebiegły mu przez głowę, i sformułować pytanie.

– Co to znaczy? – powtórzył Hammer.

Mortensen wszedł do gabinetu.

– Poddałem but dokładniejszym oględzinom w labie i doszedłem do wniosku, że coś się nie zgadza – wyjaśnił, siadając na krześle petenta. – Skóra wydała mi się zbyt gruba. W środku znajdował się głównie tłuszcz

i chrząstka, więc wyciągnąłem stopę z buta.

– No i?

– To była noga świni z kością.

– Noga świni?

– Sprzedają takie w sklepach. Ale wtedy nazywa się je nóżkami wieprzowymi. Na Południu uchodzą za przysmak. Tam ludzie jadają je na Boże Narodzenie. Urządzają nawet mistrzostwa świata w jedzeniu zimnych nóżek. Oglądałem to w telewizji. Kristopher Schau<sup>[2]</sup> brał w tym udział, ale zajął ostatnie miejsce.

Wisting podniósł rękę, żeby mu przerwać.

– Wiem, co to są zimne nóżki – powiedział, oswajając się z myślą o fałszywej stopie.

– To znaczy, że ktoś sobie z nas zakpił? – spytał Hammer.

Mortensen wzruszył ramionami.

– *Practical joke*. Zresztą bardzo udany.

Hammer zaklął i usiadł na parapecie okna.

– Cholera jasna! Ludzie mają naprawdę popieprzone w głowach! Morze wyrzuca na ląd odcięte stopy, gazety straszą seryjnym mordercą, a ktoś wpada na pomysł, że zrobić nam głupi kawał?

Drzwi gabinetu Wistinga były wciąż otwarte. Audun Vetti przeszedł korytarzem, ale nagle zatrzymał się, cofnął i wsunął głowę do pokoju.

– Coś nowego? – spytał, przyglądając się ich twarzom.

– Właściwie nie – odparł Wisting. – Stopa

z Blokkebukta to fałszywy trop.

– To znaczy?

Mortensen wyjaśnił:

– Ktoś zabawił się naszym kosztem. W bucie była noga świni.

– Stopa była nieprawdziwa – dodał Hammer, widząc, że inspektor nie do końca rozumie, o co chodzi. – Nie ma nic wspólnego z naszą sprawą.

Vetti usiadł na wolnym krześle. Wysuwał język na zewnątrz i chował go do środka.

– Ale ja już potwierdziłem to w mediach – wypalił.

W gabinecie zapadła taka cisza, że było słycać ćwierkanie ptaków siedzących na drzewie przed budynkiem komendy.

– Ty to zawsze wiesz, co powiedzieć – skomentował sucho Hammer. Vetti sprawiał wrażenie, jakby nie zrozumiał ukrytej ironii.

– Żądam zatem, aby informacje, które przekazuję prasie, były stuprocentowo pewne – powiedział i wstał.

Wisting otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknął je i gryzł się w język, dopóki inspektor nie opuścił gabinetu.

---

[2] Kristopher Hugh Martin Nilsson Schau (ur. 1970) – norweski muzyk, konferansjer, showman i satyryk słynący z tego, że uwielbia szokować. W 2004 roku podczas jednego z odcinków serialu telewizyjnego *Team Antonsen* pokazał swojego penisa, chcąc sprawdzić, czy pies jest w stanie odróżnić kiełbasę od męskiego członka.

## 26

Otworzył drzwi domu na Herman Wildenveys gate i wszedł do kuchni. Line musiała tu być, bo chociaż jej papiery wciąż leżały na stole w kuchni, to jednak zostały ułożone w stosy, dzięki czemu nie zajmowały całego blatu. Pomyślał, że powinien z nią porozmawiać o Garym Gilmorze. Dylematy związane z karą śmierci pozwalały spojrzeć na norweską praktykę karną z innej perspektywy. Mogły pokazać, że cena, jaką norwescy więźniowie płacą za bezpieczeństwo współobywateli i poczucie elementarnej sprawiedliwości, jest mimo wszystko niewielka.

Odłożył na stół teczkę z dokumentami i otworzył lodówkę. Najwyraźniej Line tutaj też zaglądała. W środku było pełno owoców i jogurtów, kilka butelek wody mineralnej Farris i różne serki kanapkowe. Wziął do ręki jabłko, wszedł do salonu i otworzył drzwi

prowadzące na werandę. Wieczorne powietrze wypełniało brzęczenie owadów. U sąsiada byli goście, Wisting słyszał głośny śmiech i ożywioną rozmowę.

Wciągnął zapach kwiatów, trawy i ciepłych ścian, na które przez całe popołudnie padały promienie słoneczne. Oparł się o barierkę i spojrzał na położone w dole miasto. Parne stojące powietrze utworzyło coś w rodzaju bariery dźwiękoszczelnej. Łodzie z włączonymi światłami nawigacyjnymi zmierzały w stronę portu lub stały na kotwicy.

W żaglówkach było coś, co go fascynowało. Sunęły majestatycznie przed siebie bez względu na to, czy fiord był jak miedziana płyta o zachodzie słońca, czy pienił się, protestując przeciwko uderzeniom gwałtownego wiatru. Łodzie żaglowe trzymały kurs i zachowywały godność. Wyprostował się i ugryzł kawałek jabłka. Nagle przyszło mu do głowy, że najważniejszym elementem konstrukcyjnym żaglówki jest coś, czego nie widać. Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Tajemnica stabilnego ruchu tkwiła w ciężkim mieczu ukrytym w wodzie. Właśnie tego brakowało mu w tej sprawie. Pewnego, stabilizującego ruch miecza. Śledztwem zarzucało na prawo i lewo i wciąż nie wiedzieli, z jaką tajemnicą przyszło im się zmierzyć.

Któryś z gości sąsiada wyciągnął gitarę. Wiele osób przyłączyło się do śpiewu. Wisting zjadł jabłko i rzucił ogryzek przez trawnik, w dół zbocza.

Spomiędzy krzewów rosnących na tyłach domu wyskoczył kot. Wydał z siebie kilka żalonych miauknięć, przebiegł przez trawnik, przebierając szybko łapami, i wskoczył na werandę.

– Jak się masz, Buster? – zagadnął z uśmiechem Wisting i pochylił się nad zwierzęciem. – Jesteś głodny?

Kot zamiauczał i otarł się głową o jego łydkę. Nie odstępując go na krok, udał się za nim do kuchni i zaczął pomrukiwać, gdy Wisting otworzył szafkę i wyjął puszkę z jedzeniem. Wisting ukucnął, żeby przesytać karmę do miski stojącej na podłodze, a wtedy Buster wyciągnął szyję i zaczął jeść, nie czekając, aż cała zawartość puszki wyląduje w misce.

Wisting wyrzucił konserwę do śmieci, usiadł przy kuchennym stole i wyciągnął robocze notatki, które zabrał z pracy. Były to głównie wydruki z Internetu. W 1948 roku siły zbrojne powołały do istnienia organizację, która miała być gotowa do przeprowadzenia ewakuacji, organizowania akcji sabotażowych i pełnienia służby wywiadowczej na norweskiej ziemi w przypadku okupacji. Działalność miała opierać się na doświadczeniach wyniesionych z drugiej wojny światowej, a jej struktura przypominała sieć z kluczowymi postaciami reprezentującymi różne obszary życia społecznego i gospodarczego.

Pamiętał dzień, w którym sprawa przedostała się do mediów. Była jesień 1977 roku. W tym samym roku

Wisting rozpoczął naukę w szkole policyjnej. Policja przeprowadziła akcję wymierzoną w wytwórnię bimbrową, która znajdowała się na terenie działki rekreacyjnej na Langesundsfjorden. Prowadzący śledztwo w tej sprawie trafili na bunkier, w którym przechowywano broń, sprzęt i amunicję wystarczającą do uzbrojenia ponad setki ludzi. Armator, do którego należała posiadłość, stwierdził, że przechowuje broń jako członek tajnej organizacji *stay-behind* pod auspicjami służby wywiadowczej sił zbrojnych. To oświadczenie, jak wspomniał Mathias Lauritzen, wywołało prawdziwą burzę w mediach. W Stortinget minister obrony początkowo zaprzeczał, by armator był powiązany ze służbami wywiadowczymi, ale potem musiał sprostować swoją wypowiedź i potwierdzić, że chodziło o arsenał broni należący do paramilitarnej organizacji *stay-behind* wchodzącej w skład służby wywiadu wojskowego podległej siłom zbrojnym. Zadaniem organizacji było pozostanie na terenach okupowanych po to, by później prowadzić działania na tyłach wroga.

Tajna siatka została zdemaskowana ponad trzydzieści lat temu i Wisting nie był pewien, czy to miało jakikolwiek związek ze sprawą ani czy to była informacja z gatunku tych, które zawsze wpływały na powierzchnię, gdy tylko zaczęli kopać.

Buster był najedzony. Wyciągnął swoje długie kocie ciało i podreptał do salonu. Wisting zerknął na zegar



wiszący na ścianie w kuchni. Minęła jedenasta. Był piątkowy wieczór. Nie liczył na to, że Line wróci do domu.

Wstał, zastanawiając się, co teraz robi Suzanne. Pojawiła się w jego życiu niecały rok temu i wypełniła pustkę. Wiedział, że Ingrid na zawsze pozostanie dla niego najważniejszą kobietą i że nic tego nie zmieni. Odkrył jednak, że w jego życiu jest miejsce na nową miłość.

Chciał zadzwonić do Suzanne, ale zdecydował, że najpierw porozmawia z ojcem. Co prawda było już późno, ale wiedział, że ojciec lubi siedzieć długo przed telewizorem. Wybrał numer. Ojciec odebrał niemal natychmiast. W tle słychać było przytłumione odgłosy rozmowy.

– Co słychać? – spytał Wisting.

– W porządku. Miałem rację. To zaćma.

– Aha.

– Ustalają termin operacji. Mówią, że to prosta sprawa. – Wisting usłyszał, że ojciec ściszył dźwięk w telewizorze. – Dwadzieścia minut i gotowe. Następnego dnia znowu wszystko widzę.

– To dobrze. Kiedy ta operacja?

– Nie wiem. Przyślą mi zawiadomienie pocztą, ale nie wcześniej niż na początku jesieni.

– Jak wróciłeś?

– Odstawili mnie do domu taksówką. Do przychodni

również przysługiwał mi darmowy transport, ale miło mi było, że to ty mnie tam zawiozłeś.

Wisting otworzył lodówkę, przyjrzał się jej zawartości i zdecydował się na jogurt.

– Zrobiłeś sobie zakupy? – spytał.

– Nie, ale Line była u mnie. Zadzwoiła wcześniej i kupiła parę rzeczy po drodze. Delektowałem się paluszkami rybnymi, którymi mnie poczęstowała.

Wisting jeszcze raz zajrzał do lodówki w nadziei, że Line zostawiła kilka paluszków również dla niego, ale nic nie znalazł.

– Jak tam śledztwo? – spytał ojciec. – Mówili o tym w wiadomościach. Podobno znaleźliście kolejną stopę nad Blokkebukta? Widziałem też ciebie, mignąłeś w tle, ale zdaje się, że nie macie nic nowego.

Wisting wyjaśnił ojcu, że ostatnia stopa była spreparowana.

– Mimo wszystko niewykluczone, że podrzucił ją prawdziwy sprawca – podsunął ojciec. – Może dla zmyłki?

– Myślę, że to był raczej mało wybredny dowcip. Bo jaką korzyść miałby z tego sprawca?

– Mógł zakłócić wam obliczenia. Jeśli dobrze zrozumiałem, ten oceanograf jest w stanie powiedzieć, skąd przypląnęły stopy. Gdyby wziął pod uwagę również tę nieprawdziwą, wynik jego obliczeń byłby błędny.

– Masz rację, ale i tak uważam, że trzeba dokonać

dwóch symulacji. Pozostałe stopy długo leżały w wodzie, a czas to ważny czynnik, który jest uwzględniany w badaniach.

– W takim razie może łatwiej będzie ustalić, skąd przyplęnęła fałszywa stopa. W końcu nie mogła tam leżeć zbyt długo.

Wisting zgodził się z ojcem. Różnica polegała jednak na tym, że o ile na drugim końcu sprawy z fałszywą stopą prawdopodobnie nic na nich nie czekało, o tyle trzy ludzkie stopy mogły zaprowadzić ich do trzech zwłok.

– A przy okazji, przypomniałem sobie, kim jest ten piąty mężczyzna na zdjęciu – powiedział nagle ojciec. – Ten z fajką.

Wisting zacisnął mocniej palce na aparacie. Wciągnął powietrze i zatrzymał je w klatce piersiowej.

– Kto to jest? – spytał.

– Carsten Meyer. Jest kilka lat starszy ode mnie. Wyjątkowo inteligentny człowiek. Po odbyciu służby wojskowej u nas w Stavern zaproponowano mu pracę w Instytucie Badań Naukowych Sił Zbrojnych Karljohansvern w Horten. Potem pracował w fabryce broni w Kongsberg. Wiem, że przyczynił się do stworzenia pocisku Penguin<sup>[3]</sup>.

– Wiesz, gdzie teraz mieszka?

– Nie. Nie widziałem go od kilkudziesięciu lat. Przeprowadził się do Kongsberg. Całkiem możliwe, że nadal tam mieszka, jeśli jeszcze żyje.

Zakończył rozmowę z ojcem i siedząc z telefonem w dłoni, zastanawiał się, co zrobić z tą informacją. W końcu wybrał numer do Suzanne.

– Śpisz już? – spytał.

– Prawie – odparła chropowatym głosem.

– Co ty na to, gdybym teraz przyjechał?

– Byłoby wspaniale.

---

[3] Penguin – norweski przeciwokrętowy pocisk raketowy naprowadzany termicznie, zaprojektowany na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

## 27

Wisting był jedną z pierwszych osób, które zjawiły się w komendzie w sobotni poranek. Ale mimo to ktoś zdążył już położyć na jego biurku przesyłkę zapakowaną w szary papier, dostarczoną przez posłańca. Ktoś pokwitował jej odbiór i zaniósł ją na górę, do jego gabinetu. Wisting wiedział, co zawierała, ale odsunął ją na bok i postanowił, że zaczeka z jej otwarciem. Inne zadania były dla niego priorytetowe.

Na blacie biurka leżało wiele zapisanych informacji telefonicznych, które dziewczyny z biura spraw karnych odebrały poprzedniego dnia. Większość pochodziła od dziennikarzy, którzy prosili, żeby do nich oddzwonił. Przejrzał wszystko pobieżnie i znalazł wiadomość od doktora Hardberga. Chciał z nim rozmawiać. Wisting wrócił myślami do wizyty lekarskiej. Prawdopodobnie przyszły już wyniki badań zleconych przez doktora. To

nie mogło być nic ważnego, skoro Hardberg nie zadzwonił na telefon komórkowy. Tak czy inaczej, w sobotę gabinet był nieczynny. Komisarz położył kartkę z informacją przed kalendarzem biurowym, a pozostałe kartki wrzucił do pudełka na makulaturę, które stało pod biurkiem. Następnie włączył komputer.

Odszukał Carstena Meyera w rejestrze Centralnego Urzędu Ewidencji Ludności. Mężczyzna miał 79 lat i od trzydziestu pięciu mieszkał w Kongsberg. Był wdowcem, miał syna zamieszkałego w Horten i dwóch wnuków. Jeden z nich mieszkał w Kongsberg, a drugi w Stavern.

Meyer był ostatnim żyjącym członkiem grupy pięciu. Wisting nie miał pojęcia, czego może się od niego dowiedzieć, ale jazda samochodem do Kongsberg nie trwała dłużej niż półtorej godziny, więc byłby z powrotem w mieście przed dwunastą.

Kręta droga krajowa wiodła na północ wzdłuż spokojnej i płytkiej rzeki Lågen. Poranne mgły wciąż unosiły się jak szary welon nad falującym krajobrazem rolniczym. Wisting mijał pola ziemniaków, lasy świerkowe, małe gospodarstwa i zagrody z owcami, które biegały w kółko, wyraźnie wystraszone.

Gdy wjechał do starego górniczego miasta, w którym znajdowała się duża część norweskiego przemysłu wysokiej technologii, wyjął wydrukowaną mapę.

Carsten Meyer mieszkał na starym osiedlu

robotniczym na zachodnim brzegu rzeki, która dzieliła miasto na pół. Dom wyglądał na świeżo wyremontowany i przebudowany.

Komisarz zaparkował na ulicy. Drzwi domu wychodziły prosto na wąski chodnik. Nacisnął przycisk dzwonnka i czekał.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Stanął w nich trzydziestoletni mężczyzna i przyjrzał mu się badawczo. Był średniego wzrostu, jasnobrązowe włosy z przedziałkiem na środku głowy wpadały mu do oczu. Wyglądał na zmęczonego i miał szare worki pod oczami. Jego twarz wydała się Wistingowi znajoma, ale komisarz nie mógł sobie przypomnieć, gdzie ją widział.

– Czy tu mieszka Carsten Meyer?

Trzydziestoparolatek przytaknął.

– Siedzi w salonie – wyjaśnił. Zrobił dwa kroki do tyłu i wpuścił Wistinga do domu.

– Chodzi o te stopy? – spytał, gdy komisarz znalazł się już w środku.

– Skąd...

– Wiem, kim pan jest – wszedł mu w słowo, prowadząc go do salonu. – Pochodzę ze Stavern. – Odwrócił się i wyciągnął dłoń na powitanie. – Daniel Meyer – przedstawił się. – Carsten to mój dziadek. Wpadłem do niego z krótką wizytą. Właściwie czekał na pana.

Carsten Meyer siedział przy oknie w fotelu z zausznikami. Mebel miał zielone obicie, a nogi

i podłokietniki były bogato rzeźbione. Stary mężczyzna uniósł wzrok i zacisnął dłonie na poręczach fotela. Czas odcisnął na nim swoje piętno. Żyłki przypominały niebieskie kreski pod cienką jak pergamin skórą.

– Masz gościa – powiedział wnuk donośnym głosem.

Starzec odchylił się do tyłu. Mrużąc oczy, spojrzał na Wistinga i skinął głową.

– Czy to ty poprosiłeś go, żeby przyszedł? – spytał, odwracając się w stronę wnuka.

Daniel Meyer zaprzeczył.

– Przyszedł tu z własnej inicjatywy.

Przed Carstenem Meyerem, na kredensie stała szklanka z wodą. Obok leżała gazeta otwarta na stronie z krzyżówką, a przy niej znajdowała się miseczka ze starą fajką i brązowy woreczek na tytoń. Mężczyzna przechylił się powoli do przodu i chwycił szklankę. Podnoszona do ust ręka lekko drżała. Gdy pił, jabłko Adama przesuwano się w górę i w dół. Parę kropel wody ściekło mu po brodzie. Odstawił szklankę i wytarł się wierzchem dłoni.

Wisting usiadł i położył zdjęcie grupy pięciu przed nim na gazecie.

Starzec nachylił się nad fotografią i przyjrzał się jej, nie biorąc jej do ręki.

– A oto i my – powiedział z uśmiechem.

– Z całej piątki żyje tylko pan – odparł komisarz.

Carsten Meyer znowu spoważniał i opadł na oparcie



fotela.

– Spodziewaliśmy się, że będzie pan próbował się ze mną skontaktować – powiedział i skinął na wnuka jak na swojego sprzymierzeńca. – Ale obawiam się, że na próżno przejechał pan szmat drogi.

– Opowie mi pan o grupie pięciu? – spytał Wisting.

– Co pan już wie?

– Że byliście członkami okupacyjnych sił szybkiego reagowania.

Starzec sięgnął po fajkę. Trzymając ją w lewej dłoni, prawą wyjął z woreczka szczyptę tytoniu.

– Celem było przygotowanie się do walki na wypadek inwazji sowieckiej – wyjaśnił i zaczął nabijać fajkę. – Na początku rekrutowali głównie tych, którzy mieli doświadczenie z drugiej wojny światowej, ale my byliśmy za młodzi na weteranów. Po wojnie zaciągnęliśmy się i wcielili nas do norweskich sił szybkiego reagowania w Niemczech.

Wsunął dłoń do kieszeni na piersi, przez chwilę czegoś tam szukał, aż w końcu wyjął pudełko zapalek. Włożył fajkę do ust i otworzył pudełko. Dłonie były teraz bardziej opanowane, jakby wykonywały dobrze znane ruchy. Twarz żarzyła się za płomieniem zapalniczki.

– Otto wrócił do domu w stopniu porucznika – powiedział i zaciągnął się. – Reszta zaczęła życie w cywilu.

Po pokoju rozszedł się słodkawy zapach tytoniu.

Carsten Meyer wrzucił wypaloną zapalną do miseczki, zakaszłał i przez chwilę siedział w milczeniu z fajką na kolanach.

– Mnie jako półcywilowi pozwolono wziąć udział w pracach nad nowymi rodzajami broni – mówił dalej. – Natomiast Otto stał się zaufanym oficerem. Ze względu na wojskową przeszłość objął jedno z kluczowych stanowisk w organizacji. To on nas w to wciągnął. W strukturze o ogólnokrajowym zasięgu potrzebni byli norwescy obywatele reprezentujący różne środowiska i różne zawody. Chodziło o to, żeby znaleźć osoby godne zaufania, zaangażowane, o wysokim morale i dużej motywacji.

Fajka znowu odnalazła drogę do ust.

– To była poważna decyzja, ale wciąż byliśmy żądni przygód i dlatego zgodziliśmy się na to.

Spojrzenie starego człowieka stało się jakby nieobecne, rozmyte, wypełnione wspomnieniami.

– Siatka składała się z niewielkich jednostek rozrzuconych po całym kraju. Jedni nie wiedzieli o drugich. Uczyli nas, jak przeprowadzać akcje sabotażowe z wykorzystaniem materiałów wybuchowych, trenowaliśmy strzelanie i byliśmy odpowiedzialni za magazyny broni, amunicji i sprzętu. Z czasem dostawaliśmy inne zadania. Sverre Lund zaczął pracę w szkolnictwie a Torkel Lauritzen został szefem kadr w koncernie Treschow-Fritzøe. To były stanowiska,

dzięki którym mogli namierzyć sympatyków komunizmu i tych, którzy byli o to podejrzewani. Zapewne Daniel wie na ten temat dużo więcej. – Wskazał ustnikiem na wnuka. – Pisze o tym książkę.

Wisting rzucił okiem na mężczyznę, który siedział na kanapie. Dopiero teraz zauważył, że niska ława była zavalona notatkami.

– Wciąż istnieje wiele historii, które nie zostały opowiedziane – przytaknął. – Jestem historykiem wojennym. Traktuję to głównie jako hobby, ale napisałem kilka artykułów do „Vi Menn” i „A-magasinet”. Interesują mnie zbrodnie popełnione w czasie wojny i w latach powojennych.

– Zbrodnie wojenne?

– Nie. Zbrodnie, które popełniono pod przykrywką działań wojennych. Na przykład to, jak Hjemmefronten<sup>[4]</sup> dokonywał niemal przypadkowych likwidacji.

– Czy siły szybkiego reagowania popełniały takie zbrodnie?

– Nie, ale to fascynujący okres w historii powojennej.

– Czy organizacja jest nadal aktywna?

– Oczywiście – zapewnił Daniel Meyer. – Nie w takim samym kształcie jak za czasów dziadka, ale gdyby Norwegia była znowu pod okupacją, istnieją struktury, które dostarczą norweskim władzom informacji wywiadowczych na temat sił okupacyjnych. Organizacje *stay-behind* ze swej natury muszą i pozostają tajne.

– Daniel przeprowadził z nimi wywiad, zanim zniknęli – ciągnął Carsten Meyer – ale wydaje mi się, że musi pan szukać gdzie indziej, żeby znaleźć związek między tymi trzema zniknięciami.

– Rozmawiał pan z nimi? – spytał Wisting, zwracając się do młodego historyka.

– Wiele razy. Z całą czwórką: Torkelem, Ottonem, Sverrem i Christianem. Tworzyli zgrany zespół, chociaż minęło wiele lat, odkąd razem działali.

– Kiedy kontaktował się pan z nimi po raz ostatni?

Mężczyzna namyślił się.

– Latem ubiegłego roku. Kilka tygodni przed śmiercią Christiana Hauge. Rozmawialiśmy o dawnych czasach. W tym, o czym opowiadali, nie było nic, co pozwalałoby przypuszczać, że obawiali się o swoje życie. Mam nagrania tych rozmów. Oczywiście mogę panu udostępnić zarówno same nagrania, jak i swoje notatki, ale obawiam się, że niczego pan w nich nie znajdzie.

Wisting nie odpowiedział. Chciał skorzystać z propozycji, ale chociaż rozwiązanie zagadki mogło mieć swoje korzenie w przeszłości, to jednak sama odpowiedź na pytanie była ukryta w teraźniejszości.

Znowu zwrócił się do Carstena Meyera:

– A czy pan miał z nimi jakiś kontakt?

Fajka zgasła. Stary mężczyzna wyjął zapałki i zapalił ją jeszcze raz, zanim odpowiedział na pytanie.

– Wspólnota była dla nas ważna – przytaknął. –

Byliśmy zgranym zespołem. Mimo że się przeniosłem, utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, chociaż w ciągu ostatnich dwudziestu lat rzadko się widywaliśmy. Coś się zmieniło po zabójstwie policjanta.

Znowu zabójstwo policjanta, pomyślał komisarz.

– Może pan to pamięta? – spytał Daniel Meyer. – Zabójcą był wnuk Christiana Hauge. Strzelał z jego broni.

– O tym też pan pisze? – spytał Wisting, wskazując stosy notatek leżących na stole.

– Nie. To nie ma żadnego związku z organizacją.

– Zna pan Kena Ronny’ego Hauge?

– Jesteśmy rówieśnikami i pochodzimy z tych samych stron. – Zajrzał do notatek. – Dziadek kursował między Stavern a Instytutem Badań Naukowych w Horten, ale przeprowadził się z babcią do Kongsberg, gdy otrzymał posadę w fabryce broni w 1974 roku. Miałem wtedy dwa lata. Moi rodzice mieszkali na tej samej ulicy co matka Kena Ronny’ego.

– Byliście tak samo zgrani jak wasi dziadkowie?

Daniel Meyer potrząsnął głową.

– To, co stało się z tamtym policjantem, było dla mnie takim samym zaskoczeniem jak dla innych.

– Wie pan, że on tu wrócił?

Mężczyzna nie wyglądał na zdziwionego, a mimo to zaprzeczył:

– Szczerze mówiąc, nic o tym nie wiedziałem. Nie

miałem nawet pojęcia, że wyszedł z więzienia. Czasem widuję jego brata. Dobrze mu się powodzi. Natomiast z Kenem Ronnym nie rozmawiałem od tamtego dnia, w którym go aresztowano.

---

[4] Hjemmefronten (pol. Front Ojczyźniany) – główny ośrodek norweskiego ruchu oporu w czasie II wojny światowej.

## 28

Line przejrzała zdjęcia Kena Ronny'ego Hauge, które zgrała na komputer. To był inny człowiek niż ten, którego widziała na archiwalnych fotografiach.

Zrobiła tak, jak ustalili. Sfotografowała go fragmentarycznie. Dłoń, która klepie psa. Brudne ręce trzymające szmatę. Palec wskazujący, który mężczyzna przyłożył w zamyśleniu do oka. Zdjęcia, które nie pozwalały na jego identyfikację, ale które mówiły wiele o tym, jakim jest człowiekiem. Zrobiła też inne zdjęcia. Portrety całej postaci o dużej rozdzielczości, z których mogła wybierać poszczególne elementy najlepiej ilustrujące temat.

W pewnym sensie wyglądał inaczej, gdy myślała o nim jak o Kenie, a nie Kenie Ronnym. Przypominał jej lalkę, którą bawiła się jako dziecko. Trudno było wyobrazić sobie, że był mordercą.

Na dwóch zdjęciach widać było opaloną, umięśnioną rękę, którą podnosił do ust butelkę coli. Równie dobrze zdjęcia mogły pochodzić z kampanii reklamowej.

Było w nim coś, co ją intrygowało. Jego historia nadawała się na osobny artykuł. Zauważyła, że szuka pretekstu, by spotkać się z nim ponownie. Próbowała ułożyć nowe pytania mające związek z tematem reportażu, na które jeszcze nie odpowiadał.

Usłyszała, że Tommy wyszedł z łazienki, i zamknęła folder ze zdjęciami. Podeszedł do niej w dżinsach, ale z gołym torsem i ręcznikiem kąpielowym zarzuconym na ramiona.

– Coś nowego? – spytał i skinął głową na komputer.

Zaprzeczyła i odświeżyła przeglądarkę internetową. W sprawie odciętych stóp nie było żadnego postępu. Jej własna gazeta posiłkowała się wzmianką o aktorce znanej z telewizyjnej opery mydlanej, która miała dom letniskowy w Ula. Ze wstępu wynikało, że uważała całą sytuację za przerażającą i budzącą odrazę.

Tommy zrzucił ręcznik i włożył T-shirt.

– O której dzisiaj skończysz? – chciał wiedzieć.

Miała umówione spotkanie z podwójnym mordercą. Z Ågem Reinholdtem, który po odsiedzeniu drugiego wyroku zamieszkał w niewielkim gospodarstwie w Gusland, odziedziczonym po dziadkach.

– Nie wiem, ale po spotkaniu będę musiała trochę popisać, dopóki wszystko pamiętam. – Zamknęła



pokrywę laptopa i posłała Tommy'emu przepaszające spojrzenie. – Planowałam wrócić prosto do domu. Usiąść i pisać.

– Nie mam nic przeciwko – uśmiechnął się. – Po południu chciałem wyskoczyć z kumplami na piwo. Możemy spotkać się wieczorem, jeśli do tego czasu będziesz wolna.

Uśmiechnęła się na znak, że docenia to, że jest wobec niej tak wyrozumiały.

– Tylko zadzwoń do mnie, jak skończysz wywiad z tym facetem – dodał. – Żebym wiedział, że wyszłaś z tego cała i zdrowa.

## 29

Wisting otrzymał wiadomość telefoniczną, gdy wyjeżdżał ze stacji Esso w Kvelde. Zatankował, kupił sobie hot doga i wrócił myślami do rozmowy z Carstenem Meyerem i jego wnukiem. Czy coś mu to dało? Dowiedział się tylko paru rzeczy o życiu zaginionych mężczyzn, nic więcej. Całe dochodzenie właśnie tak wyglądało. Wszystko, co robili, przesuwało ich o krok dalej, w głąb tej wielowątkowej zagadki. Zaginięcie Hanny Richter i Camilli Thaulow nie pasowało do teorii, że sprawa ma związek z czymś, co wydarzyło się w latach powojennych.

Dzwonił Nils Hammer. Wiadomość była krótka. Znaleziono kolejną stopę.

Dwadzieścia pięć minut później Wisting stał znowu na plaży w butach pełnych drobnego piasku i osłaniał oczy przed słońcem.

But nie został wyrzucony na brzeg tak jak pozostałe.

Znaleziono go w wodzie obok ruchomego pomostu w pobliżu pola kempingowego Solplassen. Nikt nie chciał go dotknąć, ale w końcu dozorca kempingu wszedł do wody i wyłowił go siatką do łapania krabów, którą pożyczył od grupki dzieci.

Znalezisko wywołało ogromne zainteresowanie. Zanim dozorca wrócił na ląd, na plaży zebrał się tłum gapiów. Wisting oszacował go na ponad sto osób. Zjawiło się również wielu dziennikarzy, natomiast największe redakcje w kraju na pewno dostały ememesy, które już trafiły do Internetu.

But wylądował w białej plastikowej skrzynce. Komisarz pochylił się nad nim. Kolejna lewa stopa.

Spojrzał na Mortensena.

– Jest autentyczny?

Technik skinął głową.

– Długo leżał w wodzie – odparł i ukucnął obok Wistinga. – Tak jak pozostałe.

Komisarz przytaknął. To był but sportowy firmy Nike, ale wyglądał na niedrogi. Biały z pomarańczowym polem po obu stronach. Materiał wyblakł od słonej wody morskiej. Emalia wokół dziurek na sznurowadła zardzewiała. Z buta zwisały luźne pasma cienkiej jak pergamin skóry, wygarbowanej wskutek długotrwałego przebywania w wodzie. Rozkawałkowana tkanka mięśniowa zbiła się w gęste, śluzowate grudki.

– Sverre Lund? – zaproponował Hammer.

Wisting przytaknął. Prawdopodobnie odnaleźli lewą stopę byłego dyrektora szkoły.

– W każdym razie zgadza się z opisem obuwia, który przedstawiła jego żona – powiedział. – Zresztą to ona mu je kupiła.

– Na początku tygodnia powinniśmy poznać wynik badania DNA – dodał Mortensen.

Ktoś z grupki dziennikarzy zawołał coś do nich. Pojawiła się również pierwsza kamera telewizyjna. Dwaj policjanci z rękami założonymi za plecy wyznaczali granicę, której przedstawiciele mediów nie mogli przekroczyć. Wisting nie zrozumiał, co do nich wołali, ale postanowił to zignorować. Audun Vetti wciąż nie sprostował informacji dotyczących wczorajszego znaleziska, więc najprawdopodobniej również dzisiaj nie miał zamiaru się pojawić.

– Zbieramy się – zdecydował i przeniósł wzrok na plażowiczów. Dostrzegł wśród nich dwie osoby z kamerami wideo. Musiał liczyć się z tym, że zostanie utrwalony na filmach z wakacji. Kilku mężczyzn wzięło dzieci na barana, żeby miały lepszy widok. Jasnowłosy chłopiec jedzący lody powiedział coś, co wywołało gromki śmiech wśród zebranych gapiów.

Wisting spuścił głowę. Pomyślał o rozmowie telefonicznej, którą będzie musiał odbyć z panią Lund, i ruszył w kierunku samochodu.

Nie udało mu się opuścić plaży, nie odpowiadając na

pytania przedstawiciele mediów. Stanął przed nimi i skinął głową na znak, że jest gotowy. Wielu fotografów krążyło wokół niego, żeby promienie słońca nie padały prosto na soczewki aparatów. Lampka kamery telewizyjnej świeciła na czerwono.

– Czy może pan potwierdzić, że znaleziono kolejną stopę? – brzmiało pierwsze pytanie.

– Tak – odparł i skupił się na tym, by mówić zwięźle i rzeczowo. – Tuż przed godziną dwunastą policja odebrała zgłoszenie, że w pobliżu Solplassen znaleziono but pływający w wodzie. But zawiera najprawdopodobniej szczątki ludzkiego ciała. Zabezpieczyliśmy go i wkrótce dokonamy jego szczegółowych oględzin.

– To już piąty but – zauważył jeden z reporterów. – Czy każdy z nich należał do innej osoby?

Wisting przełknął ślinę. Był zmuszony wziąć na siebie zadanie sprostowania informacji, którą podał inspektor.

– To czwarty but – wyjaśnił pewnym i spokojnym tonem. – Wczoraj otrzymaliśmy zgłoszenie o podobnym znalezisku w okolicy Blokkebukta. Na podstawie szczegółowych oględzin stwierdziliśmy, że szczątki znajdujące się w bucie nie należały do człowieka.

Stojący przed nim dziennikarze zaczęli się przekrzykiwać. Nie zrozumiał żadnego pytania i dlatego uznał, że jest im winny wyjaśnienia. Najprostsza metoda polegała na tym, by być otwartym.

– But zawierał szczątki świni – oznajmił. – Wygląda na to, że ktoś zrobił nam niewybredny żart.

– Co pan o tym sądzi?

– Że jest to czyn naganny i świadczy o całkowitym braku szacunku.

– Czy miało to negatywny wpływ na śledztwo?

– Niepotrzebnie zaangażowaliśmy w to nasze siły i środki, ale poza tym nie miało to wpływu na prowadzone dochodzenie.

– Czy zbliżyliście się do rozwiązania sprawy?

– Tradycyjnie bierzemy pod uwagę różne teorie.

Wisting domyślił się, że dziennikarz formułuje w myślach krytyczną uwagę na temat bezowocnej pracy policji, i dlatego przeniósł wzrok na reporterkę stojącą obok kamerzysty.

– Skąd wiadomo, że stopa, którą właśnie znaleziono, jest prawdziwa? – spytała.

Komisarz zauważył, że kilkoro dzieci podskakuje za jego plecami, żeby znaleźć się na nagraniu. Kamerzysta przesunął się, żeby nie mieć ich w kadrze.

– Zarówno but, jak i jego zawartość noszą ślady długiego przebywania w wodzie – wyjaśnił Wisting i podążył ciałem za kamerą. – Znaleźisko wygląda na autentyczne.

– Ale czy może pan potwierdzić, że chodzi o czwartą ofiarę lub że są to szczątki ciała, które wiążecie z poprzednimi znaleziskami?

– To jest czwarta ofiara – stwierdził komisarz i postanowił, że kończy wywiad. – Po południu wydamy pisemne oświadczenie.

Padło wiele nowych pytań, ale Wisting podziękował za uwagę, skinąwszy lekko głową. Rzucił ostatecznie spojrzenie na plażę, po czym ruszył do radiowozu. Nagle zatrzymał się gwałtownie i odwrócił w stronę ludzi, którzy wciąż stali zbici w małe grupki i dyskutowali o tym, co się stało. Niespodziewanie przypomniał sobie, gdzie widział pisarza wojennego Daniela Meyera. Był wśród gapiów, gdy znaleziono fałszywą stopę przy Blokkebukta.

# 30

Ebbe Slettaker podłączył komputer do rzutnika, który wisiał pod sufitem w sali konferencyjnej, ale jeszcze go nie uruchomił. Przenosił spojrzenie ukryte za grubymi szklami okularów z monitora na oficerów śledczych, którzy zbierali się wokół stołu, i z powrotem na laptop. Komendant i inspektor również zjawili się na spotkaniu.

Wisting wykorzystał czas, w którym oceanograf przygotowywał swoje wystąpienie, by dokonać krótkiego podsumowania. Odnaleziono łącznie cztery stopy. Badania potwierdziły, że jedna z nich z całą pewnością należała do Torkela Lauritzena, który zaginął z domu opieki w Stavern 1 września ubiegłego roku. Druga stopa z dużym prawdopodobieństwem należała do pacjentki zakładu psychiatrycznego Hanne Richter, której zaginięcie zgłoszono 10 września, ale która równie dobrze mogła zniknąć wiele dni wcześniej. Stopa, którą



ujawniono niecałe dwie godziny temu, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent należała do byłego dyrektora szkoły Sverrego Lunda, który nie wrócił do domu ze spaceru w poniedziałek 8 września. Czwarta stopa pozostawała zagadką. Badanie DNA nie potwierdziło, by należała do czwartej zaginionej osoby, to znaczy do Ottona Sagi, a policja nie przyjęła zgłoszenia o zaginięciu żadnej innej osoby w najbliższej okolicy.

– Dlaczego odnajdujemy wyłącznie stopy? – spytał Hammer i sięgnął po ekspres do kawy.

Oceanograf spojrzał na niego znad okularów.

– Różne części ciała różnie unoszą się w wodzie – odparł. – Wiatr i prądy je rozdzielają.

– Jest pan gotowy? – spytał Wisting i rzucił okiem na monitor. Znajdowały się na nim rzędy i kolumny liczb w różnych kolorach.

– Prawie.

Wisting streścił to, co udało mu się ustalić na temat przynależności zaginionych mężczyzn do grupy pięciu i na temat tajnych sił szybkiego reagowania. Zauważył, że śledczy przechylili się do przodu, z zainteresowaniem wsłuchując się w nowe informacje. Komisarz był jednak świadomy tego, że niewiele tam było punktów zaczepienia, które pozwoliłyby pchnąć dochodzenie do przodu.

– Może powinniśmy zaangażować profilera? – zaproponował komendant, wymawiając po amerykańsku

słowo, które nie miało dobrego norweskiego odpowiednika. – Eksperta, który powiedziałby nam coś o cechach osobowościowych sprawcy.

Wistingowi wydawało się, że widzi, jak inspektor rozpromienia się na myśl o tym, że w trakcie kolejnej konferencji prasowej będzie mógł podzielić się z mediami wiadomością o takim niestandardowym wsparciu śledztwa.

– Chyba nie jesteśmy aż tak zdesperowani? – skomentował Hammer.

– Czy to nie dałoby nam jakiejś wskazówki, czy osoba, której szukamy, jest mężczyzną czy kobietą, w jakim jest wieku i z jakiego środowiska się wywodzi? Jakie ma wykształcenie, zawód, rodzinę, motyw? Cokolwiek?

– Wszystko, co mamy, to cztery stopy – przypomniał Mortensen. – Nie mamy ani miejsca, ani narzędzia zbrodni. To trochę mało, by tworzyć profil osobowościowy sprawcy. To byłyby prawie wyłącznie domysły i spekulacje. Teoretyczne rozważania bez poparcia w dowodach. Hipoteza. Nie możemy opierać na tym śledztwa.

– Ja wam mogę powiedzieć, kogo szukamy – wystrzelił Hammer i napił się kawy. – Świra.

Nikt się temu nie sprzeciwił.

– Wydaje mi się – zaczęła Torunn Borg, która zabrała głos po raz pierwszy – że rozwiązanie leży w odległej przeszłości. Że ktoś dokopał się do czegoś, odkrył jakiś

fakt, na przykład w tych tajnych operacjach wojskowych.

– Hanne Richter przeczy tej teorii – wtrącił komendant. – To samo dotyczy Camilli Thaulow, która zaginęła we wtorek.

– Ale przecież istnieje związek między nimi – upierała się Borg. – Hanne Richter mieszkała w domu Christiana Hauge.

– Poza tym była wariatką – dodał Hammer. – I na pewno znała mnóstwo innych świrów.

– Ale Christian Hauge zmarł śmiercią naturalną – przypomniał im Audun Vetti. – Nie prowadzimy dochodzenia w jego sprawie.

– Był w grupie pięciu – Torunn Borg nie dawała za wygraną. – Już z tego faktu wynika jego rola w sprawie, nawet jeśli jest marginalna.

Wisting przytaknął. Uważał, że wywiązała się interesująca dyskusja. Właśnie tak rodziło się najwięcej pomysłów.

– Co z Camillą Thaulow? – spytał. – Jak ją w to wpasować?

– Pracowała w domu opieki, w którym mieszkali Hauge, Saga i Lauritzen. Mogła odkryć tę samą starą tajemnicę, która kosztowała życie trzech pensjonariuszy.

Inspektor najwyraźniej nie podzielał entuzjazmu Wistinga co do owocności dyskusji.

– Niby jaka to mogła być tajemnica? – spytał, potrząsając głową.

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

– Coś musiało się wydarzyć we wrześniu ubiegłego roku – stwierdził Hammer. – Bo właśnie wtedy zaginęli.

Dyskusja zaczęła toczyć się wokół tematów, które dominowały w serwisach informacyjnych dziewięć miesięcy temu. Wybory prezydenckie w USA i różne przejawy międzynarodowego kryzysu finansowego – o tym informowano najczęściej w nagłówkach gazet.

Wisting zamknął oczy. Nagle dotarło do niego, jak bardzo jest zmęczony. Prawdopodobnie szukali zdarzenia, które nigdy nie trafiło do gazet. Jednak wszystkie dokumenty, z którymi się zapoznał w ciągu ostatnich dni, w ten czy inny sposób wiązały się z wrześniem. Siedemnaście lat temu Ken Ronny Hauge z niewyjaśnionych powodów zastrzelił policjanta. To zdarzenie położyło się cieniem na zgranej i skonsolidowanej grupie pięciu. W sierpniu ubiegłego roku zmarł pierwszy członek grupy: Christian Hauge. Krótco po nim zaginęli następni trzej.

Wydawało mu się, że dostrzega zarys czegoś, co było blisko niego, i że wkrótce będzie mógł to uchwycić, ale na razie postanowił zostawić to dla siebie. To było zbyt ulotne. Luźna myśl, nic więcej.

Otworzył oczy i zanotował słowo klucz, które było odzwierciedleniem tego, o czym właśnie myślał.

Oceanograf odchylił się do tyłu i przysłuchiwał się dyskusji śledczych. Choć jego zadanie ograniczało się do

obliczenia możliwych torów ruchu odciętych stóp, musiał zobowiązać się na piśmie do zachowania tajemnicy służbowej i otrzymał pełen wgląd w materiały dochodzeniowe. Dzięki temu śledczy mogli swobodnie rozmawiać w obecności naukowca.

– Jest pan gotowy? – powtórzył pytanie Wisting.

Ebbe Slettaker skinął głową i uruchomił pilotem rzutnik. Na ekranie ukazała się mapa wybrzeża wokół Stavern i dyskusja natychmiast ucichła.

– Dużo czasu zajęło mi wprowadzenie danych dotyczących pływów, wiatru i ukształtowania topograficznego stref przybrzeżnej – wyjaśnił. – Stworzyłem model interesującego nas obszaru, który obejmuje czterysta kilometrów kwadratowych, to znaczy około dwudziestu pięciu miliardów sześciennych wody.

Wisting przyjrzał się mapie, mrużąc oczy. Obszar ciągnął się od Malmøya na wschód od Larviksfjorden, w dół i do Langesundsbukta na zachodzie. Na południu ginął w Skagerraku z latarnią morską Tvistein, która była najdalej położonym punktem orientacyjnym.

– Najsilniejsze prądy w wewnętrznej części Skagerraku tworzą pływy morskie, które podnoszą i obniżają poziom wód o dwadzieścia cztery centymetry w ciągu sześciu godzin – wyjaśnił ekspert. – Oznacza to napływ około trzech miliardów sześciennych wody. Na dnie i na głębokości przekraczającej dziewięćdziesiąt–sto metrów prędkość prądów pływowych jest względnie

mała, ale na powierzchni – znacznie większa.

Słuchacze skinęli głową, chociaż wstępne informacje nie miały dla nich znaczenia. Liczył się wynik ustaleń.

– Ostatnia stopa, która została znaleziona dzisiaj, potwierdza i wzmacnia moją teorię – mówił dalej Slettaker.

Wisting odchylił się na krześle. Mężczyzna w grubych okularach przemawiał głosem, w którym słyhać było profesjonalizm. Podobało mu się to, co słyszał.

– Chciałbym jednak przypomnieć, że rozmawiamy o siłach natury – zastrzegł oceanograf. – Nie daję żadnych gwarancji, że wnioski, do których doszedłem, są stuprocentowo pewne. Wyniki analizy, które zaraz państwu przedstawię, stanowią zatem średnie wartości obliczeń matematycznych.

Slettaker nareszcie skończył wstęp i pochylił się nad komputerem. Nacisnął klawisz i na mapie pojawił się niebieski krzyżyk oznaczający pierwsze znalezisko na południowym czubku Stavernsøya.

– Współrzędne miejsca, w którym znaleziono pierwszy but, to 58 stopni, 59 minut i 12,24 sekundy szerokości geograficznej północnej i 10 stopni, 3 minuty i 9,58 sekundy długości geograficznej wschodniej.

Wisting czuł, że zaczyna tracić cierpliwość.

– Wyliczyłem następujący tor ruchu – wyjaśnił Slettaker i nacisnął kilka przycisków na klawiaturze.

Mapa na ścianie ożyła, prawie jak animowana

prognoza pogody w Internecie. Zegar w prawym górnym rogu wskazywał czas. Minuty i godziny cofały się, w miarę jak niebieska linia się powiększała. Miała kształt niewielkiego łuku, natomiast od Svenner biegła prosto w stronę Rakkebåene, mijała latarnię Tvistein i znikwała w Skagerraku.

– Doskonała ilustracja – skomentował Espen Mortensen z uznaniem.

– Następną stopa została ujawniona tutaj – kontynuował naukowiec, podczas gdy nad Corntinbukta w pobliżu stoczni pojawił się czerwony krzyżyk. Slettaker darował śledczym cytowanie współrzędnych geograficznych i od razu uruchomił animację. Czerwona linia biegła od małej zatoki w kierunku Rakkebåene, zetknęła się z niebieską linią, po czym wyszła poza mapę.

Wisting przechylił się do przodu. Obraz, który dosłownie malował się przed jego oczami, wydał mu się interesujący.

Zielony krzyżyk oznaczał miejsce znalezienia trzeciego buta w Skråvika. Tor ruchu ciągnął się w tym samym kierunku co poprzednie dwa, przecinał czerwoną linię i ginął w Langesundsfjorden.

Miejsce ujawnienia czwartej stopy zaznaczono kolorem ciemnożółtym. Wszystkie cztery krzyżyki leżały w okręgu o promieniu niecałego kilometra.

Żółta linia ciągnęła się od plaży nad Solplassen, wyginała się łukowato w stronę Svenner, po czym mijała

obszar głębokich mielizn i skał podwodnych i biegła na południe od latarni morskiej na Tvistein. Prawie na samym końcu mapy przecinała pozostałe trzy linie.

– Punkt styczny – skomentował trafnie Nils Hammer.

– Sądzi pan, że reszta ciał znajduje się właśnie tam? – spytał inspektor.

Oceanograf wstał i podszedł do ekranu.

– W gazetach piszą, że może chodzić o zabójstwa z poćwiartowaniem zwłok – powiedział i powiódł wzrokiem po twarzach śledczych. – Jeśli się nie mylę, państwo również przyjęliście taką hipotezę. Że ciała zostały poćwiartowane, zapakowane i wrzucone do morza. Stopy wypłynęły, natomiast większe części ciała nadal znajdują się gdzieś na dnie.

Komisarz przytaknął. Ebbe Slettaker ubrał w słowa to, czego oni sami dotąd nie wypowiedzieli na głos.

– Symulacja torów ruchu pozwala przypuszczać, że ten obszar – odwrócił się w stronę mapy i wskazał miejsce przecięcia się wszystkich czterech kolorowych linii – powinien stać się punktem wyjścia podwodnych poszukiwań. To tam znajdują państwo ewentualny osad.

Wrócił do komputera i oparł się o niego.

– Poza tym – powiedział i spojrzał na nich znad okularów – możemy połączyć obliczenia z logiką i zdrowym rozsądkiem.

Znowu pochylił się nad klawiaturą, przycisnął kilka klawiszy i na ekranie pojawił się rząd małych liczb.



– Ten obszar stanowi najgłębszą część interesującego nas akwenu – wyjaśnił i wskazał miejsce na południowy wschód od latarni morskiej Tvistein. Jedną z liczb, na której trzymał palec, wskazywała 357 metrów. – Gdybym to ja miał wrzucić coś do morza w nadziei, że to nigdy nie wypłynie na powierzchnię, zrobiłbym to właśnie tutaj.

# 31

Wisting stał przy oknie i śledził wzrokiem fregatę, która wypływała z fiordu ze słońcem w żaglach. Miał zeszywniały kark i ramiona, czuł, że cały jest spięty.

Inspektor Audun Vetti i komendant Eskild Anvik siedzieli na krzesłach dla petentów. Nils Hammer stał oparty o szafę na dokumenty.

Wisting nigdy nie miał problemów z motywacją. Wykonywał pracę pchany wewnętrznym motorem. Nie interesowały go pochwały ani wyższy status społeczny, nie bał się krytyki. Szukanie odpowiedzi było wystarczającą motywacją. Walka o sprawiedliwość. Poczucie, że naprawia krzywdę, przywraca równowagę, a na końcu poczucie satysfakcji, że osiągnęli cel, który sobie postawili. Im odleglejszy wydawał się ten cel, tym większą miał motywację.

Słyszał, jak inni dyskutują z zapalem o sprawie,

natomiast on sam czuł jedynie pustkę, pustkę, która go obezwładniała i sprawiała, że śledztwo nie nabierało tempa.

Wiedział, że motywacja jest głównym źródłem dobrze wykonywanej pracy policyjnej. Jeśli nie będzie w stanie utrzymać na wysokim poziomie motywacji ekipy dochodzeniowej, stracą zdolność skutecznego działania.

Zwykle na tym etapie śledztwa osiągał już stan głębokiej koncentracji i poczucie, że ogarnia sytuację. Tym razem tak nie było. Jedyne, co czuł, to zmęczenie, i myślał tylko o tym, jak miło będzie położyć się wieczorem spać.

– Nawet z tymi kilkoma krzyżykami na mapie to będzie jak szukanie igły w stogu siana – dotarł do niego głos komendanta. – O ilu miliardach metrów sześciennych wody mówił ten oceanograf? Ciało wrzucono do morza dziewięć miesięcy temu. Co mamy szansę znaleźć pod wodą po tak długim czasie?

Wisting odwrócił się w ich stronę. Chociaż nie czuł się gotowy, by zmierzyć się z tym zadaniem, postanowił, że nie pokaże tego po sobie. Nie mógł pozwolić, by skupiali się na przeszkodach, na które mogą trafić. Żeby zmotywować śledczych, musiał szukać wszelkich przesłanek, które dają nadzieję na sukces, zamiast wypatrywać potencjalnych pułapek.

Już miał coś powiedzieć, gdy zjawił się Espen Mortensen z notesem zapełnionym notatkami.

– W Centrum Techniki Nurkowej w Stavern mają zdalnie sterowaną miniłódź podwodną – oznajmił. – Obszar operacyjny wynosi do siedmiuset metrów.

Wisting okrążył biurko i usiadł w fotelu. Dzięki postępowi technologicznemu możliwości poszukiwań podwodnych były obecnie znacznie większe niż jeszcze kilka lat wcześniej.

– Wspaniale – skomentował, przesunął dużą przesyłkę opakowaną w szary papier, którą rano przyniósł kurier, i przygotował się do pisania.

– Jest wyposażona w dwie kamery wideo, kamerę migawkową, chwytak, reflektory i sonar – kontynuował Mortensen.

– Kiedy mogą przystąpić do akcji?

– Cały czas utrzymują stan gotowości. Mogą być na miejscu w ciągu godziny.

Komendant podniósł rękę.

– Ile to kosztuje?

– Cena za godzinę to 3450 koron. Koszty obejmują wynajem łodzi ze sternikiem i osoby, która to obsługuje. Obraz jest przekazywany za pośrednictwem Internetu, dzięki czemu moglibyśmy śledzić wszystko, nie ruszając się stąd.

– Chryste Panie... Takie poszukiwania mogą trwać całymi dniami, a nawet tygodniami, bez żadnej gwarancji powodzenia.

Mortensen zajrzał znowu do notatek.

– Szerokość sektora to cztery do ośmiu metrów w zależności od stopnia widoczności w wodzie. Konieczne jest stosowanie jedno- lub dwumetrowej zakładki, żeby mieć niemal stuprocentową pewność co do przeszukiwanego obszaru. Łódź porusza się z prędkością maksymalną dwóch i pół węzła. Akwen zaznaczony na mapie przez Slettakera ma około kilometra kwadratowego. To oznacza tydzień przeszukiwań.

– Tydzień?

– Czterdzieści godzin.

Wisting zaczął obliczać w myślach koszt użycia sprzętu i zobaczył, że komendant robi to samo.

– Mówimy łącznie o pięciu potencjalnych zabójstwach – powiedział, zanim komendant skończył obliczenia. – Mamy środki budżetowe na nieprzewidziane nadzwyczajne wydatki. Chcę, żeby zostały uruchomione w ciągu godziny.

## 32

Line uniosła aparat i uchwyciła w obiektywie brudne spracowane ręce Åge Reinholdta. Mężczyzna siedział na krześle, między nogami trzymał pułapkę na homary i pracował nad siecią. Jego ruchy były szybkie i zwinne, a ręce twarde i żylaste. Ręce, które pozbawiły życia dwie kobiety.

Rok temu Line kupiła używaną lustrzaną cyfrową firmę Hasselblad. Choć nie była pierwszym właścicielem aparatu, zapłaciła za niego ponad sto tysięcy koron i dodatkowe trzydzieści tysięcy za dwa obiektywy. Zawsze marzyła o takim sprzęcie. Żaden inny nie potrafił równie dobrze uchwycić naturalnych barw i niuansów, zwłaszcza jeśli chodziło o odcienie skóry. To właśnie aparatem fotograficznym Hasselblad wykonano zdjęcia pierwszych ludzi na Księżycu. Zdjęcia obiegły cały świat, a oglądając je, ludzie zrozumieli, że coś zmieniło

się na zawsze.

Nie byłoby jej stać na ten zakup, gdyby cztery lata wcześniej nie była świadkiem zatrzymania jednego z najbardziej poszukiwanych terrorystów na świecie. Zrobiła wówczas serię zdjęć, a to, które ukazywało pełne nienawiści spojrzenie pokonanego mężczyzny, znalazło się na pierwszych stronach wszystkich gazet w Norwegii i poza jej granicami. Chwila została uwieczniona w ciągu jednej dwieście pięćdziesiątej sekundy, a wciąż otrzymywała tantiemy za publikację słynnego zdjęcia. Dzięki ułamkowi sekundy wpłaciła wkład własny na zakup mieszkania w Oslo i otrzymała pracę w największej gazecie w kraju. Wracając myślami do tego wydarzenia, wspominała je jako przypadek synchronizacji. Szereg przypadkowych zdarzeń zainicjował szczęśliwy dla niej obrót spraw. Może podobnie było z mężczyzną, który siedział przed nią? Może to tajemniczy splot okoliczności uczynił z niego podwójnego mordercę?

Odrzuciła tę myśl. Bez względu na to, dokąd mogą zaprowadzić nas w życiu zbiegi okoliczności, chodzi o to, żeby podejmować właściwe decyzje. Choć każde zdarzenie ma wpływ na kolejne, to jednak człowiek został wyposażony w wolną wolę i zdolność decydowania o życiu własnym i innych.

Niepewny sobie introwertyk – to było pierwsze wrażenie, jakie zrobił na niej Åge Reinholdt. Uścisk

dłoni, którym ją przywitał, był lekki i pozbawiony energii, a towarzyszący mu wyraz twarzy nic jej nie mówił. Żadnego przyjacielskiego skinienia głową, żadnego uśmiechu.

Gdy do niego podeszła, wstał, ale natychmiast usiadł z powrotem na drewnianym krześle z oparciem w pionowe szczeble, stojącym tuż przy wyblakłej ścianie domu. Nie zaproponował jej, żeby również usiadła.

Gdzieś wyczytała, że ludzie są biologicznie zaprogramowani do tego, by podejmować błyskawiczne decyzje. Mózg nie traci czasu na zastanawianie się, co należy zrobić w krytycznym położeniu, i ten sam tryb włącza się podczas spotkania z nowymi ludźmi. Tylko kilka sekund trwa wyrobienie sobie wrażenia na temat osoby, którą się poznaje. W sytuacji spotkania z ludźmi, z którymi miała przeprowadzić wywiad, Line traktowała te cenne sekundy jako chwilę prawdy.

Tymczasem Åge Reinholdt sprawiał wrażenie zupełnie niezainteresowanego jej obecnością. Patrzył w dół, na więcierz do połowu homarów, albo zatrzymywał wzrok na niewidocznym punkcie daleko na linii lasu. Nie umiała stwierdzić, czy powodem takiego zachowania była nieśmiałość czy zwykła arogancja.

Gdy skończył budować pułapkę na homary, podniósł się, przyczepił do niej kamień obciążający i postawił ją na skrzyni ładunkowej pick-upa, obok szeregu innych. Stół pełnił najwyraźniej funkcję stołu warsztatowego.



Odpowiedniej długości listewki i sieci leżały gotowe do wykorzystania.

– Sprzedaje je pan czy sam łowi? – spytała Line.

– Sam łowię – odparł i zaczął konstruować kolejny wężycz. – Wyciągam je każdego dnia o czwartej nad ranem. Pierwszy garnek jest gotowy już o wpół do ósmej. Kiedy w Søndersrød otwierają sklep, mam dla nich od stu do stu pięćdziesięciu krabów.

– Aż tyle?

– Oczywiście różnie z tym bywa, ale tajemnica tkwi w przynęcie.

– Jakiej pan używa?

– To jest właśnie tajemnica. – Odłożył sieci i uśmiechnął się do niej, odsłaniając rząd zębów, które mogły być wizytówką usług stomatologicznych świadczonych w norweskich więzieniach.

– Kraby potrafią węszyć pod wodą – stwierdził.

Line odwzajemniła uśmiech i przypomniała sobie, jak w dzieciństwie łowiła kraby brzegowe. Wystarczyło, by przyczepiła do żyłki omułka jadalnego i wrzuciła go do wody, a już po kilku minutach pojawiały się pierwsze kraby. Nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale rzeczywiście wyglądało to tak, jakby kraby wyczuwały przynętę.

– Receptory węchowe mają umieszczone na czułkach – wyjaśnił, wykonując palcami ruch od czoła. – Potrafią wyczuć smaczny kęs z odległości dochodzącej do

kilometra.

– Jakimi smaczными kęsami je pan wabi?

Siedzący przed nią mężczyzna wyraźnie się rozpromienił. Z jego twarzy bił entuzjazm.

– W sklepie dają mi za darmo przeterminowane mięso – zdradził jej w zaufaniu. – Paczkowane wędliny, kotlety schabowe, łopatka, soczyste steki. Im bardziej zepsute i krwiste, tym lepiej.

– Utrzymuje się pan z tego?

Potrząsnął głową.

– Od wyjścia z więzienia otrzymuję rentę. Pieniądze z krabów są zastrzykiem gotówki na wakacje. – Odchylił się do tyłu i spojrzał przed siebie. – O takim życiu marzyłem. Dziadek zastawiał pułapki na homary i właśnie tak wyobrażałem sobie moje dorosłe życie. Zajęło mi to trochę czasu, ale w końcu to mam.

– Gdzie popełnił pan błąd? – spytała Line, starannie dobierając słowa, żeby go w żaden sposób nie urazić.

Długo siedział w milczeniu.

– Mama zmarła, gdy miałem osiem lat – odezwał się w końcu. – Nigdy nie dowiedziałem się, co było przyczyną jej śmierci. Zupełnie jakby zwiędła. Pewnego niedzielnego ranka po prostu nie wstała z łóżka. Wieczorem przyszli i ją zabrali.

Åge Reinholdt sięgnął po paczkę tytoniu leżącą przed nim na stole z desek. Line skinęła głową, jakby chciała go zachęcić, by mówił dalej.

– Potem czasem sobie myślałem, że może dobrze się stało. Że się od tego uwolniła.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– On ją bił – wyjaśnił, dzieląc tytoń na papierze. – Dręczył ją i maltretował. Nie pamiętam zbyt wiele, tylko to, że wdrapywałem się mamie na kolana, gdy jego oczy ciemniały. Miałem nadzieję, że nie będzie bił, jeśli będę przy niej. Pamiętam jej zapach i szybkie bicie serca, gdy stawiała mnie na podłodze i prosiła, żebym poszedł do salonu i włączył radio.

Wsunął papierosa do ust i zapalił go zapalniczką. Zaciągnął się głęboko, wyjął papierosa i splunął.

– To część mojej historii, ale nie wiem, czy to ma jakikolwiek związek z tym, co się później stało. Z tym, co zrobiłem.

Line przekrzywiła głowę, utrzymując z nim przez cały czas kontakt wzrokowy.

– Mieszkaliśmy w Sagene. Ojciec pracował w różnych warsztatach wzdłuż Akerselva. Wieczorem siedział z kumplami w naszym domu i pił. Możliwe, że byłem niesforny. Robił wszystko, żeby wymusić na mnie posłuszeństwo. Bił mnie, przypalał papierosem, zamykał albo wyrzucał z domu. Było mi wszystko jedno. Żeby się od tego uwolnić, zacząłem pić.

Suchy tytoń zatrzeszczał, gdy mężczyzna znów się zaciągnął.

– W więzieniu miałem dużo czasu, żeby o tym myśleć.

Rozmawiałem z ludźmi, którzy są w tych sprawach ekspertami. Z psychologami. Twierdzą, że powielam zachowania i stosuję wobec innych przemoc, której sam doświadczałem, ale nie wiem, czy życie w odosobnieniu sprawiło, że stałem się mniej brutalny.

Line przechyliła się do przodu. Rozmowa stawała się coraz bardziej interesująca.

– Jaki wpływ miało na pana więzienie? – spytała.

Åge Reinholdt pochylił się nad stołem, przyciągnął do siebie przepełnioną popielniczkę i strzepnął popiół z papierosa.

– Zrobiło ze mnie wariata – powiedział i znowu splunął. – Musisz zwariować, jeśli przez większą część doby przebywasz w zamknięciu, na sześciu metrach kwadratowych, sam ze swoimi myślami. Pamiętam panikę, jaka ogarnęła mnie, gdy zrobiłem pięć nacięć na krawędzi stołu i uświadomiłem sobie, że właśnie tak będzie wyglądać moje życie przez kolejnych dziesięć lat. Poczułem ucisk w żołądku. Wie pani, ile nacięć można zrobić wzdłuż brzegu stołu o długości półtora metra?

Potrząsnęła głową.

– Siedemset pięćdziesiąt siedem. Dwa lata i dwadzieścia siedem dni. Nacinałem dalej wzdłuż krótszych boków i rok później odwróciłem stół. Wtedy zostało mi jeszcze ponad dwa tysiące nacięć, a nie było już na nie miejsca. Ale nie miałem już z tym problemu, bo dużo wcześniej straciłem poczucie czasu. Dni

i tygodnie zlewały się w jedno. Jedyne, po czym poznawałem, że minął kolejny tydzień, było to, że w weekendy posiłki wydawano o innych porach. To było coś, na co wszyscy czekaliśmy. Na to, że obiad zjemy o trzeciej, a nie o piątej.

– A mimo to po raz drugi trafił pan do więzienia – zaczęła ostrożnie. – Dziesięć lat po odsiedzeniu pierwszego wyroku.

– Szaleństwo – stwierdził, kiwając głową. – Ale to się więcej nie powtórzy.

– Co pan robił przez te wszystkie dni? Godziny?

– W latach siedemdziesiątych, gdy odsiadywałem pierwszy wyrok, w celach nie było telewizorów, więc rozwiązaniem były książki. W więzieniu była dobrze wyposażona biblioteka, więc starałem się oderwać od rzeczywistości, zatapiając się w lekturze. Za to po wyjściu nie przeczytałem ani jednej książki.

Zgasił papierosa i pozwolił dłoni spocząć wokół pustej filiżanki po kawie.

– Druga odsiadka była gorsza, chociaż w celach mieliśmy kablówkę i dużo innych możliwości spędzania czasu. Po pierwszych sześciu miesiącach dotarło do mnie, że równie dobrze mógłbym nie żyć. Dla nikogo nic nie znaczyłem. Nie miałem do kogo zadzwonić, by wykorzystać przysługujące mi minuty rozmowy telefonicznej. Nikt mnie nie odwiedzał. Po prostu byłem tam, jak roślina doniczkowa. Wpadłem w depresję

i zacząłem się samookaleczać. Ciąłem się nożem, choćby po to, żeby przekonać samego siebie, że wciąż istnieję.

Line przyjrzała się jego ramionom i zobaczyła blizny, na które wcześniej nie zwróciła uwagi. Niektóre z nich były zbyt długie i głębokie, by można było uznać je za cięcia. Musiała zrobić im zdjęcie, ale uważała, że nie wypada podnieść aparatu w czasie, gdy mężczyzna nadal mówi. Zamiast tego zanotowała kilka słów kluczy: „depresja, zaburzenia psychiczne, próby samobójcze”. Åge Reinholdt naświetlił te strony odbywania kary więzienia, o których poprzedni rozmówcy w ogóle nie wspomnieli.

– Wciąż mam te myśli – ciągnął mężczyzna. – Bycie odciętym od kontaktu z innymi ludźmi niesie ze sobą poważne konsekwencje. Jedyne osoby, z którymi rozmawiałem, byli strażnicy więzienni, przepracowani kaowcy, personel medyczny i pozostali osadzeni. Inni pomyłeńcy. Zgadzam się, że muszę ponieść karę za to, co zrobiłem, ale izolowanie człowieka dlatego, że popełnił przestępstwo, jest niehumanitarne. To czyni niepowetowane szkody i nikomu nie wychodzi na dobre.

Wstał, wylał resztkę zimnej kawy i spojrzał na morze.

– Dlatego teraz tu mieszkam – wyjaśnił. – Ktoś mógłby powiedzieć, że tutaj też żyję w pewnej izolacji, ale jestem wolny. Świat leży przede mną otworem, dokąd sięgam wzrokiem.

Wskazał przed siebie. Line odwróciła się i podążyła za jego spojrzeniem. Zarośnięte pola z dwóch stron otaczała

gęstwina, ale przed nimi rozciągało się morze. Było tak niebieskie, że niebo wydawało się przy nim blade. Brzeg był urwisty, ale bez spienionych fal. Na szaroniebieskim tle odznaczała się latarnia morska w Tvistein, za którą przepływał właśnie statek towarowy zmierzający w kierunku Langesundbukta.

– Kawy? – spytał nagle.

Przeniosła wzrok na poplamioną filiżankę, którą trzymał w dłoni.

– Chętnie, dziękuję – odparła, głównie z uprzejmości.

Gdy Åge Reinholdt zniknął w starym domu, wstała i wyjęła z torby inny obiekt. Zrobiła zdjęcia krajobrazu, po czym odeszła kilka kroków od domu, ukucnęła i skupiła się na zardzewiałej broni, która stała wwiercona w ziemię, porośnięta pokrzywą i mleczem. Było to ujęcie pełne ostrych kontrastów na niebieskim tle.

– Musiałem trochę podgrzać kawę – odezwał się Åge Reinholdt za jej plecami. – Zaraz będzie gotowa. Rzadko miewam gości.

Przygotowując się do wywiadu, Line postanowiła, że spyta go, czy spotyka się z jakąś kobietą. Jeśli się nie myliła, Åge Reinholdt miał tylko dwie dziewczyny i obie zamordował.

– To znaczy, że nie spotkał pan kobiety, z którą mógłby pan dzielić resztę życia? – spytała.

Uśmiechnął się. Wyglądało na to, że zastanawia się

nad odpowiedzią, by w końcu rzucić krótkie „nie”.

– Brakuje panu tego?

– Ludzie nie są stworzeni do tego, by wieść samotne życie – przyznał. – Ale myślę, że jest jeszcze za wcześnie. Albo już za późno.

Wsunął dłonie do kieszeni szerokich roboczych spodni. Wydawał się zawstydzony tematem rozmowy.

– Takim jak ja nie jest łatwo – mówił dalej. – Lata spędzone w więzieniu zrobiły ze mnie odludka. Większość czasu spędzam sam. Jedyne dwa miejsca, które odwiedzam, to Furubakken, gdzie spotykam się ze swoim psychiatrą, i sklep z krabami. Trudno tam kogoś poderwać.

Kopnął kępę trawy i wyjął paczkę tytoniu z kieszeni na piersi.

– Prawdę mówiąc, w więzieniu było łatwiej – wyjaśnił.  
– Wydawało mi się, że to ze mną jest coś nie tak, a tymczasem ciągle dostawałem listy miłosne od kobiet, których nigdy w życiu nie spotkałem ani nie miałem pojęcia, kim są. Wyobraża to pani sobie? Zabiłem swoją partnerkę, a mimo to dostawałem listy od kobiet, które chciały się ze mną związać.

– Spotkał się pan z którąś z nich?

– Taka jedna odwiedzała mnie każdej niedzieli, pokonując pięćdziesiąt kilometrów w jedną stronę.

– Ma pan z nią jeszcze kontakt?

Wyraz jego twarzy zmienił się. Potrząsnął głową.



– Nie – odparł, po czym odwrócił się i ruszył w stronę domu. – Sądzę, że kawa jest już ciepła.

Zatrzymał się w drzwiach, wsunął świeżo skręconego papierosa do ust, zapalił go i spojrzał na nią.

– A o tym, o czym pani mówiłem, niech pani lepiej nie pisze – dodał i zniknął za drzwiami.

## 33

Nad morzem gładkim jak stół właśnie zachodziło słońce. Krzyczały mewy, a powietrze zrobiło się odrobinę chłodniejsze.

Wisting najadł się do syta owoców morza, które Line kupiła w sklepie rybnym na przystani parowców i podała z chlebem z ziołami i majonezem czosnkowym.

Siedzieli naprzeciw siebie na werandzie. Odległe dźwięki miasta przybierały na sile i słabły jak martwe fale w powietrzu, zlewając się z brzęczeniem os i trzmieli kursujących między krzewami róż, które rosły dziko tuż przy ścianie domu.

– Było smaczne – podziękował Wisting. – Zaskakujące i smaczne. Szczerze mówiąc, miałem zamiar podgrzać sobie jakąś mrożonkę.

Line uśmiechnęła się.

– Wiedziałaś, że kraby czują zapachy? – spytała

i podniosła skorupę kraba.

– Tak – potwierdził. – I używa się ich do tropienia narkotyków.

Roześmiała się.

– Potrafią wyczuć jedzenie znajdujące się na dnie morza – wyjaśniła.

– Wolę nie myśleć, co kraby i inne morskie zwierzęta jedzą, zanim wylądują na stole jako nasz przysmak – odparł i pochylił się nad stołem, żeby przyjrzeć się skorupie. – Gdzie mają nos?

Znowu się zaśmiała i wrzuciła skorupę do miski na odpadki, po czym wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Nie powinienes spędzić tego wieczoru z Suzanne? – spytała. – Mogliśmy ją zaprosić.

– Jestem teraz kiepskim towarzystwem – skwitował. Podniósł się i zebrał talerze i sztucce. – Mam dużo pracy. Muszę przejrzeć protokoły – dodał wyjaśniająco, ale czuł, że bardzo mu brakuje Suzanne. – A ty? – spytał, idąc za nią do kuchni. – Nie powinnaś być teraz razem z Tommym?

– Ja też muszę pracować – odparła, wskazując głową stół kuchenny.

Wisting postawił talerze na blacie, opłukał je w zlewie i włożył do zmywarki. Spojrzał na stół, który stał się tymczasowym miejscem pracy córki. Laptop był otwarty, a seria letnich zdjęć służyła za wygaszacz ekranu. Porzucona maszyna rolnicza na łące pełnej kwiatów.

Piękny motyl na żółtym kwiatku, który wyrastał z zardzewiałej rury. Zdecydowane, kontrastujące ze sobą kolory. Była zdolnym fotografem. Nagle na ekranie pojawiła się twarz barczystego mężczyzny. Jego spojrzenie było badawcze, ale skierowane nieco w bok i nad fotografem.

Wisting poczuł coś podobnego do *déjà vu*. To samo odczucie towarzyszyło mu, gdy Daniel Meyer stanął w drzwiach domu swojego dziadka w Kongsberg, zanim zdołał umieścić go w tłumie gapiów nad Blokkebukta.

– Kto to jest? – spytał i skinął głową na monitor w chwili, gdy pojawiło się kolejne zdjęcie przedstawiające mężczyznę z papierosem w kąciku ust i zapalniczką w dłoni.

Line odwróciła się i rzuciła okiem na ekran.

– To jest Åge Reinholdt – wyjaśniła. – Podwójny morderca, o którym ci mówiłam. Przeprowadzałam z nim dzisiaj wywiad.

Elementy obrazu pamięci wróciły na swoje miejsce.

– To dziwne – skomentował. – Widziałem go wczoraj. U psychiatry w Furubakken.

– Nic w tym dziwnego – uśmiechnęła się. – Reinholdt twierdzi, że zwariował. Chodzi do psychiatry trzy razy w tygodniu.

Wisting odwzajemnił uśmiech.

– A jednak to dziwne – stwierdził. – Wczoraj ja go spotkałem, a dzisiaj ty z nim rozmawiałaś, chociaż żadne

z nas nigdy wcześniej go nie widziało.

– Synchronizacja – wyjaśniła Line.

– Hm?

– Niepowiązane ze sobą zbiegi okoliczności. Jeśli się nad tym zastanowić, to się dzieje dość często. Na przykład, kiedy jakiś samochód wyjeżdża z zatłoczonego parkingu i zwalnia miejsce właśnie wtedy, gdy przyjeżdżasz i chcesz zaparkować.

– Nigdy mi się to nie zdarza.

– Albo kiedy o kimś myślisz – ciągnęła Line – i nagle ta osoba do ciebie dzwoni. Dwa przypadkowe wydarzenia.

Skinął głową. Rozumiał, co miała na myśli.

– Albo inny przykład: wczoraj przeprowadzałam wywiad z Kenem Ronnym Hauge.

– Zabójcą policjanta?

Przytaknęła i mówiła dalej:

– A dzisiaj w „Østlands-Posten” ukazał się wywiad z jego bratem.

– Tak?

Podeszła do stojącej za drzwiami skrzynki na makulaturę i odnalazła gazetę.

– Na sobotnich stronach – wyjaśniła i przewróciła kilka stron do tyłu, zanim położyła przed nim gazetę.

„Ostra sprzedaż”, brzmiał wymyślny nagłówek artykułu opisującego historię spektakularnego sukcesu miejscowej firmy, która dostarczała automatyczne narzędzia do cięcia i szlifowania wykorzystywane

w kamieniołomach. „Zamienił szary kamień w złoto”, taki tekst umieszczono pod zdjęciem założyciela firmy Runego E. Hauge, który podpisał nowe wielomilionowe kontrakty z kopalnią łupku w Oppdal, nową kopalnią granitu w Gudbrandsdalen i trzema dużymi kamieniołomami w Finlandii. Firma zawdzięczała sukces unikatowej laserowej technologii szlifowania.

– To jego młodszy brat – wyjaśniła. – Przypadkowy zbieg okoliczności.

W swojej pracy Wisting nieraz widział, jak przypadki współgrały ze sobą. Często myślał o tym, że mają decydujące znaczenie, ale jednocześnie rozumiał, że to, co uchodziło za przypadkowy zbieg okoliczności, równie dobrze mogło być postrzegane jako nieunikniona interakcja zdarzeń.

– W każdym razie tak to wygląda.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jak myślisz, w ilu zdarzeniach człowiek bierze udział w ciągu dnia?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, mówił dalej:

– Czym właściwie jest zdarzenie? Mrugnięcie okiem jest zdarzeniem, pójście do ubikacji jest zdarzeniem, siedzenie w kawiarni jest zdarzeniem, myśl, która przychodzi nam do głowy, też jest zdarzeniem. Wszystko, co robimy, i wszystko, co się dzieje, to zdarzenia.

Line przytaknęła, choć nie do końca rozumiała jego tok myślenia.

– No, więc ilu zdarzeń doświadczasz w ciągu dnia?

– Tysiąca? – zaproponowała.

– Brzmi rozsądnie, choć prawdopodobnie jest ich więcej. Wszystko zależy od tego, jak bardzo jesteśmy szczegółowi. Jedzenie obiadu można potraktować jako jedno zdarzenie, ale sam obiad składa się z wielu mniejszych zdarzeń, na przykład kiedy wbijamy widelec w jedzenie i unosimy szklankę do ust. Przeżuwamy, przelękamy, odbija nam się. Moim zdaniem w ciągu tygodnia bierzesz udział w około 50 000 większych i mniejszych zdarzeń.

Spojrzał na nią, by się przekonać, czy zgadza się z jego teorią. Line skinęła głową.

– Czy w związku z tym jest prawdopodobne, że w ciągu tygodnia, podczas jednego z takich zdarzeń powstaje sytuacja, która może sprawiać wrażenie brzemiennego w skutki przypadku?

Zrozumiała, do czego zmierza ojciec, i się uśmiechnęła.

– Statystycznie rzecz biorąc, byłoby dziwne, gdyby takie zdarzenie nie miało miejsca – zakończył.

– Chcesz powiedzieć, że przypadki nie są przypadkowe?  
– spytała, drocząc się z nim.

– Ależ tak, właśnie tym są – wyjaśnił. – I niczym innym. Tylko że ludzie posiadają niezwykłą zdolność wypierania i zapominania tego, co neutralne i pozbawione znaczenia. Pamiętają ten jeden raz, gdy zadzwoniła do nich osoba, o której chwilę wcześniej

myśleli, a zapominają, ile razy ta sama osoba nie zadzwoniła, chociaż myśleli o niej równie intensywnie.

Line złożyła gazetę.

– A jednak niektóre rzeczy w życiu są dziełem przypadku – stwierdziła. – Osiemnaście lat temu Rune Hauge zaczął przyuczać się do zawodu w kamieniołomach w Tvedalen, podczas gdy jego brat został skazany za zabójstwo. Młodszy brat stał się multimilionerem. Starszy brat nie ma nic. Kto mógł przypuszczać, że życie każdego z nich potoczy się tak odmiennie? – Przeniosła wzrok na ekran komputera, na którym wciąż znajdowało się jedno ze zdjęć Åge Reinholdta. – W wypadku Reinholdta wiadomo przynajmniej, dlaczego zaczął stosować przemoc. Był bity od wczesnego dzieciństwa. Ale Ken Ronny Hauge nie ma na koncie żadnych traumatycznych przeżyć. On wylądował za murami więzienia, a jego brat odniósł sukces.

Wisting uśmiechnął się do niej.

– Przypadek? – spytał.

– Na to wygląda.



# 34

Wisting usiadł pod lampą zewnętrzną wiszącą na ścianie i położył sobie na kolanach paczkę owiniętą w szary papier. To był jeden z tych rzadkich wieczorów bez zimnych podmuchów wiatru, z miękkim, kojącym powietrzem.

Zerwał szary papier i upuścił go na ziemię obok siebie. Rzucił okiem na oficjalne pismo z policji w Søndre Buskerud, zanim zaczął przeglądać pożółkłe dokumenty.

Akta sprawy karnej przeciwko Kenowi Ronny'emu Hauge nie były obszerne. Wisting ocenił, że zapozna się z nimi w ciągu dwóch godzin.

Dokumenty były podzielone na dwie grupy: raporty policyjne, w tym protokoły oględzin miejsca zdarzenia, raporty z przesłuchań świadków i badania techniczne, oraz dokumentację dotyczącą oskarżonego.

Zaczął od raportu sporządzonego przez pierwszy patrol,

który przybył na miejsce, gdzie we wrześniową noc 1991 roku został zastrzelony posterunkowy Edgar Bisjord. Protokół zawierał niemal wyłącznie suche fakty odnośnie do czasu i miejsca zdarzenia, osoby, która powiadomiła policję, i sposobu zabezpieczenia miejsca zbrodni.

Protokoły techników kryminalistyki z Kripos były bardziej interesujące, ponieważ pozwalały zrozumieć, jak śledczy w ciągu zaledwie kilku godzin wpadli na trop sprawcy.

Wstępny raport składał się z trzech części: opisywał ofiarę, radiowóz policyjny i teren wokół miejsca ujawnienia zwłok. Protokół oględzin miejsca zdarzenia ułatwiał wyobrażenie sobie, co wydarzyło się feralnej nocy. Opisano między innymi dwa zestawy śladów kół na bocznej drodze. Jeden zestaw należał do radiowozu, drugi do nieznanego pojazdu, który zawrócił na końcu drogi i zostawił wgłębienia w żwirowej nawierzchni po tym, jak przyspieszył, oddalając się z miejsca zdarzenia.

Edgar Bisjord musiał trafić na podejrzany samochód, dał znak, żeby tamten się zatrzymał, i wjechał za nim w krótką boczną drogę. Następnie młody funkcjonariusz wysiadł z radiowozu i podszedł do pojazdu, który zamierzał skontrolować.

Kontrola drogowa to coś, co patrolujący policjanci przeprowadzają setki razy w ciągu całej służby. Sprawdzają dowód rejestracyjny i prawo jazdy. Informują o braku tylnego światła lub o przekroczeniu

prędkości, pouczają i pozwalają kierowcy jechać dalej, czasem wypisują mandat karny lub kierują pojazd na dodatkowe badanie techniczne.

Ale w nocy 23 września 1991 roku rutynowa kontrola drogowa przerodziła się w coś zupełnie innego. Kierowca wyjął broń i kilka sekund później policjant leżał martwy na ziemi.

Wisting zajrzał do teczki z dokumentacją zdjęciową. Czapka policyjna znajdowała się w odległości jednego metra od zabitego mężczyzny. Kolorowe fotografie policjanta leżącego na wznak robiły wrażenie. Krew rozlała się pod nim na szarym suchym żwirze. W szeroko otwartych oczach widać było paniczny lęk. Usta otaczała gruba skorupa zaschniętej śliny i piany.

Komisarz zamknął teczkę i wrócił do lektury tekstu. Najważniejszy dowód zabezpieczony przez techników dokonujących oględzin miejsca zdarzenia znajdował się w radiowozie, na siedzeniu pasażera. W swoim notesie Edgar Bisjord zdążył zapisać numer rejestracyjny pojazdu, któremu nakazał zatrzymać się do kontroli: LS10424. Żółty opel ascona zarejestrowany na nazwisko Kena Ronny'ego Hauge z Helgeroa. To była ostatnia czynność służbowa Edgara Bisjorda.

Ken Ronny Hauge został ujęty o godzinie 19:45, niecałą dobę po dokonaniu zabójstwa. Policja z Larviku uczestniczyła w zatrzymaniu. Wisting rozpoznał nazwiska kilku emerytowanych kolegów.

Ćma tańczyła wokół lampy, rzucając łopoczący cień na dokumenty. Komisarz zanotował kilka haseł w notesie opartym o poręcz krzesła i czytał dalej.

Głównym dowodem obciążającym Kena Ronny'ego Hauge były ślady prochu na jego dłoniach. Mikroskopijne cząsteczki materiału miotającego zdradzały, że w ciągu kilku godzin poprzedzających zatrzymanie podejrzany miał styczność z bronią.

Analiza balistyczna wykazała, że Edgar Bisjord został zastrzelony z pistoletu samopowtarzalnego colt M1914. Narzędzia zbrodni nigdy nie odnaleziono, ale z materiału dochodzeniowego wynikało, że dziadek oskarżonego, Christian Hauge, figurował w rejestrze jako posiadacz właśnie takiej broni. Wiele lat wcześniej zgłoszono fakt jej zaginięcia, natomiast w treści wyroku pojawiło się stwierdzenie, że Ken Ronny Hauge ukradł ją dziadkowi we wcześniejszym, bliżej nieustalonym momencie.

Dowody były przytłaczające. Dziwne w tej sprawie było to, że Ken Ronny na żadnym etapie dochodzenia nie przyznał się do popełnienia zbrodni. Na rozprawie, zapytany przez sędziego, czy przyznaje się do winy, oświadczył, że jest niewinny, ale odmówił wyjaśnień, co robił lub czego nie robił w feralną noc.

Wisting zamyślił się. Nigdy nie miał do czynienia ze sprawą, która byłaby tak oczywista i w której sprawca odmawiałby złożenia wyjaśnień. Choćby tylko po to, by przedstawić własną wersję lub współpracować z policją

w zamian za obniżenie wyroku. Działo się tak tylko w sprawach, w których prawda była gorsza od przebiegu zdarzeń przyjętego przez śledczych.

Buster wymknął się przez otwarte drzwi werandy. Najadł się do syta resztkami, usadowił się przed Wistingiem i zaczął oblizywać łapy.

– Długo jeszcze będziesz tu siedział? – spytała Line, stając w drzwiach.

Spojrzał na zegarek. Niedawno minęła północ.

– Nie – odparł i zebrał dokumenty. – Mam dość. A ty?

– Postanowiłam się przejechać. Żeby nie myśleć w kółko o tym samym.

Wstał i wszedł za nią do mieszkania. Line narzuciła kurtkę, pocałowała go w policzek i zniknęła.

Myśl o tym, co naprawdę wydarzyło się w pobliżu Eikeren tamtego dnia osiemnaście lat temu, towarzyszyła mu w łazience i gdy kładł się spać. Ken Ronny Hauge zastrzelił policjanta, nie dopuszczając do rutynowej kontroli drogowej, jednak w aktach sprawy nie było słowa na temat motywu zabójstwa. Jedynym logicznym wytłumaczeniem było to, że przewoził w samochodzie coś, co chciał i musiał ukryć. Czy milczenie oznaczało, że nie jechał wtedy sam? Że miał współnika, którego postanowił chronić?

Wisting jeszcze raz przejrzał swoje notatki, zanim położył je na nocnym stoliku. Zgasił lampkę i odwrócił się do ściany.

Gdy w końcu zasnął, zaczynało świtać.

## 35

Erling Tunberg miał dziesięć lat. Każdego lata przyjeżdżał na kemping na Lydhusstranda razem z rodzicami i starszą o cztery lata siostrą.

Obudził się wcześnie. Pierwszy na całym kempingu. I dobrze wiedział dlaczego. Była niedziela, a w niedzielę miał przyjechać Even.

Zawsze tak było. Even zjawiał się tydzień po nim. Ten pierwszy tydzień zawsze się Erlingowi dłużył. Chłopiec czekał na przyjaciela, myśląc tylko o tym, co będą razem robić: pływać, nurkować, jeździć na rowerze, łowić kraby, siedzieć do późnego wieczora. Mama nazywała ich letnimi przyjaciółmi.

Zawsze trzymali się we dwóch. Spotykali innych chłopaków, ale to nie było to samo.

Leżał długo, wsłuchując się w ciszę. To była dziwna cisza. Zwykle z zewnątrz dobiegało mnóstwo dźwięków.

Odgłosy kroków na drodze, ludzi rozmawiających wokół stołu, włączonego radia.

Po dziesięciu minutach wstał. Rodzice i siostra jeszcze spali. Włożył spodnie dresowe i T-shirt, zabrał paczkę ciastek i wyszedł do przedsionka namiotu.

Przeżuwając ciastka, spoglądał przez plastikowe okno. Słońce dopiero co wstało. Pierwsze kłujące promienie pojawiły się nad Naverfjorden. Włożył sandały, podciągnął zamek błyskawiczny w swetrze i wyszedł na dwór. Trawa była mokra od porannej rosy. Słaby podmuch wiatru owionął mu twarz. Drogą przejechał samochód. Poza tym panowała zupełna cisza, przerywana jedynie uderzeniami fal.

Skierował się w stronę plaży, stanął nad samym brzegiem i zrobił kilka szybkich kroków do tyłu, zanim fale zmyły ślady jego stóp. Lubił fale. Miał wrażenie, że przynoszą wszystko, co należy do morza. W domu w Gjøvik mieli Mjøse, ale to nie było to samo. Tutaj można było popatrzeć na tyle rzeczy. Na kamienie i muszle w różnych kolorach i rozmiarach. Pióro ptaka. Pochylił się, podniósł kamyk i otrzepał go z piasku. Natychmiast ukazały się różne wzory. Kamyk był okrągły i gładko oszlifowany. Wrzucił go z powrotem do morza. Widział, jak leci wysoko, zataczając łuk, po czym znika w czekającej nań wodzie.

Wziął ze sobą patyk, który fale wyrzuciły na ląd, i użył go jako podpórki, gdy wdrapywał się na górę oddzielającą



Lydhusstranda od tego, co nazywano Fristranda. Wieczorami zbierali się tam młodzi ludzie. Siadali wokół ogniska, śpiewali piosenki i pili piwo, nie przeszkadzając nikomu. W ciągu dnia prawie nikt tam nie przychodził. Trawiaste zbocza i linia brzegowa były usiane wielkimi blokami skalnymi, a dno było pełne muszli i wodorostów. Ojciec opowiadał mu kiedyś, że to Niemcy zawalili zatokę kamieniami w czasie drugiej wojny, żeby Anglicy nie mogli wydostać się tutaj na ląd.

Erling spojrział w stronę słońca, które błyszczało w wodzie. Zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć. W dole, dwa metry od brzegu coś leżało. Jakiś przedmiot ocierał się o kamienie przybrzeżne w rytm ruchu fal.

Zszedł ostrożnie na dół. To był wypchany czymś czarny worek na śmieci. Fale targały nim, ale nie były w stanie wciągnąć go głębiej.

Na ścieżce na drugim końcu plaży pojawił się nagle mężczyzna z białym labradorem. Pies biegał swobodnie i po chwili dał nura do wody. Właściciel próbował go przywołać, gdy zobaczył Erlinga, ale labrador go nie posłuchał. Bawił się wśród fal i zbliżył się do chłopaka, żeby się z nim przywitać.

Erling ukucnął i poklepał go po głowie. Pies wyrwał się, skierował pysk w stronę wody i wydał z siebie dwa ostre szczeknięcia. Położył płasko uszy, opuścił ogon i pomachał nim sztywno. Chłopak cofnął się o kilka kroków.

Mężczyzna podszedł do nich, nakrzyczał na psa i przyczepił smycz do obroży.

– Nie jest groźny – uśmiechnął się i przyciągnął psa do siebie.

Erling nic nie powiedział, tylko stał i patrzył za nimi, dopóki nie zniknęli w lesie.

Zauważył, że worek na śmieci był lekko rozerwany z boku. W środku znajdowały się wypełnione czymś białe plastikowe torebki.

Zrzucił sandały, podwinął spodnie do kolan i wszedł do wody. Była chłodna. Okrągłe kamienie leżące na dnie sprawiały ból przy chodzeniu i musiał wyciągnąć ręce na boki, żeby utrzymać równowagę. Przypuszczał, że były to śmieci wyrzucone z pokładu jakiejś łodzi, ale mogło to być również coś innego. Słyszał, że przemytnicy narkotyków też tak robią. A poza tym, nawet jeśli to były tylko śmieci, i tak worek nie mógł leżeć w wodzie. Postanowił, że doholuje go do brzegu i wrzuci do kontenera na śmieci stojącego obok sklepu.

Ostrożnie wsunął kij w otwór w worku. Dotknął czegoś miękkiego. Pochylił się i odsunął folię na boki. W środku znajdowały się cztery związane paczki. Wyjął jedną z nich i położył ją na płaskim kamieniu. Supeł był tak mocno zawiązany, że Erlingowi nie udało się go rozplątać. Rozerwał więc plastikową torebkę. To, co ujrzał, sprawiło, że chłopak automatycznie zrobił krok do tyłu. Pierwsza myśl, która przyszła mu do głowy, była

taka, że musi pokazać to Evenowi.

## 36

William Wisting i Nils Hammer stali za Espenem Mortensenem, każdy ze swoją filiżanką kawy, i wpatrywali się w ekran jego komputera.

– Miniłódź podwodna zanurzyła się godzinę temu – wyjaśnił technik kryminalistyki. – Mieli pewne problemy z wciągarką linową, ale wszystko już działa bez zarzutu.

Reflektory miniłodzi podwodnej rzucały światło daleko przed siebie. Widoczność dochodziła do dziesięciu metrów. Obraz miał niebieskozieloną poświatę, ale mimo to był ostry i wyraźny.

Dno morskie było zaskakująco płaskie i wyglądało jak szary dywan utkany z drobnoziarnistego łu. Kolonie lodygowatych koralowców wystawały z miękkiego dna, przypominając pióra kołysane ruchem wody. Prądy morskie utworzyły zmarszczki w podwodnym krajobrazie, a w wielu miejscach dno było podziurawione

przez różne zwierzęta denne.

Dwie ryby przepłynęły tuż obok, nie wykazując żadnego zainteresowania dużą jednostką wdzierającą się w ich królestwo. Puste i czarne rybie oczy rozglądały się za posiłkiem. W świetle reflektorów długie opływowe ciała mieniły się tak, jakby były wysmarowane błyszczącym srebrem, po czym nagle ginęły w oddali.

Tekst u dołu ekranu informował, że jest godzina 8:35, łódź podwodna porusza się z prędkością 1,8 węzła i znajduje na głębokości 364 metrów. Pozostałe wielkości dotyczyły prądów morskich i pozycji.

– Mogą użyć sonaru? – spytał Hammer.

– Tak, ale sonar nie jest w stanie zlokalizować zwłok ani mniejszych przedmiotów.

Wisting napił się. Nowoczesna technologia robiła na nim ogromne wrażenie, ale wątpił w to, że ten zaawansowany sprzęt pomoże im cokolwiek odnaleźć. W końcu to było jak szukanie igły w stogu siana.

Zabrał filizankę ze sobą i wrócił do gabinetu. Wyjął opakowanie suplementu diety ze sklepu ze zdrową żywnością, wysypał na dłoń dwie kapsułki i popił je kawą. Te tabletki ziołowe rzeczywiście trochę poprawiały mu nastrój.

Na biurku piętrzył się stos nowych raportów i protokołów przesłuchań. Na wierzchu leżał protokół sporządzony przez Torunn Borg z rozmów, które przeprowadziła z pracownikami domu opieki w Stavern.

Wniosek był taki, że żaden z kolegów Camilli Thaulow nie potrafił podać możliwego powodu jej zniknięcia ani pomóc w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, co stało się z dwoma zaginionymi pensjonariuszami ośrodka.

Camilla Thaulow uchodziła za nieśmiałą i zamkniętą w sobie kobietę, która z trudem nawiązywała relacje, i nawet ci, którzy pracowali z nią najdłużej, niewiele o niej wiedzieli.

Borg stanęła w drzwiach i podsumowała to, co sam zdążyć wyczytać z protokołu: nie mieli nic nowego.

Usiadła na krześle naprzeciwko niego. Jej brązowe oczy były podkrążone i wyglądała na zmęczoną. Odgarnęła włosy z czoła zrezygnowanym gestem.

– Wiesz, co mi przyszło do głowy? – powiedziała, niejako komentując swoją bezowocną pracę. – Może zamiast z personelem powinniśmy porozmawiać z pacjentami? Mam wrażenie, że Camilla Thaulow częściej rozmawiała z nimi niż ze współpracownikami.

Wisting musiał przyznać, że o tym nie pomyślał. Borg oczywiście miała rację. Powinni porozmawiać również ze wszystkimi mieszkańcami domu opieki.

– Zdaje się, że duża część z nich ma demencję? – spytał mimo to, nie kryjąc sceptycyzmu.

– Jest tam osobny, specjalnie chroniony oddział dla chorych na demencję starczą, ale ona tam nie pracowała.

– O ilu osobach mówimy?

– O piętnastu, więc trochę czasu to zajmie. Wiesz, to

są starzy ludzie.

– Możesz wziąć kogoś do pomocy?

Podniosła się.

– Znasz kogoś chętnego?

Potrząsnął głową. Uśmiechnęła się do niego.

– Zajmę się tym jutro z samego rana – oznajmiła. – Jestem pewna, że wcześniej wstają.

Ruszyła do drzwi, ale nagle zatrzymała się i odwróciła.

– Nie ujęłam tego w raporcie, ale popytałam ich również trochę o Christiana Hauge.

– Tak?

– Jedna z opiekunek dobrze to wyraziła: była między nimi szczególna więź.

– Między Ottonem Saga, Torkelem Lauritzenem i Christianem Hauge – podsumował Wisting.

Borg zrobiła dwa kroki w głąb pokoju.

– Ale potem coś się wydarzyło. Zwykle jedli razem posiłki, siedzieli razem w świetlicy, a wieczorami prowadzili dyskusje, ale nagle Hauge się wycofał. Zaczął się izolować.

– Wiedzieli dlaczego?

Borg wzruszyła ramionami.

– Nie, ale wydaje mi się, że to mogło mieć związek z jego wnukiem.

– Zabójcą policjanta?

– To zaczęło się po jego zwolnieniu z więzienia. Kilka razy odwiedził dziadka. Przypuszczam, że Christian

Hauge się wstydził.

Odwróciła się i zniknęła z gabinetu, zanim komisarz zdążył spytać, co miała na myśli.

Godzinę zajęło mu przejrzenie pozostałych protokołów. Większość dotyczyła informacji od osób, które rzekomo widziały Camillę Thaulow i jej samochód. Informacje, które wydały się interesujące, zostały zweryfikowane negatywnie i nie posunęły śledztwa do przodu.

Wtedy podjął decyzję. To był poboczny trop, ale musiał go sprawdzić. Wstał zza biurka, zszedł do piwnicy i pokwitował odbiór radiowozu.

Brama na końcu zakurzonej żwirowej drogi była otwarta. Wisting wjechał na teren posiadłości, pokonał ostatnie niewielkie wzniesienie, zanim znalazł się na miejscu.

Ken Ronny Hauge mieszkał w starym domu szypra, tuż nad wodą. Gospodarstwo leżało w głębi zatoki, w której wiatry nie były tak dokuczliwe. Mężczyzna z gołym tarsem stał pochylony nad maską starego amerykańskiego samochodu, ale wyprostował się, gdy tylko Wisting wjechał na podwórze. Ze stodoły wybiegł pies, zaszczekał na komisarza, po czym zawrócił i położył się przed nogami swojego pana.

Wisting zatrzasnął drzwi auta i ruszył w stronę mężczyzny.

– Pierwszy raz – odezwał się Ken Ronny Hauge, wyciągając rękę na powitanie.



– Nie bardzo rozumiem? – odparł komisarz, ściskając mu dłoń.

– Pierwszy raz policja składa mi wizytę – wyjaśnił i sięgnął po biały T-shirt. – Od dawna spodziewałem się najścia policji.

– To nie jest żadne najście – odparł Wisting, próbując rozładować atmosferę uśmiechem.

– Wiem, kim pan jest – powiedział Hauge. Odwzajemnił uśmiech i poprowadził komisarza w kierunku zestawu wypoczynkowego stojącego przed domem. – Pańska córka była u mnie w piątek, ale chyba nie zjawił się pan tutaj z tego powodu?

Komisarz zaprzeczył. Nie miał gotowych żadnych pytań i musiał kierować się intuicją.

– Prowadzimy dochodzenie – zaczął.

– Zauważyłem – odpowiedział mężczyzna i skinął głową na wczorajsze gazety leżące na stole. – Ale nie sądziłem, że jestem częścią tej sprawy.

– Bo nie jest pan, ale pański dziadek odgrywa w niej pewną rolę.

Usiedli. Pies przydreptał do nich i ułożył się w cieniu pod stołem.

– Dziadek zmarł niecały rok temu.

Komisarz przytaknął.

– Trzech mężczyzn, którzy przypuszczalnie zostali zamordowani, zaginęło krótko potem – wyjaśnił. – To byli przyjaciele pańskiego dziadka: Otto Saga, Torkel

Lauritzen i Sverre Lund.

– Pamiętam Lunda – powiedział Ken Ronny Hauge i spojrzał w zamyśleniu na Wistinga. – Był dyrektorem szkoły. Wiem też, kim byli pozostali.

– Słyszałem, że wiele razy odwiedzał pan dziadka w domu opieki?

– To był pewnego rodzaju rewanż – przytaknął. – Był jedyną osobą, która odwiedzała mnie w więzieniu. Co dwa tygodnie, dopóki zdrowie mu na to pozwalało.

Wisting wymówił w myślach słowo użyte przez rozmówcę. Rewanż.

– Ale on przecież nie był samotny – zauważył Wisting.  
– Dwóch spośród jego starych przyjaciół również tam mieszkało.

– Owszem, ale ja wcale nie traktowałem tego jako przykrego obowiązku. Lubiłem to.

– O czym rozmawialiście?

– O wszystkim i o niczym. O pogodzie. Dlaczego pan pyta?

– Czy kiedykolwiek wspominał o tamtych trzech?

Ken Ronny Hauge zrozumiał, do czego zmierza komisarz.

– Nie powiedział nic, co mogłoby tłumaczyć, co się z nimi stało. To była zgrana paczka. Przypuszczam, że wspólna przeszłość sprawiła, że wytworzył się między nimi szczególny rodzaj więzi. – Przerwał i spojrzał na Wistinga. – Słyszał pan o tym?

– Organizacja sił szybkiego reagowania – przytaknął komisarz.

– Tak czy inaczej, to ich poczucie wspólnoty stało się cechą dziedziczną. Nawet my, ich wnuki, staliśmy się przyjaciółmi, chociaż nie służyliśmy sobie pomocą tak jak nasi dziadkowie.

Wisting zastanawiał się, co mężczyzna ma na myśli, ale nie drażył tematu. Wydawało mu się, że w jego głosie wyczuwa zgorzknienie. Rodzaj rozczarowania dawnymi przyjaciółmi, którzy zawiedli w potrzebie.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy – ciągnął Ken Ronny Hauge. – To, że dziadek należał do organizacji militarnej, było tajemnicą poliszynela. Pisano o tym w gazetach i wszyscy o tym wiedzieli, a jednak nikt nie mówił o tym na głos. W każdym razie nie w tamtym momencie.

– Ma pan jakiś kontakt z resztą? – spytał Wisting i wymienił Daniela Meyera.

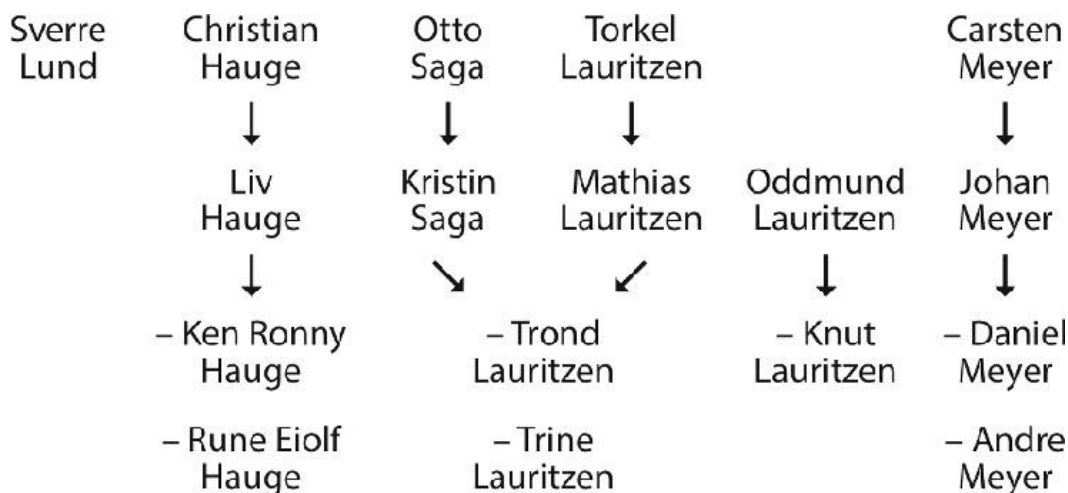
– Nie. Wiem, że Daniel i jego brat kontaktują się z nimi. Daniel pisze podobno książkę o służbach specjalnych. Dziadek mówił, że udzielił mu wywiadu na ten temat, ale ja z nim nie rozmawiałem. Daniel z bratem dorastali na tej samej ulicy, co ja i Rune. Zdaje się, że brat Daniela mieszka w Kongsberg. Poza tym nie jest nas wcale tak wielu. Trond uważa, że jestem pijakiem w Oslo.

– Trond?

– Trond Lauritzen. Jest synem Kristin i Mathiasa,

czyli wnukiem i Ottona, i Torkela. Chodziłem z nim do szkoły, ale od dawna z nim nie rozmawiałem. Z jego siostrą też nie. Ma na imię Trine. Wiem, że wyszła za mąż za jakiegoś faceta z Bergen i ma dzieci. Knut Lauritzen mieszka w Stavanger, a jego rodzice w Stavern. Torkel Lauritzen jest również jego dziadkiem.

Komisarz przytaknął. Zanotował wszystkie imiona i nazwiska i umieścił je na wykresie, żeby mieć lepszą perspektywę. Na liście krewnych osób zaginionych, z którymi zamierzał porozmawiać, pozostały już tylko dwa nazwiska: Oddmunda Lauritzena i jego żony Marie.



- Dyrektor Lund nie miał dzieci – zakończył Ken Ronny Hauge.

Siedział w milczeniu, patrząc prosto przed siebie, zanim dodał:

- Szczerze mówiąc, z nikim nie rozmawiam. Pierwszą osobą, z którą odbyłem prawdziwą rozmowę, odkąd

wyszedłem z więzienia, była pańska córka.

– Nie utrzymuje pan kontaktu ze swoim bratem?

– Z Runem? – spytał, pochylając się jednocześnie, żeby podrapać psa. – Cóż mam powiedzieć? Stał się moim dobroczyńcą. Nie mógłbym tu mieszkać, gdyby nie on. – Rozłożył ręce. – To on jest właścicielem tego miejsca.

Wisting zadawał kolejne pytania, starając się przejrzeć mężczyznę, którego miał przed sobą. Często mowa ciała mówiła więcej niż słowa. Usiłował wyłapać sygnały świadczące o tym, że Ken Ronny Hauge świadomie próbuje coś ukryć. To mogło być wahanie przy udzielaniu odpowiedzi, niepokój wyrażający się w gestach, mimowolne ruchy gałek ocznych lub inne znaki sugerujące, że rozmówca czuje się niekomfortowo. Ale Ken Ronny Hauge robił wrażenie całkowicie obojętnego. Wisting nie doszukał się niczego ani w jego głosie, ani w spojrzeniu. Twarz mężczyzny była zupełnie pozbawiona wyrazu.

# 37

Wisting jechał z powrotem drogą wzdłuż wybrzeża. Wiedział, że zajmie mu to dodatkowe piętnaście minut, ale potrzebował tego czasu, by spokojnie zebrać myśli.

Sądził, że będzie czuł niechęć do mężczyzny, który odebrał życie jego koledze po fachu i uczynił z jego żony wdowę z dwójką małych dzieci. A jednak nie czuł ani złości, ani urazy, tylko coś w rodzaju pustki. Lata pracy w policji odcisnęły swoje piętno. Na początku kariery często zdarzało się, że czuł niepokój albo robiło mu się niedobrze podczas spotkania z wyjątkowo brutalnymi przestępcami. Miał wrażenie, że od tamtej pory minęły wieki. Zastanawiał się, czy spytać o zabójstwo policjanta, ale uznał, że to niewłaściwy moment i że prawdopodobnie i tak nie otrzymałby uczciwej odpowiedzi. Wielu tego próbowało przed nim. Line na pewno także, gdy w piątek przeprowadzała z nim wywiad.

Powietrze drżało nad ciągnącymi się wzdłuż drogi przybrzeżnymi skałami. Krążący ptak morski trzepotał skrzydłami. Nad małymi zatokami, przy gęstych skupiskach sosen przycupnęły drewniane domy pomalowane na biało.

Długie martwe fale, będące pozostałością po burzy po drugiej stronie Skagerraku, sprawiały, że morze unosiło się i opadało leniwie. W oddali dostrzegł statek balansujący na linii horyzontu. Na niebie nie było ani jednej chmury.

Ta sprawa przypomina morskie fale, pomyślał. Nie sposób jej uchwycić. Jest jak coś, co leży wśród przybrzeżnych kamieni, na moment zostaje wyrzucone na brzeg, by po chwili znów zniknąć w wodzie.

Odbił od wybrzeża i jechał teraz przez krajobraz usiany gęsto gospodarstwami i polami uprawnymi, ze straganami, na których sprzedawano truskawki, ziemniaki i inne warzywa. Wiedziony nagłym impulsem, zatrzymał się przed jednym z nich, podszedł do młodej dziewczyny z długim rudym warkoczem, siedzącej za stołem z desek i czytającej jakiś magazyn. Na jego widok odłożyła czasopismo i się uśmiechnęła.

Leżące przed nią kobiałki uginały się pod ciężarem dorodnych truskawek. Kupił dwa koszyki z zamiarem zrobienia Suzanne miłej niespodzianki.

Zanim postawił reklamówkę z kobiałkami na podłodze przed fotelem pasażera, wsunął jeden owoc do ust.

Spojrzał na zegarek i postanowił, że przed powrotem do komendy złoży wizytę Runemu E. Hauge.

Biznesmen mieszkał w Rekkevik, we wschodniej części Larviksfjorden. Była to duża, skąpana w słońcu posiadłość z własną przystanią i nowoczesnym domem, wzniesionym z materiałów, które – podobnie jak sam kształt budynku – doskonale komponowały się z okolicą fiordu.

W pobliskiej zatoce Colin Archer<sup>[5]</sup> zbudował żaglowiec „Fram”, na którym niemal sto lat temu pradziadek komisarza, Oscar Wisting<sup>[6]</sup>, zdobył razem z Roaldem Amundsenem biegun południowy.

William Wisting zaparkował na ulicy przed domem, podszedł do drzwi i zadzwonił. Otworzyła mu drobna kobieta z burzą loków w kolorze blond. Komisarz przedstawił się i spytał o Runego Hauge.

– Siedzi przed domem – wyjaśniła i zatoczyła ręką duży łuk. – Po drugiej stronie.

Wisting podążył ścieżką wyłożoną kamiennymi płytami. Od strony obszernego patio przy wodzie dobiegały odgłosy rozmowy. Gdy podszedł bliżej, zobaczył dwie znane sobie twarze. Runego Hauge, którego zdjęcie w gazecie pokazała mu Line, i Daniela Meyera, którego dzień wcześniej spotkał w Kongsberg. Siedzieli w głębokich fotelach ogrodowych, a przed nimi na stole stały dwie szklanki. Na widok komisarza obaj zamilkli.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? – spytał



Wisting.

– Nie, skąd – zapewnił go Daniel Meyer. Wstał i wyciągnął rękę na powitanie. – Miło mi znowu pana spotkać – dodał i przedstawił komisarza drugiemu mężczyźnie. – I tak miałem już iść.

Wypił to, co miał w szklance, i postawił ją na stole.

– Pogadamy później – powiedział, pożegnał Runego Hauge skinieniem głowy i oddalił się tą samą drogą, którą nadszedł Wisting.

– Znacie się? – skomentował komisarz, siadając.

– Dorastaliśmy razem – przytaknął Rune Hauge. – Napije się pan czegoś?

– Dziękuję, może innym razem – odparł Wisting i wyjął notes.

Rozpoczął rozmowę w taki sam sposób, jak ze starszym bratem Runego. Opowiedział o tym, że trzech dawnych przyjaciół ich dziadka zaginęło i że policja podejrzewa, że padli oni ofiarą przestępstwa.

– Właśnie rozmawiałem o tym z Danielem – odparł Rune Hauge i spoważniał. – O tym, jaki motyw mógłby mieć sprawca.

– I do czego panowie doszli?

Potrząsnął głową.

– Do niczego. Przypuszczamy tylko, że to mogło mieć jakiś związek z ich działalnością w latach powojennych. – Przechylił się nad stołem. – A jaką hipotezę przyjęła policja?

– Prowadzimy zakrojone na szeroką skalę śledztwo – wyjaśnił. Nie miał ochoty dyskutować na temat wstępnych hipotez policyjnych z mężczyzną siedzącym po drugiej stronie stołu.

– Ale skoro przyszedł pan rozmawiać o dziadku, oznacza to, że policja również patrzy w przeszłość?

Komisarz przytaknął.

– Ale mnie cholernie dziwi coś innego – kontynuował Rune Hauge, nachylając się w stronę Wistinga. – Przyjrzelście się powiązaniu z Hanne Richter?

– Co pan ma na myśli? – odpowiedział pytaniem na pytanie. Nie podawali do publicznej wiadomości, że jedna ze znalezionych stóp należała do chorej psychicznie kobiety.

– Przecież zniknęła w tym samym czasie co Otto Saga, Torkel Lauritzen i Sverre Lund – wyjaśnił tamten. – A poza tym mieszkała w domu mojego dziadka.

– Przyjrzymy się temu – zapewnił Wisting.

– To musi się jakoś ze sobą łączyć – twierdził Rune Hauge. – To nie może być przypadek. Musieli się w coś wplątać.

– Wszyscy oni zaginęli kilka tygodni po śmierci pańskiego dziadka – podchwycił komisarz. – Czy w tych dniach wydarzyło się coś szczególnego?

Rune Hauge wyglądał tak, jakby się namyślał.

– Nie było mnie tutaj, gdy dziadek dostał zawału – wyjaśnił. – Prowadziłem negocjacje w Finlandii, ale

zdążyłem wrócić, zanim zmarł. Nie przypominam sobie niczego szczególnego.

– Zna pan Camillę Thaulow? – spytał Wisting.

– O, cholera! – odparł i pstryknął palcami, jakby nagle doznał olśnienia. – Przecież ona też zaginęła!

– To znaczy, że pan ją zna?

Mężczyzna wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem po tarasie.

– Nie znam jej – wyjaśnił. – Ale była jedną z opiekunek, które zajmowały się dziadkiem. Przyszła nawet na jego pogrzeb.

Jak na braci Ken Ronny i Rune bardzo się od siebie różnią, pomyślał Wisting. Starszy brat wydawał się obojętny, natomiast młodszy był zaangażowany. Gdy mówił, mięśnie jego twarzy napinały się, a oczy szeroko otwierały lub zamieniały w wąskie kreski. Dużo gestykulował.

Rune Hauge usiadł przy stole. Rozmawiali jeszcze przez pół godziny. Gdy w końcu komisarz wstał, miał wrażenie, że o wiele więcej udzielił odpowiedzi, niż zadał pytań. Biznesmen należał do tego rodzaju ludzi, którzy odpowiadają na pytania, zadając kontrpytania. Właściwie tylko jedno jego zdanie utkwilo Wistingowi w pamięci: że wszyscy, którzy zaginęli, musieli się w coś wplątać. W ten sposób Rune Hauge podsumował to, o czym komisarz myślał od dawna.

---

[5] Colin Archer (1832–1921) – norweski projektant i budowniczy statków morskich. W 1892 roku na zamówienie podróżnika Fridtjofa Nansena zbudował statek „Fram”.

[6] Oscar Wisting (1871–1936) – norweski wojskowy i polarnik, uczestnik ekspedycji Roalda Amundsena na biegun południowy.

## 38

Even zjawił się o czwartej. Kilka ostatnich godzin Erling Tuberg przeleżał na plecach w trawie nad plażą, żując długie źdźbło i przyglądając się powyginanym gałęziom ogromnej sosny, pod którą odpoczywał.

Za każdym razem, gdy od strony szlabanu na wzgórzu zbliżał się jakiś samochód, Erling obracał głowę. W końcu nadjechał wielki chevrolet ojca Evena. Dźwięk mocnego silnika był tak donośny, że Erling usłyszał auto na długo, zanim je zobaczył.

Podniósł się, stanął przy drodze i pomachał ręką, po czym ruszył za samochodem na parking.

Even zmienił się. Zrobił się długi i chudy, przewyższał Erlinga niemal o głowę. Stali w milczeniu i spoglądali na siebie niepewnym wzrokiem.

– Jak woda? – spytał Even, wskazując głową plażę.

– Cholernie fajna – zapewnił Erling. – Dwadzieścia

cztery stopnie. Kąpiemy się?

Even odwrócił się do matki.

– Mogę się wykąpać?

Roześmiała się, jakby wiedziała, że zaraz padnie to pytanie. Wyjęła z torby kąpielówki i podała je synowi. Even zniknął w aucie, żeby się przebrać.

Lekkie wahanie i niepewność spowodowane tym, że nie widzieli się prawie od roku, nagle zniknęły. Pobiegli w stronę fal, które wtaczały się na brzeg. Woda pryskała na nich ze wszystkich stron. Zanurkowali, jak tylko morze sięgnęło im do kolan. Płynęli pod wodą, dopóki nie pojawiły im się mroczki przed oczami. Wynurzyli się, żeby nabrać powietrza. Znowu dali nura i popłynęli w stronę tratwy zakotwiczonej na głębinie. Wdrapali się na nią i położyli na plecach, ciężko oddychając. Dwóch starszych chłopców skoczyło na główkę do wody, więc zostali sami.

– Muszę ci coś pokazać – odezwał się nagle Erling.

Even usiadł.

– Co?

– Nie mogę ci powiedzieć. Właściwie sam nie wiem, co to jest. Musisz to zobaczyć. Znalazłem to dziś rano.

– Co? – powtórzył Even, wstając.

– Schowałem to przy kamiennym ogrodzeniu.

Even odwrócił się i spojrział w stronę lądu. W lesie za Fristranda ciągnęło się stare kamienne ogrodzenie, które oddzielało sąsiednie posiadłości. Kilka lat temu ojciec

Erlinga opowiadał im historię Gjesta Baardsena<sup>[7]</sup>, który przed niemal dwustu laty włamał się do Herregården w Larviku i ukradł hrabiostwu srebra, zegarki kieszonkowe, złote i srebrne ozdoby, rożki na proch, noże i kilkaset talarów. Zanim został aresztowany, ukrył łup pod kamieniami ogrodzenia. Gdy uciekł z aresztu, zbiegł do Arendal, nie zabierając zdobyczy ze sobą. Gdzieś między omszałymi kamieniami mogły wciąż znajdować się cenne przedmioty. Tamtego lata, gdy poznali tę historię, Even i Erling przetrzęsnęli każdy centymetr ogrodzenia, sprawdzili każdy kamień, ale jedyne, co znaleźli, to kryjówkę wiewiórek i torbę foliową ze starymi czasopismami pornograficznymi, która leżała ukryta w jamie. W jamie wystarczająco dużej, by Gjest Baardsen mógł ukryć w niej łup, który ktoś mógł znaleźć przed nimi.

– Coś cennego? – sondował Even.

Erling uśmiechnął się przebiegle, wstał, skoczył na główkę do wody i popłynął w stronę lądu.

Narzucili na ramiona ręczniki, włożyli sandały i ruszyli w stronę Fristranda.

Ścieżka wijąca się wzdłuż kamiennego ogrodzenia była cicha i nakrapiana promieniami słońca, które przedzierały się między gałęziami drzew. Kilka wielkich dębów znalazło sprzyjające warunki do wzrostu między kamieniami i torowało sobie między nimi drogę. Wystające sękate korzenie splotły się ze sobą, tworząc

poskręcaną sieć.

Po pięćdziesięciu metrach doszli do polany, na której ogrodzenie było zasłonięte przez stary rozłożysty krzew dzikiej róży. Wdrapali się na nie i zeskoczyli po drugiej stronie. Przeszli kilka metrów, po czym Erling zatrzymał się i zaczął odgarniać kamienie.

– Gdzie to znalazłeś? – spytał Even.

– Na plaży – odparł Erling i usunął ostatni głaz.

Even pochylił się i zajrzał w dół do tajemnej jamy. Leżał w niej duży worek na śmieci. Erling pozwolił mu go wyjąć. Worek lekko śmierdział. Jak stosy obślizgłych zgniłych wodorostów, które długo leżały na brzegu.

Even znalazł otwór i wyjął z worka jedną z wielu białych plastikowych torebek. Rzucił okiem na Erlinga, poluzował węzeł i zerknął do środka. Chwilę trwało, zanim zrozumiał, na co patrzy.

To były pieniądze. Grube pliki pieniędzy.

Wyjął jeden banknot i przyjrzał mu się. Był nadal wilgotny. Even nigdy nie widział takich pieniędzy – zielonych, o kształcie zupełnie innym niż banknoty będące w obiegu. Niemal czworokątnym. Na przedniej stronie widniała podobizna mężczyzny z gęstymi siwymi włosami i bokobrodami. Na odwrocie umieszczono zdjęcie ludzi pracujących w polu. Po obu stronach znajdowały się napisy „Bank Norwegii” i „Pięćdziesiąt koron”.

– Pieniądze – wykrztusił.

– Stare – dodał Erling, wskazując rok emisji. – Z 1952.



– Ile tego jest? – spytał Even, wyciągając pozostałe torebki. – Przeliczyłeś je?

– W tej tam jest 250 tysięcy – Erling wskazał głową torebkę, którą otworzył Even. – Wszystkiego razem będzie ponad milion.

Even otworzył kolejną torebkę i zajrzał do środka.

– Same banknoty pięćdziesięciokoronowe? – upewnił się.

Erling przytaknął.

– Ale nie wszystkie są tak stare.

Wyciągnął banknot z jednej z pozostałych torebek. Był na niej inny mężczyzna z bujną gęstą brodą. Napisy „Bank Norwegii” i „Pięćdziesiąt koron”. W nynorsk<sup>[8]</sup>.

– Skąd się tutaj wzięły? – zdziwił się Even.

Erling wzruszył ramionami. Przez cały dzień się nad tym zastanawiał.

---

[7] Gjest Bårdsen (1791–1849) – norweski przestępca i pisarz z Sogndal, znany ze swoich licznych ucieczek z aresztu. Skazany na dożywocie za kradzieże, przesiedział w więzieniu Akershus 18 lat. O jego przestępczej działalności i podróżach krąży wiele legend.

[8] Nynorsk (dosł. język nowonorweski) – jeden z dwóch urzędowych standardów pisanego języka norweskiego. Drugim, znacznie popularniejszym, jest bokmål (dosł. język książkowy).

## 39

Czytając akta sprawy, Wisting wyrobił sobie zupełnie inne zdanie na temat Oddmunda i Marie Lauritzenów, niż miał o młodszym bracie, którego żoną była córka Ottona Sagi. W przeciwieństwie do tych ostatnich, którzy mieszkali na osiedlu zdominowanym przez ludzi będących w trudnej sytuacji społecznej, Oddmund i Marie mieszkali w jednym z domów na zachód od Stavern, mieli duży ogród i wysoki płot. Oddmund Lauritzen pracował w urzędzie gminy, natomiast Marie zarządzała przedszkolem, którego razem z mężem byli właścicielami.

Wielka posiadłość Lauritzenów znajdowała się na spokojnej bocznej ulicy. Stare drzewa owocowe chroniły przed popołudniowym słońcem. Furtka z kutego żelaza była otwarta, żwirowa ścieżka prowadziła do portyku z białymi kolumnami. Świeżo ufryzowany pudel

królewski przywitał go ostrym szcęknięciem, a potem stał i przebierał łapami, dopóki nie otworzyły się drzwi.

Wisting od razu zauważył rodzinne podobieństwo, chociaż Oddmund Lauritzen był wyższy i mocniej zbudowany od swojego młodszego brata. Miał pociągłą twarz o ostrych rysach, szaroniebieskie oczy i gęste siwe włosy. Pozdrowił komisarza skinieniem głowy i poprowadził go przez mieszkanie aż na wyłożony płytami taras na tyłach domu, gdzie przy stole ogrodowym siedziała Marie Lauritzen.

– Nie mam żadnych nowych informacji – wyjaśnił szybko Wisting, uprzedzając ewentualne pytania.

Gospodarz przystawił krzesło do stołu i wskazał miejsce komisarzowi.

– Ciągle zastanawiamy się nad tym, co się mogło stać – powiedziała ostrożnie Marie Lauritzen.

– Obawiam się, że jeszcze nie znam odpowiedzi – odparł Wisting. – Miałem nadzieję, że dowiem się czegoś od państwa, czegoś, co rzuciłoby nowe światło na tę sprawę.

Małżeństwo siedziało przez chwilę w milczeniu, aż w końcu mężczyzna zabrał głos:

– Jest jedna rzecz – zaczął. – Nie mówiłem o tym jeszcze mojemu bratu.

Komisarz skinął głową na znak, że słucha uważnie.

– Nie wiem, czy to w czymś pomoże, ale chyba powinniście o tym wiedzieć. Może coś się wyjaśni, jeśli

spojrzycie na sprawę z innej perspektywy.

Wisting poprawił się na krześle. Był ciekawy, co Lauritzen ma mu do powiedzenia. Wiele razy zdarzało się, że ludzie będący w posiadaniu kluczowych informacji zwlekali z przekazaniem ich policji właśnie dlatego, że nie byli świadomi ich znaczenia.

– Właśnie minął pierwszy tydzień mojego urlopu – wyjaśnił Oddmund Lauritzen. – Miałem trochę czasu, żeby przejrzeć dokumenty po ojcu. Jego poczta jest przesyłana do mnie. Całą praktyczną stronę wziąłem na siebie. Uzgodniliśmy to między sobą, Mathias i ja.

– Mathias nie zna się na papierkowej robocie – wtrąciła Marie Lauritzen.

– Będzie trzeba przeprowadzić postępowanie spadkowe, ale to zajmie trochę czasu – kontynuował jej mąż. – Dopóki ojciec jest uznawany za zaginionego, nie możemy podzielić masy spadkowej. Dopiero po roku będziemy mogli zwrócić się z wnioskiem do sądu rejonowego o uznanie go za zmarłego.

Wisting przytaknął. Chodziło o sądowe orzeczenie o uznanie za zmarłą osoby zaginionej.

– Ojciec miał zawsze porządek w papierach. Składam za niego zeznanie podatkowe, więc wiem, ile ma dochodów, ile majątku i tak dalej. Wcześniej nie uważałem za konieczne, żeby zajrzeć do teczki z pokwitowaniami, ale potem pomyślałem, że przejrzę ją, żeby usprawnić postępowanie spadkowe.

– To Mathias poprosił cię o to – przypomniała mu żona.  
– Chciał wiedzieć, ile pieniędzy jest do podziału.

– Zgadza się – przytaknął mężczyzna. – Ale wiedziałem to już z zeznania podatkowego. Ojciec zaoszczędził trochę, gdy sprzedał dom i przeniósł się do domu spokojnej starości. Każdy z nas dostałby kilkaset tysięcy koron.

– Przejdź do sedna – zachęciła go żona.

– Już, już. Chodzi o wyciąg z jego konta z sierpnia ubiegłego roku.

Oddmund Lauritzen podniósł ze stołu swoją szklanę i się napił.

– Jest tam wpłata opiewająca na kwotę dwóch milionów czterystu tysięcy.

Wisting starał się zebrać myśli.

– Dwa miliony czterysta tysięcy? – powtórzył.

Mężczyzna przytaknął.

– Łącznie. Ponieważ dokonano siedmiu wpłat w siedmiu różnych bankach w Oslo. W środę 27 sierpnia. Wpłaty gotówkowe w okienku kasowym.

– W Oslo? Wie pan, skąd pochodzą te pieniądze?

– Nie. Poza tym już ich nie ma.

Wisting odchylił się na krześle, jakby musiał zrobić miejsce informacjom, które właśnie usłyszał.

– Dwa dni później ojciec jeździł po bankach w Sandefjord i Tønsberg i wypłacał gotówkę.

– Ktoś musiał go tam zawieźć – stwierdziła Marie

Lauritzen.

– Ma pan ten wyciąg? – spytał komisarz.

Mężczyzna wstał i wrócił z dwiema kartkami. Wisting przyjrzał się dużym kwotom, które w ciągu paru dni zostały wpłacone i wypłacone z konta Torkela Lauritzena. Wiele razy widział, jak pieniądze stawały się motywem najbrutalniejszych przestępstw. Wpatrywał się w liczby i czuł wyraźnie, że sprawa obiera nowy kierunek.

# 40

Większość spraw kręci się wokół pieniędzy, pomyślał Wisting. *Follow the money*, powiedział anonimowy informator dziennikarzowi „Washington Post”, gdy w 1972 roku wybuchła afera Watergate i prezydent Nixon musiał ustąpić z urzędu.

Pieniądze zawsze zostawiają ślad. „Prześledź drogę pieniędzy” stało się żelazną zasadą we wszystkich dochodzeniach po upadku Ala Capone w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Amerykańskie władze federalne nie były w stanie udowodnić osławionemu mafiosie zabójstw, których z olbrzymim prawdopodobieństwem się dopuścił. Zamiast tego skazano go za malwersacje podatkowe.

Komisarz zastanawiał się, dlaczego ten ślad nie wypłynął wcześniej. W przypadku zgłoszenia zaginięcia sprawdzenie operacji na kontach bankowych zaginionego

było rutynowym działaniem, chociaż zwykle chodziło o operacje dokonane po zaginięciu, a nie przed nim. Tak czy inaczej, kiedy jutro rano otworzą banki, śledczy będą mieli co robić.

Był głodny. Wyjął truskawkę z jednej z kobiałek, które kupił tego dnia. Włożył ją do ust i poczuł, jak jej słodki smak rozplywa się na języku. Zjadł jeszcze jedną, po czym podjechał na stację benzynową, kupił hot doga i mały kartonik śmietany. Położył go na podłodze obok koszyków truskawek i pojechał do domu Suzanne.

Gdy żyła Ingrid, zawsze istniał konflikt między pracą zawodową a rodziną. Zwłaszcza wtedy, gdy dzieci były małe. Zawsze dręczyły go wyrzuty sumienia, gdy nie ogarniał życia codziennego i żona i dzieci schodziły na drugi plan.

Związek z Suzanne był zupełnie niezobowiązujący. Rzadko rozmawiali o przyszłości, a jeśli już, to oboje podkreślali, że nie czują potrzeby snucia dalekosiężnych planów. Każde z nich było zajęte własnymi sprawami i potrzebowało przestrzeni, by móc się realizować. Jednocześnie rozumiał, że Suzanne chciałaby spędzać z nim więcej czasu. On też tego chciał, ale na przeszkodzie stawała praca. Z tego powodu czuł niepokój i dawne, dobrze znane wyrzuty sumienia.

Nie było jej w domu. Małe czerwone auto stało na podjeździe, ale nie otworzyła mu, gdy zadzwonił do drzwi. Obszedł dom, lecz taras również był pusty.



Podszedł do dużych okien, przyłożył dłoń do szyby i zajrzał do środka, nie wiedząc właściwie, po co to robi. W końcu zawrócił i zaniósł truskawki i śmietanę z powrotem do samochodu.

Może to i dobrze, pomyślał. Taka niezapowiedziana wizyta mogła zostać odebrana jak wypełnianie obowiązków służbowych. Nie zadzwonił do niej, a zamiast tego pojechał prosto do komendy. Postanowił, że odwiedzi ją po pracy.

Torunn Borg, która wjechała do podziemnego garażu przed nim, czekała na niego przy drzwiach prowadzących na klatkę schodową.

– Skończyłaś ze starymi? – spytał.

Skinęła głową.

– Chyba nic z tego nie będzie.

– Chyba?

– Nikt o niczym nie wie, ale jest tam jeden człowiek, który, zdaje się, wie więcej, niż chciał mi powiedzieć.

– Tak?

– Alf Storeggen.

– Ten adwokat?

– Mieszka tam od dwóch i pół roku – wyjaśniła Borg, podczas gdy Wisting otworzył bramę w formie kraty znajdującą się u stóp schodów. Drzwi oddzielały poziom piwnicy z celami od reszty budynku komendy. – Ma parkinsona.

Nazwisko Alfa Storeggena przez wiele lat zajmowało

pierwsze miejsce na szyldzie jednej z największych kancelarii adwokackich w mieście. Storeggen poprowadził kilkanaście spraw karnych, ale był znany przede wszystkim jako radca prawny. Cieszył się ogromnym szacunkiem i zasiadał w zarządach wielu firm i organizacji.

– Nie wiem, czy chciał sprawić takie wrażenie, czy rzeczywiście coś wie – ciągnęła Borg. – Powiedział, że musi przemyśleć pewną sprawę, a potem ewentualnie się z tobą skontaktuje.

– Ze mną?

– Chce rozmawiać z szefem. Oficerem kierującym śledztwem.

Wistingowi wydało się mało prawdopodobne, że Alf Storeggen zwodzi ich, chcąc poczuć się ważnym. W końcu miał za sobą długie życie zawodowe. Jego archiwum musiało być obszerne i zawierać wiele ważnych tajemnic jego klientów.

– A co u ciebie? – spytała. – Dowiedziałeś się czegoś?

Uśmiechnął się do niej.

– Znalazłem ślad pieniędzy – odpowiedział. – Obgadamy to w większym gronie.

Nils Hammer przebywał w przestronnym gabinecie Espena Mortensena. Siedział z nogami na stole i jadł orzeszki ziemne prosto z torebki, oglądając podwodne zdjęcia z wybrzeża szkierowego, przekazywane z głębokości ponad trzystu metrów. Mortensen siedział

przed swoim komputerem i sporządzał protokół.

– Zobaczyłeś coś? – spytał Wisting, wskazując głową obraz przekazywany na żywo. Szara płachta rozlała się po ekranie.

– Taa... Cholerne wysypisko pustych butelek – warknął Hammer. Na ekranie widać było właśnie wystającą z błota szyjkę butelki. – Bylibyśmy bogaci, gdybyśmy je pozbiali.

Komisarz uśmiechnął się i zaczął przeglądać wydruki zrzutów ekranu leżące na stole obok Hammera. Był na nich złom, łańcuchy i poskręcany metal.

– Dno zatoki to jedno wielkie śmietnisko – stwierdził Hammer i wyciągnął zdjęcie przedstawiające przeżarty rdzą i zdeformowany wózek dziecięcy porośnięty wodorostami. – Ludzie wrzucają tam co popadnie.

Wisting zatrzymał się przy zdjęciu wraku łodzi motorowej. Miniłódź podwodna musiała manewrować wokół niego kilka razy, fotografując ją pod wieloma kątami. Na jednym ze zdjęć widoczny był numer rejestracyjny umieszczony na dziobie.

– Co to jest? – spytał.

– Przekręt z ubezpieczeniem – rzucił Hammer. – To uttern<sup>[9]</sup>, którego kradzież ze Skottebrygga zgłoszono ubiegłego lata. Właścicielowi wypłacono sto osiemdziesiąt tysięcy koron odszkodowania.

– Motyw pieniędzy – powiedziała Torunn Borg.

Wisting przytaknął.

– Możliwe, że nasza sprawa ma podłoże finansowe – wyjaśnił. – Przed zaginięciem Torkela Lauritzena przez jego konto przepłynęły dwa miliony czterysta tysięcy koron.

Mortensen podniósł wzrok znad komputera i zmarszczył brwi.

– Przepłynęły?

– Siedem wpłat opiewających łącznie na 2,4 miliona koron, tego samego dnia – wyjaśnił Wisting i streścił przebieg spotkania z Lauritzenami. – Dwa dni później pieniądze zostały wypłacone w szesnastu transzach.

– Kto wpłacił te pieniądze? – spytał Hammer.

– Tego nie wiemy. To były wpłaty gotówkowe w okienkach kasowych różnych banków w Oslo. Nagrania monitoringu na pewno dawno już skasowano.

– Ale dlaczego dowiedzieliśmy się o tym dopiero teraz? Przecież facet zaginął dziewięć miesięcy temu?

– Jego bliscy dopiero teraz to odkryli. Wcześniej, zresztą tak jak my, interesowali się tylko tym, czy dokonano jakichś operacji na koncie po jego zaginięciu.

– Ale to przecież mnóstwo kasy. Czy to nie powinno podlegać kontroli skarbowej? Co z ustawą o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy?

– Transakcje musiałyby zostać zgłoszone przez pracownika banku. W końcu skarbowka nie monitoruje prywatnych kont. Każda wypłata opiewała na kwotę stu pięćdziesięciu tysięcy. Właściwie nie ma w tym nic

dziwnego, że starszy pan wypłaca z banku część swoich oszczędności.

– Co z pozostałymi staruszkami? – spytał Hammer. – Czy im też ktoś wpłacił jakieś pieniądze?

Wisting wzruszył ramionami.

– Sam to jutro sprawdzisz, jak tylko otworzą banki.

---

[9] Szwedzka marka łodzi motorowych, których produkcja odbywa się w Polsce.

# 41

Suzanne jeszcze nie wróciła. Zadzwoił do drzwi dwa razy, ale musiał ponownie odnieść śmietaną i truskawki do samochodu. Włożył jedną do ust i poczuł, że zrobiła się miękka od przebywania w gorącym wnętrzu auta. Śmietana pewnie też wkrótce skwaśnieje, pomyślał.

Siedział za kierownicą i wpatrując się w dom Suzanne, zadzwonił do niej. Po dłuższej chwili włączyła się automatyczna sekretarka. Zjadł jeszcze jedną truskawkę i uruchomił silnik. Gdy dojeżdżał do siebie, wybrał numer Line. Poprzedniego wieczoru zaskoczyła go obiadem z owoców morza, dzisiaj on mógł zaserwować deser.

Gdy odebrała telefon, w jej głosie słyhać było jeszcze gasnący śmiech. To było tak zaraźliwe, że sam musiał uśmiechnąć się szeroko.

– Gdzie jesteś? – spytał. Gdzieś z oddali dobiegały odgłosy rozmowy.

– W kawiarni w Stavern. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiałem się, czy jesteś w domu. Kupiłem truskawki.

– W takim razie wpadniemy z wizytą. Będziemy u ciebie najpóźniej za pół godziny.

Trochę trwało, zanim zrozumiał, że była z Tommym Kvanterem i że zamierza zabrać go ze sobą. Wisting dystansował się od związku córki z jej duńskim rówieśnikiem. Głównie z powodu jego bogatej kartoteki. Postanowił trzymać się nieco na uboczu, przynajmniej dopóki nie zobaczy, w jakim kierunku zmierza ich znajomość.

– Będzie mi miło – powiedział mimo wszystko, parkując samochód przed domem.

Od razu włożył śmietanę do lodówki. Oczyszczył i opłukał truskawki, wsypał je do miski i posypał cukrem. Potem wyjął z lodówki puszkę piwa i w drodze na taras włączył w salonie płytę CD. Oparł się łokciami o balustradę i wypił duży łyk piwa, starając się wsłuchać w głęboki głos Leonarda Cohena.

Wieczór był ciepły, warstwa stojącego powietrza okryła miasto jak koc. Obracał puszkę między palcami. W oddali słyhać było leniwe uderzenia kościelnego dzwonu kończącego wieczorne nabożeństwo. W połączeniu z melancholijnymi dźwiękami płynącymi z głośników bicie dzwonu brzmiało złowroźnie. *That's how it goes. Everybody knows.*

Pomyślał, że wszystkie duże sprawy mają punkt zwrotny. Punkt w czasie, kiedy jakiś ważny fakt wychodzi na światło dzienne, sprawiając, że wszystkie elementy układanki trafiają na właściwe miejsce. Wydawało mu się, że właśnie to czuje. Że zbliżają się do tego punktu.

Otworzyły się drzwi wejściowe. Cienkie firanki wiszące w oknie salonu poruszyły się na wietrze.

– Jesteśmy! – zawołała Line.

Wisting wyszedł im naprzeciw i podał Tommy’emu rękę na powitanie. Chłopak miał na sobie obcisły biały T-shirt, który opinał mu się na ramionach. Spod rękawa wystawała wytatuowana głowa węża. Była kolorowa i wykonana z taką dbałością o szczegóły, że wydawała się prawdziwa.

Ruszył przed nimi na werandę, rozłożył na stole ceratę, po czym wrócił do kuchni po miskę z truskawkami i trzy salaterki.

– Pomóc ci w czymś? – spytała Line.

– Możesz przygotować dla was coś do picia – zaproponował.

Przyniosła Tommy’emu puszkę piwa z lodówki, a dla siebie wzięła szklanekę z wodą i kostkami lodu.

– Fantastyczny widok – skomentował Tommy, stając przed balustradą.

– Prawda? – przytaknął Wisting i pokazał mu latarnię na Svenner. – Pewnie niedługo znowu wypływasz?



– Tym razem spędzę w domu trzy tygodnie – odparł Tommy, odwracając się plecami do morza. – Potem wypływam, ale niewykluczone, że już ostatni raz.

– Tak?

– Paru moich kumpli przejmuje restaurację w Oslo. Chcą, żebym zajął się kuchnią.

– Ach tak? Wydawało mi się, że lubisz pracę stewarda?

– Owszem, ale nawet to może się znudzić. Zresztą, tak będzie lepiej dla naszego związku. – Skinął głową na Line. – Poza tym koszty utrzymania spadną o połowę.

Wisting przytaknął. Nie podobał mu się ten pomysł, ale nic nie powiedział. Zamiast tego odsunął krzesło przed Tommym, a sam usiadł po przeciwnej stronie stołu.

Tommy pierwszy się poczęstował.

– Sam pan je zbierał? – spytał.

– Kupiłem – przyznał komisarz.

– W naszym ogrodzie rosną truskawki – wyjaśniła Line. – Mama zasadziła kilka sztuk.

Wisting wyciągnął szyję i spojrzał na coś, co zaczynało przypominać zarośnięty skrawek ogrodu. Właściwie była to działka naturalna z małym trawnikiem z przodu, ale we wszystkich szczelinach i na półkach skalnych Ingrid zasadziła kwiaty i krzewy jagodowe.

– Możecie potem sprawdzić, czy są jakieś dojrzałe – zaproponował.

– Rozmawiałaś dzisiaj z Suzanne? – zagadnęła go Line, jakby rozmowa o matce automatycznie nasunęła jej na

myśl kobietę, która niedawno pojawiła się w jego życiu.

– Nie – odparł i włożył truskawkę do ust. – Zajrzałem do niej po pracy, ale nie było jej w domu.

– A więc tak naprawdę te truskawki były dla niej? – zaśmiała się.

Wisting uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Przejrzała go.

– I tak były bardzo smaczne – zapewniła go córka i sięgnęła po dokładkę dokładnie w tym samym momencie co Tommy. Mężczyzna cofnął rękę i przewrócił dzbanek ze śmietaną. Line podniosła go szybko i zdążyła uratować część zawartości.

– Przepraszam – powiedziała pospiesznie. – To moja wina.

– To ja zahaczyłem ręką – zaprotestował Tommy.

– Zawsze taka była – skomentował Wisting i wytarł płamę stertą serwetek.

– To znaczy jaka? – spytała Line. – Niezdarna?

– Nie, po prostu zawsze brałaś winę na siebie – wyjaśnił. – Poczynałaś się do odpowiedzialności. Gdy ty i twój brat byliście mali i bawiliście się razem, robiłaś to samo. Brałaś winę na siebie, gdy coś poszło nie tak.

Line zaśmiała się i zaczęła o czymś opowiadać, ale on jej nie słuchał. Jego myśli zaczęły nagle krążyć wokół sprawy. Zupełnie jakby coś trafiło na swoje miejsce. Jakby coś się w nim otworzyło. Otworzyło i zaraz zamknęło. To trwało sekundę, nie dłużej. Miał wrażenie,

że doznał olśnienia, zrozumiał, w jaki sposób sprawy łączą się ze sobą. Zupełnie jakby coś uchwycił, by po chwili wypuścić to z rąk.

– Co mówiłaś? – spytał, bo nie był w stanie zebrać myśli.

– Pytałam, czy pamiętasz okno w salonie, które Thomas zbił, grając w piłkę?

Przytaknął.

– Dał ci dziesięć koron, żebyś powiedziała, że to ty, ale wydałaś go, gdy za karę potrafiłem ci dwie tygodniówki.

– To się nazywa miłość do rodzeństwa – skomentował Tommy i napił się piwa.

Wisting natychmiast spowaźniał. Uwaga chłopaka Line sprawiła, że pomyślał o braciach Kenie i Rune Hauge. Od początku wiedział, że w sprawie o zabójstwo policjanta nie wszystko wyglądało tak, jak się na pierwszy rzut oka wydawało. Czyżby Ken Ronny postanowił milczeć o tym, co się stało, żeby kryć brata?

Zastanawiał się, czy taka sama myśl nie zaświtała jego córce. Jej twarz nabrała poważnego wyrazu, a oczy przyciągały jego wzrok jak dwa magnesy.

## 42

Gdy tylko Line i Tommy wyszli, sięgnął po stare akta sprawy o zabójstwo policjanta i wyjął z nich protokoły przesłuchań wszystkich zamieszanych w sprawę osób. Zaczął czytać od początku, czasem tylko podnosząc wzrok, gdy czuł, że oczy zmęczyły się matowym światłem zewnętrznej lampy.

O godzinie 3:45 Edgar Bisjord zameldował, że zakończył czynności na miejscu wypadku drogowego niedaleko Vestfossen. Śledczy przyjęli, że policjant zginął między godziną 4:00 a 4:15. Wszyscy, którzy złożyli wyjaśnienia w tej sprawie, w chwili zabójstwa rzekomo spali.

Rune Hauge położył się wcześniej, ponieważ to była noc z niedzieli na poniedziałek i rano musiał wstać bladym świtem. Właśnie rozpoczął naukę zawodu w kamieniołomie w Tveidalen. Ze złożonych przez niego

wyjaśnień wynikało, że matka nocowała u przyjaciela mieszkającego w Larviku, co po lecie zdarzało jej się dość często. Brat pojechał dokądś samochodem i Rune Hauge nie zauważył, czy brat wrócił w nocy do domu. Nierzadko wracał bardzo późno. Nie miał żadnej pracy poza tym, że pomagał dziadkowi w remoncie domu.

Najlepsze alibi miał Daniel Meyer. Kursował między domem a Oslo, gdzie przez cały tydzień mieszkał w jednym z baraków i pracował na budowie dużego biurowca, który miał stanąć w Helsefyr. Kolega z pracy przyjechał po niego o godzinie 5:30 i razem ruszyli do Oslo. Teoretycznie gdzieś po drodze mogli spotkać Kena Ronny'ego, ale Daniel spał w samochodzie, a jego kolega nie znał auta, którym poruszał się starszy z braci Hauge. I chociaż ruch na trasie był niewielki, kierowca nie przypominał sobie żadnej żółtej ascony.

Wisting spojrzał na ciemny horyzont. Nagle przyszło mu do głowy, że on nigdy się nie kończy. Za widocznym horyzontem zawsze czekał kolejny. Nowy. Nie miało znaczenia, jak daleko człowiek podróżował. Ta myśl sprawiła, że poczuł się bezradny, gdy powrócił do czytania dokumentów.

Nie znalazł nic godnego uwagi poza jednym szczegółem, który wcześniej przeoczył. Sądził, że Ken Ronny Hauge został zatrzymany w swoim domu w Strandebakken, natomiast w protokole zatrzymania osoby, w rubryce „miejsce zatrzymania” widniał inny

adres. Tanumveien. Ken Ronny został aresztowany w domu swojego dziadka, w którym lecząca się psychiatrycznie Hanne Richter mieszkała do czasu zaginięcia dziewięć miesięcy temu.

Nazwisko Christiana Hauge nie figurowało w wykazie świadków. Może odmówił składania wyjaśnień w sprawie, która dotyczyła jego wnuka, lub szef ekipy dochodzeniowej uznał to za zbyteczne. W końcu sprawa została wyjaśniona w niecałe dwadzieścia cztery godziny. Nikt nie szukał innego możliwego wytłumaczenia tego, co się stało. Tym bardziej, że Ken Ronny milczał i nie skierował śledczych na inny trop.

Komisarz odchylił głowę do tyłu i spojrzał na gwiazdy. Księżyc był niemal w pełni. Wisting usiłował utrzymać wzrok na jego nierównych konturach, ale wewnętrzny głos kazał mu zająć się dokumentami, które miał na kolanach.

Dopił piwo i zaczął wertować akta. W końcu ułożył papiery w zgrabny stos i uznał, że na dziś wystarczy. Zerknął na zegarek, zastanawiając się, czy spróbować jeszcze raz zadzwonić do Suzanne, ale gdy zobaczył, że minęła północ, zrezygnował z tego pomysłu.

Jakiś dźwięk dobiegający z głębi domu sprawił, że Wisting zatrzymał się gwałtownie. Drzemiący na krześle kot podniósł głowę.

Dźwięk powtórzył się. Komisarz wstał, wszedł do mieszkania i znowu go usłyszał. Ktoś pukał do drzwi

wejściowych.

Podszedł do nich zdziwiony. Czyżby dzwonek nie działał?, pomyślał. Przekręcił klucz w zamku i powoli otworzył drzwi.

To była Suzanne.

– Cześć – szepnęła. – Nie wiedziałam, czy już się położyłeś, i dlatego nie chciałam dzwonić.

Wpuścił ją do środka i rzucił okiem na podjazd. Zobaczył oparty o ścianę garażu rower.

– Gdzie byłaś?

– Na wycieczce rowerowej – wyjaśniła ze śmiechem w głosie. Domyślił się, że piła. – Ja i przyjaciółka, ale nie zjechałyśmy daleko. Cały wieczór przesiedziałyśmy u niej. Właśnie wracam do domu, ale obawiam się, że nie dam rady dojechać na rowerze do miasta. Wolałabym zostać na noc u ciebie.

Zamknął drzwi i przyciągnął ją czule i delikatnie, poklepując ją w typowy dla niego, lekko nieporadny sposób. Odpowiedziała, zarzucając mu ręce na szyję i opierając głowę o jego ramię. W lustrze wiszącym w przedpokoju zobaczył swoją twarz. Wydawało mu się, że przez tych kilka dni, które minęły od ich ostatniego spotkania, zdążył się postarzeć. Wokół oczu i ust pojawiły się nowe zmarszczki. Srebrnoszary zarost na brodzie przypominał szron. Zamknął oczy, odsunął ją ostrożnie od siebie i pocałował w czoło. Wtedy znowu otworzył oczy.

– Wiesz, że właśnie o tobie myślałem?

– Coś miłego?

W odpowiedzi przesunął palec wzdłuż jej twarzy. Pochylił się i czule ją pocałował.

– Napijemy się po kieliszku na werandzie? – zaproponował.

– Wyglądasz na zmęczonego – powiedziała i pogłaskała go po czole, jakby chciała wygładzić kilka zmarszczek. – Możemy się po prostu położyć.

Jeszcze raz spojrział w lustro. Miała rację. Ujrzał w nim swoje przekrwione oczy i bladą, pociągłą twarz.

Musiał przyznać, że jest wykończony. Ale orzechowo brązowe oczy Suzanne, które błyszczały, gdy się śmiała, tak jak teraz, obudziły w nim coś i sprawiły, że myśli przestały krążyć wokół sprawy. Przyglądała się jego dłoniom, gdy powoli ją rozbierał. Jego drżącym palcom, które rozpięły guziki i rozwiązywały tasiemki krótkiej letniej sukienki. Potem wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni.

Line odsunęła kołdrę i postawiła bosc stopy na podłodze. Po raz pierwszy kochała się z Tommym, będąc nieobecna duchem. Inne myśli zaprzętały jej głowę. Gdy Tommy zasnął, leżała obok niego pogrążona w myślach.

Przez chwilę siedziała na łóżku i patrzyła na niego w półmroku. W pokoju było ciepło, a Tommy zrzucił z siebie kołdrę. Na tle białego prześcieradła jego ciało



wydawało się jeszcze bardziej brązowe.

W końcu wstała, przeszła nago przez mieszkanie i skręciła do kuchni. Światło księżyca nadawało budynkom niebieską, lekko upiorną poświatę.

Zasłoniła piersi dłońmi, gdy z bocznej ulicy wyszło nagle dwóch mężczyzn. Nie patrzyli w jej stronę, ale i tak włożyła jeden z T-shirtów Tommy'ego wiszący na krześle. Sięgał jej do ud i wciąż miał lekki męski zapach.

Usiadła przed komputerem i włączyła go, choć nie była do końca pewna, co właściwie zamierza zrobić.

Zdjęcie Kena Ronny'ego Hauge wypełniło ekran. Był dziesięć lat starszy od niej i chociaż można było zawiesić na nim oko, to, co ją w nim pociągało, nie miało związku z jego wyglądem. Coś innego sprawiało, że ciągle wracała myślami do spotkania z nim. Coś nieuchwytnego, coś w rodzaju zdziwienia. Nie umiała tego wyrazić słowami. Aż do tej chwili. Czy to możliwe, że był niewinny? Że wziął na siebie odpowiedzialność za coś, czego nie zrobił?

Zaczęła czytać zeskanowane artykuły, chociaż znała je niemal na pamięć. Dowody przemawiające przeciwko niemu wydawały się nie do podważenia. Policjant, który został zamordowany, zanotował numer rejestracyjny jego samochodu w notesie znalezionym w radiowozie, a na dłoniach Kena Ronny'ego zabezpieczono ślady prochu. To, czego policja nie miała, to motyw. Dlaczego Ken Ronny miałby zabić policjanta?

Spojrzała na problem z drugiej strony i spytała samą

siebie, dlaczego mężczyzna nigdy się nie bronił. Znalazła tylko jedną odpowiedź: że prawda była dla niego gorsza.

Dwa razy wciągnęła głęboko powietrze i sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do ojca. Był świetnym partnerem sparingowym, jeśli chodziło o szukanie nowych, innych punktów widzenia na sprawę, której rozwiązanie wydawało się bezdyskusyjne. Ale opamiętała się. Był środek nocy i miała nadzieję, że ojciec śpi.

Zupełnie bezwiednie zaczęła szukać „śladów prochu” w archiwum tekstowym, ale nie znalazła niczego, co mogłoby jej pomóc. Wyłączyła komputer, wśliznęła się do sypialni, zrzuciła z siebie T-shirt Tommy’ego i wsunęła się pod kołdrę. Przywarła do jego ciała i wciągnęła zapach, który tak bardzo lubiła. Nagle gwałtownie usiadła na łóżku, spojrzała na niego i na koszulkę, którą chwilę wcześniej przerzuciła przez oparcie krzesła.

– Co jest? – wymamrotał.

– Nic, nic – odparła, choć nie była to prawda. Odkryła inną możliwość. To, że Ken Ronny miał na dłoniach ślady prochu, dowodziło wyłącznie tego, że feralnej nocy miał kontakt z bronią. Nie musiał być tą osobą, która oddała strzał. Mógł odebrać ją temu, kto jej użył. Temu, kogo postanowił chronić.

# 43

Był poniedziałek 28 czerwca. Po raz pierwszy od długiego czasu Wisting czuł się wypoczęty. Gdy wyjeżdżał do pracy, Suzanne wciąż jeszcze leżała w łóżku. Pozwolił jej zająć jego stronę, a on spał na dawnym miejscu Ingrid.

Pierwszy raz Suzanne leżała w jego łóżku. Nie był w stanie nazwać uczuć, które to w nim wzbudziło. Z jednej strony było mu z tym dobrze, ale z drugiej czuł się jak zdrajca.

Poranna odprawa trwała dłużej, niż się spodziewał. Wszyscy chcieli podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat tego, jaki obrót przyjęła sprawa przez weekend. Pozwolił zabrać głos wszystkim chętnym, ale swoje przemyślenia pozostawił dla siebie. Nie do końca ufał własnej intuicji i wciąż nie wiedział, w jaki sposób to, co przyszło mu do głowy, łączy się ze sprawą.

Dochodziła dziesiąta, gdy zakończyli spotkanie.

Odsuwane krzesła szurały po podłodze. Wisting zaczął zbierać rozrzucone na stole dokumenty.

Audun Vetti ociągał się z opuszczeniem sali.

– Myślisz, że nam się uda? – spytał.

Komisarz spojrział na niego. W uśmiechu, który pojawił się po pytaniu, była jakaś nerwowość, a w oczach malowało się przygnębienie.

– Co masz na myśli?

– Uda nam się rozwiązać tę sprawę?

– Nie znam jeszcze odpowiedzi na to pytanie. – Wisting położył dłoń na stosie dokumentów. – Ale nie możemy pozwolić, żeby ta sprawa przeszła do historii jako nierozwiązana.

Inspektor przyznał mu rację.

– Powinniśmy ją rozwikłać.

Komisarz wiedział, z czego wynikał niepokój, który dało się słyszeć w głosie Vettiego. Wkrótce miały być rozpatrywane wnioski o posadę zastępcy komendanta, a sprawa, która pozornie znajdowała się w pozycji spoczniej, bez perspektywy szybkiego rozwiązania, źle wyglądała w papierach.

Wisting podzielał jego niepokój, ale z innego powodu. Misja społeczna policji polegała na zapewnieniu ludziom bezpieczeństwa poprzez zwalczanie przestępczości. Skuteczność i determinacja policji – tak jak je widzieli obywatele, wpływały na ich zaufanie do organów ścigania. Zaufanie, na które pracowało się latami, a które

można było stracić w jednej chwili. Wiara w skuteczność policji stanowiła filar społeczeństwa i być może najważniejszy warunek, by ludzie czuli się bezpiecznie. Policja nie mogła ryzykować, że to utraci.

Nie zdarzało się to często, ale kiedy niewielką społecznością wstrząsało wyjątkowo brutalne przestępstwo, pojawiał się ten sam rodzaj strachu. W sklepach ludzie przyglądali się sobie podejrzliwie, wieczorem zamykali starannie drzwi i odprowadzali dzieci do szkoły. Wisting doświadczył tego kilkakrotnie i za każdym razem czuł brzemień odpowiedzialności. To do nich należało przywrócenie równowagi w społeczeństwie i dlatego musieli rozwiązać tę sprawę.

Nagle na korytarzu zrobiło się zamieszanie. Ktoś coś wołał. Rozległ się dźwięk otwieranych drzwi i tupot stóp. Wisting wstał zza biurka, gdy w drzwiach gabinetu pojawił się Espen Mortensen.

– W Stolpestad znaleziono zwłoki – oznajmił. – Jedziesz?

– Zwłoki? – powtórzył komisarz, oczekując dalszych wyjaśnień.

– W morzu. Podobno leżały tam od dawna.

Wisting chwycił marynarkę, która wisiała na oparciu krzesła, i skinieniem głowy dał znak, że jest gotów.

Stolpestad leżało w zachodniej części Naverfjorden i dało nazwę jednemu z wielu rodzinnych pól kempingowych otaczających płytką zatokę.

Minęli kemping i zjechali na plażę. Dwa patrole policji zjawiły się na miejscu przed nimi. Oznakowane radiowozy stały zaparkowane na trawiastej równinie tuż nad wodą, a jeden z funkcjonariuszy pilnował wejścia na nadmorską ścieżkę. Wskazał im kierunek i zatrzymał kilku nastolatków, którzy chcieli wśliznąć się za Wistingiem i Mortensenem.

Przez chwilę szli oznakowaną trasą wycieczkową wiodącą wzdłuż brzegu morza w kierunku południowym. Trasa wiła się wokół kilku smaganych wiatrem turni, a następnie prowadziła przez niewielki, lecz gęsty olszynowy zagajnik. W końcu znaleźli się w pobliżu płytkiej zatoki, gdzie powiewała biało-czerwona policyjna taśma.

Pierwsi dziennikarze i fotografowie byli już na miejscu. Wisting usłyszał kilka pytań, gdy schylał się pod taśmą, ale nic nie odpowiedział.

Na gładkiej skale przybrzeżnej leżał rozłożony zielony brezent. Zawciąg pospolity wdzierał się w szczeliny skalne i kołysał na ledwie odczuwalnym wietrze. Kilka czarnych ptaków krążyło nad nimi w kominach termicznych, z piórami rozczapierzonymi jak palce.

Mężczyzna, który znalazł zwłoki, siedział na kamieniu kawałek dalej. Złożył wyjaśnienia policjantom z pierwszego patrolu, który przyjechał na miejsce zdarzenia. Mieszkał w jednym z domków letniskowych na słonecznym zboczu, nad miejscem, w którym morze

wyrzuciło ciało na ląd. Wszystkie doniesienia prasowe na temat odciętych stóp i poszukiwań pozostałych fragmentów ciał sprawiły, że każdego dnia brał do ręki lornetkę i obserwował brzeg. Nietrudno było dostrzec zwłoki. Leżały twarzą w dół, unosząc się na wodzie między przybrzeżnymi skałami.

Mężczyzna wziął ze sobą bosak i zszedł na dół. Zaczepił hak o ubranie topielca i odholował je na brzeg. Potem zadzwonił po policję i poszedł do domu po brezent, którym okrył ciało.

Espen Mortensen przy pomocy jednego z funkcjonariuszy odsunął brezent na bok. Wisting natychmiast skierował wzrok na nogi zmarłego. Brakowało lewej stopy.

Prawa stopa tkwiła w białym sportowym bucie z pomarańczowym polem po bokach i łukowatym logo firmy Nike. Dwa dni temu identyczny lewy but został wyrzucony na brzeg w Solplassen.

Mortensen zrobił kilka zdjęć, zanim włożył rękawiczki i ubranie ochronne. Potem ukucnął i odwrócił ciało.

Włosy i fragmenty skóry odpadły dużymi płatami. Brakowało części dolnej szczęki, a oczodoły były puste. Ale chociaż twarz znajdowała się w daleko posuniętym rozkładzie, Wisting rozpoznał rysy. Znaleźli Sverrego Lunda.

Zrobił krok w stronę ciała emerytowanego dyrektora szkoły i ukucnął.

Zastanawiał się, co widziały oczy mężczyzny, kiedy jeszcze tam były. Jakie myśli przemknęły mu przez głowę, gdy zrozumiał, co się stanie. Gdy uświadomił sobie okrutną i nieodwołalną prawdę.

Podniósł się. Słońce piekło, a woda pluskała delikatnie wokół przybrzeżnych kamieni. Ptaki krążyły coraz niżej. Machały skrzydłami i wznosiły się lekko, by po chwili opadać wolno niczym potężne czarne cienie.



# 44

Po raz kolejny siedzieli zebrani wokół stołu konferencyjnego. Zasłony były zaciągnięte. Zawieszony pod sufitem rzutnik wyświetlał właśnie zbliżenie tyłu głowy mężczyzny, który zaginął niemal dziesięć miesięcy temu. Włosy i skóra odpadły warstwami, odsłaniając ziejącą, postrzępioną dziurę w czaszce, z pęknięciami rozchodzącymi się we wszystkie strony. Małe zwierzęta morskie wgrzyły się w otwartą ranę, pozostawiając po sobie puste miejsce. Brunatna gęsta woda morska wypłynęła na zewnątrz i zaschła w dolnej części otworu wlotowego.

– Strzał w kark – stwierdził Espen Mortensen. – Wylatując, pocisk rozerwał szczękę. To jest już oficjalnie sprawa o zabójstwo.

– We wszystkich serwisach informacyjnych mówią o znalezieniu zwłok – odezwał się Audun Vetti. –

Jesteśmy zmuszeni zwołać konferencję prasową w ciągu dnia i potwierdzić, że chodzi o morderstwo.

Wisting przytaknął. Już samo ujawnienie łącznie czterech ludzkich stóp wywołało sensację w mediach, ale teraz, gdy znaleziono pierwsze zwłoki, sprawa długo nie zejdzie z pierwszych stron gazet. Mężczyzna, który znalazł ciało, zdążył już udzielić wywiadu wielu redakcjom. Nagłówki artykułów internetowych wydań gazet brzmiały podobnie: znaleziono zwłoki bez stopy.

– Będziesz musiał wystąpić na konferencji – ciągnął Vetti, wbijając wzrok w komisarza.

– Ale ja mam dużo innych... – zaprotestował Wisting.

– Zwołam konferencję na piętnastą – przerwał mu inspektor. – To da nam kilka godzin. Czy uda się ustalić tożsamość ofiary przed spotkaniem z mediami?

– Powiadomiliśmy żonę zmarłego – wyjaśnił Mortensen – ale identyfikacja musi być stuprocentowo pewna, zanim podamy nazwisko do publicznej wiadomości.

– Kiedy to może nastąpić?

– Najwcześniej jutro.

Nastąpiła krótka dyskusja. Wisting zakończył ją, proponując, aby na konferencji oświadczyć, że policja przyjęła hipotezę roboczą, że zwłoki należą do emerytowanego dyrektora szkoły, Sverrego Lunda, który zaginął 8 września ubiegłego roku. Nie było sensu ukrywać przed mediami, że śledczy pracują nad potwierdzeniem tej teorii.

– A więc zjawisz się o trzeciej? – naciskał Vetti.

Wisting przytaknął. Wiedział, dlaczego inspektor nalega, by dzielić z nim podium. Gdy mogli przekazać opinii publicznej dobre wiadomości, Vetti zawsze chciał występować sam, by móc pochwalić się przełomem w śledztwie w pierwszej osobie. Natomiast gdy chodziło o dochodzenie, które nie przynosiło oczekiwanych rezultatów, relacjonował pracę policji, używając zaimka „my”, a wszystkie krytyczne pytania kierował do Wistinga.

– Odwołujemy podwodne poszukiwania? – spytał komendant. – W końcu nie mamy podstaw sądzić, że coś tam znajdziemy.

Komisarz wiedział, że za propozycją komendanta stały względy finansowe.

– Kontynuujmy je do końca dnia – odparł Wisting. – Przecież wciąż szukamy czterech ciał.

– Rozmawiałam z Ebbem Slettakerem – wtrąciła Torunn Borg. – Twierdzi, że miejsce znalezienia ciała pasuje do jego obliczeń torów. Cały czas podtrzymuje teorię, że ciała zostały wrzucone do morza i w jakiś sposób wyswobodziły się z tego, w co były zawinięte.

Komendant przychylił się do decyzji o kontynuowaniu poszukiwań skinieniem głowy.

– Nie to spodziewaliśmy się znaleźć – mówiła dalej Borg. – Sądziliśmy, że odnajdziemy więcej fragmentów ciała. Że istnieje naturalne wytłumaczenie, dlaczego

morze wyrzuca na ląd jedynie stopy. Że na skutek długiego przebywania w wodzie zwłoki uległy rozkawałkowaniu, a tymczasem reszta tego ciała stanowi jedną całość.

– Wydaje mi się, że nie istnieje żadne naturalne wytłumaczenie – skomentował Mortensen.

– Ale przecież nie ma tu mowy o zabójstwie z rozczłonkowaniem ciała – kontynuowała Borg, wskazując głową ekran. – Po co, u licha, ktoś miałby odrąbywać mu stopę? Albo pozostałym ofiarom?

Wisting przysłuchiwał się dyskusji, która rozgorzała na dobre. Była ważna. Dawno temu zrozumiał, że sprawa dotyczy czegoś więcej niż zaginięć. Że ludzie, którzy zniknęli, padli ofiarą przestępstw, ale przez cały czas dręczyło go pytanie o motyw. Osoby, których dotyczył ten dramat, były ze sobą powiązane na wiele sposobów, ale dlaczego ktoś miałby im życzyć śmierci? I dlaczego plan zabójstwa zawierał element odcinania ofierze jednej stopy?

Dyskusja nie wniosła niczego nowego.

Wisting odchrząknął i zabrał głos.

– Musimy założyć, że to dochodzenie toczy się w sprawie pięciu zabójstw – powiedział to, co do tej pory nie zostało nazwane wprost. – Nie mamy podejrzanego, nie mamy konkretnego motywu ani żadnego pewnego tropu.

Jego słowa zabrzmiały demotywująco. Był tego

świadomy. Treść krótkiego podsumowania była zimna, ostra i przerażająca. Na pewno nie takich słów zamierzał użyć Audun Vetti na konferencji prasowej.

– Musimy przyjąć za punkt wyjścia pięć ofiar – mówił dalej – i poszukać między nimi podobieństw. Jakiegoś punktu przecięcia, w którym stykają się wszystkie wspólne wątki. Czegoś, co je łączy. Co już mamy? – rzucił na zachętę.

– Tajną grupę. Komórkę sił szybkiego reagowania – odparł Mortensen.

– Ten wątek łączy tylko trzech zaginionych mężczyzn, a poza tym grupa liczyła pięciu członków. Dlaczego Carsten Meyer nie jest jedną z ofiar?

– Może to on jest sprawcą? – zaproponował któryś ze śledczych.

Nikt się nie zaśmiał, nikt też nie wysunął innej propozycji. Wisting rozejrzał się i zauważył, że nie ma Hammera, który zwykle świetnie się sprawdzał podczas burzy mózgów.

– Gdzie jest Nils? – spytał.

– W banku – odrzekła Torunn.

Skinął głową. Hammer miał sprawdzić trop pieniędzy. To, co zdoła ustalić na temat milionowych transakcji, może okazać się ważne dla śledztwa.

– Zabójca sam w sobie jest punktem przecięcia – stwierdził Mortensen. – Musimy przeanalizować wszystko i odnaleźć wspólny mianownik. Wypisać

absolutnie wszystkie osoby należące do kręgu znajomych ofiar.

Komisarz przytaknął. Właściwie zajmowali się tym od dłuższego czasu. Dzięki przesłuchaniom krewnych zaginionych zebrali pokaźną dawkę informacji na ich temat, chociaż to, czym już dysponowali, na pewno nie wyczerpywało tematu. Poza tym tę wiedzę należało skonkretyzować i usystematyzować.

– Nie wiemy, czy istnieje taki wspólny mianownik – wtrąciła Borg. – Chociaż związek między trzema zaginionymi mężczyznami wydaje się oczywisty, dwie zaginione kobiety mogły być przypadkowymi ofiarami.

– Jak to przypadkowymi?

– Mogły widzieć coś, czego nie powinny były zobaczyć. Sprawca mógł pozbawić je życia, by ukryć pierwotne przestępstwo.

Wisting wstał, podszedł do okna i rozsunął zasłony. Musiał zmrużyć oczy pod wpływem ostrego światła słonecznego.

– Czego jeszcze nie zrobiliśmy? – zastanawiał się na głos. – Czego nie sprawdziliśmy? Może jest coś, czego nie dostrzegamy? Coś, co możemy zrobić inaczej? Może coś przeoczyliśmy?

Odwrócił się w stronę kolegów siedzących dookoła stołu. Ich twarze były pozbawione wyrazu. Nikt nie potrafił mu odpowiedzieć, więc po chwili zakończył spotkanie.

# 45

Wśród nieodebranych połączeń były dwa od Suzanne i jedno od Line. Żadna z nich nie zostawiła wiadomości.

Najpierw oddzwonił do Suzanne.

– Cześć – powiedział. – Gdzie jesteś?

– W twoim domu – odparła. – Nie mogłam znaleźć kluczy, więc zostałam.

– Przepraszam. Dodatkowy komplet leży w najwyższej szufladzie komody w przedpokoju.

– W porządku. Wyjęłam książkę z twojej półki i odpoczywam na tarasie. Może wpadniesz na chwilę?

– Nie dam rady. Obawiam się, że to będzie długi dzień.

– Słyszałam w wiadomościach, że znaleziono zwłoki bez stopy.

– Zgadza się.

– W takim razie wracam do siebie, ale po pracy przyjeżdż koniecznie, jeśli nie będzie zbyt późno.

- Nie wiem, czy dam radę.
- Może zobaczę cię w telewizji?
- W telewizji?
- Podobno zwołaliście konferencję prasową na trzecią.

Wisting spojrział na zegarek. Zostały jeszcze dwie godziny.

– Nie jestem pewny, czy wezmę w niej udział. Chyba istnieje większa szansa, że zobaczysz mnie na żywo dziś wieczorem.

Próbował dodzwonić się również do Line, ale nie odbierała telefonu. Usiadł za biurkiem i starał się zebrać myśli, ale bez powodzenia. Wszystko wydawało się zawiłe i niejasne.

Do gabinetu wszedł bez pukania Nils Hammer. Położył na stole stos dokumentów, usiadł i wyciągnął z kieszeni spodni pudełko ze snusem.

– W radiu mówią, że znaleźliśmy zwłoki bez stopy. Wiesz coś o tym? – spytał i wyjął szczyptę snusu, którą uformował na wierzchu dłoni.

– Sverre Lund – przytaknął Wisting. – Patomorfology potrzebują maksymalnie czterdziestu ośmiu godzin, żeby to potwierdzić.

Hammer umieścił snus pod wargą, otrzepał dłonie i sięgnął po dokumenty.

– Prawie trzy miliony – powiedział i wyciągnął wydruk. – W ciągu tygodnia przed zaginięciem Lunda na jego konto wpłacono 2 950 000 koron. Dzień przed



zaginięciem stary wypłacił je z banku. To samo dotyczy Sagi. Dwa i pół miliona. Wpłata i po kilku dniach wypłata.

Komisarz odchylił się do tyłu, gdy Hammer wyjaśniał, jak wpłacano gotówkę w okienkach kasowych w Drammen, Asker i Sandvika, i jak po krótkim czasie wypłacano pieniądze z miejscowych banków.

– Łącznie prawie osiem milionów – podsumował.

– Co z Richter i Thaulow? – spytał Wisting.

– Nic.

– Jedna z pracownic banku Nordea w Sandefjord pamiętała, że Lauritzen był u nich. – Hammer zajrzał do notatek. – Podobno wyjaśnił, że kupuje samochód synowi mieszkającemu w Sandefjord. Ale gdy spytała go o syna, Lauritzen miał problem, żeby jej odpowiedzieć, bo zapomniał z domu aparatu słuchowego.

– Lauritzen nie używał aparatu słuchowego.

– I żaden z jego synów nie mieszka w Sandefjord. Saga powtórzył to samo, gdy wypłacał pieniądze z banku w Skien: że mają być przeznaczone dla syna, który mieszka w tym mieście. W ten sposób wytłumaczył fakt, że nie dokonuje wypłaty w miejscu zamieszkania. A gdy pracownik banku zaczął zadawać trudne pytania, wygodnie zasłonił się kłopotami ze słuchem.

– Czy mamy pewność, że to oni wypłacali pieniądze? Osobiście?

Hammer przytaknął i zajrzał do dokumentów.

– Większość banków zrobiła kserokopię dowodu osobistego. Dane i wzór podpisu się zgadzają.

– Zjawili się tam sami?

– Żaden z pracowników nie był w stanie udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Wisting przygryzł dolną wargę i wyjrzał przez okno.

– Skąd pochodzą pieniądze?

– Jutro rano jadę do Oslo – ciągnął Hammer. – Pomyślałem, że dobrze będzie przejść się po bankach, w których dokonano wpłat. Może ktoś coś zapamiętał.

Nagle w radiostacji zatrzeszczał głos Espena Mortensena:

– Możesz tu przyjść na chwilę? Mamy coś na ekranie. Chciałbym, żebyś rzucił na to okiem.

– Na ekranie?

– Z poszukiwań podwodnych. Mam przy telefonie szefa płetwonurków. Znaleźli coś.

Wisting wstał z za biurka.

– Co? – spytał.

– Lepiej sam zobacz.

Hammer był pierwszy przy drzwiach. Wisting wyszedł za nim na korytarz i udał się do dużego gabinetu technika kryminalistyki. Żaluzje były opuszczone do połowy, lampa sufitowa zgaszona, pokój oświetlał wyłącznie monitor laptopa.

Szare dno morskie było skąpane w świetle mocnych reflektorów miniłodzi podwodnej. Z błota wystawała lufa

i duża część uchwytu pistoletu.

W ostrym świetle broń zdawała się błyszczeć.

– Nie leżał długo w wodzie – odezwał się Mortensen, jakby czytał w myślach Wistinga. – Nie ma śladu korozji.

Komisarz przytaknął. Broń leżała w małym zagłębieniu, zupełnie jakby po uderzeniu w błotniste dno morskie utworzył się mały krater. Tekst na ekranie informował, że znajdują się na głębokości 354 metrów.

– Przypomina colta – skomentował Hammer i przekrzywił głowę. – Możesz zrobić zbliżenie?

Mortensen przekazał pytanie szefowi nurków. Gdy miniłódź przyspieszyła, błoto z dna wzbilo się w górę, zamazując obraz. U dołu ekranu pojawiło się ramię chwytaka. Mechaniczne palce otworzyły się, chwyciły broń i uniosły ją płynnym ruchem. Pistolet oddalał się od dna morskiego, gdy nagle wyśliznął się i zniknął z ekranu.

Kamera została wyregulowana i broń znowu była widoczna na szarym dnie. Tuż obok przepłynęła błyszcząca ryba. Wyginała się na boki, aż w końcu zniknęła niczym gasnące światło.

Chwytnak otworzył się do połowy. Gdy operator przebywający na pokładzie miniłodzi manipulował szczękami chwytaka, wszyscy zamarli w milczeniu. Szczęki zacisnęły się pewnie wokół kabłąka i zbliżyły broń do kamery, dzięki czemu mogli zaobserwować wyraźne zarysowania i pozostałe ślady zużycia. „11.25

m/m AUT.PISTOL M/1914 N<sup>o</sup>” brzmiał napis wytłoczony wzdłuż lufy.

– Colt – przytaknął Mortensen i zrobił zrzut ekranu. – Model z 1914. To może być narzędzie zbrodni.

– Ale brakuje numeru seryjnego. – Hammer przyłożył palec do ekranu w miejscu, w którym zwykle na końcu zamka znajdował się numer broni. – I wcale nie wygląda na to, żeby został spiłowany. Po prostu go nie ma.

Wisting pochylił się nad ekranem.

– Może znajdziemy go na zamku albo na lufie, gdy ją stamtąd wydostaniemy? – zasugerował.

– Ten, kto się go pozbył, nie przypuszczał, że pistolet zostanie kiedykolwiek odnaleziony – skomentował Hammer. – Najrozsądniej było rozłożyć go na części. Każda broń ma swoją historię. I każdą da się namierzyć.

Komisarz przytaknął. Broń była jak odcisk palca. Nie istniały dwa identyczne egzemplarze. Przeczytał niezliczoną ilość analiz sporządzonych przez ekspertów od balistyki i broni palnej. Wiedział, że na takiej broni jak ta zarówno iglica, jak i zamek, a także gwint lufy i wyrzutnik w ułamku sekundy zostawiają indywidualne ślady na łusce wystrzelonego naboju.

Wziął do ręki kolorowy wydruk broni znalezionej na głębokości 354 metrów. Jego myśli wciąż wracały do sprawy sprzed lat.

Analiza łusek zabezpieczonych na miejscu zabójstwa policjanta w 1991 roku pozwoliła śledczym na wysnucie

wniosku, że narzędziem zbrodni był colt M1914, ale samej broni nigdy nie odnaleziono.

– Pytają, czy chcemy ją dostać natychmiast – powiedział Mortensen z telefonem przy uchu.

– Tak. Niech ją od razu wyciągną – poprosił Wisting. – Miejsce, w którym ją znaleziono, musi stać się punktem wyjścia do nowych przeszukań sektorowych.

Mortensen przekazał informację dalej. Komisarz przeniósł wzrok na monitor, na którym szczęki chwytaka zniknęły z pola widzenia, natomiast łódź podwodna przygotowywała się do wynurzenia.

# 46

Do konferencji prasowej zostało osiem minut. Wisting był w garderobie. Właśnie kończył wkładać mundur i stanął przed lustrem, żeby zawiązać krawat. Jego skóra była blada i matowa, a oczy pozbawione blasku. Przydałyby mi się wakacje i odrobina słońca, pomyślał. I powinienem zadzwonić do lekarza.

Ale to musiało poczekać.

W mundurze wyglądał młodziej, ale jego rysy przypominały te należące do starych zaginionych mężczyzn. Miał dopiero 51 lat, a wszystko wskazywało na to, że przeżyte lata chcą chwycić go za kark i rzucić na kolana.

Konferencja miała się odbyć w stołówce na drugim piętrze. Stoły zostały usunięte i doniesiono dodatkowe krzesła, ale i tak nie starczyło ich dla wszystkich. Fotografowie siedzieli na podłodze i podpierali ściany.

Pierwszy do zatłoczonej sali wszedł inspektor. Wisting wziął głęboki oddech, przepuścił komendanta i jako ostatni zbliżył się do wąskiego stołu. Vetti odsunął środkowe krzesło i usiadł.

Wisting policzył ustawione mikrofony z logo znanych mediów newsowych. Doliczył się ośmiu.

Nie czuł się komfortowo w trakcie spotkań z prasą. Miał wrażenie, że stąpa po polu minowym. Przez cały czas balansował między tym, co należało przekazać opinii publicznej z powodów taktycznych, a tym, czego ujawnienie przyniosłoby bezpośrednią szkodę śledztwu. Co można powiedzieć, mając na względzie dobro krewnych zaginionych osób, a czego absolutnie mówić nie wypada. Jednocześnie trzeba było nieustannie pamiętać o dobrym imieniu policji. Konferencja prasowa była szczególnym forum, które wykluczało autoryzację wypowiedzi. Nie mieli żadnej możliwości, by zmienić lub wycofać jakieś sformułowanie, i dlatego łatwo było popełnić błąd.

Pod wieloma względami uważał media za pełnoprawnego uczestnika prowadzonej sprawy, chociaż z tego powodu czasem czuł się bardziej jak pracownik mediów niż oficer śledczy. Zadanie dziennikarzy polegało na zadawaniu krytycznych pytań. Natomiast on, jako szef ekipy dochodzeniowej, musiał radzić sobie z zainteresowaniem, z którym media przyglądały się pracy policji.

Z jego perspektywy konferencja prasowa miała przede wszystkim wartość praktyczną. Dzięki niej spełniali żądanie informowania o sprawie opinii publicznej, a poza tym w równy sposób traktowali wszystkich dziennikarzy. Jednocześnie konferencja była okazją do tego, by kładąc nacisk na najważniejsze aspekty śledztwa, zwrócić się do obywateli z prośbą o przekazanie informacji na temat sprawy. Nie bez znaczenia był również fakt, że spotkanie z przedstawicielami mediów na jakiś czas zaspokajało ich żądze wiedzy. Niezliczone pytania o to, czy w sprawie pojawiło się coś nowego, rozpraszały śledczych, a nierzadko utrudniały prowadzenie dochodzenia. Z drugiej strony żaden dziennikarz nie traktował konferencji jak ważnego źródła informacji, ponieważ była ona ze swej natury sprzeczna z żądaniem wyłączności. Informacja była jak tlen dla mediów, a konferencja prasowa przypominała dolewanie oliwy do ognia. Sprawa nabierała jeszcze większego rozgłosu. Wisting wiedział, że gdy tylko w sali zgasną światła, rozdzwonią się telefony komórkowe.

Z tyłu pomieszczenia reporter telewizyjny zapowiadał bezpośrednią relację z konferencji. Komisarz spuścił wzrok na myśl o tym, jak wiele par oczu jest teraz w nich utkwionych. Minister sprawiedliwości i sekretarze stanu na pewno stali zebrani przed telewizorem w dzielnicy rządowej, Komendant Główny Policji i sztab policji śledzili relację ze swoich gabinetów. Burmistrz



Oslo, koledzy po fachu, stary Carsten Meyer w swoim fotelu w Kongsberg. Wszyscy czekali w napięciu na to, co śledczy z Larviku mają do powiedzenia. Wisting musiał też liczyć się z tym, że transmisję ogląda zabójca – po to, by się dowiedzieć, na jakim etapie jest śledztwo.

Vetti wyjął z wewnętrznej kieszeni złożoną kartkę i wygłosił formalne oświadczenie. Następnie streścił krótko i z taką otwartością, na jaką mogli sobie pozwolić, to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni aż do znalezienia zwłok, które stało się bezpośrednim powodem zwołania konferencji.

– Ciało nie zostało jeszcze zidentyfikowane, ale mamy podstawy sądzić, że chodzi o 78-letniego Sverrego Lunda, który zaginął z miejsca zamieszkania w centrum Stavern 8 września ubiegłego roku – odczytał Vetti, używając sformułowania Wistinga.

Inspektor mówił dalej, natomiast komisarz wodził wzrokiem po twarzach zebranych. Przez chwilę spoglądał na jedną z kamer z włączoną czerwoną lampką i pomyślał o Suzanne, która siedziała w domu przed telewizorem i oglądała transmisję na żywo.

– Wstępne oględziny zwłok pozwalają domniemywać, że Sverre Lund padł ofiarą przestępstwa – ciągnął Vetti oficjalnym tonem. – Przyczyną zgonu były najprawdopodobniej obrażenia powstałe na skutek rany postrzałowej.

Ustalili, że podadzą prawdopodobną przyczynę zgonu,

choć nie została ona jeszcze potwierdzona przez patomorfologów. Użyte słownictwo sugerowało, że policja wyklucza samobójstwo, a jednocześnie nie podaje szczegółów. Wistingowi wydawało się, że wypowiedź inspektora wzbudziła wśród dziennikarzy mieszane uczucia. Niektórzy wyglądali na zadowolonych, natomiast kilku siedzących w pierwszym rzędzie nie kryło rozczarowania, zupełnie jakby znali więcej detali i mieli przygotowany materiał na wyłączność. Było kwestią czasu, kiedy w nagłówkach gazet pojawi się informacja o tym, że ofiara została postrzelona w głowę.

Vetti wypił łyk wody ze szklanki, po czym mówił dalej:

– Jednym z centralnych punktów dalszego dochodzenia jest wątek pieniędzy, które zostały wpłacone, a następnie podjęte z konta Sverrego Lunda na krótko przed jego zaginięciem – oświadczył i w kilku zdaniach opowiedział o transakcjach dokonanych na koncie emerytowanego dyrektora szkoły i kontach pozostałych dwóch mężczyzn.

– Jakies pytania? – zwrócił się do zebranych.

Podniósł się las rąk.

– Czy odnaleźliście narzędzie zbrodni?

Vetti skinieniem głowy przekazał pytanie Wistingowi. Był to manewr sugerujący, że pytanie jest podchwytliwe. Komisarz tak długo zwlekał z odpowiedzią, że najbardziej doświadczeni dziennikarze zaczęli się czegoś domyślać. Pytanie było oczywiste, a jednak go zaskoczyło. Chwilowo nie chciał dzielić się informacją

o narzędziu zbrodni z opinią publiczną, ale jednoznaczne zaprzeczenie mogłoby później zostać uznane za kłamstwo.

– Jeszcze nie wiemy, o jaki rodzaj broni palnej chodzi – odparł wymijająco.

Bał się kolejnego, uzupełniającego pytania, ale jakiś inny dziennikarz zabrał głos, zmieniając temat:

– Czy policja podejrzewa, że wszyscy zaginieni mężczyźni zostali zamordowani?

– Zgodnie z przyjętą hipotezą istnieje związek między trzema zaginionymi mężczyznami – wyjaśnił. – Dzisiejsze odkrycie daje podstawy do tego, by sądzić, że możemy mieć do czynienia z wielokrotnym zabójstwem.

Po tych słowach nastąpiła runda ostrych pytań dotyczących teorii seryjnego mordercy. Dziennikarze prześcigali się w radykalnych sformułowaniach. Wisting nie umiał odpowiedzieć na nie inaczej, niż tylko zapewniając, że policja nie wyklucza żadnej możliwości.

– Co z dwiema zaginionymi kobietami? – spytał dziennikarz siedzący w pierwszym rzędzie. – Czy obawiacie się, że one też mogły zostać zamordowane?

Wisting zawahał się. Prasa odkryła związek między Camillą Thaulow i Hanne Richter a trzema zaginionymi mężczyznami. Podsumował to, co wiedzieli na ten temat, i dodał, że choć powiązanie jest słabe, nie mogą tego wykluczyć.

– A co z trwającymi poszukiwaniami podwodnymi? –

spytał inny dziennikarz. – Czy przyniosły jakieś rezultaty?

Wisting udawał, że szuka twarzy osoby, która zadała pytanie, starając się równocześnie ułożyć w myślach odpowiedź, która nie zdradzałaby faktu odnalezienia broni, ale też nie pozwalała na zarzucenie mu kłamstwa w późniejszym etapie.

– Nie znaleźliśmy niczego, co miałoby bezpośredni związek ze sprawą – odparł i utkwiał wzrok w mężczyźnie, w którym rozpoznał przedstawiciela „Aftenposten”.

– W takim razie co znaleźliście?

– Przede wszystkim różnego rodzaju odpady. Niewykluczone, że doszło do złamania ustawy o ochronie przyrody. Znaleźliśmy również wrak łodzi motorowej, której kradzież zgłoszono zeszłego lata. Sprawdzamy, czy nie chodzi o próbę wyłudzenia odszkodowania.

– Czy moglibyśmy otrzymać kilka zdjęć z podwodnych poszukiwań?

– To da się załatwić, chociaż nie wiem, czy któreś z nich należy traktować priorytetowo.

Głos zabrała rudowłosa reporterka stojąca przy oknie. Przedstawiła się jako wysłanniczka NTB<sup>[10]</sup>, podając nazwisko, którego Wisting nie dosłyszał.

– Skąd pochodzą pieniądze, o których pan wspomniał?

– Robimy wszystko, żeby to ustalić – odparł. – Chwilowo nie znamy ich źródła.

– Czy mogą pochodzić z przestępstwa?

– Jak już mówiłem: tego jeszcze nie wiemy.

Dziennikarka mogła być w wieku Line. Poruszyła ustami w sposób, który komisarz zinterpretował jako dezaprobatę.

– Od jak dawna wiecie o wątku finansowym? – nie dawała za wygraną.

– Od weekendu.

– Chce pan powiedzieć, że na kontach zaginionych osób dokonano podejrzanych transakcji, których policja nie sprawdziła natychmiast po przyjęciu zgłoszeń o zaginięciu? Jeśli się nie mylę, tego typu informacje są dostępne w formie wyciągów z konta?

Wisting zamknął oczy na krótką chwilę, starając się nie okazać zniecierpliwienia. Zawsze tak było. Pierwsze pytania były pełne szacunku dla pracy policji, natomiast z czasem stawały się coraz bardziej napastliwe. Był przygotowany na to pytanie i dlatego wyjaśnił spokojnie, że śledczy monitorowali konta zaginionych od chwili przyjęcia zgłoszeń, natomiast wyciągi bankowe z miesięcy poprzedzających zaginięcie zostały sprawdzone dopiero teraz.

Dziennikarka nie zamierzała się poddać.

– Nie powinniście zająć się tym o wiele wcześniej?

– Z perspektywy czasu łatwo dojść do takiego wniosku.

– A więc przyznaje pan, że policja popełniła błąd?

Wisting zrozumiał, że daje się zapędzić w kozi róg,

i postanowił skupić się na tym, by w jego głosie nie było słychać rozdrażnienia.

– Traktujemy to odkrycie jako ogromny postęp w śledztwie.

– Ale w rzeczywistości ten trop prowadzi donikąd?

Dziennikarka robiła, co mogła, żeby włożyć w jego usta swoje własne słowa. Vetti zaczął wiercić się na krześle, dając znak, że powinni kończyć.

– Powiedziałbym raczej, że mamy do czynienia z jedną z najbardziej skomplikowanych spraw, nad którymi kiedykolwiek pracowaliśmy – odparł i posłał kobiecie uśmiech.

Rudowłosa reporterka nie wyglądała na zadowoloną z odpowiedzi, ale skinęła głową i zamilkła.

Padło jeszcze kilka pytań, ale wkrótce dziennikarze zaczęli przestępować z nogi na nogę. Widać było, że chcą jak najszybciej skontaktować się ze swoimi macierzystymi redakcjami, więc inspektor oświadczył, że zamyka spotkanie. Wisting wstał i pozostawił indywidualne wywiady Vettiemu.

---

[10] NTB (Norsk Telegrambyrå) – jedna z największych norweskich agencji informacyjnych, założona w 1867 roku.

# 47

Minęły zaledwie dwadzieścia trzy minuty, a już przekierowano do niego pierwszą rozmowę. Wisting stał przy oknie. Zdążył się przebrać i odwiesić mundur do szafy. Jego myśli szalały jak żaglówka szarpana podmuchami wiatru.

Przywitał się krótko i ostro, ale słuchał tego, co mężczyzna po drugiej stronie ma mu do powiedzenia z coraz większym zainteresowaniem. Zmarszczył czoło. Miał mętlik w głowie, ale chciał dowiedzieć się więcej i dlatego poprosił rozmówcę o spotkanie. Trzydzieści dwie minuty później mężczyzna siedział na krześle petenta w gabinecie Wistinga.

Karl Edvin Malmstrøm był wysokim i szczupłym czterdziestoparolatkiem o lekko falujących włosach koloru popielaty blond zaczesanych do przodu. Miał na sobie białą koszulę z krótkimi rękawami, spodnie khaki

i sandały.

– Mieszkamy w przyczepie kempingowej w Gon – wyjaśnił. – Spędzamy tak każde wakacje od piętnastu lat.

Komisarz przytaknął. Mężczyzna był jednym z wielu urlopowiczów, którzy wybierali te strony na miejsce letniego wypoczynku. Na co dzień pracował jako doradca i opiekun klienta w banku Bien w centrum Oslo.

– Jak już mówiłem, pamiętam ich obu – mówił dalej, przesuwając dłoń wzdłuż poręczy krzesła. – I Ottona Sage, i Sverrego Lunda. Niewykluczone, że Torkel Lauritzen również był u nas, ale musiał go obsługiwać inny doradca.

Wisting przerwał mu i zadzwonił po Hammera. To on był odpowiedzialny za „ślad pieniędzy” i dlatego komisarz chciał, żeby śledczy był obecny podczas rozmowy.

– Chciałem skontaktować się z wami wcześniej – ciągnął Malmstrøm, gdy czekali na Hammera. – Rozpoznałem ich na zdjęciach w gazecie, ale dopiero gdy usłyszałem, jak na konferencji prasowej mówicie o tych transakcjach, zrozumiałem, że to może być ważne.

Nie minęło nawet pół minuty, gdy w drzwiach stanął Hammer. Zamknął za sobą drzwi, przywitał się z bankowcem i usiadł na wolnym krześle.

Wisting wyjaśnił krótko, o co chodzi, i poprosił Malmstrøma, żeby kontynuował wypowiedź.

Mężczyzna wyjął z kieszeni koszuli złożoną kartkę



papieru. Rozprostował ją i mówił dalej:

– Sverre Lund był u nas w środę 3 września o godzinie 11:33. Poprosiłem kolegę z pracy, żeby to sprawdził, zanim tu przyszedłem. Kwota wynosiła dokładnie 345 000 koron. Otto Saga był u nas w piątek 29 sierpnia o godzinie 12:42. Dokonał wpłaty w wysokości 340 000.

Hammer przytaknął. To, co mówił Malmstrøm, pokrywało się z jego wcześniejszymi ustaleniami.

– Torkel Lauritzen również wpłacił u was pieniądze na konto – dodał. – W środę 27 sierpnia.

– Co drugą środę mam zajęcia na uczelni. – Bankowiec złożył kartkę. – Transakcję musiał przeprowadzić inny doradca. Mogę się dowiedzieć który.

– A więc to oni sami wpłacali pieniądze – podsumował Wisting.

– Nie ma w tym nic dziwnego – stwierdził Malmstrøm. – Większość wpłat gotówkowych w okienkach kasowych jest dokonywana na własne konta klientów.

– Ale dziwne jest to, że starzy ludzie pokonują wiele kilometrów, żeby wpłacić pieniądze, a następnie, zaledwie kilka dni później, żeby je wypłacić.

– Pamiętam, że chodziło o pieniądze, które wyszły z obiegu. Może to jest wytłumaczenie.

– Wyszły z obiegu?

– Wydaje mi się, że obaj mieli około 150 000 w starych Camillach Collett. Kilka dni później już by ich nie wymienili.

Wisting poczuł, że coś zaczyna mu świtać. Coś logicznego i sensownego, czego jeszcze nie potrafił wyrazić słowami.

– Dokładnie 5 września stary banknot stukoronowy z wizerunkiem Camilli Collett stracił ważność – wyjaśnił bankowiec. – W 1997 roku został zastąpiony nowym z Kirsten Flagstad. Przez kolejny rok wolno było dokonywać płatności starymi banknotami, ale potem można było wymienić je już tylko w banku. Po dziesięciu latach stukoronowa Collett straciła ważność. W tamtym czasie mieliśmy mnóstwo takich wpłat. Zresztą ta sprawa odbiła się głośnym echem w mediach. Wielu emerytów opróżniało materace i przynosiło do nas oszczędności całego życia, choć nie w takiej kwocie jak Lund czy Saga.

– Chce pan powiedzieć, że ich pieniądze nie byłyby nic warte, gdyby zjawili się kilka dni później?

– Niekoniecznie. Mogliby zwrócić się do banku o ich wymianę, ale wówczas musieliby to uczynić osobiście w Banku Norwegii w Oslo, dołączając do wniosku pisemne oświadczenie dotyczące pochodzenia pieniędzy i powodu, z którego nie zostały wymienione wcześniej.

– Starzy ludzie i stare pieniądze – powiedział Wisting do siebie.

– Czy to były wyłącznie banknoty, które wyszły z obiegu? – spytał Hammer.

Bankowiec przytaknął.

– Były tam między innymi dwa pliki starych tysiąckoronówek z Christianem Magnusem Falsenem, z zachowaną banderolą Banku Norwegii. Wyglądało na to, że te pieniądze nigdy nie znalazły się w obiegu.

Komisarz usiłował przypomnieć sobie stary banknot z podobizną ojca norweskiej konstytucji, ale bez powodzenia.

– Kiedy stracił ważność? – spytał.

– Banknot o nominale tysiąca koron zostanie wycofany z obiegu w 2012 roku – wyjaśnił Malmstrøm. – Banknot pięćsetkoronowy z wizerunkiem Edvarda Griega w 2011, a pięćdziesięciokoronówka z Aasmundem Olavssonem Vinje straciła ważność w styczniu ubiegłego roku. Zdaje się, że gdzieś czytałem, że jeszcze około miliona egzemplarzy znajduje się w obiegu.

– Co z banknotem dwustukoronowym?

– Został wyemitowany w 1994 roku i dotąd go nie wymieniono, ale w 2002 pojawiła się jego nowsza i bezpieczniejsza wersja z szerokim metalowym paskiem obok portretu. Nie sądzę, by planowano wymianę dwusetki.

– Mówili, skąd mają pieniądze? – spytał Wisting.

Mężczyzna namyślił się.

– Nie wprost – odparł w końcu. – Raczej sugerowali, niż mówili otwarcie.

– Co sugerowali?

– Że to są ich oszczędności. Ten cały Sverre Lund

powiedział, że powinien przyjść do nas dawno temu. Że bezpieczniej jest trzymać pieniądze w banku, to znaczy powtarzał to, co mówią starzy ludzie, gdy decydują się powierzyć nam swoje oszczędności. Poza tym miał kłopoty ze słuchem, więc rozmowa z nim była znacznie utrudniona. To samo dotyczyło Ottona Sagi. Słuch to, zdaje się, pierwszy zmysł, który pogarsza się z wiekiem.

Wisting i Hammer spojrzeli na siebie. Mężczyźni używali tej samej wymówki, gdy wypłacali pieniądze.

– Pamięta pan, co jeszcze mówili?

– Jeden z nich wspominał coś o urzędzie skarbowym i podatku od dziedziczenia, ale dokładnie się temu nie przysłuchiwałem. W każdym razie teraz już nie pamiętam, w jakim to padło kontekście. Normalnie zapytałbym o pochodzenie takiej kwoty i spisałbym notatkę służbową dla kolegi, który zajmuje się u nas przeciwdziałaniem praniu pieniędzy, ale tego nie zrobiłem. Wydało mi się oczywiste, że chodzi o oszczędności całego życia. Poza tym oni nie byli naszymi stałymi klientami.

– Zapytał pan o to? Dlaczego przychodzi do was, a nie do swojego banku?

– Nie. Jesteśmy małym niezależnym bankiem oszczędnościowym z siedzibą w centrum Oslo, z osobistą obsługą klienta. Przyzwyczajiliśmy się do tego, że wielu ludzi korzysta z naszych usług, nie będąc naszymi stałymi klientami.

– Przyszli sami?

– Nie zauważyłem, żeby ktoś im towarzyszył. Zwykle jesteśmy czujni, gdy starzy ludzie przychodzą, by wypłacić duże sumy pieniędzy, ale w tym wypadku chodziło przecież o wpłatę.

– Pamięta pan, w czym przynieśli pieniądze?

– W kopertach. Lund przechowywał je w małej torbie podróżnej, natomiast Saga wszedł do banku, trzymając kopertę w dłoni.

– Gdzie teraz są te pieniądze?

Malmstrøm wydawał się zbity z tropu.

– Przecież mówili panowie podczas konferencji prasowej, że zostały wypłacone z kont kilka dni później?

– Mam na myśli banknoty – wyjaśnił Wisting.

Na banknotach zawsze zostawały odciski palców, a jeśli sprawa dotyczyła egzemplarzy, które przez długi czas nie były w obiegu, znalezienie odcisku, który mógłby powiedzieć im coś na temat pochodzenia pieniędzy, wydawało się całkiem realne.

– Co się z nimi stało fizycznie? – sprecyzował pytanie.

– Przypuszczam, że zostały zniszczone w Banku Norwegii.

– Wszystkie?

– Cóż, niektóre z nich, jak już wspomniałem, były wyjątkowo dobrej jakości i zachowały swój naturalny blask. Wiele z nich było wręcz w idealnym stanie. Niezniszczone przez emitenta, pracownika banku ani

żadną inną osobę. Papier był czysty i zwarty, pozbawiony odbarwień. Rogi proste, bez zagięć i zaokrągleń.

– Jest pan kolekcjonerem?

– Tak. Mój ojciec dużo podróżował, wujkowie pracowali w międzynarodowym handlu morskim. Jeszcze jako mały chłopiec dostałem pokaźną kolekcję banknotów z całego świata, ale specjalizuję się w walucie norweskiej.

– W takim razie co pan zrobił z najlepiej zachowanymi banknotami?

Malmstrøm zaczął się wiercić na krześle.

– Odkupiłem je. Nie chciałem, żeby trafiły do niszcarki. Wiele z nich to były banknoty zastępcze.

– To znaczy?

– Kiedy banknot ulegnie zniszczeniu podczas druku, wymienia się go na banknot zastępczy – wyjaśnił. – Nie ma żadnej różnicy między zastępczym a pierwotnym poza tym, że zastępcze mają oddzielną numerację. Tworzą odrębną serię. To czyni z nich pożądane obiekty kolekcjonerskie.

– Ile może być wart taki banknot stukoronowy?

– To zależy od roku, w którym został wyemitowany. Stukoronówki z Camillą Collett weszły do obiegu w 1979 roku, ale pierwsze egzemplarze wydrukowano już w 1977. Idealny banknot z pierwszego roku emisji może być wart nawet dziesięć razy więcej niż pierwotny nominal.

– Tysiąc koron?

– Wszystko zależy oczywiście od podaży i popytu. Rzadki banknot z obszaru, który cieszy się niewielkim zainteresowaniem kolekcjonerów, nie osiągnie dużej wartości, natomiast nie tak rzadki banknot dobrej jakości z popularnej serii szybko może stać się bardzo drogi.

Hammer wydawał się zniecierpliwiony tym wywodem.

– Ile banknotów pan wymienił?

– Kupiłem je za trochę ponad czterdzieści tysięcy.

Śledczy przewrócił oczami.

– Za pierwszym razem – dodał Malmstrøm. – Gdy pięć dni później zjawił się Sverre Lund, sprzedałem kilka akcji, by móc nabyć kolejne banknoty.

– Ma pan je nadal?

– Nie wszystkie. Rzecz jasna, pomogłem innym skompletować ich kolekcje.

– Ile pan na tym zarobił?

– Sam nie wiem... Nie liczyłem tego, ale żadnego z banknotów nie sprzedałem za mniej niż jego trzykrotną wartość.

Hammer podniósł się gwałtownie.

– Potrzebujemy tych pieniędzy – powiedział. – Gdzie pan je trzyma?

– W domu, w sejfie. Ale nie rozumiem, do czego one są panom potrzebne?

– Podejrzewamy, że te pieniądze mogą stanowić bezpośredni motyw co najmniej trzech zabójstw – wyjaśnił Hammer. – To, skąd pochodzą, będzie miało

decydujące znaczenie dla dalszego dochodzenia. Analiza odcisków palców pomoże nam pchnąć śledztwo do przodu.

– Ale czy taka analiza nie zniszczy banknotów? Mam na myśli proszek daktyloskopijny i tym podobne?

– Owszem. – Hammer ruszył do drzwi. – Możemy od razu po nie pojechać?



# 48

Godzinę i piętnaście minut później Wisting przejeżdżał przez Gamlebrua w Kongsberg. Stan wody był niski i wodospad nie rzucał na kolana, choć wciąż robił wrażenie. Kilku wioślarzy pokonywało progi rzeczne. Jeden z nich wpadł w cofkę i usiłował się z niej wydostać. Doskonała ilustracja etapu, na którym znajduje się dochodzenie, pomyślał komisarz. Jemu również wydawało się, że wszystko wokół wiruje bezsensownie i bezużytecznie.

Zaparkował w tym samym miejscu co ostatnio. Przez kilka minut siedział w aucie i zbierał myśli. Gdy w końcu wysiadł, poczuł, że powietrze tutaj było inne niż na wybrzeżu: duszne, parne, stojące.

Od chwili, gdy zadzwonił do drzwi, do momentu, gdy usłyszał ruch dobiegający z wnętrza domu, upłynęło trochę czasu. Drzwi otworzyły się na tyle, na ile pozwalał

na to solidny łańcuch. Carsten Meyer wyjrzał przez szparę.

– To pan? – zdziwił się i rzucił okiem na ulicę za plecami komisarza. – Myślałem, że to pomoc domowa.

– To ja – uśmiechnął się Wisting. – Miałem nadzieję, że uda mi się z panem porozmawiać.

– Oczywiście – przytaknął starzec. – Chwileczkę.

Drzwi przymknęły się i rozległ się chrzęst odpinanego łańcucha. Potem otworzyły się na oścież i Meyer poczłapał z powrotem do salonu, podpierając się kulą.

Komisarz zajął to samo miejsce co podczas poprzedniej wizyty. Na stoliku przed fotelem Meyera leżała otwarta nowa krzyżówka z kilkoma wypełnionymi rubrykami.

– Mówią, że będzie padać – powiedział starzec i przyjrzał się bacznie górom widocznym za oknem.

– Dobrze by było – odparł Wisting. Od wielu dni nie słuchał prognozy pogody.

– Ale chyba nie przyjechał pan, żeby rozmawiać o pogodzie?

Mężczyzna wydawał się niespokojny. Przeszawił z miejsca na miejsce filiżankę, przełożył długopis, po czym sięgnął po fajkę leżącą w misce obok krzyżówki.

– Słyszałem, że znaleźliście Sverrego.

– Obawiam się, że tak – potwierdził komisarz. – Nie ma już wątpliwości, że mamy do czynienia z przestępstwem.

Meyer nabił fajkę powolnymi ruchami i spojrzał na

niego spod krzaczastych brwi.

– Z czego grupa pięciu i reszta sił szybkiego reagowania były finansowane? – spytał Wisting.

Na czole starca pojawiły się gniewne zmarszczki, a luźna, niemal przezroczysta skóra dłoni, którą nabijał fajkę, napięła się do granic możliwości.

– Otrzymywaliśmy środki z budżetu norweskich sił zbrojnych, oczywiście niejawnie – wyjaśnił. – Ale pieniądze nigdy nie były naszą motywacją. Robiliśmy to dla idei i z osobistego przekonania, choć jasne jest, że dostawaliśmy zwrot poniesionych wydatków.

– Czy grupa miała jakieś inne dochody?

Starzec drżącą ręką potarł główką zapalniczki o draszkę i zapalił fajkę.

– O tym może pan przeczytać w książce Daniela – odparł, gdy się zaciągnął. – Można by sądzić, że wszystko już zostało powiedziane i napisane o wojnie i czasach powojennych, a tymczasem wciąż wiele tajemnic pozostaje nieodkrytych.

Wisting odchylił się do tyłu. Chciał, żeby Meyer swobodnie się wypowiedział.

– Środki z budżetu pozwalały na sfinansowanie jedynie drobnej części tego, co było potrzebne, by nasza organizacja, siły szybkiego reagowania, działała prężnie i skutecznie – ciągnął Meyer. – Lwią część środków zyskaliśmy dzięki akcjom polegającym na odzyskaniu łupów wojennych i równemu podziałowi korzyści

płynących z wojny.

Wyjął fajkę z ust.

– Wojna była dobrym czasem dla tych, którzy wiedzieli, jak się na niej wzbogacić – powiedział i odłożył fajkę. – To był czas dużej aktywności, kursy akcji wzrastały, bezrobocie spadło niemal do zera. Ceny towarów były bardzo korzystne. Właściwie to całkiem logiczne, zważywszy na fakt, że przyjechało tu pół miliona Niemców, którzy potrzebowali niemal wszystkiego. Wiele osób zbiło majątek na współpracy z okupantem. Szczególnie dobrze prosperowały przedsiębiorstwa, które pomagały hitlerowcom w prowadzeniu działań wojennych, budując lotniska, baraki i tory kolejowe, oraz te, które produkowały różne materiały, wykorzystując radzieckich i serbskich jeńców wojennych.

Meyer odetchnął głęboko, zamknął oczy i opuścił głowę, jakby zmęczyła go historia, którą zaczął opowiadać.

– Wielu Norwegów, którzy wzbogacili się na wojnie, nie poniosło żadnej odpowiedzialności – kontynuował po chwili i poprawił się w fotelu. – Ekonomiczne rozliczenie się ze zdrajcami wojennymi było wykoślawione. Nie można było karać przedsiębiorstw ani pojedynczych osób, które zarobiły na wojnie, szkodząc własnemu odradzającemu się państwu. Trzeba było odbudować kraj, więc karanie tych najpotężniejszych, którzy zatrudniali

wielu pracowników, miało się z celem. Wielu największym beneficjentom zdrada uszła płazem.

– Ale wy mimo wszystko wymierzycie im sprawiedliwość?

– Jak już mówiłem, przeprowadziliśmy kilka akcji wyrównywania rachunków, dzięki którym mogliśmy sfinansować naszą działalność.

– Na czym polegały te akcje?

Starzec wypuścił z kącika ust niebieskie kółko dymu, które uniosło się do sufitu.

– Odbieraliśmy im ukryte pieniądze.

– W jaki sposób?

– Składaliśmy nocne wizyty przemysłowcom, przedsiębiorcom, baronom barakowym i innym zdrajcom, którzy dorobili się fortun na współpracy z wrogiem. Może pan to nazwać kradzieżą z włamaniem, ale chodziło o odebranie środków ludziom, którzy wzbogacili się na niemieckiej okupacji.

– Nie wszczynano w tych sprawach dochodzenia?

Starzec pokręcił głową.

– Chodziło o skrywane majątki i brudne pieniądze. Ci, z którymi wyrównywaliśmy rachunki, sami ryzykowali, że zostaną oskarżeni o zdradę stanu, jeśli zgłoszą to na policję.

Wisting nie krył sceptycyzmu. To, o czym opowiadał Meyer, było zwykłą kradzieżą. Grupa pięciu była w rzeczywistości szajką złodziei, natomiast Meyer

przedstawiał ich dokonania tak, jakby chodziło o bohaterskie czyny. W pewnym sensie można mówić o przestępstwie doskonałym. Kradzieże, w których nigdy nie prowadzono dochodzenia. Łamanie prawa podyktowane i usprawiedliwiane swoistym kodeksem moralnym.

– O jakich pieniądzach rozmawiamy? – spytał.

– O dużych. W jednym z miejsc wyjęliśmy z sejfu ponad trzysta tysięcy koron. To w przeliczeniu na współczesne pieniądze ponad pięć milionów. Mężczyzna, którego odwiedziliśmy, prowadził firmę cementową w Telemarku i jako jedyny w okolicy posiadał cementowce. Miał ich aż trzy i cały materiał dostarczał do bunkrów wzdłuż wybrzeża, między Oslo a Kristiansand.

– Na co przeznaczycie te pieniądze?

– Wybudowaliśmy centra szkoleniowe za granicą. W Anglii i Ameryce. Poza tym część stanowiła nasze zasoby gotówkowe na wypadek okupacji. Żaden z nas nie czerpał z tego osobistych korzyści.

– Czy reszta tych pieniędzy mogła przetrwać do dziś?

Meyer zaprzeczył ruchem głowy.

– Wiem, do czego pan zmierza. Słyszałem o pieniądzach w wiadomościach, ale my przeprowadziliśmy ostatnią akcję w 1949 roku. Grupa została rozwiązana w 1990. Pieniądzy już dawno nie było, a to, co zostało z aktywów płynnych, zostało

przekazane norweskim siłom zbrojnym.

– To samo dotyczy broni?

W czasie rozmowy fajka Meyera wygasła, a mimo to mężczyzna uniósł ją do ust i zassał powoli, aż w jego policzkach pojawiły się wgłębienia.

– Naszej osobistej? Nie – odparł i położył na piersi dłoń z fajką. – Nikt nie domagał się jej zwrotu.

Wisting wyjął z wewnętrznej kieszeni wydruk zdjęcia pistoletu znalezionej na dnie morza. Rozprostował kartkę i położył ją przed Meyerem na krzyżówce.

Starzec odłożył fajkę do miski i wziął do ręki wydruk. Wisting wyjaśnił mu, gdzie znaleziono broń.

– Podejrzewacie, że Sverre został zastrzelony z tego pistoletu?

– Tego jeszcze nie wiemy, ale mamy problem z jej namierzeniem.

– To może być broń Sverrego. – Meyer uniósł głowę i utkwiał wzrok w komisarzu. W spojrzeniu starego człowieka pojawiło się coś obcego, sztywnego. – Wszyscy byliśmy w nią wyposażeni, ale prawdopodobnie nigdy nie zdołacie jej namierzyć.

– Dlaczego?

– Bo to jest colt kanapkowy, produkowany tutaj, w Kongsberg, w czasie wojny. – Wskazał zdjęcie. – Nie ma numeru seryjnego ani żadnych innych oznaczeń. Podczas wojny pracownicy fabryki broni wynosili je w swoich kanapkach dla członków ruchu oporu.

Wisting przechylił się do przodu.

– Ma pan jeszcze tę broń?

Meyer sięgnął po fajkę, postukał nią o miskę i starannymi ruchami zaczął ubijać ją na nowo. Spojrzał przez okno. Nad górami pojawiły się pierwsze ciemne chmury.

– Daniel ją zabrał – odezwał się w końcu. – Interesuje go wszystko, co ma związek z drugą wojną.



# 49

Gdy Wisting wrócił do miasta, na horyzoncie zbierały się ciemne chmury. Powietrze było gęste, ciężkie i upalne.

W budynku komendy spotkał dwóch chłopców i mężczyzn, którzy byli prawdopodobnie ich ojcami. Chłopcy wydawali się jednocześnie zrozpaczeni i podekscytowani. Trudno było odgadnąć, co mogło ich tu sprowadzać. Może skradziono im rower lub komórkę?, pomyślał komisarz. Był pochłonięty dochodzeniem, które prowadził, ale przecież życie codzienne toczyło się zwykłym torem. Inne obowiązki nie znikwały, tylko się kumulowały.

Pozostali śledczy zrobili sobie przerwę na posiłek, gdy on był poza miastem. W sali konferencyjnej leżały puste opakowania po pizzy. W jednym z nich znalazł kawałek i zjadł go w kilku kęsach.

Torunn Borg przechodziła obok, ale widząc go,

zatrzymała się i wsunęła głowę do pokoju.

– Musisz koniecznie coś zobaczyć. Chodź!

Poszedł za nią do jej gabinetu. Na podłodze leżał rozłożony szary papier. Robili tak często, gdy otrzymywali przedmioty, które nie mogły się zabrudzić, zanim zostaną zbadane w laboratorium kryminalistycznym.

Na papierze leżały cztery reklamówki i czarny plastikowy worek. Na jednej z siatek znajdowało się logo „FM-kjeden”. Wisting pamiętał, że chodziło o sieć sklepów spożywczych, która dawno temu weszła w fuzję z innymi sklepami i nie istniała już jako odrębna marka.

Zawartość jednej z reklamówek została wyjęta i ułożona w mały kopiec. To były pieniądze. Stare banknoty pięćdziesięciokoronowe.

– Skąd się to tutaj wzięło?

– Z morza – wyjaśniła Borg. – Przyniosło je dwóch chłopców. Ten czarny worek na śmieci fale wyrzuciły na brzeg w pobliżu Lydhusstranda.

Wisting wyjął parę plastikowych rękawiczek z pudełka na biurku i ukucnął, żeby przyjrzeć się z bliska znalezisku. Poczul zapach słonej morskiej wody. Wiele banknotów było pomarszczonych i sztywnych po tym, jak nasiąknęły wodą, a potem wyschły.

Większość pochodziła z lat osiemdziesiątych i widniała na nich podobizna Aasmunda Olavssona Vinjega. Komisarz włożył rękawiczki i wyjął plik banknotów

z drugiej reklamówki. Te były jeszcze starsze. Po prawej stronie portretu Bjørnstjernego Bjørnsona znajdowały się różne roczniki z lat siedemdziesiątych, ale Wisting zauważył również takie, które wyemitowano w 1966 roku. Część banknotów różniła się kształtem i miała ponad pięćdziesiąt lat. Na oko było tu łącznie jakieś milion koron, choć pieniądze nie przedstawiały już żadnej wartości.

– Gdzie jest Hammer? – spytał i podniósł się z kucek.

– Nie wrócił jeszcze z Oslo. Odebrał pieniądze od kolekcjonera i zawiózł je do Kripos. Twierdzi, że pierwsze wyniki z baz AFIS<sup>[11]</sup> możemy dostać jutro po południu.

Wisting zdjął rękawiczki i opowiedział o wyprawie do Kongsberg.

– Myślę, że jesteśmy o krok od rozwiązania sprawy – skwitował i skinął głową na banknoty. – To o to chodzi. O pieniądze. Straciły ważność i zostały wyrzucone do morza razem z narzędziem zbrodni i zwłokami.

– Czy Carsten Meyer może odgrywać jakąś znaczącą rolę w tym dramacie? – zastanawiała się Borg. – Pieniądze muszą mieć związek z grupą pięciu, a on jest ostatnim żyjącym członkiem grupy.

– Carsten Meyer to stary człowiek poruszający się o lasce – odparł Wisting i wrócił myślami do spotkania z nim. – Wydaje się niespokojny. Moim zdaniem boi się, że jest kolejny na liście.

– Przy okazji, broń jest już na lądzie. Mortensen

trzyma ją u siebie w gabinecie. Carsten Meyer ma rację. To niezarejestrowany colt złożony z części, które pracownicy fabryki w Kongsberg podczas wojny wynosili w swoich kanapkach. Jest ich około pięciuset.

– Broń Carstena Meyera przejął jego wnuk – wyjaśnił Wisting. – Musimy się z nim skontaktować i dowiedzieć, czy wciąż ją ma.

Borg dopisała to do listy zadań do wykonania.

– To samo dotyczy potomków pozostałych osób – dodał, ruszając w stronę drzwi. – Wszyscy członkowie grupy pięciu byli wyposażeni w ten sam rodzaj broni. Musimy ustalić, gdzie obecnie znajdują się ich pistolety.

W komendzie zostało już niewielu śledczych. Wisting odesłał resztę do domu, a sam usiadł za biurkiem. Na środku blatu wciąż leżała kartka z informacją, że ma oddzwonić do lekarza. Oderwał kawałek taśmy samoprzylepnej i przykleił kartkę w centralnym punkcie monitora, po czym wysypał na rękę dwie cenne tabletki, które kupił w sklepie ze zdrową żywnością. Połknął je bez popijania i postanowił, że skontaktuje się z lekarzem następnego dnia rano. Doktor miał numer jego telefonu komórkowego i na pewno użyłby go, gdyby chodziło o coś poważnego. Poza tym, chociaż nadal brakowało mu sił i energii, Wisting nie czuł się już tak zmęczony jak kiedyś.

Zegar nad drzwiami wskazywał dziewiątą. Jeszcze nie było zbyt późno na odwiedzenie Suzanne. Przed wyjściem

postanowił zadzwonić w jedno miejsce.

Włączył komputer, żeby wyszukać numer telefonu Svenna Tollefsena, i przeniósł kartkę z informacją od lekarza na krawędź monitora.

Pierwszy raz spotkał Tollefsena 8 grudnia 1980 roku. W dniu, w którym psychofan zastrzelił w Nowym Jorku Johna Lennona. Tego samego dnia inny chory psychicznie człowiek postanowił napaść na miejscowy oddział Banku Norweskiego, taranując go buldożerem.

Svenn Tollefsen siedział w sortowni pieniędzy, gdy cały budynek zaczął się trząść. Wisting był w pierwszym radiowozie, który przybył na miejsce zdarzenia. Gdy spycharka utknęła w ścianie, kierowca zrezygnował ze swoich planów i rzucił się do ucieczki. Komisarz odciął mu drogę dwie dzielnice dalej. Po zatrzymaniu sprawca został przewieziony na izbę przyjęć zamkniętego zakładu psychiatrycznego. Po jakimś czasie Tollefsen przestał liczyć pieniądze i został szefem ochrony banku, więc naturalną kolejną rzeczą Wisting utrzymywał z nim kontakt.

W ciągu zaledwie pół minuty Tollefsen zdążył przywitać się z komisarzem, stwierdzić, że dawno nie rozmawiali, nawiązać do ich ostatniego spotkania i spytać, w czym może mu pomóc.

– Opowiedz mi, co wiesz o banknotach pięćdziesięciokoronowych – poprosił komisarz.

– Cóż, drukuje się je na papierze bawełnianym

techniką miedziorytu. Znak wodny składa się z szeregu portretów, które są powtórzeniem rysunku głównego. Na przykład Asbjørnsena, tego z duetu Asbjørnsen i Moe. Numer seryjny jest nadrukowany fluorescencyjną farbą, która świeci tylko w ultrafiolecie, poza tym stosuje się mikrodruk. Między innymi w rozecie na przedniej stronie jest ukryta litera „N”. W 2003 roku wprowadzono dodatkowe zabezpieczenie w postaci szerokiej metalowej nitki wtopionej w papier. Prawie nikt już ich nie fałszuje. Bardziej opłaca się fałszować większe nominały. Do tej pory wydrukowano trochę ponad sto milionów egzemplarzy. Banknoty są coraz krócej w obiegu. Prawdopodobnie wkrótce zastąpią je monety pięćdziesięciokoronowe albo w ogóle zostaną wycofane.

Wisting zajrzał do notatek ze spotkania z doradcą bankowym.

– Kiedy weszły do obiegu?

– Pierwsze wyemitowano w 1996 roku. Przedtem mieliśmy banknot w nynorsk.

– W nynorsk?

– Tak, z wizerunkiem Aasmunda Olavssona Vinjega. W końcu to był fan nynorsk. I dlatego na banknocie widniał napis Noregs Bank zamiast Norges Bank.

– Ale został wycofany z użycia?

– Tak, dwanaście lat temu wypadł z obiegu, a pierwszy raz wyemitowano go w 1984. Od stycznia ubiegłego roku nie można go już nawet wymienić w banku, ale jego

wartość kolekcjonerska ciągle rośnie.

– Co z banknotami, które są jeszcze starsze?

– Gdy w połowie lat dziewięćdziesiątych zamieniono Camillę Collett na Kirsten Flagstad na banknocie stukoronowym, zdecydowano, że stare banknoty będą przymusowym środkiem płatniczym przez rok od wymiany, a potem będzie można je wymienić w banku przez kolejne dziesięć lat. Żeby zrobić z tym porządek, uchwalono również, że wszystkie stare banknoty będzie można wymienić w banku do lipca 1999 roku.

– To znaczy, że wszystkie stare banknoty miały wartość aż do tego roku?

– Zgadza się. – Tollefsen odchrząknął. – Chodzi o te pieniądze, które znaleźli chłopcy?

– Słyszałeś o tym?

– Piszą o tym w Internecie. Trwają spekulacje, czy to ma jakiś związek z zaginionymi mężczyznami.

Wisting stworzył internetowe wydanie „VG”. Sprawa odnalezionych pieniędzy była jedną z informacji dnia. Artykuł ilustrowało zdjęcie dwóch nastolatków siedzących za stołem kempingowym zasypanym banknotami pięćdziesięciokoronowymi. Rozpoznał w nich chłopców, którzy stali przed recepcją niecałą godzinę temu. A więc zanim zgłosili się na policję, poszli z tym do gazety, pomyślał. Zapewne był to jedyny sposób, żeby zarobić na bezwartościowym znalezisku.

– Myślisz, że to ma związek z zaginięciami? – spytał

Tollefsen.

– Sam nie wiem, co o tym sądzić – odparł komisarz. Dowiedział się tego, czego chciał, i zakończył rozmowę kilkoma pytaniami o rodzinę Tollefsena i uwagami na temat pogody.

Leżąca przed nim kartka zapełniła się rocznikami. Wziął ją ze sobą i otworzył drzwi gabinetu Torunn Borg. Pieniądze wciąż leżały na podłodze.

Zapalił lampę, włożył nową parę rękawiczek i zaczął systematycznie przeglądać banknoty z wizerunkiem Aasmunda Olavssona Vinjega. Znalazł kilka egzemplarzy z pierwszej emisji w 1984 roku. Były w dobrym stanie. Worki, w których się znajdowały, musiały być mocno związane, dzięki czemu nie dostała się do nich woda. Kolekcjonerzy z pewnością sporo by za nie zapłacili.

W notesie miał zapisane, że stare banknoty pięćdziesięciokoronowe były drukowane między 1984 a 1996. A jednak ani jeden banknot w plikach, które przewertował, nie został wyemitowany po 1991 roku. Wniosek był prosty: pieniądze musiały leżeć ukryte od tamtej pory.

Zamyślił się i wyjrzał przez okno. Chmury zbliżały się i stawały coraz ciemniejsze. Wiatr marszczył taflę wody, małe łodzie płynęły w stronę lądu, szukając tam schronienia.

W 1991 roku Ken Ronny Hauge zastrzelił policjanta z colta. A może wcale tego nie zrobił? Elementy zaczęły



się ze sobą łączyć, ale Wisting nadal nie wiedział, jaki wyznaczą kierunek. Jedno było pewne: coś zaczynało przebijać się na powierzchnię.

---

[11] AFIS (ang. Automated Fingerprint Identification System) – Automatyczny System Identyfikacji Daktyloskopijnej.

# 50

– Lubię ten dźwięk – powiedziała Line.

– Yhm – odparł leżący obok niej Tommy. Po głosie poznała, że marzy tylko o tym, by spać.

Deszcz bębnił spokojnie i miarowo o dachówki. Wstała i wyszła do salonu. Krople rozbijały się o szyby, ścigane lekkimi podmuchami wiatru. Na ulicy tworzyły się kałuże i małe strumyki, które łączyły się ze sobą.

Z okna salonu widziała czarne morze. Lśniące błyskawice rozdzierały nocne niebo, ale nie było słychać grzmotów. Burza wciąż była daleko.

Zajrzała do Tommy'ego i usłyszała jego ciężki oddech. Poszła do kuchni i usiadła przed komputerem. Przez ostatnich kilka dni zajmowała się wyłącznie Kenem Ronnym Hauge, chociaż wywiad z nim był już od dawna gotowy. Myśl, że mógł być niewinny, stała się jej obsesją. Termin oddania materiału zbliżał się nieuchronnie, a ona

wciąż miała przed sobą rozmowy z trzema osobami. Pierwszą z nich była jedyna kobieta na liście. Nazywała się Beate Olsen i przesiedziała w więzieniu piętnaście lat za zabójstwo wuja. Z relacji w gazetach wynikało, że była chciwa i wyrachowana, a motywem zbrodni były pieniądze. Jej dziadek był właścicielem firmy, która zajmowała się galwanizacją metali przeznaczonych dla przemysłu stoczniowego. Beate pracowała tam w księgowości i mogła obserwować, jak przedsiębiorstwo powoli, lecz skutecznie czyni z jej dziadka multimilionera. W chwili popełnienia zbrodni dziadek leżał na łożu śmierci, a jego majątek miały odziedziczyć tylko dwie osoby: Beate Olsen i jej wujek.

Wuj był przez całe życie starym kawalerem, ale traf chciał, że na wycieczce na Filipiny poznał panią, z którą zamierzał się ożenić. Ślub został przełożony, ponieważ stan zdrowia dziadka gwałtownie się pogorszył. Gdy dziadek umierał w szpitalu, Beate otruła wujka zdobytym w galwanizerni cyjankiem potasu, który dosypała do cukiernicy. Trucizna sparaliżowała drogi oddechowe i doprowadziła do zniszczenia tkanki płucnej.

Lekarz stwierdził, że przyczyną śmierci było zatrzymanie akcji serca. Policja nie wszczęłaby dochodzenia w tej sprawie, gdyby nie wewnętrzna kontrola przeprowadzona w zakładzie, która wykazała nieprawidłowości w zasobach chemicznych. Z magazynu zniknęło kilka gramów śmiertelnej substancji. Gdy

sprawdzono, kto miał do niej dostęp, okazało się, że poprzedniej nocy Beate Olsen wchodziła do magazynu. Jeden z chemików dodał dwa do dwóch i zgłosił sprawę na policję.

Pobyt w więzieniu sprawił, że Beate Olsen się nawróciła. W celi zakładu karnego dla kobiet w Bredtvedt spotkała Jezusa. Teraz prowadziła własną małą wspólnotę w Vennesla. Czas spędzony za murami wzbogacił ją duchowo. Jej historia wyraźnie różniła się od losów pozostałych zabójców, z którymi Line miała okazję się spotkać.

Jej rozmówcy stali się mordercami z różnych powodów. Nie zakładała tego z góry, ale wiedziała, że uczyni to z jej reportażu jeszcze bardziej interesującą lekturę. Po wywiadzie z Olsen czekała ją rozmowa z przywódcą gangu skazanym za zabójstwo z zemsty w środowisku pakistańskich imigrantów w Oslo.

Znowu wróciła myślami do zabójstwa policjanta. Bez względu na to, czy zrobił to Ken Ronny Hauge, czy ktoś, kogo Hauge postanowił chronić, motyw wciąż pozostawał nieznany. Ofiary i sprawcy nic nie łączyło. Ich spotkanie było zupełnie przypadkowe. Dwoje ludzi będących w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Gdyby udało się uchwycić motyw, łatwiej byłoby zrozumieć, co się naprawdę wydarzyło.

Zostawiła teczkę ze sprawą Beate Olsen i jeszcze raz przejrzała artykuły dotyczące zabójstwa policjanta.

Wybrała z nich kilka przypadkowych fragmentów. Miała nadzieję, że jeśli jej myśli będą krążyć wokół sprawy wystarczająco długo, wpadnie na jakiś pomysł, zauważy coś, czego wcześniej nie dostrzegą.

W końcu zatrzymała się na wywiadzie, którego w poprzednią sobotę udzielił miejscowej gazecie brat byłego więźnia. Pretekstem do rozmowy był fakt, że biznesmen właśnie podpisał kilka nowych lukratywnych kontraktów.

Przeczytała, że Rune E. Hauge założył firmę siedemnaście lat temu, nie mając grosza przy duszy. Obecnie jego przedsiębiorstwo osiągało milionowe dochody.

Jeden z akapitów dotyczył jego syna, który właśnie wtedy przyszedł na świat. Dzisiaj chłopak studiował i pracował na część etatu w firmie ojca, i przygotowywał się do tego, że któregoś dnia przejmie doskonale prosperujące przedsiębiorstwo.

Myśli Line zaczęły płynąć swobodnie. Siedziała przy stole i zastanawiała się, co oznacza litera „E” w Rune E. Hauge. Pomyślała, że tak samo Ken Ronny powinien się nazywać Ken R. Hauge. W pewnym sensie tak było bardziej elegancko.

Zbliżała się burza. Grzmoty toczyły się od strony morza. Błyskawica rozświetliła kuchnię niebiesko-białą poświatą w tej samej chwili, w której Line otworzyła folder ze zdjęciami zrobionymi podczas spotkania

z Kenem Ronnym. Na jednym z nich siedział z pustymi rękami na kolanach. Lubiła to zdjęcie, ponieważ nie tylko świetnie ilustrowało materiał, ale także wiele mówiło o człowieku. Światło zostało właściwie uchwycone, dzięki czemu dłonie mężczyzny sprawiały wrażenie ciepłych, dających poczucie bezpieczeństwa.

Czuła, że zna Kena Ronny'ego, ale nie wiedziała prawie nic o jego bracie.

# 51

Telefon zadzwonił o 3:40. Wisting podniósł się otumaniony snem i po omacku szukał jakiegoś podparcia dla rąk.

Odpowiedział zachrypniętym głosem. Słuchał, podziękował za wiadomość i obiecał, że zjawi się w ciągu pół godziny.

Suzanne poruszyła się na łóżku. Właśnie śnił o niej. Usiłował zapamiętać ten sen, ale jego szczegóły zdążyły już umknąć mu z pamięci.

Położył głowę na poduszce i na krótką chwilę zamknął oczy, żeby zebrać myśli. Padał deszcz. Dźwięk odbijał się echem po całym domu. Wisting zastanawiał się, co robić. Nie musiał jeździć do każdego zdarzenia ani oglądać wszystkich zwłok, które wyłowiono z morza. Mógł przeczytać o tym w protokole. Siedzieć z filiżanką kawy w dłoni i przeglądać zawartość teczki z dokumentacją

zdjęciową, która za godzinę lub dwie będzie leżała na jego biurku.

Powoli zapadał w sen, gdy nagle potężny grzmot zatrzęsł całym domem. Wisting wstał i włożył to samo ubranie, które miał na sobie poprzedniego dnia.

Suzanne usiadła na łóżku i owinęła się kołdrą.

– Jedziesz?

Odpowiedział szeptem, podszedł do łóżka i pocałował ją w policzek, po czym ruszył do wyjścia.

Letnia noc była ciemna od deszczu. Jadąc, mrużył oczy i niemal dotykał czołem przedniej szyby. Drzewa wzdłuż drogi kołysały się i wyginały na wietrze. Gdy był już niemal na miejscu, minął go policyjny radiowóz. Niebieskie światło przebijało się rytmicznie przez nawałnicę, zanim zniknęło za zakrętem.

Był w miejscu nazywanym Bondebrygga w Nalum kilka razy i bez problemu odnalazł właściwy zjazd z głównej drogi, ale potem nie mógł zorientować się w terenie. Osiedle domków letniskowych było poprzecinane wzdłuż i wszerz małymi bocznymi uliczkami, przez co dwa razy pomylił drogę, zanim dotarł na miejsce, gdzie stały już trzy radiowozy.

Dwóch policjantów szło po długim drewnianym pomoście, który parę razy zmieniał kierunek. Skomplikowana konstrukcja służyła okolicznym rybakom i rolnikom od kilkuset lat, ale z czasem zamieniła się w przystań jachtową wykorzystywaną przez właścicieli



domków letniskowych.

Na samym końcu pomostu nocne ciemności przecinały wiązki światła dużych ręcznych latarek. W świetlnych kręgach błyszczały strugi ulewnego deszczu. Wisting miał w samochodzie parasol i przez chwilę rozważał, czy wziąć go ze sobą, ale odrzucił tę myśl. Gdy otworzył drzwi auta, porywisty wiatr szarpnął nimi z całej siły i niemal wypchnął go na zewnątrz.

Fale zalewały drewniane pale, a deski pomostu trzeszczały pod stopami. Zacumowane łodzie wyrywały się niczym spętane zwierzęta. Ostra błyskawica przeszła niebo, rozświetlając zatokę. Przez ułamek sekundy Wisting widział kilku mężczyzn stojących na końcu molo, którzy prowadzili ożywioną dyskusję.

Wytarł wodę z twarzy i podszedł do nich. Było ich pięciu. W czterech z nich rozpoznał funkcjonariuszy oddziału prewencji. Piąty był cywilem i miał na sobie gruby płaszcz przeciwdeszczowy i zydwestkę.

– Chciałem sprawdzić łódź – tłumaczył jednemu z policjantów. – Dzieciaki pływały nią wczoraj wieczorem, a z tym ich cumowaniem bywa różnie.

Komisarz zbliżył się do krawędzi pomostu i spojrzał w dół na niespokojną wodę.

– Gdzie są zwłoki? – spytał.

– Leżały tuż przy dziobie – wyjaśnił mężczyzna w zydwestce. – Ale teraz ich nie ma.

– Jak to: nie ma?

– Proszę zerknąć na morze. Musiały odpłynąć, gdy na was czekałem.

Policjanci oświetlili wodę latarkami, kierując je w stronę, w którą płynęły fale.

– Jak wyglądały? – spytał Wisting.

Mężczyzna zdawał się nie rozumieć pytania.

– Czy to były zwłoki mężczyzny, czy kobiety? Osoby młodej czy starej?

– Trudno powiedzieć, ale wydaje mi się, że to był stary mężczyzna. Musiał długo leżeć w wodzie, bo właściwie nie miał twarzy. Skóra mu odchodziła całymi płatami. Wyglądała tak, jakby wisiała na ostatniej nitce.

Wiatr nie dawał o sobie zapomnieć. Wisting skulił się i spojrzał w ciemność. Żałował, że tu przyjechał. Biała gwałtowna błyskawica rozświetliła wzburzone morze. Grzmot, który rozległ się sekundę później, zatrzęsł pomostem.

Jeden z policjantów wsiadł do łodzi i skierował snop światła pod molo.

– Tutaj! – krzyknął nagle, oświetlając drewniane pale podparte wielkimi głazami.

Wisting uklęknął i przechylił się nad krawędzią. Kręgi światła tańczyły tam i z powrotem. Przez moment widział ludzkie ciało miotane falami. Twarz była wykrzywiona, z pustymi oczodołami i otwartymi ranami.

– Możemy wydostać go na ląd?

Funkcjonariusz wziął do ręki wiosło i usiłował

przyholować zwłoki do brzegu, ale nie dał rady. Ciało zaczepiło się o poprzeczną deskę, która stabilizowała konstrukcję.

Policjant odłożył wiosło i zaklął. Potem odpiął pas, podał go koledze i wskoczył do wody. Sięgała mu do bioder, ale część fal, które toczyły się w jego stronę, była tak wysoka, że musiał odwracać głowę, żeby nie trafiły go w twarz.

Wszedł pod pomost, chwycił nogawkę spodni zmarłego mężczyzny i przyciągnął go do brzegu.

W tym czasie dwóch innych policjantów rozłożyło brezent na kamienistej plaży. Jeden z nich wszedł po kolana do wody i pomógł koledze wyciągnąć zwłoki na ląd.

Policjant, który przyholował ciało, stał przez chwilę z rękami opartymi o uda i odpoczywał. Wisting pożyczył jego latarkę i przyjrzał się zwłokom. Płaty gnijącej skóry uniemożliwiały identyfikację ciała na podstawie rysów twarzy. Dwie bladofioletowe rozgwieżdżone przyssały się do szyi mężczyzny.

Skierował światło na jego nogi. Brakowało lewej stopy. W miejscu, w którym została odcięta, zwisały strzępy gąbczastej tkanki mięśniowej.

– To jeden z nich – stwierdził mężczyzna w zydwestce.

Wisting przytaknął. Zmarły był ubrany w tweedową marynarkę i ciemne flanelowe spodnie. Opis pasował do Torkela Lauritzena.

Nagle przestało padać. Komisarz spojrział bezwiednie w niebo i zauważył, że właśnie wstaje świt.

## 52

Wrócił do domu, wziął gorący prysznic, ogolił się i włożył czyste ubranie. Było wpół do siódmej, gdy nastawił ekspres do kawy i uznał, że może zadzwonić do Auduna Vettiego i złożyć mu krótki raport. Na dworze zaczynało się wypogadzać. Przez chmury przebijały promienie słońca.

Wypił kawę i pojechał do pracy. Wiadomość o odnalezieniu kolejnych zwłok rozeszła się po całej komendzie. Tuż po godzinie ósmej zwołał odprawę, podczas której poinformował śledczych o najnowszych ustaleniach w sprawie. Uzgodnili, że zbiorą się ponownie o czternastej, żeby szczegółowo omówić podjęte czynności.

Żadna z redakcji nie zdążyła poinformować o zwrocie w śledztwie przed złożeniem gazet do druku, ale wiadomość podawały stacje radiowe oraz portale

internetowe. Vetti właśnie udzielał wywiadu telefonicznego, gdy komisarz mijał jego gabinet. Słyszał, że inspektor używa standardowych sformułowań o tym, że zwłoki nie zostały jeszcze zidentyfikowane i że ciało nosi ślady długiego przebywania w wodzie.

Wisting zamknął drzwi i usiadł za biurkiem. Odnalazł numer telefonu najstarszego syna Torkela Lauritzena.

Oddmund Lauritzen odebrał natychmiast. Komisarz nawiązał do wiadomości podawanej przez serwisy informacyjne i szybko zrozumiał, że Lauritzen nie jest zaskoczony jego telefonem.

– Sądząc po ubraniu, mamy podstawy przypuszczać, że chodzi o pańskiego ojca.

Mężczyzna na drugim końcu linii odchrząknął i podziękował za informację.

– Czy widać po nim, co się stało? – spytał. – Czy on także został zastrzelony? Jak Sverre Lund?

– Nie wiem – odparł Wisting. Wyobrażał sobie, jak ten silny mężczyzna o gęstych siwych włosach chodzi teraz tam i z powrotem po dębowym parkiecie w swojej wielkiej willi. – Został przewieziony do zakładu medycyny sądowej. W ciągu dnia powinienem otrzymać wstępny protokół oględzin. Wtedy mogę jeszcze raz do pana zadzwonić.

Lauritzen podziękował ponownie.

– Dzwonił pan już do Mathiasa? Czy ja mam to zrobić?

– Zaraz do niego zadzwonię.

– Świetnie.

– Czy pański ojciec posiadał broń palną? Wie pan coś na ten temat?

Mężczyzna zawahał się.

– Miał pistolet, ale Mathias go zabrał.

– Co to był za pistolet?

– Colt, ale nie znajdzie go pan w żadnym rejestrze. To była jego osobista broń służbowa, a ponieważ to, co robił, było tajne, nigdy jej nie zarejestrowano. Mathias wziął od niego tę broń, gdy tata przeniósł się do domu opieki, żeby nie trzeba jej było zdać. Ten pistolet miał dla niego wartość sentymentalną.

Wisting zakończył rozmowę, zapewniając Oddmunda Lauritzena, że będzie go informował na bieżąco o postępach w sprawie, i podał mu numer swojego telefonu komórkowego na wypadek, gdyby coś było dla niego niejasne. Potem siedział przez chwilę pogrążony w myślach. Zamiast zadzwonić do młodszego syna Torkela Lauritzena, udał się do gabinetu Borg i poprosił ją, żeby z nim pojechała.

Gdy wyjeżdżali z budynku komendy, powłoka chmur znowu gęstniała. Ołowianoszare niebo zwiastowało deszcz.

Mathias Lauritzen siedział dokładnie w tym samym miejscu, w którym Wisting zastał go ostatnio: zatopionego w fotelu przed telewizorem.

– O którym z nich mówią w wiadomościach? – spytał

i zerknął na żonę. – Którego z nich znaleźli?

Wisting usiadł i wyjaśnił, dlaczego podejrzewają, że zwłoki znalezione w nocy to ciało Torkela Lauritzena.

– A co z Ottonem? – spytał i znowu rzucił okiem na żonę. – Czy wiadomo coś o nim?

– Wciąż nie wiemy, co się z nim stało, ale na krótko przed zaginięciem zarówno pański ojciec, jak i teść mieli do czynienia z dużymi sumami pieniędzy. Łącznie wpłacili do banku prawie pięć milionów, które wypłacili zaledwie kilka dni później. Czy potrafi pan to wytłumaczyć?

Mężczyzna potrząsnął głową jak koń, który chce się pozbyć natrętnych owadów.

– Nigdy nie dostaliśmy od żadnego z nich ani korony. Nie miałem pojęcia, że mają aż tyle pieniędzy.

– Sądzymy, że chodzi o pieniądze, które przez długi czas leżały w ukryciu – wyjaśniła Borg.

– Tata nie rozmawiał ze mną o pieniądzach – wtrąciła nieśmiało Kristin Lauritzen. – Ale wiem, że miał ich trochę ze sprzedaży domu.

Podeszła do szuflady i wyjęła plik listów.

– Od czasu zaginięcia taty jego poczta przychodzi na nasz adres – mówiła dalej. – Na wysoko oprocentowanym koncie ma trochę ponad milion koron. To wszystko, co wiem.

– Dlaczego to zrobił? – zastanawiał się na głos jej mąż. – Po co wpłacił i wypłacił pieniądze? Jaki to ma sens?



– Przypuszczamy, że chodziło o wymianę banknotów – wyjaśnił Wisting. – Pieniądze, które posiadali, miały wkrótce zostać wycofane z obiegu, więc musieli je wymienić na nowe banknoty.

– Tata miał mnóstwo tajemnic – powiedziała kobieta. – Nigdy nie rozmawiał o sprawach, które miały związek z siłami szybkiego reagowania. Możliwe, że te pieniądze pochodziły z czasów ich tajnej działalności.

Wisting zgodził się z nią i ponownie zwrócił się do jej męża:

– Jeśli się nie mylę, przejął pan broń służbową po swoim ojcu?

Mathias Lauritzen wzdrygnął się mimowolnie.

– Został zastrzelony? – spytał ze zdziwieniem.

– Jeszcze dziś otrzymamy protokół oględzin zwłok – wyjaśnił komisarz. – Wiem, że broń nie jest zarejestrowana, ale to ma teraz drugorzędne znaczenie. Ma pan ten pistolet?

– Leży w sypialni – przytaknął mężczyzna. – Trzymam go w pudełku w szafie na ubrania. Przyniesiesz ją? – poprosił żonę.

Kobieta nawet nie drgnęła.

– Kristin?

– Nie ma jej tam – odezwała się gwałtownie. – Nie ma jej tam od wielu lat.

– Co ty opowiadasz?

– Zauważyłam to, gdy szukałam twoich spinek do

mankietów, gdy wybieraliśmy się na ślub Trine i Franka.

– I o niczym mi nie powiedziałaś?

Kobieta milczała, przygryzając dolną wargę.

– Podejrzywałam, że Trond ją zabrał.

– Państwa syn? – spytała Borg.

Lauritzen pociemniał na twarzy, jakby rozmowa o synu wzbudziła w nim gniew.

– Trond jest narkomanem – odparł krótko. – Bóg raczy wiedzieć, co z nią zrobił.

– Gdzie możemy go znaleźć?

Kristin Lauritzen złożyła dłonie i spojrzała na nie szczerze zmartwiona.

– Mieszka w Oslo – wyjaśniła. – Nic więcej nie wiemy.

Wisting zostawił ten temat. Wiedział, że nic nie zyska, oskarżając ich o nieprzepisowe przechowywanie broni.

– A co z bronią pani ojca? – spytał, przenosząc wzrok na kobietę.

W jej głosie słychać było wahanie.

– Nie znaleźliśmy nic takiego, gdy sprzątaliśmy jego dom. Najwidoczniej pozbył się jej dawno temu.

Mathias Lauritzen poparł żonę.

– Chyba ją zdał.

– Tak byłoby najrozsądniej – dodała Kristin, sugerując, że winę za zniknięcie broni należącej niegdyś do teścia ponosi jej mąż. – Zamiast przechowywać ją w szafie na ubrania.

Wisting wstał. Celem wizyty było poinformowanie

krewnych zaginionego o znalezionych zwłokach. Poza tym miał do nich kilka pytań, ale odpowiedzi, które uzyskał, w niczym mu nie pomogły.

Ciężkie chmury wisiały nisko na niebie, gdy opuszczali zanedbane mieszkanie Lauritzenów. Samochód prowadziła Borg. Po chwili pierwsze ciężkie krople deszczu spadły na przednią szybę.

Wisting nie miał wcześniej okazji rozmawiać z Gretą Lund. Wdowa po byłym dyrektorze szkoły miała zupełnie białe włosy. Gdy uniosła pytająco brwi, drobne zmarszczki wokół szarych oczu błyszczały bielą na tle brązowej skóry.

Zaprosiła ich do środka na kawę. Usiedli wokół małego stołu w salonie. Komisarz pozwolił, by opowiedziała o planowanym pogrzebie męża, zanim przeszedł do rzeczy.

– Czy pani mąż posiadał broń?

Odstawiła filiżankę.

– Tak – przytaknęła, wodząc wzrokiem między Wistingiem a Borg. – Miał pistolet. Powiedział mi o nim wiele lat temu. Nie wiem, co mam z nim teraz zrobić.

– Możemy go zobaczyć?

Stara kobieta wstała i zniknęła w głębi mieszkania. Po chwili była już z powrotem.

Broń była zawinięta w biały materiał poplamiony olejem. Położyła zawiniątko na stole i rozpakowała je. To

był taki sam pistolet, jaki znaleźli na dnie morza. Obok niego leżał pełny magazynek.

– Byłabym wdzięczna, gdyby go państwo stąd zabrali – poprosiła. – Chętnie bym się go pozbyła.

Wisting pokiwał głową i zawinął broń w materiał. Potem opowiedział ze szczegółami o pieniądzach, które jej mąż na krótko przed zniknięciem wpłacił do banku po to, by po kilku dniach je wypłacić.

W odpowiedzi usłyszał, że małżonkowie zarządzali finansami w sposób rozsądny i przejrzysty i że to pani Lund była odpowiedzialna za rodzinny budżet.

– Czy domyśla się pani, skąd mogły pochodzić te pieniądze? – spytał komisarz.

Widział, że szukała w myślach odpowiedzi. Wiadomość o pieniądzach zaniepokoiła ją, jakby po śmierci jej męża pojawiła się nagle jego była kochanka lub nieślubne dziecko.

Gdy wsiedli do samochodu, Wisting włożył pistolet do schowka. W drodze powrotnej do komendy czekał ich jeszcze jeden przystanek. Komisarz chciał porozmawiać z Danielem Meyerem o pistolecie, który ten przejął po swoim dziadku.

Wnuk Carstena Meyera mieszkał tuż nad morzem, w małym białym domu z zielonymi listwami. Na podwórzu stał maszt, na którym powiewała norweska flaga.

Deszcz przybierał na sile, od strony morza nadciągała ulewa. Wisting uniósł poły kurtki, wysiadł z auta i podbiegł do domu, chowając się pod dachem. Usłyszał echo dzwonka do drzwi, ale poza tym nie było żadnej reakcji.

– Powinniśmy byli się z nim umówić – stwierdziła Borg.

Przyznał jej rację. Zadzwoił jeszcze raz i okrążył dom. Ogród na tyłach budynku był otoczony kapryfolium i rabatami różanymi. Mała grań oddzielała posiadłość od plaży, ale nie dawała osłony przed wiatrem, który zerwał obrus ze stołu i przewrócił plastikowe krzesło.

Wisting przyłożył zaokrąglone dłonie do jednego z okien, zbliżył twarz do szyby i zajrzał do środka. Wyglądało na to, że Meyer urządził sobie pracownię w salonie. Encyklopedie i notatki leżały rozrzucone na ławie, pozornie chaotycznie. Wiele kartek zalegało na podłodze. Kinkiet nad kanapą świecił się, ale pokój sprawiał wrażenie opuszczonego. Wisting zapukał w okno, a gdy nikt nie odpowiedział, szybkim krokiem wrócił do samochodu.

# 53

O godzinie czternastej wszedł do sali konferencyjnej z wypitą do połowy kawą i zajął miejsce na końcu stołu.

Na wierzchu dokumentów, które przyniósł ze sobą, leżał wstępny protokół posekcyjny. Zwłoki były w stanie daleko posuniętego rozkładu i dlatego lekarze z zakładu medycyny sądowej nie potrafili podać jednoznacznej przyczyny zgonu. Mimo bardzo złego stanu zwłok biegli stwierdzili, że ciało Torkela Lauritzena nie nosi żadnych zewnętrznych śladów przemocy. Czaszka miała regularny kształt i była pozbawiona pęknięć. Ręce i nogi znajdowały się w fizjologicznej pozycji, nie były wykręcone ani złamane. To samo dotyczyło kręgosłupa i miednicy. Płuca były zapadnięte, ale całe. Nie doszło do rozerwania blaszek opłucnej. Krtań i kość gnykowa nie zostały uszkodzone. W drogach oddechowych nie znaleziono żadnego ciała obcego. Nie stwierdzono też

pęknięcia szkieletu klatki piersiowej. Co prawda zaobserwowano zaawansowaną miażdżycę tętnic, ale nie znaleziono ewidentnych zmian chorobowych w obrębie klatki piersiowej ani jamy brzusznej.

Wisting był zaskoczony. Oczekiwał, że znajdzie w protokole opis obrażeń, które wskazywałyby na użycie broni palnej, a zamiast tego dowiedział się, że zgon prawdopodobnie nastąpił z przyczyn naturalnych, a dokładnie – z powodu daleko posuniętej choroby układu sercowo-naczyniowego.

Spotkanie trwało już piętnaście minut, gdy nadeszła wiadomość. Komisarz zdążył zreferować okoliczności znalezienia kolejnych zwłok oraz treść wstępnego protokołu posekcyjnego i miał zamiar przejść do wątku starych banknotów pięćdziesięciokoronowych, gdy zadzwonił telefon wiszący na ścianie.

Nils Hammer siedział najbliżej. Wstał, odebrał telefon, słuchał, przytaknął i odłożył słuchawkę.

– Znaleźli jeszcze jedno ciało – oznajmił. – Leży nad Røvika.

Tym razem Wisting został w komendzie, a na miejsce zdarzenia wysłał Mortensena i Hammera. Zebrał papiery i wrócił do swojego gabinetu.

Røvikfjorden stanowił małą odnogę Nalumfjorden leżącą na wschód od niego. W linii prostej Røvika i Bondebrygga, gdzie znaleziono poprzednie zwłoki, dzielił niecały kilometr. Obszar w pobliżu latarni

morskiej Tvistein, który przeszukiwała miniłódź podwodna, znajdował się zaledwie cztery mile morskie dalej.

Wisting znał dobrze tę okolicę. Do wąskiej zatoki trudno było wpłynąć łodzią, ponieważ od strony lądu otaczały ją strome ściany skalne, a z powodu szkieł bezkolizyjne żeglowanie po wodach zatoki było prawdziwą sztuką.

Trzy lata temu w głębi Røvikfjorden znaleziono opuszczoną łódź zagłową. Ujawnienie śladów krwi na pokładzie zapoczątkowało zakrojone na szeroką skalę śledztwo, które zawiodło Wistinga i Borg aż do Hiszpanii, zanim udało się rozwikłać sprawę dotyczącą przetrzutu poszukiwanych na całym świecie zbrodniarzy wojennych.

Zbliżył filiżankę do ust i wypił łyk kawy, która zdążyła zamienić się w zimną lurę.

Na monitorze mógł śledzić sprawę na bieżąco w systemie operacyjnym. Osobą, która zawiadomiła policję o znalezieniu zwłok, był fotograf przyrody, który wybrał się na skały otaczające Røvika, żeby sfotografować wzburzone morze i formacje chmur przy ujściu fiordu. Zwłoki uderzały o okrągłe kamienie w głębi zatoki. Mężczyzna zawiadomił policję, nie próbując zejść w dół po stromej ścianie skalnej.

Łódź policyjna przyплыnęła o 14:23, jak przeczytał w systemie. Patrol poinformował, że chodzi o zwłoki kobiety będące w stanie rozkładu i że brakuje lewej



stopy.

Wisting skupił się na papierach, czekając na aktualizację systemu.

Czuł, że zbyt mało uwagi poświęcił pewnemu aspektowi sprawy. Odnaleźli cztery odcięte lewe stopy. Badania DNA pozwoliły stwierdzić, że trzy z nich należą odpowiednio do Torkela Lauritzena, Sverrego Lunda i Hanne Richter. Później ujawniono zwłoki Lauritzena i Lunda, a teraz najprawdopodobniej również Richter. Otto Saga wciąż miał status osoby zaginionej, a czwarta odnaleziona stopa należała do jeszcze innej osoby, której profilu genetycznego nie było w bazie DNA. Zdecydowanie nie chodziło o Camillę Thaulow. Stopa zbyt długo leżała w wodzie, by mogła należeć do zaginionej pielęgniarce.

Komisarz odszukał pierwsze protokoły sporządzone po zgłoszeniu zaginięcia Ottona Sagi. O godzinie wpół do dziewiątej mężczyzna zjadł śniadanie w towarzystwie pozostałych mieszkańców domu opieki. Potem szedł zwykle do świetlicy, gdzie przeglądał prasę aż do drugiego śniadania. Jednak tego dnia gazety leżały nietknięte. Gdy nie zjawił się na posiłku, personel wszedł do jego mieszkania i stwierdził, że brakuje ubrania wierzchniego. Jeden z pracowników oraz dozorca obiektu szukali pensjonariusza na terenie nieczynnej stoczni z dawnym obozem wojskowym, w którym Saga niegdyś pracował, i na osiedlu domków jednorodzinnych, gdzie

swego czasu mieszkał. Po trzech godzinach bezowocnych poszukiwań zawiadomili policję.

Gdyby wciąż żył, miałby teraz osiemdziesiąt lat.

Z rozmów przeprowadzonych z pracownikami domu opieki wyłaniał się obraz człowieka łagodnego, miłego w obyciu, posiadającego niezwykle dar stwarzania wokół siebie przyjaznej atmosfery. Natomiast na kilka dni przed zaginięciem zrobił się niespokojny i zamknął się w sobie. Pielęgniarki złożyły to na karb stresu związanego ze zniknięciem Torkela Lauritzena, do którego doszło kilka dni wcześniej. Lekarz rozważał podanie mu leków uspokajających, ale postanowił się z tym wstrzymać.

Wisting wyjął zdjęcie odciętej stopy, którą tydzień wcześniej fale wyrzuciły na brzeg w Corntin. Droбноziarnisty piasek przykleił się do buta. Pod podeszwą utworzyła się brązowa powłoka z alg. Wodorosty i trawa morska zaplątały się w sznurowadła. Z otworu zwisały woskowe strzępy mięśni i płaty skóry.

Nadal nie wiedzieli, do kogo należała czwarta stopa.

Na monitorze pojawiła się informacja, że technik kryminalistyki przybył na miejsce znalezienia zwłok. Dwie minuty później zadzwonił Mortensen.

– To jest Hanne Richter – oznajmił. – Brakuje jej lewej stopy. But na prawej nodze to biały adidas z trzema czarnymi paskami, dokładnie taki sam jak ten, który znaleźliśmy.

– Coś więcej?

– Została zastrzelona. Ma ranę wlotową na czole.

Wisting wciągnął głęboko i powoli powietrze i spojrzał w okno, starając się zebrać myśli. Po szybie spływały strugi deszczu. Coś zapoczątkowało serię zabójstw. Hanne Richter była czwarta w kolejności. Nie potrafił wyobrazić sobie, co mogło być tą pierwszą kostką domina, która puściła w ruch kolejne. Co leżało u źródła działania sprawcy.

– Zaraz będę się stąd zbierał – ciągnął Mortensen. – Zrobię kilka zdjęć i dopilnuję, żeby ciało zostało zabezpieczone i odesłane do zakładu medycyny sądowej.

Gdy tylko Wisting odłożył słuchawkę, znowu zadzwonił telefon. To był nieznany numer i komisarz zawahał się, czy go odebrać. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, sprawa coraz bardziej się komplikowała.

Mężczyzna przedstawił się jako Ragnvald Hagen, wydział daktyloskopii, Kripos.

Wisting wyprostował się w fotelu i chwycił długopis, żeby robić notatki.

– Chodzi o te banknoty, które nam przekazaliście – wyjaśnił Hagen. W jego głosie słychać było rezygnację. Jakby zadania, które wykonywał, stały się dla niego nudną rutyną.

– Tak?

– Wiesz dlaczego banknoty są nazywane aktywami obrotowymi?

Wisting nie odpowiedział.

– Cóż – ciągnął funkcjonariusz z Kripos. – Właśnie dlatego, że dokładnie tym są. W ciągłym obrocie. Przechodzą z ręki do ręki. Odcisk linii papilarnych na banknocie zwykle o niczym nie świadczy.

– Znaleźliście odciski?

– Oczywiście – odparł tamten. – Dokonaliśmy wyboru selektywnego i zajęliśmy się tymi banknotami, które wyglądały na najmniej zużyte.

– I?

– Chyba coś znaleźliśmy. Ten sam odcisk linii papilarnych na czterdziestu trzech banknotach z trzech różnych paczek. Odcisk kciuka, wzór wirowy, charakterystyczne minucje. Nie wiem, jak dobrze się na tym znasz, ale to unikatowy wzór. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem. Wygląda na to, że ktoś przeliczył pieniądze, a potem je odłożył.

Komisarz przełknął ślinę. Ogarniał go coraz większy zapał. Zdążył już prawie zapomnieć, jakie to miłe uczucie.

– Wiemy, do kogo należy?

– Ja wiem – odparł daktyloskop. – Per Arne Haugen, urodzony 23 lutego 1952 roku. Zamieszkały w Baerum. Pierwszy raz notowany w 1982.

– Porno-Pea? – spytał Wisting.

– Niektórzy tak go nazywają.

Komisarz uniósł dłoń do czoła i zaczął je masować

kciukiem i palcem wskazującym. Właśnie tego się obawiał. Sprawa coraz bardziej się komplikowała.

P.A. Haugen, często nazywany Porno-Pea, był biznesmenem działającym w branży pornograficznej. Wydawał magazyny porno, prowadził stoiska i sprzedaż wysyłkową na terenie Norwegii, Szwecji i Danii. W latach siedemdziesiątych prowadził kampanię na rzecz pornografii w Norwegii, a jego punkty sprzedaży w Oslo były ciągle atakowane przez feministki i przeciwników pornografii. Handel tym, co wówczas było nielegalnym twardym porno, doprowadziło do wielu nalotów policji i konfiskaty ogromnej ilości towaru. Haugen odsiedział kilka wyroków za malwersacje podatkowe i braki w dokumentacji księgowej i przez pewien czas miał zakaz prowadzenia działalności gospodarczej na terenie Norwegii. Ostatnia informacja na jego temat, która dotarła do Wistinga, dotyczyła zarejestrowanej za granicą spółki internetowej, w którą Haugen zainwestował część swojego majątku.

– Przesyłam wam wstępny raport – zakończył ekspert daktyloskopii.

Komisarz podziękował za informację i odłożył ostrożnie słuchawkę. Chwilę później podniósł ją znowu, żeby zadzwonić do Hammera.

# 54

Line siedziała przy kuchennym stole w mieszkaniu Tommy'ego i słyszała, jak deszcz spływa rynną. Wzrok miała utkwiony w monitorze, zresztą tak minęła jej prawie cała noc.

Wszystko wydawałoby jej się bardziej logiczne, gdyby w końcu położyła się spać, zamiast czytać w kółko notatki. Jednej rzeczy była jednak pewna: Ken Ronny Hauge nie zabił policjanta.

Gdy wstała, Tommy był na nią obrażony. Pierwszy raz widziała go w takim humorze. Gdy nad ranem kładła się do łóżka, planowała, że opowie mu, co udało jej się ustalić. Teraz jednak nie zamierzała tego robić. Pokłócili się i chociaż musiała przyznać mu rację, że nie powinna była zarywać pół nocy po to, by potem przez pół dnia odsypiać zaległości, to jednak zaprotestowała, twierdząc, że na tym, między innymi, polega jej praca i że powinien

to uszanować. Wszedł, trzaskając drzwiami. Widziała przez okno, jak idzie przez plac w ulewie, bez parasola i płaszcz przeciwdeszczowego. Po chwili wróciła do komputera.

Firma StoneTech AS została utworzona 1 września 1991 roku i miesiąc później wpisana do Centralnego Rejestru Podmiotów Gospodarczych, Spółek i Koncernów. Dyrektorem administracyjnym został Rune Eiolf Hauge. Z profesjonalnie przygotowanej strony internetowej wynikało, że firma dostarczała między innymi automatyczne narzędzia do cięcia i szlifowania wykorzystywane w przemyśle kamieniarskim oraz opatentowała laserową technologię szlifowania. Dane księgowe wyglądały solidnie, a majątek samego Haugego szacowano na prawie trzydzieści milionów koron.

Dowiedziała się, że Rune E. Hauge prowadził firmę twardą ręką. Najwięcej trafień znalazła na stronach gazet o tematyce finansowej i gospodarczej. Właściciel firmy jawił się jako człowiek energiczny i inteligentny, wizjoner o silnej woli. Ale za nagłówkami informującymi o niebywałym sukcesie kryły się również inne historie.

Wśród listów od czytelników znalazła takie, w którym pracownicy opowiadali o opóźnieniach w wypłacaniu pensji, nieliczeniu się z głosem załogi, powolnym wzroście płac i braku podstawowych świadczeń społecznych. Właściciela oskarżano o wykorzystywanie niezarejestrowanej siły roboczej i wiele razy otrzymywał

upomnienia od związków zawodowych oraz kary od Państwowej Inspekcji Pracy. Z lektury listów wyłaniał się obraz cynicznego pracodawcy pozbawionego szacunku dla podstawowych praw pracowników.

Również jego życie prywatne było burzliwe. Hauge pierwszy raz ożenił się w 1994 roku. W fotoarchiwum Line znalazła zdjęcie młodej pary, na którym nowożeńcom towarzyszył dwuletni syn. Małżeństwo trwało cztery lata. Dwa lata później Hauge ożenił się powtórnie, tym razem z kobietą, która od samego początku pracowała w jego firmie. Mieli dwoje dzieci. Historia ich miejsc zamieszkania wskazywała na to, że dwukrotnie rozstawali się i schodzili, a teraz mieszkali razem na nowoczesnym osiedlu willowym we wschodniej części Larviksfjorden.

Line wstała i przeszła się kilka razy tam i z powrotem po kuchni. Teoria, którą stworzyła w myślach, opierała się wyłącznie na przypuszczeniach. Firma StoneTech powstała w tym samym czasie, w którym doszło do zabójstwa policjanta. Rune E. Hauge właśnie zakładał rodzinę. Związał się z kobietą, która trzy lata później miała zostać jego pierwszą żoną i która prawdopodobnie była już w ciąży, gdy zdecydowali się zamieszkać razem.

Po przeczytaniu wszystkich materiałów, do których udało jej się dotrzeć, Line miała niezbyt pochlebne zdanie na jego temat. Egocentryczny, ambitny, arogancki, autorytarny. To były cechy, których nie wykazywał jego



skazany za zabójstwo brat.

Tamtej wrzeźniowej nocy to właśnie Rune miał najwięcej do stracenia, gdyby doszło do jego aresztowania. Był na początku błyskotliwej, jak się miało wkrótce okazać, kariery, natomiast jego brat był bezrobotny.

Wydawało jej się, że wie, jak to wszystko się ze sobą łączy. Samochodem jechali obaj bracia. Który z nich oddał strzały, nie wiedziała, ale szczerze wątpiła, że był to Ken Ronny. Tak czy inaczej, obaj byli w to zamieszani, natomiast aresztowano tylko Kena Ronny'ego. Nie było powodu, by ciągnąć na dno młodszego brata. Starszy postanowił się poświęcić. Milcząc w czasie śledztwa i procesu sądowego, uchronił brata przed karą długoletniego więzienia.

Rozumowanie wydawało się logiczne, ale budowanie sprawy na spekulacjach przypominało wlewanie piasku do baku na paliwo. Prosta droga do katastrofy. Potrzebowała dowodów, który potwierdziłyby jej hipotezę. Musiała jeszcze raz spotkać się z Kenem Ronnym. Może dzięki temu udałoby jej się również uzyskać odpowiedź na pytanie, dlaczego młody policjant został zamordowany.

Ktoś otworzył drzwi. Poszła zobaczyć kto. W przedpokoju stał Tommy, ociekający wodą, z pudełkiem pizzy w dłoniach. Mokre kosmyki włosów opadały mu na czoło.

– Wypożyczyłem film – powiedział z uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech. Podał jej pudełko i wyciągnął płytę DVD z wewnętrznej kieszeni. Komedia romantyczna. Wiedział, że Line lubi takie filmy. Zdążyła pocałować go w policzek, zanim zniknął w łazience. Położyła pizzę przed telewizorem i poszła do kuchni. Niechętnie zamknęła pokrywę laptopa.

# 55

Za kierownicą siedział Hammer. Wisting oparł głowę o boczną szybę i przyglądał się kroplom deszczu, które pod wpływem ciśnienia rozplaszczaly się na szybie i zamieniały w długie strugi.

Cieszył się, że udało mu się wyrwać na chwilę z komendy. Mógł nabrać oddechu i spokojnie pomyśleć, bez tych wszystkich czynników, które go wciąż rozpraszały. Jego myśli zbyt często krążyły wokół grupy pięciu i wpływu jej powojennej działalności na teraźniejszość. Był przekonany, że zabójstwo policjanta w 1991 roku również stanowiło odległe następstwo wydarzeń z przeszłości. Powoli włączało mu się postrzeganie tunelowe i w zbyt dużym stopniu kierował się intuicją.

Wycieraczki poruszały się rytmicznie, natomiast on starał się skupić na liniach długich. Jego rola jako szefa

ekipy dochodzeniowej polegała na tym, by ogarniać całość.

Jazda do Høvik zajęła im godzinę i dwadzieścia minut. P.A. Haugen mieszkał w starej willi w stylu szwajcarskim leżącej nieco na uboczu, w głębi ślepej uliczki, z widokiem na zatokę Drøbak.

Stary biznesmen wyglądał dokładnie tak, jak Wisting go sobie wyobrażał. Poza tym, że jego włosy były całkiem białe, prezentował się tak jak na wszystkich zdjęciach w gazetach: lekko przy kości, opalony, z rozpiętymi trzema górnymi guzikami koszuli. Na szyi miał zawieszony dwa grube złote łańcuchy, a na przegubie ręki solidny zegarek do kompletu.

– Zwykle nie rozmawiam z policją bez obecności adwokata – wyjaśnił, wprowadzając ich do środka. Wysokie sufity i dwuskrzydłowe drzwi między poszczególnymi pomieszczeniami nadawały wnętrzem wrażenie lekkości i przestronności. – Ale zaciekawilo mnie to, co powiedział pan przez telefon – mówił dalej. – Może właśnie taki był cel?

– Mamy nadzieję, że będzie pan w stanie nam pomóc – odparł Wisting.

Haugen otworzył drzwi gabinetu z czerwonymi przysadzistymi meblami ze skóry i solidnym dębowym biurkiem. Podłoga była z ciemnego drewna, a w oknach wisiały zasłony w odcieniu burgunda.

– Napiją się panowie czegoś? – spytał i uniósł wieko

patynowego globusa, w którym był ukryty barek. – Selters, farris, coś innego?

Obaj poprosili o wodę mineralną i usiedli w głębokich fotelach przed masywnym biurkiem.

– Gdy pan zadzwonił, w pierwszej chwili nic z tego nie zrozumiałem – wyjaśnił Haugen. – Ale potem dotarło do mnie, że znaleźliście moje odciski palców na starych banknotach, które skonfiskowaliście w związku z dochodzeniem w sprawie zabójstwa. Zgadza się?

Wisting przytaknął i przyjrzał się mężczyźnie, gdy ten podszedł znowu do globusa i wlał do swojej szklanki odrobinę whisky.

– Śledzę tę sprawę – ciągnął Haugen, siadając w fotelu. – Gazety strasznie się tym ekscytują. Nie ma to jak seks i groteskowe morderstwa – tylko one zapewniają rosnące słupki sprzedaży.

Zaśmiał się z własnego dowcipu. Wisting uśmiechnął się przez grzeczność. Haugen chciał uchodzić za osobę życzliwą i chętną do współpracy i komisarz nie miał zamiaru niszczyć tej iluzji. W rzeczywistości Haugen reprezentował wszystko to, czym Wisting gardził.

Gospodarz pociągnął głęboki łyk ze szklanki.

– Wydaje mi się, że jestem w stanie udzielić panom odpowiedzi na kilka pytań.

Wisting milczał, czekając, aż tamten rozwinie swoją wypowiedź.

– Ale obawiam się, że nie pomoże wam to za bardzo

w śledztwie – stwierdził.

– Co pan wie na ten temat? – spytał komisarz.

Mężczyzna spojrzał na nich, mrużąc oczy.

– Zanim cokolwiek powiem, musimy porozmawiać o warunkach – powiedział.

– O jakich warunkach?

– Musicie mi zapewnić amnestię.

– Co pan ma na myśli?

Haugen oparł głowę o fotel.

– Chodzi o pieniądze – wyjaśnił. – Jeśli mam powiedzieć wszystko, co wiem, muszę mieć gwarancję, że nie wykorzystacie tego przeciwko mnie.

Wisting potrząsnął głową.

– Nie mogę panu niczego obiecać, ale większość nielegalnych sposobów, w jakie mógł pan zdobyć te pieniądze, uległa przedawnieniu. Ustaliliśmy, że te banknoty nie były w obiegu od blisko dwóch dekad.

Mężczyzna siedzący przed nimi znowu wypił łyk, po czym opuścił dłoń i oparł szklankę o brzuch.

– Rozumiem. Nie chcę tylko, żeby moje nazwisko było w to zamieszane. Gazety prześcigają się w newsach na temat sprawy, a ja nie mam ochoty stać się częścią tego cyrku.

– Nie mamy zamiaru informować o tym prasy – zapewnił komisarz. – Ale wie pan równie dobrze jak my, że dziennikarze piszą, co chcą.

– Okej – powiedział nagle Haugen, odstawiając

szkłankę z hukiem na stół. – Wszystko mi, kurwa, jedno! Od dwudziestu lat męczy mnie ta zagadka. Poniosłem przez to straty finansowe i jestem gotów zapłacić drugie tyle, żeby się dowiedzieć, kto za tym stał.

Podszedł do meblościanki i wyjął z półki gruby segregator.

Deszcz uderzał w duże okna. Dźwięk przypominał niecierpliwe bębnienie palcami o blat stołu. Bujne drzewa owocowe chwiały się na wietrze. Gałęzie uderzały o siebie, a liście wyginały się, smagane silnymi podmuchami.

Położył go na biurku, zaczął wertować kartki i zatrzymał się na jednej z ostatnich stron. Wisting podszedł do niego.

Spojrzał na pożółkły wycinek z „VG” z datą umieszczoną w prawym górnym rogu: wtorek, 24 września 1991 roku. Nagłówek był podzielony na dwa wiersze:

Milionowy zysk  
z włamania do skarbcza bankowego

W tych kilku wydrukowanych słowach było coś pokrzepiającego. Wisting czuł to niemal fizycznie. Z czoła zniknęło napięcie. Niespodziewanie pojawiły się elementy, których im brakowało, by powstał pełny obraz.

W weekend i noc z niedzieli na poniedziałek, 23

września 1991 roku złodzieje włamali się do lokali DnB w Bryn w Oslo, korzystając z rusztowania i okna na tyłach budynku. Następnie wywiercili otwór w podłodze, spuścili się do skarbcza znajdującego się w części piwnicznej przez czterdziestocentymetrowy otwór i okradli 658 skrytek bankowych. Ile pieniędzy udało im się zrabować, nikt dokładnie nie wiedział. Autor artykułu sugerował, że może chodzić o kwotę dziesięciu milionów koron.

– Trzymałem tam trochę ponad dwa miliony – wyjaśnił Haugen. – Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to to, że znaleźliście część łupu z włamania, z moimi odciskami palców.

Okrążył biurko i znowu usiadł w fotelu, przechylił się do przodu i oparł przedramiona o blat stołu.

– Sprawy nigdy nie wyjaśniono – mówił dalej. – Profesjonalnie przeprowadzona akcja, wojskowa precyzja. Tam i z powrotem, żadnych śladów.

Wisting przełożył kilka stron i znalazł dwa wycinki dotyczące tej samej sprawy pochodzące z kolejnych dni. Kilku świadków widziało na rusztowaniu dwóch mężczyzn ubranych w kombinezony, ale nie wzbudziło to ich podejrzeń. Wszystkie ślady urywały się na dziurze w suficie skarbcza. Użyty przez sprawców sprzęt wiertniczy został skradziony z pobliskiej budowy. Gdy sprawcy uznali, że wielkość łupu ich zadowala, wsunęli przez otwór wąż pożarniczy i odkręcili kran. Gdy



w poniedziałek rano odkryto włamanie, cały bank był pełen wody, która usunęła wszystkie ślady.

Mówiąc o wojskowej precyzji, P.A. Haugen zacytował słowa inspektora, który wypowiedział się na łamach gazety i podkreślił, że przed śledczymi stoi wyjątkowo skomplikowane zadanie. Jednocześnie w artykule trudno było doszukać się współczucia dla tych, którzy padli ofiarą przestępstwa. Podkreślano fakt, że sprawcy zostawili rodową biżuterię oraz inne cenne przedmioty, które mogły mieć dużą wartość sentymentalną dla swoich właścicieli, a zabrali „jedynie” duże ilości gotówki ukrytej przed władzami podatkowymi. O dokonanie napadu podejrzewano działające od dawna szajki złodziei z Oslo o ugruntowanej pozycji w środowisku przestępczym. Dziennikarze zdawali się gloryfikować nieznanych sprawców, nawiązując do dwóch dawnych mistrzów złodziejstwa, Olego Høilanda<sup>[12]</sup> i Gjesta Baardsena, którzy w podobny sposób zapisali się w historii Norwegii.

Wisting zamknął segregator i usiadł. Zgadzał się z Haugenem. Pieniądze, które wymienili starzy mężczyźni, pochodziły z napadu na skarbiec bankowy.

Zdarzenia zaczęły się zazębiać. Do napadu doszło tej samej nocy, gdy Ken Ronny Hauge zastrzelił policjanta. To z tego powodu Hauge nie poddał się rutynowej kontroli drogowej i zabił funkcjonariusza, a potem milczał na temat przebiegu zdarzeń. Był jedną z osób,

które dokonały kradzieży z włamaniem. Trasa europejska E18 stanowiła naturalny wybór dla kogoś, kto chciał jak najszybciej wyjechać ze stolicy, natomiast droga krajowa była idealna dla tych, którzy woleli uniknąć odcinków dróg o największym natężeniu ruchu. Przypadek sprawił, że plan się nie powiódł i doszło do zabójstwa, które miało ukryć pierwotne przestępstwo.

To było tak logiczne, że Wisting dziwił się, że żaden ze śledczych pracujących nad tymi sprawami nie dostrzegł związku między nimi. Prawdopodobnie informacje na ich temat ukazywały się w gazetach w sąsiednich kolumnach, chociaż bez tej wiedzy, którą miał obecnie komisarz, powiązanie włamania z zabójstwem nie było wcale tak oczywiste. Po pierwsze, oba zdarzenia rozegrały się niemal w tym samym czasie w odległości wielu kilometrów. Po drugie, w sprawie włamania do skrytek bankowych szukano profesjonalistów, a zabójstwo policjanta nosiło znamiona przypadkowego, incydentalnego zdarzenia, którego sprawcą był młody zagubiony mężczyzna, wcześniej niekarany.

Haugen wyrwał Wistinga z zamyślenia:

- Kto to był? – spytał. – Kto opróżnił skrytki bankowe?
- Tego jeszcze nie wiem – odparł komisarz, wstając. – Ale wydaje mi się, że jesteśmy blisko rozwiązania tej zagadki.
- Dostanę je z powrotem?
- Ma pan na myśli pieniądze?

Mężczyzna skinął głową.

– Na pana miejscu nie liczyłbym na ich zwrot.

– Jak to? Przecież to są moje pieniądze, z moimi odciskami palców!

– Zdaje się, że nie chciał pan być zamieszany w tę sprawę? – przypomniał mu Hammer.

– To co innego. – Haugen zmarszczył brwi. – Co zamierzacie z nimi zrobić? Zabierzecie je dla siebie?

Przez długą chwilę Wisting przyglądał się w milczeniu roslemu mężczyźnie, po czym wytłumaczył mu spokojnie, że policja odzyskała zaledwie niewielką część pieniędzy pochodzących z kradzieży.

– Kiedy sprawa zostanie zamknięta, będzie można zastanowić się nad ewentualnym rozdysponowaniem tych środków – dodał, głównie po to, by zamknąć temat.

Haugen machnął ręką, jakby pieniądze nie miały dla niego właściwie żadnego znaczenia.

– Znaleźliście coś poza pieniędzmi? – spytał.

– To znaczy?

Mężczyzna zaśmiał się, odsłaniając złoty ząb w głębi szczęki.

– W skrytce bankowej przechowywałem również kilka zdjęć – odpowiedział. – Prywatnych, jeśli wiecie, co mam na myśli.

– Rozumiem – odparł Wisting i potrząsnął głową. – Nie natrafiliśmy na nic takiego.

Haugen wstał i okrążył biurko, żeby odprowadzić ich

do wyjścia.

– Szczerze mówiąc, jestem bardziej zainteresowany odzyskaniem zdjęć niż pieniędzy – stwierdził i chwiejnym krokiem ruszył przed nimi w stronę drzwi.

– Odezwiemy się do pana – powiedział Wisting i podziękował za rozmowę, nie podając mu ręki na pożegnanie.

Wiatr przybrał na sile. Deszcz zacinał w twarz. Komisarz ukrył głowę w ramionach i okrył się szczelniej kurtką. Po raz pierwszy od wszczęcia dochodzenia miał wrażenie, że sprawa zaczyna się wyjaśniać.

---

[12] Ole Pedersen Høiland (1797–1848) – słynny norweski złodziej, a w Indre Agder również bohater ludowy, znany z wielu kradzieży, między innymi ze spektakularnego włamania do Banku Norwegii, oraz z licznych ucieczek z więzienia.

## 56

Przez pierwsze dwie minuty żaden z nich nic nie mówił. Ściana deszczu zalewała przednią szybę, a ciężkie krople bębniły w dach auta.

– Zabójstwo policjanta – odezwał się nagle Hammer. – Doszło do niego w tym samym czasie, w którym obrabowano skarbiec.

Wisting przytaknął i powtórzył na głos to, o czym myślał podczas spotkania z Haugenem.

– Czytałem akta tamtej sprawy – podsumował i wyjaśnił, że parę dni temu wypożyczył dokumentację policyjną dotyczącą tragicznej śmierci funkcjonariusza. – Wydaje mi się, że Ken Ronny Hauge milczy nie tylko na temat tamtego zabójstwa.

– Kryje tych, którzy z nim byli – dokończył Hammer.

Komisarz znowu przytaknął i zamyślił się. Sposób, w jaki włamano się do banku, przypominał akcje

przeprowadzone przez grupę pięciu w latach powojennych. Czyn zabroniony, który można było usprawiedliwić moralnie. Sprawcy zadowolili się pieniędzmi, które najpewniej stanowiły zysk z innej działalności przestępczej, zostawiając cenną biżuterię i przedmioty osobiste.

– Wojskowa precyzja – powiedział Hammer, jakby czytał w jego myślach. – Tak było napisane w gazecie. Że włamanie dokonano z wojskową precyzją. Ile lat mieli Torkel Lauritzen i pozostali w 1991?

– Sześćdziesiąt? Coś koło tego. Lauritzen wciąż pracował jako szef kadr w koncernie Treschow-Fritzøe.

– Saga był nadal szefem Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Lotniczych w Stavern – ciągnął Hammer, chwytając mocniej kierownicę. – Zamknięto ją dopiero w 2002. A Lund pełnił funkcję dyrektora szkoły w Stavern. Wszyscy trzej byli aktywni zawodowo.

Wisting nie odpowiedział. Przygryzł ostrożnie dolną wargę. Przytłaczał go ogrom możliwości, które się przed nimi otworzyły. Nagle poczuł się niewyobrażalnie zmęczony i przypomniało mu się, że zapomniał zadzwonić do lekarza.

– Ile miał rzekomo wynosić zysk włamywaczy? – kontynuował Hammer. – Około dziesięciu milionów? To by pasowało do sumy, którą starzy wymienili w banku. To była ich część łupu!

– Grupa pięciu została rozwiązana w 1990 –

przypomniał mu Wisting, przecierając oczy. – I chociaż fizycznie byli w dobrej formie, jakoś tego nie widzę. Dziadkowie wchodzą w spółkę z jednym z wnuków i wspólnie dokonują czegoś, co zostanie nazwane „skokiem stulecia”?

Przez chwilę wałkowali różne teorie, ale wciąż nie potrafili zrobić użytku z wiedzy, którą zdobyli dzięki rozmowie z Haugenem.

Wisting znowu oparł głowę o szybę. Odgłos kół toczących się po mokrym asfalcie działał na niego usypiająco, ale świadomość, że przeoczył jakiś drobny, lecz istotny szczegół, nie pozwoliła mu zmrużyć oka.

Gdy wrócili, komenda była pusta. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Większość śledczych i tak pracowała dłużej, niż mógł tego od nich wymagać. On sam nie spał od czasu, gdy osiemnaście godzin temu odnaleziono zwłoki Torkela Lauritzena przy Bondebrygga w Nalum.

Wszedł szybko do gabinetu i przejrzał wiadomości, a ponieważ nic go nie zaciekało, postanowił wrócić do domu.

W końcu przestało padać. Na nierównym dziedzińcu przed domem na Herman Wildenveys gate utworzyły się kałuże. Połamane przez wicher uschnięte gałęzie rozłożystej brzozy rosnącej przy podjeździe leżały rozrzucone na kamiennych płytach.

Przekręcił klucz w zamku. Letni wieczór był aż ciemny

od ciężkich chmur. Zapalił kilka lamp, wchodząc w głąb mieszkania, i włączył radio, żeby przerwać przygnębiającą ciszę. Nagle poczuł, że jest głodny. W lodówce wciąż stało kilka jogurtów. Opierając się o blat kuchenny, zjadł jeden z nich. Potem sięgnął po jeszcze jeden i zabrał go ze sobą do salonu. Na ławie leżały dokumenty dotyczące sprawy o zabójstwo policjanta. Usiadł. Nie wiedząc dokładnie, czego szuka, zaczął je przeglądać.

Znalezienie tego „czegoś” nie zajęło mu dużo czasu.

W celu ustalenia, czy Ken Ronny Hauge działał sam, czy miał pomocnika, przesłuchano wszystkie osoby z kręgu jego znajomych. Według śledczych najmocniejsze alibi miał Daniel Meyer. Wisting czytał już o tym wcześniej. Meyer co tydzień dojeżdżał do Oslo do pracy i mieszkał wówczas w jednym z baraków na terenie budowy. W poniedziałek 23 września kolega odebrał go z domu o godzinie 5:30.

Interesujące w tej sprawie było to, gdzie w Oslo mieszkał i pracował Meyer. W protokole przesłuchania odnotowano, że pracował dla dewelopera, który w Helsfyr stawiał duży biurowiec na działce, gdzie kiedyś znajdowała się fabryka zapalek. Wisting miał przed oczami budynki z czerwonej cegły we wschodniej części miasta, w których źle opłacani pracownicy harowali w warunkach zagrażających ich życiu i zdrowiu. Właśnie tam na początku lat dziewięćdziesiątych pracował Daniel



Meyer. Tuż obok znajdował się bank, na który dokonano jednego z najbardziej spektakularnych napadów w historii Norwegii. Pracując całymi dniami na sąsiedniej budowie, Meyer mógł dokładnie przyjrzeć się, jak bank jest zbudowany i jakie obowiązują w nim procedury.

Kolejny element trafił na swoje miejsce. Wisting przełknął ślinę. Zaczynał się powoli domyślać, co łączy napad na bank z zabójstwem policjanta.

Odszukał zeznania złożone przez kolegę Meyera, który tamtego dnia podwiózł go do pracy. Mężczyzna potwierdził jego alibi i nie miał nic do dodania poza tym, że Meyer jak zwykle był bardzo zmęczony i drzemał przez całą drogę do stolicy.

Odległość od miejsca zabójstwa do domu Meyera w Stavern wynosiła około szesnastu kilometrów. Choć w tamtych czasach drogi były w gorszym stanie, można było pokonać ten dystans w godzinę i piętnaście minut. Policjant został zastrzelony między godziną 4:00 a 4:15. Teoretycznie istniała możliwość, że Daniel Meyer zdążył wrócić do Stavern, żeby kolega mógł go odebrać o 5:30, dzięki czemu zapewnił sobie żelazne alibi na czas dokonania napadu na bank.

Wisting przycisnął do piersi dokumenty, które trzymał w dłoni, i odchylił głowę do tyłu.

Zbliżamy się, to była ostatnia myśl, która przyszła mu do głowy, zanim zasnął.

# 57

Gdy się obudził, wciąż padał deszcz. W środku nocy ocknął się w fotelu i przeniósł na kanapę. Po kilku godzinach spania z otwartymi ustami zaschło mu w gardle. Zwilżył wargi językiem, odchrząknął i usiadł na łóżku. Spojrzał na zegarek. Od pół godziny powinien być w pracy. Przespał prawie dziesięć godzin, a mimo to nie czuł się wypoczęty.

Przez chwilę rozważał, czy nie położyć się jeszcze spać, ale zrezygnował. Próbował przypomnieć sobie, o czym myślał przed zaśnięciem. Myśli, które przyszły mu do głowy poprzedniego wieczoru, teraz wydawały się jeszcze bardziej rozproszone, ale udało mu się zebrać je w logiczną całość. Napadu na skarbiec bankowy przed niemal dwudziestu laty dokonali Ken Ronny Hauge i Daniel Meyer. Prawdopodobnie to Meyer opracował plan, zainspirowany opowieściami dziadka o jego

bohaterskiej działalności w latach zimnej wojny, i zachęcony niezwykłą okazją, jaka nadarzyła się, gdy dzięki pracy na rusztowaniach coraz lepiej poznawał procedury i rozkład pomieszczeń sąsiadującego z placem budowy banku.

Ale chociaż Wisting poznał okoliczności zabójstwa policjanta, wciąż nie rozumiał, co łączy to zdarzenie ze sprawą, którą obecnie prowadził.

Za punkt wyjścia przyjął fakt, że pieniądze, które starzy mężczyźni wymienili w banku, stanowiły część zysku pochodzącego z kradzieży. Przez wiele lat leżały w ukryciu, aż upomniał się o nie czas: banknoty musiały zostać wymienione na nowe, bo inaczej sprawcy napadu straciłyby wszystko. Banknotów pięćdziesięciokoronowych nie dało się już wymienić, więc zostały wyrzucone do morza, razem z narzędziem zbrodni. Nie rozumiał tylko, dlaczego Lauritzen, Saga i Lund musieli zapłacić za to życiem. Ani jaką rolę odegrały chora psychicznie Hanne Richter i pracownica domu opieki Camilla Thaulow? Do tego dochodziło pytanie o odcięte stopy ofiar. Co się za tym kryło?

Westchnął ciężko, zebrał akta dotyczące zabójstwa policjanta i poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki ostatni jogurt i postanowił, że w ciągu dnia zadzwoni do Line i spyta, co u niej słychać. Wszedł do łazienki, rozebrał się i stanął pod prysznicem. Szybko zaczęła lecieć ciepła woda. Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. Nie mamy

nic pewnego, pomyślał. Wciąż musimy szukać dowodów.

Zanim wyszedł spod prysznic, miał już gotowy plan dnia. Włożył czyste ubranie i wsiadł do samochodu, ale zamiast jechać prosto do pracy, skręcił przy Agnes i ruszył w stronę domu Daniela Meyera.

Pretekst wizyty był ten sam co ostatnio. Chciał spytać go o pistolet po dziadku. To miał być wstęp do rozmowy, która mogła wpłynąć na dalsze losy śledztwa.

Na placu przed domem nie stał żaden samochód. Może Meyer trzyma auto w garażu?, zastanawiał się Wisting. A może znowu dokądś pojechał.

Zaparkował i wysiadł z samochodu. Idąc do drzwi, przyjrzał się oknom, ale nic nie wskazywało na to, że ktoś go usłyszał.

Dzwonek do drzwi nie wywołał żadnej reakcji. Flaga łopotała na wietrze. Ze zbocza skały zerwała się mewa i walcząc z podmuchami wiatru, uniosła się w górę.

Obszedł dom i zajrzał do środka przez okno na werandzie. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak wtedy, gdy był tu ostatnim razem. Książki i notatki leżały rozrzucone na ławie. Kinkiet wiszący nad kanapą wciąż był włączony. Wyglądało na to, że Meyer przebywał poza domem od ponad doby.

Zimny deszcz ciął z ukosa. Niebo było stalowoszare. Wisting wsunął dłonie głęboko w kieszenie spodni, przeszedł przez niewielki trawnik za domem i wspiął się na skałę, która oddzielała posiadłość od morza. Fale

zalewające plażę ucierały mętny piasek i żwir. Przez chwilę wpatrywał się w masy wody, po czym odwrócił się plecami do wiatru i wyjął telefon. Zadzwoił do informacji i poprosił o połączenie z numerem telefonu komórkowego Daniela Meyera. W tym czasie wrócił przed dom i nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. Telefon dzwonił długo, ale nikt nie odbierał. Komisarz odwrócił się i podszedł do skrzynki pocztowej stojącej przy wjeździe na teren posesji. Wyjął z niej dwie gazety, wydanie miejscowego dziennika z tego dnia i z poprzedniego. Sprawa, nad którą pracował, zdominowała nagłówki. Dzień wcześniej główną informacją był trop finansowy, natomiast tego dnia gazeta donosiła o odnalezieniu dwóch kolejnych zwłok, przy Bondebrygga i Røvika. Zdjęcie ilustrujące materiał prasowy wykonał fotograf natury, który zawiadomił policję o znalezieniu drugiego ciała.

Wisting włożył mokre od deszczu gazety z powrotem do skrzynki. Wrócił na werandę i sprawdził, czy również drzwi na taras są zamknięte. Były, ale wystarczyło nacisnąć na klamkę dwa razy, by zorientować się, że nie stawiały praktycznie żadnego oporu.

Były to drzwi rozsuwane starego typu, zamykane na prosty rygiel w kształcie haka. Pod naporem wiatrów i deszczy uległy rozszczelnieniu, a stale powiększającą się szparę między skrzydłem drzwiowym i futryną próbowano wypełnić gumową listwą.

Rozejrzał się dookoła i jego wzrok padł na łopatkę do smażenia wiszącą na haku obok okrytego brezentem grilla gazowego. Zdjął ją i wcisnął pod drzwi. To było prostsze, niż myślał. Z niewielkim wysiłkiem uniósł rygiel do góry i wysunął z końcówki. Drzwi były otwarte.

– Halo? – zawołał, kierując się w głąb mieszkania.

Żadnej odpowiedzi.

– Halo! – powtórzył i dodał, że jest z policji, zanim zajrzał do wszystkich pomieszczeń, by się upewnić, że dom jest pusty.

Stanął przed ławą w salonie, w którym Meyer urządził sobie coś w rodzaju gabinetu. Na stole leżały głównie kserokopie stron pochodzących z różnych encyklopedii i leksykonów oraz stare wycinki prasowe zapisane na mikrofilmach. Wyglądało na to, że chodzi o notatki do książki, nad którą pracował. Wisting odniósł jednak wrażenie, że coś innego zaprzętało ostatnio myśli Meyera, ponieważ na środku ławy leżały artykuły dotyczące sprawy, w której komisarz prowadził dochodzenie. Na samym wierzchu znajdowały się wydruki artykułów internetowych opisujących ze szczegółami to, w jaki sposób zaginieni mężczyźni z grupy pięciu wymienili stare banknoty na nowe. W stosie wydruków Wisting znalazł również artykuł o wycofanych z obiegu banknotach pięćdziesięciokoronowych, które znalazło dwóch chłopców na Lydhusstranda. Natomiast na dole leżał dużo starszy,

pożółkły wycinek prasowy z datą 1 lipca 1999 roku zapisaną długopisem.

„Groźny pożar gospodarstwa”, brzmiał nagłówek. Zdjęcie, które ilustrowało artykuł, było znacznie większe od tekstu. Widać było na nim zwęglony szkielet budynku dawnej pralni, murowany komin, który ocalał z pożaru, i dwóch strażaków zwijających węże gaśnicze. Wisting przeczytał pobieżnie tekst. Chodziło o małe opuszczone gospodarstwo w Brunlanes. Musiał przenieść kilka razy wzrok z artykułu na zdjęcie, zanim zrozumiał, że pożar wybuchł w gospodarstwie, w którym Ken Ronny Hauge zamieszkał po wyjściu z więzienia. Dopiero teraz Wisting rozpoznał pogorzelnisko. Fragmenty komina wciąż stały na terenie wiejskiej posiadłości nad morzem.

Odłożył artykuł na miejsce. Zastanawiał się, co to miało znaczyć. Najwyraźniej Daniel Meyer widział związek między sprawą pieniędzy a pożarem sprzed lat.

Rozejrzał się i zauważył, że zostawił mokre ślady butów na podłodze. Nie wiedział, skąd mu to przyszło do głowy, ale przez moment wyobrażał sobie, że Meyer leży martwy w jednym z pokoi.

Zastanawiał się, czy nie poszukać pistoletu, ale postanowił opuścić posiadłość. Nie miał nakazu przeszukania. Mężczyzna, który tu mieszkał, mógł być podejrzany o współudział w zabójstwie policjanta. I chociaż do zdarzenia doszło przed dwudziestu laty, sprawa nie uległa przedawnieniu. Nie dawało to jednak

Wistingowi prawa do przeszukania jego posesji.

Wyszedł tą samą drogą, którą dostał się do środka. Drzwi trudniej było zamknąć niż otworzyć, ale w końcu mu się udało. Mokre odciski butów na parkiecie były jedynymi śladami zdradzającymi, że ktoś był w mieszkaniu, ale i one miały wkrótce wyschnąć i zniknąć.



# 58

Korytarz wydziału dochodzeniowego był podejrzanie pusty. Drzwi do pokoiów były otwarte, ale w środku nie zobaczył nikogo. Śledczy odeszli od komputerów, nawet się z nich nie wylogowując, a na większości biurek stały opróżnione do połowy filiżanki z kawą. Wyglądało to tak, jakby policjanci w pośpiechu opuścili swoje miejsca pracy. Nawet dziewczyny z biura spraw karnych nie siedziały tam, gdzie zawsze.

W głębi korytarza usłyszał podekscytowane głosy. Dobiegały z pracowni Espena Mortensena.

Gdy Wisting wszedł do pokoju, nastąpiła cisza. Wszyscy odwrócili się i spojrzeli na niego, po czym znowu przenieśli wzrok na monitor komputera, na którym wyświetlano obraz z dna morskiego na wysokości latarni morskiej Tvistein.

To, co zobaczył na ekranie, przywiodło mu na myśl

przedstawienie baletowe. Kobieta stojąca na jednej nodze, z rękami rozpostartymi na boki i głową odchyloną lekko do tyłu, wykonująca płynne ruchy.

To była Camilla Thaulow. Jej ciało kołysało się na boki w świetle reflektorów miniłodzi podwodnej. Ubiór zgadzał się z tym, który podano w rysopisie zawartym w zgłoszeniu zaginięcia: ciemne długie spodnie, biała bluzka, która falowała w wodzie, i białe buty do biegania.

Jeden staw skokowy był obwiązany stalowym drutem, który ciągnął się w dół, w stronę szarego dna. Do drugiego końca przyczepione było coś, co przypominało wał korbowy, a co pełniło funkcję obciążnika.

Miniłódź pływała wokół ciała kobiety, odstraszać małe ryby, które uciekały w popłochu, by po chwili wrócić i skubać mięśnie twarzy i tych miejsc, które przykrywała tylko skóra.

Po chwili kamera zrobiła zbliżenie drutu zawiniętego wokół kostki lewej nogi. Metal wyraźnie wżynał się w skórę.

Wisting zrozumiał, że pozostałe zwłoki zostały umieszczone na dnie morza w taki sam sposób. Prądy głębinowe tak nimi szarpały, że z czasem lewe stopy oderwały się od reszty ciała.

Odcięte stopy nie były zatem częścią zbrodniczego planu, lecz konsekwencją błędu popełnionego przez sprawcę, który pozbywając się zwłok, nie przewidział wszystkiego.

Wy tłumaczenie okazało się tak proste, że Wisting nie mógł pojąć, że sam na to nie wpadł.

Pracownicy cywilni i policjanci, którzy nie brali udziału w dochodzeniu, opuszczali po kolei pokój. Komisarz zrobił krok w stronę monitora. Najbardziej zagadkowy i niepokojący element sprawy został wyjaśniony. Istniało logiczne wytłumaczenie, jak i dlaczego łącznie cztery stopy zostały wyrzucone na ląd. Już nie musiał się nad tym głowić.

– Gratulacje – powiedział Hammer i wepchnął porcję snusu pod wargę. – To jest ta przysłowiowa igła w stogu siana. Szczerze mówiąc, nie wierzyłem, że coś tam znajdziemy.

– Przecież znaleźliśmy pistolet – wtrąciła Borg.  
Hammer wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy łatwiej znaleźć dwie igły niż jedną.

– Szef nurków mówi, że widzą dużo innego żelastwa – przekazał wiadomość Mortensen. – Łańcuchy, druty i inne przedmioty, które leżą na dnie, a które mogły zostać wykorzystane w ten sam sposób.

– Daje nam to coś? – spytał Wisting, wskazując wał korbowy widoczny na monitorze.

– Być może – odparł technik. – Na pewno ustalimy markę i model samochodu, z którego ta część pochodzi, ale na dużo więcej nie ma chyba co liczyć.

Jedna z dziewczyn z biura spraw karnych wróciła i powiedziała:

– Jakiś psychiatra chce z tobą rozmawiać. Wczoraj też dzwonił. Możesz teraz odebrać czy mam go poprosić, żeby zadzwonił później?

– Psychiatra?

– Zdaje się, że ma na nazwisko Terkelsen. Z Furubakken.

Wisting skojarzył nazwisko. To był lekarz prowadzący Hanne Richter.

– To ma podobno związek ze sprawą – dodała i skinęła głową na monitor.

– Odbiorę u siebie – odparł i szybkim krokiem wrócił do gabinetu.

Usiadł za biurkiem. Czuł, że nie jest w formie. Bolała go głowa, mięśnie i stawy. Zauważył, że jego ciało mobilizuje się do walki. Pocił się i jednocześnie dygotał z zimna. To przypominało początki przeziębienia, ale bał się, że chodzi o coś więcej. Że to zmęczenie, które towarzyszyło mu od kilku tygodni, rozwija się w coś poważniejszego. Przełknął ślinę, podniósł słuchawkę i przedstawiając się, zamknął oczy.

Mężczyzna po drugiej stronie zaczął rozmowę od nawiązania do wizyty Wistinga w klinice psychiatrycznej przed pięcioma dniami. Mówił rozwlekłe, powoli dobierał słowa i przez cały czas używał tonu opadającego.

– Ciągłe się słyszy, żeby kontaktować się z policją, nawet jeśli nie jest się pewnym, czy informacje, które się ma, są znaczące.

– Zgadza się.

– Że mogą się przydać, a w połączeniu z innymi nawet okazać się cenne.

Wisting odchylił się do tyłu. Milczał, czekając, aż psychiatra przejdzie do meritum.

– Cóż – kontynuował tamten. – Śledzę tę sprawę w gazetach i telewizji. Zresztą trudno tego uniknąć. Ostatnio dużo się mówi o tych banknotach. Nie wiem, czy to ma związek ze sprawą, ale przypomniałem sobie coś, co wypłynęło w rozmowie z Hanne Richter, a co może pana zaciekawić.

– Co takiego?

– Wtedy przypisałem to paranoi, ale w świetle tego, co przeczytałem na ten temat od czasu naszej ostatniej rozmowy, zaczynam mieć wątpliwości. To wcale nie musiały być urojenia.

– Co mówiła?

– Że w jej ścianie leżą pieniądze.

– Pieniądze? W ścianie?

– W ścianie salonu.

Wisting zacisnął mocniej palce wokół słuchawki. Przypomniał sobie boazerię w salonie w domu Christiana Hauge: zerwaną ze ściany i rozrzuconą na podłodze.

– Może pan rozwinąć tę myśl?

– Właściwie nie – odparł psychiatra. – Zanotowałem sobie tylko to jedno zdanie, jedno z wielu, które padły podczas tamtej rozmowy.

– Jak je znalazła? I co z nimi zrobiła?

– Jak już mówiłem, wówczas uważałem, że to jeden z symptomów psychozy, i dlatego nie ciągnąłem dłużej tego wątku. Jeśli dobrze pamiętam, twierdziła, że pieniądze podłożyli w jej domu ci sami członkowie organizacji mafijnej, którzy ją uprowadzili i wszczepili w jej ciało nadajnik radiowy. To miał być kolejny przejaw działalności konspiracyjnej wymierzonej przeciwko niej.

Wisting zadał jeszcze wiele pytań, ale w końcu musiał się poddać. Nie był w stanie wycisnąć z psychiatry niczego więcej. Gdy odłożył słuchawkę, był pewien jednego: to, co Richter opowiedziała swojemu lekarzowi na temat pieniędzy ukrytych w ścianie, nie było częścią jej obłądu. W kontekście wszystkiego, co zdołali dotąd ustalić, ta informacja brzmiała rozsądnie. Pieniądze, o których wspomniała, najprawdopodobniej pochodziły z napadu. Leżały ukryte za boazerią w domu, który należał do Haugego. To właśnie tam Ken Ronny został zatrzymany w poniedziałek, 23 września 1991 roku. Z akt śledztwa wynikało, że mężczyzna nie miał stałej pracy i pomagał dziadkowi w remoncie domu.

Śledczy, którzy go aresztowali, szukali narzędzia zbrodni, ale go nie znaleźli. Najpewniej broń leżała ukryta w ścianie razem z pieniędzmi aż do zeszłej jesieni, gdy ktoś wyjął wszystko i wprowadził w życie morderczy plan.

Czuł, że kończy się zła passa. Przez pierwszy tydzień

pojawiało się coraz więcej pytań, które każdego dnia coraz bardziej komplikowały sprawę. Teraz zaczynały przychodzić odpowiedzi.

Podniósł się gwałtownie i zebrał kolegów na błyskawicznej odprawie. Podzielił się z nimi swoimi przemyśleniami. W połowie jego wypowiedzi zaczęli kiwać głowami, ale nie przerywali mu, tylko czekali, aż skończy.

– Ken Ronny Hauge – powiedziała Torunn Borg jakby do siebie. – Ze wszystkich nazwisk, które tu padły, i wszystkich osób zamieszanych w sprawę wydaje się jedynym człowiekiem zdolnym do pięciokrotnego zabójstwa. – Wstała i podeszła do małej kuchenki, żeby napełnić szklanke wodą. – A jednak to za mało. Mamy wyłącznie poszlaki i żadnych dowodów na to, że zabił którąkolwiek z tych pięciu osób. Nic, co wiązałoby go z ofiarami.

– Starzy byli przyjaciółmi jego dziadka.

– Owszem, ale to za mało, by go zatrzymać. Musimy być w stanie udowodnić, że w jakiś sposób kontaktowali się ze sobą na krótko przed zaginięciem.

– Elementem łączącym są pieniądze – stwierdził Mortensen. – Jeśli pieniądze rzeczywiście były ukryte w ścianie salonu w domu, który wynajmowała Richter, powinniśmy tam znaleźć odciski palców Kena Ronny'ego.

Borg potrząsnęła głową i podeszła do okna.

– Trudno będzie przedstawić to jako dowód –

powiedziała i napiła się wody. – Jedyne, co mamy, to informacje z drugiej ręki pochodzące od psychiatry obłąkanej kobiety. Poza tym młody Hauge prawdopodobnie remontował tę ścianę. Jego odciski będą stanowić jedynie kolejną poszlakę. Co innego, gdyby udało nam się ujawnić ślady jego linii papilarnych na którymś ze starych banknotów.

– Okej – odparł Wisting. – Potrzebujemy konkretnego powiązania między Kenem Ronnym a przynajmniej jedną z ofiar. Gdzie możemy to znaleźć?

– Może odpowiedź właśnie nadchodzi – powiedziała, wskazując szklanką plac przed wejściem do komendy.

Pozostali spojrzeli na nią, a ponieważ nie wyjaśniła, co ma na myśli, wstali i podeszli do okna. Przygarbiony mężczyzna z pomocą kierowcy wysiadał z taksówki. Miał gęste siwe włosy i szary płaszcz spięty paskiem. Opierając się o laskę, ruszył w stronę wejścia.

– Kto to jest? – spytał Wisting.

– Mecenas Storeggen – wyjaśniła Borg. – Choruje na parkinsona i mieszka w domu opieki. Gdy rozmawiałam z pensjonariuszami, miał równie niewiele do powiedzenia, co inni, ale wspomniał, że ma pewne informacje objęte tajemnicą zawodową i że rozważa ich ujawnienie.

Komisarz powiódł wzrokiem za mężczyzną. Choć jego chód zdradzał fizyczną niepełnosprawność, adwokat wyglądał na osobę zdecydowaną i pewną siebie.



## 59

Wisting przyjął emerytowanego adwokata przy recepcji i pojechał z nim windą na górę, do swojego gabinetu. Mężczyzna poluzował pasek, gdy usiadł na krześle, ale nie zdjął płaszcza. Oddychał ciężko, a jego palce drżały, męcząc się z guzikami. Dłonie były pomarszczone, z plamami wątrobowymi i niebieskoczarnymi żyłami widocznymi pod skórą.

Komisarz stał i przyglądał mu się, dopóki adwokat nie usiadł wygodnie. Spod płaszcza wystawał ciemny garnitur z białą koszulą i krawatem. Był świeżo ogolony, ale zwiotczała skóra twarzy nie ułatwiała zadania. Prawdopodobnie pomogła mu któraś z opiekunek, ale i tak miał wiele drobnych zacięć na brodzie i szyi.

Zbliżał się do dziewięćdziesiątki. Przez całe życie zaradny i samodzielny, na starość stał się uzależniony od pomocy innych w najbardziej codziennych czynnościach.

– Kawy? – zaproponował Wisting.

– Dziękuję, chętnie – przytaknął.

Komisarz musiał przejść do sali konferencyjnej po dwie czyste filiżanki i czajnik z kawą. Gdy wrócił, poczuł, że gabinet wypełnił lekko mdły zapach starego człowieka.

– Jedna z pańskich współpracownic była w niedzielę w domu opieki – zaczął Storeggen, gdy Wisting nalewał kawy do filiżanek. – Pytała o wszystko, co miało związek z Ottonem Sagą i Torkelem Lauritzenem. I z Christianem Hauge.

Komisarz usiadł.

– Nie wiem, czy to ma dla was jakiegokolwiek znaczenie – mówił dalej – ale sami najlepiej to ocenicie.

– Co pan wie?

Mężczyzna po drugiej stronie stołu odchrząknął.

– Christian Hauge zgłosił się do mnie rok temu z prośbą o pomoc w sporządzeniu testamentu, a przynajmniej w omówieniu wszystkich możliwości dotyczących ostatniej woli.

– Kto miał po nim dziedziczyć?

– Oczywiście wnuki: Rune Eiolf i Ken Ronny. Zakładam, że zna pan tę historię. Córka Christiana Hauge utopiła się z rozpacz i wstydu po tym, jak Ken Ronny zastrzelił tego policjanta w pobliżu Eikeren. Ale istniał jeszcze jeden spadkobierca. Nieznany spadkobierca ustawy.

Alf Storeggen przechylił się z mozołem do przodu

i sięgnął po kawę. Jego dłoń drżała, gdy podniósł filiżankę, i dlatego zdecydował się odstawić ją z powrotem.

– Kto taki? – spytał Wisting.

– Kristin Saga. Jest żoną syna Torkela Lauritzena i teraz również nazywa się Lauritzen.

Komisarz odchylił się do tyłu. Kolejny element układanki trafił na swoje miejsce. Brak zgodności DNA. Porównali profile genetyczne odciętych stóp z profilami żyjących krewnych zaginionych osób, ale nie udało im się potwierdzić, że któryś z nich należał do Ottona Sagi. Teraz znalazło się wytłumaczenie tego faktu.

– Jest pan pewny? – spytał mimo wszystko.

– W każdym razie Christian Hauge nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Opowiedział mi o grupie przyjaciół i bliskich relacjach, które ich łączyły. Zbyt bliskich, jak się później okazało.

– Czy Otto Saga lub któraś z pozostałych osób wiedzieli o tym?

Stary mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie wiem, ale bardzo w to wątpię.

Wisting na krótką chwilę zamknął oczy. Próbował zebrać myśli. Wszystkie zabójstwa wyglądały na reakcję łańcuchową zapoczątkowaną po śmierci Christiana Hauge. Mimo to wciąż nie rozumiał, jak wiedza, którą właśnie zdobył, mogłaby pchnąć śledztwo do przodu poza tym, że wyjaśniła się sprawa nieudanej identyfikacji.

– Nie spytałem go o wielkość majątku, który miałyby odziedziczyć – ciągnął adwokat – ale zaproponowałem, żeby sprawa ojcostwa pozostała tajemnicą. Jeśli przeżyła więcej niż połowę życia jako córka Ottona Sagi, najlepiej byłoby pozwolić jej przeżyć resztę życia z tym samym przekonaniem. I tak się stało. Nie została powołana do spadku. To by wzbudziło same negatywne reakcje.

– To znaczy, że nie otrzymała tego, co jej się prawnie należało?

Storeggen potrząsnął głową.

– Hauge nie spisał testamentu, ale wtedy nie wiedziałem, o jak dużych pieniądzech jest mowa. Gdybym wiedział, być może udzieliłbym mu innej rady.

Wisting przekrzywił głowę.

– Jak duże to były pieniądze?

– Według Torkela chodziło o dwa i pół miliona w gotówce, plus ewentualne depozyty bankowe.

Dłoń Wistinga odruchowo sięgnęła po jeden z długopisów leżących na biurku. Nie będąc tego świadomym, wyczuł, że rozmowa przybierze dramatyczny obrót.

– Dowiedział się pan tego od Torkela Lauritzena? – spytał ostrożnie.

Stary mężczyzna skinął głęboko głową i wyciągnął rękę po filiżankę. Tym razem udało mu się zbliżyć ją do ust.

– To było kilka dni po śmierci Christiana. Jego wnuk

przyszedł do Torkela z banknotami o wartości prawie dwóch i pół miliona koron. To był spadek po dziadku.

– Który z wnuków?

Adwokat znowu skinął głową i odstawił filiżankę kawy.

– Ken Ronny – wyjaśnił.

– Christian Hauge zostawił Kenowi Ronny'emu w spadku dwa i pół miliona?

Storeggen przytaknął.

– W gotówce.

– Po co Ken Ronny przyszedł do Lauritzena z tymi pieniędzmi?

– Problem polegał na tym, że było tam mnóstwo starych banknotów, które wyszły już z obiegu. Chciał, żeby Torkel pomógł mu je wymienić.

– Dlaczego sam nie mógł tego zrobić?

– Zabił przecież człowieka. Co prawda to było siedemnaście lat temu i Ken Ronny odsiedział wyrok, ale wiedział, że nigdy się od tego nie uwolni. Sąd nakazał mu również zapłacić wdowie i dzieciom zmarłego zadośćuczynienie za poniesioną stratę. Chodziło o milionowe kwoty, razem z odsetkami zrobiła się z tego horrendalna suma. Nie miał szansy się z tego podnieść. Pieniądze w gotówce nie mogły wejść do masy spadkowej, bo inaczej komornik sądowy zabrałby wszystko. Torkel uznał, że musi mu pomóc, jeśli nie z innego powodu, to przez wzgląd na dawną przyjaźń.

Wisting przyłożył długopis do kartki i napisał wielkimi

literami KEN RONNY HAUGE. Czuł, że wszystko już rozumie. Plan, na którego stworzenie Ken Ronny przeznaczył długie lata życia. Morderczy plan.

Stary adwokat zakaszlał, zasłaniając usta zaciśniętą dłonią i mrużąc oczy, jakby sprawiało mu to ból.

– Ale przecież wiecie już o tym od dawna – odchrząknął.

– Co pan ma na myśli?

– Nie o ojcostwie, ale o odziedziczonych pieniądzach. Domyślałem się, że ustaliliście to już wcześniej.

Wisting potrząsnął głową.

– Pierwszy raz o tym słyszę.

Dłoń Alfa Storeggena zacisnęła się wokół rączki laski. Oddech stał się cięższy, charkoczący. Komisarz zauważył, że mężczyznę coś trapi. Ciągle przenosił wzrok z miejsca na miejsce, jakby jego myśli skakały we wszystkie strony.

– Trudno mi w to uwierzyć – wymamrotał.

– Wspominał pan już o tym policji?

Adwokat potrząsnął głową tak gwałtownie, że luźne fałdy skóry pod brodą zaczęły się trząść.

– Nie policji.

– W takim razie komu?

– Byłem chory, gdy Torkel zniknął zeszłej jesieni – wyjaśnił chrapliwym głosem. – Miałem zapalenie płuc. Niewiele mogłem zrobić, ale gdy mijały dni, a po Torkelu nie było śladu, powiedziałem o tym jednej z pielęgniarek,

która obiecała przekazać tę informację komu trzeba. Uważałem, że to może mieć znaczenie dla śledztwa, które prowadziliście.

– Komu pan o tym powiedział?

– Camilli Thaulow. Tej, która też zaginęła. Naprawdę o niczym wam nie powiedziała?

– W każdym razie ja dowiedziałem się tego dopiero teraz, od pana.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Dlaczego nikomu o tym nie powiedziała? – wymamrotał pod nosem.

Wisting przygryzł dolną wargę i pomyślał o kobiecie, którą właśnie znaleziono w morzu na głębokości trzystu metrów i która przez całe życie mieszkała z matką. Jedyne mężczyzna, z którym się spotykała, zakpił z niej w okrutny sposób. Podstępem wyłudził od niej oszczędności jej życia. To, o czym powiedział jej mecenas, stanowiło cenną informację. Thaulow postanowiła wykorzystać ją przeciwko oszustowi i wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę.

Adwokat oparł się o laskę, szykując się do wyjścia.

Komisarz wstał i poczuł, że znowu zaczyna mu się kręcić w głowie.

– Poproszę, żeby odwieziono pana do domu – powiedział i podniósł słuchawkę. Zamówił samochód i okrążył biurko, żeby pomóc mu wstać.

Odprowadził starego mecenasa do wyjścia z budynku

i stał w drzwiach, dopóki mężczyzna nie wsiadł do radiowozu. Wiatr zmienił kierunek, Wisting czuł to wyraźnie: wiatr niósł w sobie zapach obietnicy.



# 60

Line wyszła spod prysznic, wysuszyła się, wytarła parę z lustra i dopiero wtedy owinęła biodra ręcznikiem. Wyjęła kosmetyczkę i zaczęła się malować. Minął kwadrans, zanim była zadowolona z efektu.

W torbie z rzeczami na zmianę trzymała sukienkę. Przymierzyła ją, ale ostatecznie zdecydowała się na dzinsy i T-shirt.

Przedpołudnie poświęciła na zgłębienie tematu pomyłek sądowych. Znalazła więcej przypadków skazania osób niewinnych, niż się spodziewała, zdecydowanie więcej niż była w stanie zaakceptować.

Usiadła przed laptopem i spojrzała na zdjęcie Kena Ronny'ego. Nie była z nim umówiona na spotkanie, po prostu założyła, że będzie w domu. Postanowiła, że jeśli go nie zastanie, usiądzie i na niego poczeka.

Sięgnęła po cenną lustrzanekę cyfrową hasselblad.

Upewniła się, że karta pamięci jest pusta, a bateria naładowana. Podeszła do okna, zrobiła kilka próbnych zdjęć o różnym czasie naświetlania i spakowała aparat.

W nocy wymyśliła sposób, w jaki zainicjuje rozmowę. Postanowiła go sprowokować, zmusić do spontanicznej reakcji. „Wydaje mi się, że pan kłamie”, zamierzała powiedzieć, a potem dodać: „Wydaje mi się, że jest pan niewinny”.

# 61

Wokół stołu konferencyjnego zebrało się sześć osób. William Wisting zajmował miejsce na szczycie. Miał problemy z koncentracją i oblewał go zimny pot. Po jego prawej stronie siedzieli Borg, Hammer i Mortensen, natomiast po lewej komendant Anvik oraz inspektor Vetti.

– Wydaje mi się, że przebieg zdarzeń był następujący – zaczął swoją wypowiedź Wisting, po czym przedstawił w kolejności chronologicznej wszystkie wydarzenia, które doprowadziły ich do Kena Ronny’ego Hauge jako poszukiwanego sprawcy. Daniel Meyer również odgrywał jakąś rolę w sprawie, ale śledczy nie wiedzieli jeszcze dokładnie jaką. – W tym wszystkim chodziło o podział dawnych zysków – zakończył, kładąc dłoń na raporcie końcowym, który rozdał na początku narady. – Nie spotkaliśmy się dotąd z takim cynizmem

i wyrachowaniem.

Przez chwilę panowało milczenie.

– I co robimy? – spytał komendant i spojrzał na inspektora, do którego należało wniesienie aktu oskarżenia przeciwko sprawcy przestępstwa. – Czy to wystarczy, żeby go zatrzymać?

– Niczego bardziej nie pragnę – odparł Vetti. – Ale obawiam się, że to za mało. Nie mamy nic konkretnego. – Podniósł raport. – W rzeczywistości jest to tylko hipoteza robocza. Podział ról między Haugem a Meyerem również jest niejasny. Czy tych dwóch współpracowało przez cały czas, czy Ken Ronny działał sam? – Upuścił protokół na blat stołu. – Nie mamy żadnych dowodów. Żadnych śladów kryminalistycznych wiążących go z pieniędzmi lub z ofiarami. Nie możemy ryzykować, że facet nam się wyślizgnie. Sprawa musi być pewna.

Wisting spojrzał na niego ponuro. Vetti miał rację, jednak policji przysługiwało prawo zatrzymania osoby podejrzanej, jeżeli istniało uzasadnione przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo. Warunkiem zatrzymania wcale nie była stuprocentowa pewność. Dowody można było zgromadzić w trakcie dalszych czynności, zarówno w postaci niespójnych, wewnętrznie sprzecznych wyjaśnień złożonych przez podejrzanego, jak i dowodów rzeczowych zabezpieczonych podczas przeszukania jego pojazdu lub mieszkania. Co ryzykowali? W najgorszym razie sąd nie przychyliłby się do wniosku o tymczasowy

areszt, ale dla inspektora byłaby to porażka, która źle wyglądałaby w papierach osoby ubiegającej się o stanowisko zastępcy komendanta.

Vetti odchrząknął:

– Przeprowadźmy jeszcze jedną rundę. Zobaczmy, co uda się zdobyć. Ściągnijmy go tutaj na przesłuchanie w charakterze świadka, żebyśmy mogli go potem oskarżyć o składanie fałszywych zeznań albo o to, że nie zapłacił podatku od spadku. Ale oskarżenie go o zabójstwo byłoby przedwczesne.

Wstał i ruszył do drzwi, jakby chciał uniknąć dalszej dyskusji.

– Chodzi mi o to, że nie ma się co spieszyć – zakończył i wyszedł z sali.

Komendant również się podniósł. Skinął głową wyraźnie zadowolony, że sprawę prawdopodobnie uda się rozwiązać, i opuścił salę.

– Co robimy? – spytał Hammer, gdy śledczy zostali sami.

Wisting czuł się zmęczony, było mu niedobrze i miał zawroty głowy. Wstał, podszedł do blatu kuchennego i nalał wody do szklanki.

– Przejedziemy się – powiedział i napił się. – I zobaczymy, czy uda nam się znaleźć coś, co będziemy mogli wykorzystać.

Gdy Wisting zjechał w dół w stronę małego gospodarstwa

leżącego tuż nad wodą, znad gęstych zarośli poderwały się wrony. Przeleciały nisko nad łąką. Miejsce sprawiało wrażenie opuszczonego. Wszędzie piętrzyły się stosy śmieci i złomu. Stare części samochodowe, butelki z łuszczącymi się etykietami, cegły i fragmenty cementu. Zardzewiały piecyk żeliwny z ziejącą dziurą z boku stał oparty o ścianę domu. Gdy był tu ostatnio, bałagan nadawał temu miejscu specyficzny urok. Teraz posiadłość wyglądała ponuro. Może miała na to wpływ pogoda, a może to, co już wiedzieli o mieszkańcu posesji.

Zaparkował na środku podwórza i przez chwilę siedział za kierownicą. Zawroty głowy nasiliły się i zanim wysiadł, musiał zebrać się w sobie.

Pod wpływem deszczu ziemia między domem a stodołą zamieniła się w błoto i utworzyły się małe kałuże. Gdy zatrzasnęli drzwi auta, pies, który ukrył się przed deszczem pod stołem ogrodowym, uniósł łeb, ziewnął i ułożył się leniwie na swoim miejscu.

Ruszyli w kierunku drzwi wejściowych. Po drodze mokra trawa obmyła im buty. Gdy Wisting zapukał, z drzwi odpadł płat starej farby. Wewnątrz panowała cisza.

Szerokie drzwi stodoły były otwarte. Szarpał nimi wiatr. Podeszli do nich i zajrzeli do wielkiego pomieszczenia, w którym panował półmrok.

– Halo? – zawołał Wisting, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Stodoła przypominała warsztat samochodowy. Pachniało w niej olejem silnikowym i starym metalem. Tuż obok lewej ściany stał amerykański wóz z podniesioną maską. Wokół niego leżały rozrzucone części samochodowe, lampy spawalnicze i narzędzia do cięcia metalu. Na środku stało inne auto, którego kontury były widoczne pod niebieskim brezentem.

Komisarz zrobił dwa kroki w głąb stodoły, ale nagle się zatrzymał. Na szarej betonowej wylewce widoczne były mokre ślady opon ciągnące się do samochodu zasłoniętego brezentem. Hammer szybkim ruchem odsunął planerkę do połowy. Mały czarny peugeot był mokry od deszczu, a spod podwozia krople ściekały na podłogę.

– Halo? – powtórzył Wisting. Głośne wołanie było okupione wysiłkiem. Krew dudniła mu w skroniach. Musiał zamknąć oczy, by móc wziąć się w garść.

– Nie może być daleko – stwierdził Hammer, wskazując wiele odcisków butów na zakurzonej podłodze zostawionych przez osobę, która okrążyła samochód, by okryć go brezentem. Odciski powoli wysychały i nie można było pójść ich tropem.

– Hauge!

Tym razem krzyknął Hammer. Jakiś ptak, który mieszkał pod więźbą dachową, przestraszył się i zatrzepotał skrzydłami. Po chwili uspokoił się i znowu zapadła cisza.

Wisting skierował się do wyjścia, ale nagle zamarł.

Przy wschodniej ścianie stał bęben kablowy. Obok niego leżał na ziemi zwinięty kawałek przewodu o długości około dwóch metrów, a nieopodal pudełko z zaciskami do kabli.

Podszedł bliżej, ukucnął, podniósł odcięty kabel i przyjrzał mu się dokładnie. Stał kwasoodporna. Taka sama średnica jak w przewodzie, którym Camilla Thaulow była przywiązana do obciążnika.

Podmuch wiatru zatrzęsł blachą falistą nad ich głowami. Wisting ostrożnie odłożył stalowy przewód. Analiza stopu mogła powiązać kabel z zabójstwem pielęgniarce. Właśnie tego rodzaju dowodów szukali.

Podniósł się i poczuł, że znowu kręci mu się w głowie. Zbyt szybki ruch sprawił, że przed oczami pojawiły się jasnoczerwone plamy. Przytrzymał się przepierzenia i potrząsnął lekko głową. Krew dudniła mu w skroniach. Było mu słabo. Zamknął oczy, wciągając kilka razy powietrze głęboko do płuc.

– O kurwa! – zaklął Hammer za jego plecami.

Komisarz otworzył oczy. Hammer przeszedł nad bębniem kablowym i zbliżył się do stosu starych worków jutowych leżących przy ścianie. Z jednego z nich wystawała stopa.

Hammer odsunął worki na bok. Natychmiast w powietrze wzbiła się chmara much. Ciało leżało zwrócone twarzą do ziemi. Tył głowy przypominał jedną wielką otwartą ranę. Wystarczył rzut oka, by stwierdzić



rany tłuczone czaszki. Włosy skleiły się z krwią i skrzepły razem, tworząc ciemny strup.

Hammer zaklął znowu i odwrócił zwłoki. To był Daniel Meyer. Twarz miał wykręconą, zeszywniałą w niemym zdziwieniu. Oczy były szeroko otwarte, a usta lekko rozchylone, jakby wzywały pomocy.

Wisting poczuł, że oblewa go zimny pot. Przełknął ślinę, starając się zapobiec odruchom wymiotnym.

– On tu gdzieś jest – powiedział Hammer.

Zrobił dwa kroki do tyłu i rozejrzał się, zanim wyjął telefon komórkowy.

– Dzwonię po wsparcie – oznajmił i ruszył w stronę wyjścia.

Wisting poszedł za nim chwiejnym krokiem, skupiając się na głębokim miarowym oddechu. Czuł, że stęchłe powietrze wypełniające stodołę nie dociera do płuc.

Hammer przyłożył telefon do ucha i stanął w drzwiach. W tej samej chwili Ken Ronny Hauge doskoczył do niego z boku. Wisting obserwował to w urywkach obrazu, jakby oglądał animację w zwolnionym tempie. Napastnik trzymał w prawej ręce obcęgi. Uderzenie trafiło w prawe ramię Hammera z taką siłą, że Wisting usłyszał, jak pęka kość. Telefon komórkowy upadł na podłogę, a Hammer osunął się na kolana. Obrócił się i uniósł lewą rękę, usiłując osłonić się przed kolejnym ciosem.

Ciało Wistinga odmówiło posłuszeństwa. Chciał zebrać siły, doskoczyć do Kena Ronny'ego i powalić go na ziemię,

ale zamiast tego poczuł, jak nogi się pod nim uginają. Zachwiał się. Ostatkiem sił próbował złapać się czegoś, żeby nie upaść. Nagle wszystko ucichło. Nie mógł złapać tchu. Zdążył jeszcze pomyśleć, że zaraz zemdleje, a potem przed oczami pojawiły się mroczki i zapadła ciemność.

## 62

Gdy Line podjeżdżała przed niewielkie gospodarstwo w Helgeroa, przestało padać. Zawiesiła torbę z aparatem fotograficznym i notatkami na ramieniu i wysiadła z auta. Miejsce sprawiało wrażenie opustoszałego.

Weszła po szerokich schodach i zapukała do drzwi, wołając go jednocześnie po imieniu. Żadnej reakcji. Zeszła dwa stopnie niżej i rozejrzała się. Drzwi stodoły, w której Ken Ronny urządził sobie warsztat samochodowy, były zamknięte. Ślady opon na błotnistym podwórzu wskazywały na to, że niedawno stąd wyjechał.

Przed domem stała pusta suszarka ogrodowa w kształcie karuzeli. Chwyciła jeden z drążków i popchnęła. Statyw wykonał półobrót. Właściwie postanowiła zaczekać na niego w samochodzie, jeśli nie zostanie go w domu, ale skoro właśnie dokądś pojechał, mógł szybko nie wrócić. Zastanawiała się, czy nie lepiej

wybrać się do Nevlunghavn na lody albo kawę i wrócić za jakiś czas. Ruszyła w stronę auta, ale nagle zauważyła psa. Leżał pod stołem ogrodowym, przy którym siedziała z Kenem Ronnym, gdy przeprowadzała z nim wywiad. Na jej widok zwierzę podniosło się, wygięło kark w łuk i podeszło do niej, węsząc.

Ukucnęła, podrapała psa za uchem i powiedziała do niego parę słów. Mokra sierść brzydko pachniała.

Pies ziewnął i usiadł. Line rozejrzała się dookoła. Nie rozumiała, jak mężczyzna mógł wyjechać, pozwalając, żeby pies wałęsał się samotnie po podwórzu.

Wtedy go zobaczyła. Stał na łodzi przycumowanej do przystani. On także ją zauważył i podniósł dłoń w geście pozdrowienia, po czym zniknął w kabinie. Chwilę później znów się pokazał i zeskoczył na ląd. Chwycił taczkę stojącą tuż przy hangarze na łodzi i ruszył w stronę Line.

Wyszła mu na spotkanie. Pies podniósł się i wrócił na miejsce pod stołem ogrodowym.

– Miło panią znowu zobaczyć – powiedział i odstawił taczkę. Był cały mokry od deszczu. Ciemne włosy przylegały płasko do głowy, a biały T-shirt przykleił się do umięśnionego torsu.

– Mogę jeszcze w czymś pomóc?

– Chciałam z panem porozmawiać – uśmiechnęła się. – Ma pan trochę czasu?

Przytaknął, odwzajemniając uśmiech.

– Możemy wejść do środka? – spytał. – Muszę się przebrać.

Weszła za nim do domu. Gdy stanęli w korytarzu, wskazał jej kuchnię. Była duża, jak to często bywa w starych domach, ze ścianami w konstrukcji wieńcowej i drewnianymi wiązarami dachowymi.

Hauge zdjął mokrą koszulkę i rzucił ją na oparcie krzesła, podszedł do dużego porcelanowego zlewu i umył dłonie mydłem leżącym na blacie.

Line uprzątnęła stare gazety, usiadła i położyła na stole kuchennym torbę z aparatem fotograficznym. Otworzyła ją, przyglądając się jego opalonemu ciału. Był mocniej zbudowany niż Tommy. Miał szerokie barki, zupełnie pozbawione owłosienia, w przeciwieństwie do jej chłopaka.

Ken Ronny sięgnął po ręcznik wiszący pod blatem i wycierając ręce i włosy, poszedł do sąsiedniego pokoju. Gdy wrócił, miał na sobie bluzę z długimi rękawami.

– O czym pani myśli? – spytał, siadając naprzeciwko niej.

Line przełknęła ślinę i utkwiała w nim wzrok.

– Wydaje mi się, że nie był pan ze mną szczery.

Uśmiech zastygł na jego twarzy.

– To znaczy?

– Wydaje mi się, że jest pan niewinny. Nie wierzę w to, że to pan zastrzelił policjanta.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, jakby to, co

powiedziała, uraziło go i nie wiedział, jak zareagować. Deszcz kapał z dachu na okap. Wytrzymała jego spojrzenie. Czekwała na odbicie piłeczki: albo odprawi ją z kwitkiem, albo zacznie mówić.

W końcu potrząsnął głową.

– A niby kto to zrobił?

– Pański brat? – zaproponowała niepewnym głosem.

– Rune? – zaśmiał się. – Jest zbyt tchórzliwy, żeby zrobić coś takiego.

– W takim razie kto?

Podniósł się gwałtownie, podszedł do kuchennego blatu i napełnił szklanekę wodą.

– Niech pani to zostawi!

Line nie poddawała się.

– Dowody świadczyły przeciwko panu. Nie podał pan żadnych argumentów na swoją obronę, ale moim zdaniem pan tego nie zrobił. Ślady prochu na dłoniach można wytłumaczyć w inny sposób. Mógł pan, na przykład, mieć kontakt z osobą, która strzelała. Myślę, że kierował pan samochodem, ale nie sądzę, żeby to pan oddał strzał.

Mężczyzna pił wodę, opierając się o blat i przyglądając się Line intensywnie. Za oknem wciąż kapały krople deszczu. Cisza panująca w kuchni stawała się nieznośna.

– Myli się pani – odezwał się w końcu.

– To pan ukrył potem broń – ciągnęła Line. – Na pańskich palcach ujawniono ślady prochu, a wtedy już

nie było odwrotu. Gdyby powiedział pan prawdę, zostałby pan oskarżony o współudział. Dostałby pan kilka lat mniej, ale przy okazji pociągłaby pan ze sobą brata, który wkrótce miał zostać tatą.

Podszedł do okna, odsunął zasłonę i wyjrzał na zewnątrz, po czym znowu stanął przy blacie.

– Proszę już iść – powiedział.

Line potrząsnęła głową.

– Chcę poznać prawdę.

Wisting zamrugał oczami. Czuł się tak, jakby zbudził się z ciężkiego snu. Nie był w stanie zebrać myśli. Leżał bez ruchu. Bolała go głowa i było mu niedobrze.

Trochę trwało, zanim zdołał wziąć się w garść i uświadomił sobie, co się stało. Ostrożnie podniósł się na łokciach, odetchnął głęboko i rozejrzał się dookoła. Nadal znajdował się w stodole. W dużym pomieszczeniu panował półmrok. Przez szpary w ścianie sączyły się wąskie strużki światła.

Oparł się o półkę i powoli wstał. Cały się trząsł i miał odruchy wymiotne, ale nie wymiotował. Twarz wydawała mu się dziwnie sztywna. Potarł brodę dłonią, zdrapując zaschlą krew. Zrozumiał, że musiał krwawić z nosa.

– Nils! – zawołał cicho, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Rzut oka na stos jutowych worków pod ścianą wystarczył, by się przekonać, że Daniel Meyer leżał w tym samym miejscu co ostatnio.

Drzwi stodoły były zamknięte. Tuż przed nimi stał nieoznakowany samochód policyjny. Wisting zbadał kieszenie w poszukiwaniu kluczyków i telefonu komórkowego, ale nie znalazł ani jednego, ani drugiego.

Auto nie było zamknięte. Wsiadł do środka i zaklął, gdy stwierdził, że jest to jeden z samochodów leasingowych, w których komenda nie zainstalowała radiostacji. Sprawdził, czy kluczyki są w stacyjce, i znowu zaklął, gdy zrozumiał, że był zbytnim optymistą.

Próbował wypchnąć drzwi, ale chociaż napierał na nie z całej siły, nawet nie drgnęły. Musiały być zaryglowane od zewnątrz.

Oparł głowę o deski i wyjrzał na podwórze. Nikogo nie zauważył, ale przed wejściem do domu stał jakiś samochód. Zmrużył oczy, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Było w nim coś niepokojąco znajomego.

– Line! – jęknął.

Serce zabiło mu nieregularnie. Bał się, że znowu zemdleje. Nabrał głęboko powietrza. Wydech, wdech. Starał się zwalczyć paniczny lęk, który zakradał się do jego serca, lęk, który paraliżował i nie pozwalał logicznie myśleć.

Powoli odzyskiwał panowanie nad sobą. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Obok podwójnych drzwi do stodoły były jeszcze jedne, pojedyncze. Podeszedł do nich i nacisnął klamkę. One również były zamknięte. Wśród narzędzi, które leżały rozrzucone na podłodze, znalazł to,



czego szukał. Łom. Gdy ukucnął, by go podnieść, znowu zakręciło mu się w głowie. Zmusił się do tego, by ustać na nogach. Przez chwilę zbierał siły, po czym przyłożył łom do futryny.

Line poruszyła się niespokojnie na krześle. Ken Ronny podszedł znowu do okna i wyjrzał na dwór, jakby na coś czekał. Potem odwrócił się i wziął do ręki paczkę tytoniu, która leżała na blacie.

– To nie był dobry pomysł, żeby zgadzać się na ten wywiad – powiedział i zaczął skręcać papierosa. – Zmieniłem zdanie.

– Co to znaczy?

Polizał bibułę i odparł:

– Wycofuję swoją zgodę. Nie chcę, żebyś o mnie pisała.

W jego głosie było coś groźnego. Line siedziała cicho i przyglądała mu się, gdy wsuwał papierosa między wargi i zapalał go. Nagle dostrzegła, co zrobiły z nim lata spędzone w więzieniu. Uczyniły z niego człowieka zgorzkniałego, twardego i nieprzejednanego.

– Nie chce pan tego najpierw przeczytać? – spytała.

Potrząsnął głową, zaciągnął się i wypuścił obłok dymu.

Wywiad z Kenem Ronnym Hauge był jednym z najlepszych, które dotąd napisała. Zarówno pod względem językowym, jak i merytorycznym. Dzięki zastosowanym środkom stylistycznym udało jej się przekazać napiętą atmosferę, która towarzyszyła ich

pierwszemu spotkaniu. Teraz mężczyzna wydał jej się chłodny i odpychający. Zrozumiała, że jej pierwsze wrażenie było błędne. Nie miała jednak najmniejszego zamiaru spełnić jego życzenia o niepublikowaniu wywiadu.

– Nie sądzę, żeby redakcja na to przystała – odparła.

Zdjął z języka paproch i znowu się zaciągnął. Ich spojrzenia się skrzyżowały. W jego oczach, które zamieniły się w wąskie kreski, było coś przerażającego.

– Rób, kurwa, co chcesz – powiedział i wyjął papierosa z ust. – Tylko się stąd zabieraj.

Zrobił kilka kroków w jej stronę, pochylił się nad stołem kuchennym i sięgnął po popielniczkę. Nagle zamarł w bezruchu. Zataczając się, ze stodoły wyszedł mężczyzna. Miał zakrwawioną twarz, ale Line natychmiast go rozpoznała.

– Kurwa mać! – ryknął Ken Ronny.

Line otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. Nagle dotarło do niej, że Ken Ronny Hauge nie był tą osobą, za którą go uważała. Ogarnął ją paralizujący strach. Serce zamarło jej w piersi. Czowała, że nie może złapać tchu.

Ojciec stał bezradnie przed stodołą, zanim chwiejnym krokiem ruszył przez podwórze.

Działała bez zastanowienia. Chwyciła aparat, który leżał w torbie, zamachnęła się i z całej siły uderzyła nim Kena Ronny'ego w głowę. Obiektów upadł na stół, a mężczyzna zachwiał się. Line wstała i uderzyła go

ponownie, ale tym razem mocniej. Słyszała, jak aparat pęka w środku. Mężczyzna opadł na stół i stoczył się na podłogę. Z jego gardła wydobyło się kilka chrapliwych dźwięków, po których zastygł nieruchomo.

Ze strachu ledwo trzymała się na nogach. Potknęła się o jego ciało, ale odzyskała równowagę i wybiegła z domu. Serce biło jej jak oszalałe. Metaliczny posmak krwi wypełnił usta. Łzy napłynęły jej do oczu, utrudniając widzenie.

Wisting zmrużył oczy, chroniąc je przed światłem, i wciągnął głęboko do płuc słone morskie powietrze. Czuł, że zaczyna trzeźwo myśleć.

Nagle drzwi do domu otworzyły się gwałtownie i ze środka wybiegła Line. Chwycił ją w ramiona, ale znowu zrobiło mu się słabo i musiał usiąść.

– Co ci się stało? – spytała, kucając przed nim.

Nie był w stanie wszystkiego jej wyjaśnić.

– To tylko krwawienie z nosa – powiedział i przetarł twarz dłonią.

– Jesteś sam?

Potrząsnął głową i rozejrzał się dookoła.

– Nils jest gdzieś tutaj. Został pobity.

– Chryste Panie...

– Gdzie on jest? Gdzie jest Ken Ronny?

– W kuchni. – Wyjaśniła chaotycznie, co się wydarzyło.

– W każdej chwili może się ocknąć.

– Musisz wezwać pomoc. On jest śmiertelnie niebezpieczny. To on wszystkich zabił.

Line spojrzała na niego zupełnie zdezorientowana, ale o nic nie zapytała.

– Mój telefon jest w środku – powiedziała i skinęła głową na dom. – A gdzie jest twój?

– Nie wiem.

Już miała się podnieść i pójść po telefon, gdy nagle Ken Ronny stanął w drzwiach. Krew spływała mu z rany na twarzy. Szybkim krokiem ruszył w ich stronę. W prawej ręce trzymał żelazny pręt, który zwisał mu z boku.

Line wstała. Myśli przemknęły jej przez głowę jak stado spłoszonych ptaków. Rozejrzała się dookoła z paniką w oczach. Jedyne, co znalazła, to wiosło oparte o ścianę stodoły. Było większe i dłuższe od pręta, w który był uzbrojony mężczyzna.

Biła na oślep, ale on odpierał skutecznie uderzenia, a po chwili sam przystąpił do ataku. Trudno było znieść siłę jego ciosów. Line musiała cofnąć się kilka kroków, wiedząc, że ma za sobą ścianę stodoły.

Wisting wstał i chwiejnym krokiem poszedł po drugie wiosło. Ken Ronny ruszył za nim. Line uniosła wiosło jak kopię, starając się go odepchnąć, ale on robił uniki, coraz bardziej na nią napierając.

Gdy zamierzył się do kolejnego uderzenia, Line rzuciła w niego wiosłem. Mężczyzna stracił równowagę i upadł. Żelazny pręt wyslizgnał mu się z dłoni, ale Ken Ronny

szybko go odzyskał. Już miał się podnieść, gdy nagle znieruchomiał. Oboje to zobaczyli. Z domu wydobywał się dym.

Line przyciągnęła do siebie wiosło i uderzyła go w plecy. Mężczyzna jakby się ocknął. Chwiejąc się na nogach, wstał, odrzucił pręt i pobiegł w stronę domu. Zanim tam dotarł, pojawiły się płomienie.

Line stała nieruchomo i patrzyła za nim obojętnym wzrokiem.

– Masz kluczyki? – spytał Wisting i skinął głową na samochód córki.

– Są w środku – odpowiedziała, wskazując dom.

Płomienie zmieniły barwę i siłę. Lizały zapalczywie okno kuchenne. Widziała zarys mężczyzny walczącego z szalejącym ogniem.

Bez wahania przebiegła przez podwórze, wbiegła do budynku i odnalazła drogę do kuchni. Pomarańczowe i czerwone płomienie z głębszymi niebieskimi i zielonymi refleksami i rzadkimi fioletowymi mackami wiły się i wyginały we wszystkie strony. Ken Ronny uderzał w nie rękami, ale one wydawały się od niego silniejsze, jakby wciąż się odradzały.

Przed oczami mignęły jej strzępy obrazów: gdy uderzyła Kena Ronny'ego lustrzanką, przechylił się do przodu, papieros wypadł mu z dłoni, trafił w zasłonę sznurkową i wylądował na stosie starych dzienników i tygodników.

Jej torba leżała na podłodze. Line weszła do zadymionego pomieszczenia i przyciągnęła ją do siebie. Hauge nie zauważył jej, za to przestał walczyć z płomieniami wysokości człowieka, które zaczęły trawić suche drewno. Rzucił ręcznik na ziemię i pobiegł w głąb domu.

Line wyszła na zewnątrz, odetchnęła świeżym powietrzem i podbiegła do ojca.

– Co z nim? – spytał w chwili, w której szyba w oknie kuchennym rozpadła się na kawałki.

– Jest w środku. – Podała mu telefon. – Dzwon!

Wybrał numer alarmowy, przedstawił się spokojnym głosem, opisał krótko sytuację i wyjaśnił, jakiej pomocy oczekuje.

Rozmowa dodała mu sił. Zupełnie jakby przejęcie kontroli i organizacja zadań pozwoliły mu odzyskać równowagę wewnętrzną. Spojrzał na dom. Płomienie trawiły go coraz gwałtowniej. Długie jasnoniebieskie języki wydobywały się przez wybite szyby i sięgały już pierwszego piętra.

Nie rozumiał, co Ken Ronny robi tak długo w środku, ale nie mógł czekać na niego z założonymi rękami. Podbiegł do palącego się domu, czując nagły przyływ adrenaliny. Dym piekł go w oczy i drapał w gardło.

Ogień szybko się rozprzestrzenił. Suche drewno wokół wejścia do kuchni paliło się i iskrzyło. Żółto-czerwone płomienie wspinały się po schodach na piętro. Słysząc

było gniewne trzaski. Przerazająca ściana ognia powstrzymywała go przed przesuwaniem się w głąb mieszkania. Już miał zawrócić, ale właśnie wtedy go zauważył. Mężczyzna stał na szczycie schodów z walizką w dłoni. Zawahał się na moment, zanim zaczął schodzić. Zrobił trzy kroki, ale potem źle postawił stopę, potknął się i upadł. Zastygł na środku schodów w nienaturalnej pozycji.

Wisting zasłonił twarz ramieniem, wszedł po schodach i usiłował ściągnąć go w dół, ale nie dał rady. Nie był w stanie nabrać porządnie powietrza.

Nagle tuż za nim stanęła Line i położyła mu dłoń na ramieniu. Przepuścił ją przed sobą. Razem udało im się wynieść mężczyznę na podwórze. Czarny kłębiący się dym osiadł wokół nich niczym ciężka kołdra.

Wisting leżał na plecach i z trudem łapał oddech. Ken Ronny kaszlał i próbował się wyrwać.

– W schowku w radiowozie leżą kajdanki – rzekł Wisting, wskazując stodołę.

Line natychmiast tam pobiegła, natomiast komisarz pociągnął Kena Ronny'ego ze sobą w stronę obrotowej suszarki na pranie. Odebrał od Line kajdanki i przypiął go do metalowego pręta. Za nimi płomienie sięgały wysoko, a iskry strzelały w niebo, po czym gasły i spadały bez życia na ziemię. Przez chwilę Wisting czuł się jak jedna z nich. Wypalony.

# 63

Dwadzieścia minut później podwórze zapełniło się karetkami pogotowia, radiowozami policyjnymi i wozami strażackimi.

Ambulans zabrał do szpitala Nilsa Hammera. Patrol policji z przewodnikiem z psem tropiącym znalazł go na pokładzie łodzi kabinowej. Leżał przywiązany stalowym drutem do żeliwnego cylindra. Lekarz, który badał Hammera, był dobrej myśli.

Line siedziała na tylnej kanapie radiowozu z nogami na zewnątrz. Obok niej stał Wisting okryty kocem. Zastępy straży pożarnej zdołały ugasić płomienie, ale z domu prawie nic nie zostało. Gdzieniedzie tlił się jeszcze ogień, ale strażacy już zwijali węże.

Wisting przeszedł nad zwęglonymi resztkami ścian i znalazł się na środku pogorzeliśka. Pozostałości po inwentarzu leżały rozrzucone jak zwęglone



i powykęcane rupiecie. Kanapy, stoły, krzesła, półki, ławy, szafki, komody – wszystko osmalone i ociekające wodą.

U podnóża resztek schodów znalazł walizkę. Wybuchła pod wpływem wysokiej temperatury. Wisting kopnął ją stopą. Zawartość padła ofiarą płomieni, ale nietrudno było odgadnąć, co znajdowało się w środku. Odgarnął górną warstwę popiołu i przekonał się, że miał rację: w walizce leżały pliki banknotów.

Ukucnął i spróbował podnieść zwitek, ale rozsypał mu się w palcach. Właśnie o to w tym wszystkim chodziło. O pieniądze.

Otrzepał dłonie i podniósł się. Sprawa dobiega końca, pomyślał.

Przez nawoływania i trzaski przenośnych radiotelefonów strażaków rozległ się znajomy dźwięk – jego telefonu komórkowego. Leżał na stole ogrodowym razem z kluczykami do samochodu służbowego. Gdy sięgnął po komórkę, pies spojrzał na niego spode łba.

To był doktor.

– Od kilku dni próbuję się z panem skontaktować – powiedział. – Oglądałem wiadomości. Zdaje się, że był pan ostatnio bardzo zajęty

Wisting wymamrotał odpowiedź, ale nie był pewny, czy jest w stanie wysłuchać, co lekarz ma mu do powiedzenia po przeanalizowaniu wyników badań.

– Właśnie o tym chciałem z panem porozmawiać –

ciągnął tamten. – Jest pan przepracowany. Jeśli nie zwolni pan tempa, wykończy się pan fizycznie i nerwowo. Grozi panu wypalenie zawodowe. Jak się pan teraz czuje?

Komisarz oparł się o radiowóz, nie odpowiadając na pytanie.

– Zmęczony? Wyczerpany? – podpowiedział lekarz. – Bez energii do życia?

Wisting przytaknął.

– Miewa pan zawroty głowy?

– To też.

– Cóż, już wypisałem panu zwolnienie lekarskie. Potrzebuje pan długiego urlopu. Wypoczynku. Myśli pan, że to da się zrobić?

– Tak – odparł krótko.

Wysłuchał kilku praktycznych informacji i zakończył rozmowę. Objął córkę ramieniem, przyciągnął ją do siebie i spojrzał w górę. Powłoka chmur nad ich głowami zaczęła się rozrywać. Wkrótce miało wyjść słońce.

# EPILOG

Wisting wyszedł na taras i usiadł do śniadania. Jajko sadzone i kawa. Zanim zaczął jeść, odchylił się do tyłu i popatrzył na morze, nie zatrzymując wzroku na niczym konkretnym.

Minęły dwa tygodnie. Czuł się już lepiej. Rześko. Był wypoczęty, miał lepszy nastrój i znacznie więcej energii życiowej. Czas mijał mu na różnych zajęciach, które zbyt długo odsuwał na później. Na pielęgnowaniu ogrodu i prostych pracach remontowych. Wieczory były długie i ciepłe. Spędzał je z Suzanne. Rozmowy z nią pozwoliły mu nabrać dystansu do wielu spraw.

Wciągnął powietrze przez nos i napełnił płuca zapachem słonej wody, który przynosiła lekka morska bryza.

Gdy zjadł, odsunął talerz i rozłożył gazetę. Wertował strony, by zacząć przegląd prasy od kroniki kryminalnej,

jak to robił codziennie przez ostatnie dwa tygodnie, ale nagle zatrzymał się i cofnął kartkę. Rozpoznał zdjęcie strawionego przez pożar budynku. Redakcja musiała pewnie przekopać całe archiwum, zanim je znalazła. To było to samo zdjęcie, które Daniel Meyer wyrwał z gazety ponad dziesięć lat temu i które leżało wśród jego notatek.

Wisting zaczął czytać. Były współosadzony zgłosił się na policję i wyjaśnił, że podpalił budynek dawnej pralni znajdujący się na terenie gospodarstwa w Helgeroa na zlecenie Kena Ronny'ego Hauge. Inspektor Vetti poinformował, że z dotychczasowych ustaleń policji wynika, że Ken Ronny Hauge i Daniel Meyer wspólnie dokonali napadu na bank w 1991 roku. Hauge zdążył ukryć łup, zanim został aresztowany. Gdy pralnia spłonęła, Meyer sądził, że pieniądze poszły z dymem. Jednak gdy gazety zaczęły szczegółowo relacjonować sprawę odciętych stóp i opisywać z detalami operację wymiany starych banknotów, zrozumiał, że został oszukany. Konfrontacja z Kenem Ronnym okazała się dla niego tragiczna w skutkach.

Wisting napił się kawy i czytał dalej. Reszta artykułu stanowiła streszczenie tego, co działo się po zatrzymaniu zabójcy, a o czym gazety rozpisywały się przez wiele dni. Cytowano „VG”, która najprawdopodobniej miała dostęp do wyjaśnień oskarżonego złożonych na policji. Plan wymiany starych banknotów na nowe zrodził się w jego

głowie po śmierci Christiana Hauge. To wtedy wpadł na pomysł fikcyjnego podziału spadku i posłużenia się dawnymi przyjaciółmi dziadka. Spadku, który musiał zostać utrzymany w tajemnicy, żeby nie dowiedział się o nim fiskus i komornik.

„Nigdy nie miałem zamiaru nikogo zabić”, cytowano słowa Haugego. Pierwszą ofiarą był Torkel Lauritzen. Źle się poczuł, gdy wypłacili ostatnie pieniądze z banku w Sandefjord, i zmarł w drodze powrotnej, w fotelu pasażera. W obawie przed tym, że cały plan weźmie w łeb, Ken Ronny postanowił wrzucić ciało do morza. Vetti potwierdził taki przebieg zdarzenia. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci Torkela Lauritzena było najprawdopodobniej zatrzymanie krążenia, ale inspektor zaznaczył, że Hauge mimo wszystko może zostać oskarżony o nieudzielenie pomocy i zbezczeszczenie zwłok.

Dzięki przeprowadzonym analizom balistycznym stwierdzono, że pozostałe ofiary zostały zastrzelone z pistoletu znalezionego na dnie morza. Badania potwierdziły również, że z tej samej broni w 1991 roku w pobliżu Eikeren zabito policjanta. Ken Ronny wyjaśnił, że pistolet należał do dziadka Daniela Meyera.

Wisting dziwnie się czuł, będąc biernym obserwatorem śledztwa, które do niedawna sam prowadził. Napił się kawy, przekartkował gazetę i doszedł do programu telewizyjnego, gdy nagle usłyszał, że otworzyły się drzwi

wejściowe.

– Halo! – zawołała Line.

Odkrzyknął, że siedzi na tarasie.

Usiadła naprzeciwko niego.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Dobrze – odparł z uśmiechem. – Właśnie zjadłem śniadanie. Chcesz coś? Kawy?

Potrząsnęła głową.

– Znaleźli ostatnie ciało – powiedziała.

Zmarszczył brwi.

– Właśnie mówili o tym w radiu – wyjaśniła. – Że z morza wyłowiono zwłoki, na wysokości Hummerbakken. Brakuje lewej stopy.

– Otto Saga – stwierdził Wisting.

– Hauge w końcu zaczął mówić. Przyznał się do wszystkiego poza zabójstwem policjanta.

Skinął głową. Prawdopodobnie nigdy nie ustalą, co naprawdę wydarzyło się tamtej ciemnej wrześnie nocy w 1991 roku, ale niewykluczone, że to nie Ken Ronny Hauge był tym, który oddał śmiertelne strzały.

– To będzie dziwny proces – kontynuowała Line. – Zostać oskarżonym o zabójstwo człowieka, który dokonał innej zbrodni, za którą odsiedział się szesnaście lat. Wiesz co, moim zdaniem, jest w tym wszystkim najgorsze? Że nic z tego by się nie wydarzyło, gdyby nie kara, którą mu wtedy wymierzono. Myślę, że w gruncie rzeczy to nie był zły człowiek. To więzienie zrobiło

z niego tego, kim jest teraz.

Wisting napił się kawy.

– A jak tam twój reportaż? – spytał.

– Jadę do Bergen – odparła. – Właśnie dlatego przyszłam cię odwiedzić. Wyjeżdżam wieczorem.

– Do Bergen?

– Przełożyłam termin oddania materiału. Po tym, co się stało, muszę przeprowadzić wywiad z kimś innym.

– Z kim?

– Możliwe, że pamiętasz tę sprawę. Trond Furebø. Skazany za zabójstwo prostytutki i dziennikarki, która o tym napisała.

Starał się sobie przypomnieć, ale nie potrafił. Za dużo spraw. Za dużo śledstw.

– Kupiłeś sobie nowy aparat?

Potrząsnęła głową.

– Pożyczyłam z redakcji.

Nagle zjawił się kot i przerwał rozmowę o sprawie i o tym, co wydarzyło się w Helgeroa dwa tygodnie wcześniej. Wskoczył Line na kolana i ułożył się wygodnie.

Wisting wstał, poszedł do kuchni i przyniósł dwa plasterki gotowanej szynki. Podzielił je na małe kawałki i rzucił na podłogę.

– Rozpieszczasz go – stwierdziła Line, gdy Buster zeskoczył na ziemię.

Wisting uśmiechnął się. Miała rację, ale nie widział

powodu, by nie rozpieszczać tego sierściucha.

– Kiedy wracasz do pracy? – spytała.

Podszedł do poręczy werandy i złapał się jej.

– Wkrótce – odparł i przeniósł spojrzenie na horyzont.

W oddali dostrzegł kłęby chmur.





Fragment kolejnej powieści  
o Williamie Wistingu

## „Poza sezonem”

Znad morza napływały rzadkie kłęby mgły. Unosiły się ponad mokrym asfaltem niczym para wodna, tworząc małe aureole wokół latarni.

Ove Bakkerud prowadził samochód jedną ręką. Zewsząd otaczały go jesienne ciemności.

Lubił tę porę roku. Jesień, zanim opadną liście. Ostatnia wyprawa do domu letniskowego w Stavern po to, by przybić okiennice, wciągnąć łódź na ląd i zamknąć dom na zimę. Czekał na tę chwilę przez całe lato. To był jego weekend. Wiedział, że praca zajmie mu najwyżej dwie godziny niedzielnego popołudnia. Reszta czasu należała do niego.

Zwolnił i zjechał z głównej drogi w boczną, żwirową. Światła reflektorów prześlizgiwały się po krzewach dzikich róż, rosnących wzdłuż drogi aż do parkingu. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał 21:37. Wyłączył silnik, wysiadł z auta i odetchnął rześkim morskim powietrzem. Uderzenia fal o brzeg przypominały dalekie odgłosy burzy.

Deszcz przestał padać, za to zerwał się silny wiatr,

który rozgonił mgły. Snop światła bijący z latarni morskiej na Tvistein przeczesywał regularnie ląd, sprawiając, że mokre od deszczu nagie przybrzeżne skały połyskiwały tajemniczo.

Ove okrył się szczelniej kurtką, otworzył bagażnik i wyjął siatki z zakupami. Na kolację zamierzał zjeść krwawy befszytk, a na śniadanie jajko sadzone na boczku. Prawdziwe męskie jedzenie. Już nie mógł się go doczekać. Wsunął wolną rękę do kieszeni, żeby się upewnić, że zabrał klucze, i ruszył ścieżką w stronę domu letniskowego stojącego na skale. Jeszcze tylko niewielkie wzniesienie i całe morze miał u swoich stóp. Było ciemno, ale i tak poczuł magię tego miejsca. Widok, który się przed nim rozpościerał, napełniał go niezwykłym spokojem.

To był zwyczajny, pomalowany na czerwono dom letniskowy, który jego rodzina kupiła prawie dwadzieścia lat temu. Drewniany, nieocieplony i zagrzybiony. Gdy tylko zaoszczędzili trochę pieniędzy, rozebrał cały dom i na starych fundamentach wzniósł nowy. Z upływem lat wraz z żoną stworzyli tu własny raj na ziemi. Przez długie miesiące cały wolny czas poświęcał na budowę domu, ale już wtedy czuł, że może tu odpocząć, odetchnąć pełną piersią i naładować akumulatory. Tutaj czas biegł inaczej i nie odmierzały go zegary, lecz wiatr, pogoda i własne widzimi się.

Postawił reklamówki na płytkach łupkowych przed

wejściem i sięgnął do kieszeni po klucze. Światło latarni morskiej trafiło w ścianę domu i zniknęło. Bakkerud zamarł w bezruchu i wstrzymał oddech. Prawa dłoń zacisnęła się wokół pęku kluczy. Zaschło mu w ustach, poczuł dreszcz na karku i przedramionach.

Snop światła latarni ponownie prześliznął się po domu, jakby dla potwierdzenia, że to, co mężczyzna dostrzegł za pierwszym razem, jest prawdą. Drzwi były lekko uchylone, ościeżnica w drzazgach, a zamek leżał na ziemi.

Bakkerud rozejrzał się dookoła, ale nie zobaczył nic poza ciemnością. Od strony zarośli doleciał jakiś dźwięk, trzask pękającej gałęzi. Gdzieś w oddali czekał pies. Potem zapadła cisza. Słysząc było tylko szum fal uderzających o brzeg i szelest jesiennych liści.

Zrobił kilka kroków do przodu i popchnął skrzydło drzwiowe. Potem wymacał dłonią przycisk na ścianie i włączył zewnętrzny kinkiet i lampę w korytarzu.

Nieraz rozmawiali o tym z żoną, brali pod uwagę, że coś takiego może ich spotkać. Czytał w gazetach o bandach młodocianych chuliganów, którzy włamywali się do domów letniskowych, niszcząc wszystko, i o bardziej profesjonalnych gangach, które potrafiły splądrować całe osiedle domów w jedną noc. A jednak nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Czuł się tak, jakby ktoś zhańbił to miejsce. Ich raj na ziemi.

Salon przedstawiał opłakany widok. Szafki i szuflady

były pootwierane, a ich zawartość leżała w nieładzie na podłodze. Zbite szklanki i talerze, poduszki zrzucone z kanapy. Wszystko, co można było spieniężyć, zniknęło. Nowy telewizor plazmowy, miniwieża i przenośny radioodtwarzacz. Barek, w którym przechowywali wino i wódkę, był pusty. Złodzieje zostawili jedynie opróżnioną do połowy karafkę koniaku.

Pochylił się i podniósł z podłogi statek w butelce, który przez całe lata stał na półce nad kominkiem. Szkło było pęknięte, a dwa delikatne maszty żaglowca złamane. Pamiętał, jak godzinami przyglądał się szorstkim palcom dziadka, które w cudowny sposób łączyły maleńkie części w prawdziwy statek. Pamiętał moment, w którym miniaturowy żaglowiec został umieszczony w butelce i dziadek pociągnął sznurki, żeby postawić maszty.

Zadzwoił na policję, żeby zgłosić włamanie. Nie mógł opanować drżenia głosu.

– Kiedy był pan ostatnio w domu letniskowym? – spytał oficer dyżurny.

– Dwa tygodnie temu.

– A więc do włamania doszło po dziewiętnastym wrześniu?

Bakkerud rozejrzał się po splądrowanym pokoju. Nagle poczuł się pusty.

– Zauważył pan, czy włamano się również do innych domów? –ypytywał policjant.

– Nie – odparł mężczyzna i wyjrzał przez okno.

Dostrzegł, że w domu Thomasa Rønningena paliło się światło. – Dopiero co przyjechałem.

– Jutro wyślemy tam patrol – ciągnął oficer dyżurny. – Do tego czasu proszę niczego nie ruszać, chyba że jest to absolutnie konieczne.

– Jutro? Ale...

– Będzie pan pod tym numerem? Skontaktujemy się z panem, jak tylko zwolni się jakiś radiowóz.

Bakkerud otworzył usta, żeby zaprotestować, zażądać przysłania techników kryminalistyki i psa policyjnego, ale milczał. Przełknął ślinę, podziękował za pomoc i zakończył rozmowę.

Od czego powinien zacząć? Poszedł do kuchni i przyniósł zmiotkę i szufelkę. Nagle przypomniał sobie słowa policjanta, żeby niczego nie ruszać. Stał przy oknie i przyjrzał się domowi sąsiada.

Zdziwiło go zapalone światło. Thomas Rønningen rzadko przyjeżdżał tu jesienią. Co piątek prowadził w telewizji popularny talk-show, więc miał co robić. W sierpniu znalazł jednak trochę wolnego czasu, żeby świętować początek kolejnego sezonu. Siedzieli wtedy razem przed kominkiem w ogrodzie, każdy ze swoim koniakiem, i Rønningen opowiadał mu, co się dzieje za kulisami przed programem, w jego trakcie i po emisji.

Nagle jakiś cień przemknął na tle dużych oświetlonych okien salonu sąsiada. To mogli być włamywacze. Niewykluczone, że właśnie okradali letnią posiadłość

Rønningena. Bakkerud podszedł szybko do drzwi i chwycił latarkę, która leżała na swoim stałym miejscu w przedpokoju. Może policja potraktuje jego zgłoszenie poważniej, jeśli się dowie, że znana gwiazda telewizji również została okradziona.

Ścieżka biegnąca w stronę morza wiła się między chaszczami i powyginanymi sosnami o gęstych gałęziach. Latarka oświetlała błyszczące korzenie drzew i otoczaki, ale nie chroniło go to przed drobnymi gałązkami i igłami, które drapały go po twarzy i dłoniach.

W salonie paliło się światło, ale z tej strony okna były umieszczone zbyt wysoko, by dało się zajrzeć do środka. Oświetlając sobie drogę latarką, wszedł po schodach. Wiatr szarpnął drzwiami i uderzył nimi w balustradę werandy. Nagle ogarnął go strach. Uprzytomnił sobie, że nie ma nic, czym mógłby się obronić. Po plecach przebiegł mu dreszcz.

Snop światła padł na futrynę. Ona również nosiła ślady włamania, tak jak drzwi jego domu, a jednak wyglądała jakoś inaczej.

Na skrzydle drzwiowym widoczne były plamy krwi.

## **Spis treści**

Karta tytułowa

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51



52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

EPILOG

Fragment kolejnej powieści o Williamie Wistingu

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Bunnfall*

Copyright © 2010 Jørn Lier Horst  
Published by agreement with Salomonsson Agency  
All rights reserved

Copyright © 2016 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska  
Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz  
Projekt graficzny i skład książki: Agnieszka Karmolińska  
Projekt okładki: Agnieszka Karmolińska  
Zdjęcia wykorzystane w ilustracji na okładce:  
© istockphoto / masterovoy  
© istockphoto / Ken Rygh

ISBN 978-83-64846-71-7



Smak Słowa  
ul. Sobieskiego 26/4,  
81-781 Sopot  
Tel. 507-030-045

Szukaj nas także na

facebook



Plik mobi przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)

# Spis treści

Karta tytułowa	2
Dedykacja	3
1	5
2	10
3	20
4	27
5	37
6	40
7	46
8	51
9	57
10	67
11	78
12	86
13	97
14	101
15	104
16	110
17	115
18	120
19	129
20	139
21	147

22	152
23	156
24	161
25	170
26	175
27	183
28	193
29	196
30	202
31	212
32	216
33	228
34	235
35	241
36	246
37	256
38	263
39	268
40	273
41	280
42	286
43	293
44	299
45	305
46	312

47	321
48	331
49	339
50	348
51	353
52	359
53	368
54	376
55	381
56	391
57	396
58	403
59	411
60	419
61	421
62	429
63	442
EPILOG	445
Fragment kolejnej powieści o Williamie Wistingu	451
Spis treści	457
Karta redakcyjna	460